

PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI
LAUREATEM BIAŁO-CZERWONYCH RÓŻ
PORTALU WPOLITYCE.PL
RELACJA Z GALI!

JAK ŁATWO WKRĘCIĆ POLITYKÓW.
NASZE ŚLEDZTWO W SPRAWIE
ANGELIKI JAROSŁAWSKIEJ



CZARNOBYL:
NOWE FAKTY
O TRAGEDII



SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 24 (342) 2019
17–23 czerwca
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

GORĄCE PYTANIA WOKÓŁ FILMU SEKIELSKIEGO

DLACZEGO DAŁ SIĘ WPISAĆ W ANTYKOŚCIELNĄ HISTERIĘ OPOZYCJI PRZED WYBORAMI EUROPEJSKIMI?
CZY POWTÓRZY TEN NUMER PRZED BITWĄ O SEJM I SENAT?
Z JAKICH POWODÓW NIE WSPOMNIAŁ O WSPÓŁPRACY KSIĘŻY Z FILMU Z SB?
KTO KONKRETNIE SFINANSOWAŁ TĘ PRODUKCJĘ?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269908 24

eprasa.pl da7bae36f3

KONKURS
Polska, moja Ojczyzna
rozstrzygnięty!

MAMY ZWYCIĘZCÓW!



Już po raz siódmy zaprosiliśmy młodych patriotów do tworzenia prac plastycznych pod hasłem „Polska, moja Ojczyzna”. I znowu nas zaskoczyliście! Pięknych, pomysłowych, nowatorskich dzieł było mnóstwo, a każde zachwycało i wzruszało, bo było wyrazem miłości do Ojczyzny.

Jak co roku w redakcji tygodnika **„Sieci”** urządziliśmy salę wystawową, w której wyeksponowaliśmy wszystkie wasze prace, a było ich około 400! Polska jest na nich piękna, zaprezentowaliście nam historię i teraźniejszość naszej Ojczyzny, pokazaliście siebie i swoje rodziny dumne z bycia Polakami.

Radosny patriotyzm zachwycił jurorów. Obrady trwały rekordowo długo, a wyłonienie zwycięzców okazało się bardzo trudne. Tak wiele prac chwytało za serce, a każdy z jurorów miał swoich faworytów, o których zacięcie walczył.

Obok prezentujemy zwycięzców, a listę wszystkich nagrodzonych znajdziecie na **str. 78**

Za tydzień pokażemy więcej nagrodzonych prac. Koniecznie kupcie kolejny numer tygodnika **„Sieci”**.

5-9 lat



<<

Weronika Korzycka
8 lat, Warszawa
wakacyjny obóz o wartości 2 200 zł brutto z oferty Biura Turystyki Aktywnej Kompas

Patryk Matyjasiak
9 lat, Spytkowice
weekendowy pobyt rodzinny o wartości 1 500 zł brutto w obiekcie hotelowym KAISERHOF – Cesarski Dwór w Krynicy Morskiej

v
v





<<

Miłosz Wojtowicz
9 lat, Bolesławiec Śląski
gokart elektryczny Turnado o wartości 2 000 zł brutto dla dzieci od 6 lat do 60 kg



prasa.pl/a/...



Zwycięzców wybierają: Henryk Uzdrowski – członek zarządy Grupy Medialnej Fratria, Marcin Przytębski – dyrektor ds. wizerunku w Biurze Komunikacji Korporacyjnej PZU, i Dorota Macieja – członek zarządu PZU Życie SA



Z nagrodzoną pracą mierzą się: Marcin Przytębski – dyrektor ds. wizerunku w Biurze Komunikacji Korporacyjnej PZU, Romuald Orzeł – prezes zarządu Grupy Medialnej Fratria, Maciej Wośko – redaktor naczelny „Gazety Bankowej", Marcin Wikto – dziennikarz tygodnika „Sieci", Justyna Kruszewska – dyrektor marketingu Grupy Medialnej Fratria, Henryk Uzdrowski – członek zarządu Grupy Medialnej Fratria



Justyna Kruszewska, dyrektor marketingu Grupy Medialnej Fratria, Romuald Orzeł, prezes zarządu Grupy Medialnej Fratria i Marzena Nykiel, redaktor naczelna portalu wPolityce.pl



Zwycięzki projekt podziwiają: Marcin Przytębski – dyrektor ds. wizerunku w Biurze Komunikacji Korporacyjnej PZU, Henryk Uzdrowski – członek zarządu Grupy Medialnej Fratria, i Maciej Wośko – redaktor naczelny „Gazety Bankowej"



10-16 lat









Bracia Białaszewscy:
Andrzej 11 lat, Mikołaj 10 lat, Maciej 7 lat, Filip 6 lat, Jakub 4 lata, Gdańsk
gokart elektryczny Turnado o wartości 2 000 zł brutto dla dzieci od 6 lat do 60 kg

Maria Kramer
13 lat, Poznań
weekendowy pobyt rodzinny o wartości 1 500 zł brutto
w obiekcie hotelowym KAISERHOF – Cesarski Dwór w Krynicy Morskiej



>>
Zofia Strąk
16 lat,
Jadowniki
wakacyjny obóz o wartości 2 200 zł brutto
z oferty Biura Turystyki Aktywnej Kompas

PARTNER STRATEGICZNY: PZU

SŁODKI PARTNER: Pszczółka od 1952

PARTNER INSTYTUCJONALNY: Fundacja Niepodległości

PARTNERZY:

cybex · GRANNA · KAISERHOF - Cesarski Dwór - · KOMPAS abozy i kolonie od 1998r. · PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna

Prószyński i S-ka · SKREAT · TURNADO · Wydawnictwo Świętego Filipa Apostoła · Wydawnictwo Sfinks Popularnonaukowe

eprasa.pl da7bae36f3

SIECI spis treści



14 *Sukces w Waszyngtonie*
Grzegorz Górny



48 Przypadek Trzaskowskiego
Jan Rokita



80 Kruszeje wszechwładza służb
Marek Budzisz

NA POCZĄTEK

10 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
12 **KRYPTONIM „BRZYTWA”**
Krzysztof Feusette
16 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski
18 **KIEPSKI ŻART KANCLERZ**
Jan Pietrzak
19 **STUDIUM CHAMA**
Bronisław Wildstein
20 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
21 **BEZPIECZEŃSTWO POLSKI**
Marta Kaczyńska-Zielińska
22 **ŚWIAT JEST FASCYNUJĄCY**
Dorota Łosiewicz
23 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
24 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

TEMAT TYGODNIA

26 **CORAZ WIĘCEJ PYTAŃ WOKÓŁ FILMU SEKIELSKICH**
Michał Karnowski
30 **OSZUŚCI, GEJE, AGENCI**
Grzegorz Górny
33 **POLSKA DWÓCH MARSZÓW**
Dorota Łosiewicz

KRAJ

36 **JAK SIĘ WKRĘCA (W) WYŻSZE SFERY**
Marek Pyza, Marcin Wikło
42 **Z PIOTREM MÜLLEREM**
rozmawia Marcin Fijołek
45 **PĘTLA SCHETYNY**
Stanisław Janecki
48 **PRZYPADEK TRZASKOWSKIEGO**
Jan Rokita
50 **Z PAWŁEM BORYSEM**
rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko
57 **ŻYCIE PO CZARNOBYLU**
Konrad Kołodziejski

SIECI KULTURY

61 **Z BARTOSZEM KONOPKĄ**
rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna
64 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba
66 **ODSZEDŁ RYSZARD BUGAJSKI**
Łukasz Adamski
68 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski
70 **POLECA**
Łukasz Adamski

OPINIE

72 **PRZENIEŚĆ IDEE NA PRAKTYKĘ**
Marcin Fijołek
74 **PROF. NOWAKA ODKŁAMYWANIE OJCZYSTEJ HISTORII**
Antoni Libera
76 **B JAK BEZBOŻNICY (W NATARCIU)**
Hanna Karp

ŚWIAT

80 **KRUSZEJE WSZECHWŁADZA SŁUŻB**
Marek Budzisz
83 **FAKE NEWSY PO NIEMIECKU**
Aleksandra Rybińska

GOSPODARKA

86 **WYZWANIA DLA PRZEMYSŁU**
Forum wGospodarce.pl

NATURA DLA LUDZI

98 **CO ZROBIĆ Z PISKLAKIEM**
Przemysław Barszcz

KUCHNIA

102 **MOJE SMAKI: WIELCY OD KUCHNI**
Jolanta Gajda-Zadworna
103 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

104 **ZNAJDŹ RÓŻNICE**
Maciej Pawlicki
106 **DUMA I SATYSFAKCJA**
Wojciech Reszczyński
107 **FELIETONY**
Witold Gadowski, Lech Makowiecki
108 **PRZEGRANI SZTUKMISTRZE**
Aleksander Nalaskowski
109 **KRAJ RAD 2.0**
Wiktor Świetlik
110 **REPATRIACJA, CZYLI HISTORIA NIEMOŻNOŚCI**
Jan Pospieszalski
111 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska
112 **ZABAWA W NORMALNOŚĆ**
Ryszard Makowski
113 **PO LEŚMIANOWSKU…**
Leszek Długosz
114 **PiS W PUŁAPCE ANTYPISU**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

partner działu gospodarka

Bank Pekao

45/0419/F, 22/0519/F

4/0319/F

eprasa.pl da7bae36f3

Komunizm nie zniknął, on się tylko przepoczwarzył

Uczestnicy warszawskiej Parady Równości tradycyjnie już nie byli w stanie się powstrzymać od wyszydzania Kościoła katolickiego, antychrześcijańskich drwin oraz knajackiego języka na transparentach. Z pewnością takie zachowanie nie pomoże tęczowym aktywistom wyrwać się ze społecznej izolacji. Nie pomoże też tym członkom społeczności LGBT, którzy trzymają się od podobnych awantur z daleka – będą bowiem coraz częściej wrzucani do jednego worka z ideologicznymi fanatykami. Jednak nie mój to problem ani nie moje zmartwienie.

Chciałbym za to zwrócić uwagę na co innego. Otóż Parada Równości coraz bardziej przypomina dawne pochody pierwszomajowe, w których czerwone flagi zostały zastąpione tęczowymi. To manifestacja ideologii, która rości sobie – podobnie jak kiedyś komunizm – prawo do wyłączności. Jest agresywna i ostentacyjnie – krok po kroku – zawłaszcza sferę publiczną. Jest na ulicach, wdziera się do szkół, mediów, kultury i polityki.

W serwisach społecznościowych pojawiły się zdjęcia, na których widać uczestników parady niosących transparenty z logotypami różnych – na razie głównie zagranicznych – firm i koncernów. Zupełnie jak za komuny, gdy przez ulice przewalały się w sztucznym entuzjazmie kolejne delegacje skandujące antyfaszystowskie i „postępowe" hasła: szedł „Waryński", „Bumar", szły „PKO" i Huta Lenina, szli aktorzy z ZASP, studenci z SZSP i pracownicy PGR. Szły również delegacje ambasad: od przedstawicieli Korei Północnej poczynając, na delegatach radzieckich kończąc. A dziś? Dziś też idą ambasady. Na przykład amerykańska, która się chwali, że jej pracownicy „w przyjaznej atmosferze" wyrazili „wsparcie dla idei tolerancji, wzajemnej akceptacji, równości i ochrony praw człowieka dla wszystkich ludzi". Zwykle nie robię takich porównań, ale mnie się to natychmiast skojarzyło z delegacją radziecką na pochodzie pierwszomajowym, która przyszła wspierać ideę pokoju, „socjalizmu" i klasowej sprawiedliwości.

Jestem z pokolenia, które jeszcze pamięta tamte pochody i tamte czasy. I coraz częściej przeżywam déjà vu. Komunizm nie zniknął, on się tylko przepoczwarzył.

Konrad Kołodziejski





Fot. Wojciech Dobrogojski

Solidarność Walcząca może być dumna ze swojego wychowanka

„Iluż autorów wielkich programów ogłaszanych na starcie rządów po czterech latach może ze spokojem spojrzeć w oczy swoim wyborcom? Premier Mateusz Morawiecki może się cieszyć takim sukcesem" – mówił Michał Karnowski o tegorocznym laureacie Biało-Czerwonych Róż, nagrody portalu wPolityce.pl. Szef rządu statuetkę odebrał podczas ubiegłotygodniowej gali zorganizowanej z okazji dziewiątych urodzin portalu

Uroczystość otworzyła Marzena Nykiel, redaktor naczelna wPolityce.pl. „To dla nas wielka radość, że od kilku lat konsekwentnie jesteśmy w czołówce najbardziej opiniotwórczych mediów. My, »mały stateczek«, jak to kiedyś powiedział Michał Karnowski. Cieszymy się z tego i ciężko na to pracujemy. Zajęci na co dzień sprawami Polski nie mamy zbyt wielu okazji do świętowania, dlatego dziś, w tym uroczystym dniu, pragnę podziękować całemu zespołowi za ciężką pracę. Dziękuję też współpracownikom, publicystom i komentatorom. Ale przede wszystkim dziękuję naszym czytelnikom. Nie byłoby nas bez pań-

da7bae36f3



Statuetkę premierowi Mateuszowi Morawieckiemu wręczył Romuald Orzeł, prezes Grupy Medialnej Fratria. A prowadząca galę wraz z aktorem Marcinem Kwaśnym Agnieszka Ponikiewska z wPolityce.pl tłumaczyła: „Prawdziwie pięknie róża rozkwitnie jedynie przy dobrym ogrodniku. I takie osoby właśnie nagradza portal

Fot. Wojciech Dobrogojski

stwa" – mówiła szefowa portalu. I podkreśliła: „Sporo się wydarzyło przez te dziewięć lat. Polska jest inna, inna jest także rzeczywistość – i ta medialna, i ta polityczna. Ale nie zmieniły się nasze pragnienia i wyznaczniki naszej pracy. Nadal pragniemy wolnej, silnej, suwerennej i pięknej Polski, której obiecujemy po dziennikarsku służyć".

Kulminacyjnym momentem uroczystości było wręczenie statuetki Biało-Czerwone Róże portalu wPolityce.pl. Dotychczas nagrodę tę otrzymali prezes PiS Jarosław Kaczyński, pisarz i publicysta Bronisław Wildstein oraz prezes PGNiG Piotr Woźniak. Tegorocznym laureatem został premier Mateusz Morawiecki. „Prawdziwie pięknie róża rozkwitnie jedynie przy dobrym ogrodniku. I takie osoby właśnie nagradza portal wPolityce.pl" – powiedzieli prowadzący galę Agnieszka Ponikiewska z portalu wPolityce.pl i aktor Marcin Kwaśny.

Laudację na cześć tegorocznego laureata nagrody wygłosił Michał Karnowski.

„Moment, w którym jesteśmy, zachęca do podsumowań i analiz. Prawie cztery lata temu Polacy zdecydowali o podjęciu ryzyka zasadniczej zmiany w naszym kraju. [...] Odrzucone zostały pokusy niektórych, by ułożyć się ze światem i po prostu podjąć konsumpcję władzy. Nadzieje Polaków nie zostały zdradzone. Od pierwszego dnia – przy coraz bardziej agresywnym oporze, w pewnym momencie mieliśmy nawet do czynienia z próbami puczu siłowego – ruszył ambitny plan naprawy Rzeczypospolitej. Obejmował on wszystkie najważniejsze sfery naszej państwowości i życia społecznego" – rozpoczął publicysta. I przypomniał, że słowa Józefa Piłsudskiego: „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale", otwierały Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, pierwszą tak precyzyjną gospodarczą mapę drogową wybranej w 2015 r. ekipy rządowej.

„Patrzę po sali i wiem, że wielu z obecnych tutaj brzmi jeszcze w uszach śmiech i rechot, jaki przechodził wówczas przez salony poprzednich władców III RP. Zdanie, że »pieniędzy na to nie ma i nie będzie«, odmieniano przez wszystkie przypadki. Uszczelnienie systemu podatkowego – wskazane w strategii jako warunek realizacji pozostałych celów – prezentowano jako kolejny szalony mit polskiej prawicy. Kpiono, że to wizja sztab złota, które Tusk ukrywał w swoim gabinecie i nie chce oddać. A aktywna rola państwa, jakże oczywista choćby w Niemczech, malowana była w peerelowskich barwach" – przypominał. Lecz – jak dodał – „dziś można jasno powiedzieć: Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju się powiodła".

„Zapytajmy: iluż autorów wielkich programów ogłaszanych na starcie rządów po czterech latach, przy zawsze zmieniających się okolicznościach i niespodziewanie lądujących pod nogami kłodach, może ze spokojem spojrzeć w oczy swoim wyborcom, nadal prezentować ten pierwotny projekt? Ilu z nich, jadąc w Polskę po niemal 50 miesiącach, ściąga tłumy? Ilu nie szuka wymówek,


Laudację na cześć laureata wygłosił Michał Karnowski

Fot. Wojciech Dobrogojski

ale mówi: „To dopiero początek"? Nasz laureat premier Mateusz Morawiecki może się cieszyć takim sukcesem" – podkreślił Michał Karnowski.

„To pewien paradoks, ale tak się ułożyło, że patrząc wstecz na ostatnie lata, widzę premiera Mateusza Morawieckiego głównie w dwóch, wydawałoby się nie do pogodzenia, rolach. Oto stoi w głównym balkonie nowojorskiej giełdy i bije w dzwon otwierający sesję notowań, ale zarazem ogłasza wejście Polski do kręgu krajów rozwiniętych. I drugi obrazek: spotkanie szefa rządu z międzynarodowymi dziennikarzami i rozmaitymi aktywistami w Berlinie, próbującymi wymusić – bo inaczej tego nazwać nie można – przyznanie jakiejś polskiej winy za niemieckie zbrodnie. Czyste szaleństwo. Ale pomylili się. Wysunięta placówka obronna nie

eprasa.pl da7bae36f3





Marzena Nykiel, redaktor naczelna wPolityce.pl, dziękowała czytelnikom portalu: „Nie byłoby nas bez państwa”

Fot. Wojciech Dobrogojski



Gośćmi urodzinowej gali byli członkowie rządu, parlamentarzyści, prawnicy, ludzie kultury, mediów i biznesu, przyjaciele portalu

Fot. Andrzej Wiktor



Oprawę muzyczną uroczystości zapewnili Bartłomiej Kurowski, wykonujący pieśni barda „Solidarności” Jacka Kaczmarskiego i zespół Kombi

Fot. Wojciech Dobrogojski x2

34/0519/F, 51/0519/F, 52/0519/F, 53/0519/F, 56/0519/F, 57/0519/F, 58/0519/F, 61/0519/F, 62/0519/F, 69/0519/F, 2/0619/F, 3/0619/F

eprasa.pl da7bae36f3

uległa, a nawet, miałem wrażenie, wielu przekonała. Solidarność Walcząca może tu być szczególnie dumna ze swojego wychowanka” – zakończył publicysta.

Statuetkę tegorocznemu laureatowi wręczył prezes Grupy Medialnej Fratria Romuald Orzeł. Mateusz Morawiecki, odbierając ją, podkreślał, że ta nagroda należy się dużemu gronu osób, które starały się walczyć o lepszą Polskę. „Chciałem pogratulować portalowi wPolityce.pl. Od dziewięciu lat walczycie o prawdę, o wolność, o sprawiedliwość” – powiedział premier.

„Wiemy doskonale, że przez długie lata, dekady III Rzeczypospolitej, scena medialna była zabetonowana. Właśnie Jacek i Michał swoimi działaniami, swoją rękawicą rzuconą możnym tego świata, przyczynili się do zasadniczego rozszczelnienia tego zacementowanego układu zamkniętego. Bardzo wam za to dziękuję i tego wam gratuluję” – mówił szef rządu. Akcentował również, jak ważne są środowiska, które walczą o suwerenność Polski. Do tego grona zaliczył właśnie portal wPolityce.pl: „Dzisiaj po latach, kiedy patrzymy wstecz, to jestem przekonany, że nie byłoby dobrej zmiany, nie byłoby też zwycięstwa 2015 r. bez was, kochani, bez waszej uporczywej wiary w zwycięstwo, niezależnie od tego, jak trudny był przeciwnik”.

Na koniec swojego przemówienia laureat Biało-Czerwonych Róż portalu wPolityce.pl skierował do redakcji wyjątkowe życzenia: „Życzę państwu, żeby nie było za spokojnie. Jak mówił Norwid: »Kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna«. Jeszcze jest wiele białych plam i obszarów do odkrycia, wiele miejsc, w których walka o prawdę i silną Polskę musi się zaznaczyć. Tego chciałem państwu życzyć. Życzę, żeby Polska była taka, o jakiej marzymy. Wielka i silna”.

Wśród urodzinowych życzeń, które otrzymał portal, były również i te od Jarosława Kaczyńskiego: „Dzięki kreatywności, twórczym pomysłom, ideowości i profesjonalizmowi połączonym z ciężką pracą Portal stał się jednym z filarów polskiego sektora mediów internetowych. I wszystkim osobom, które w ciągu tych dziewięciu lat wniosły swój wkład w jego rozwój, pragnę z całego serca tego wspaniałego sukcesu pogratulować. Macie Państwo pełne prawo do wielkiej dumy z tego dzieła” – napisał prezes PiS.

Galę z udziałem członków rządu, parlamentarzystów, prawników, ludzi kultury, mediów i biznesu uświetnili artyści: Bartłomiej Kurowski, wykonujący pieśni barda Solidarności Jacka Kaczmarskiego, i zespół Kombi, którego założyciel i lider Sławomir Łosowski świętuje właśnie jubileusz 50-lecia pracy artystycznej.

Adam Kacprzak

PARTNER ZŁOTY:

PARTNERZY STRATEGICZNI:

PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:

WSPÓŁORGANIZATOR:

eprasa.pl da7bae36f3



Sygnalista nadaje

Podczas Kongresu „Polska Wielki Projekt" szef gabinetu prezydenta ***Krzysztof Szczerski*** stwierdził: „Od czterech lat, gdy pracuję dla prezydenta, mam świadomość, że pracuję dla prezydenta wolnego kraju. Prowadzimy politykę wolnego kraju, który podejmuje własne decyzje". Zabrzmiało banalnie, ale tylko do czasu.

Bo oto w dniu wizyty prezydenta w USA odezwał się Ryszard Schnepf, „typ idealnego dyplomaty III RP". „Jeżeli nie było jakiejś rozmowy uzgodnieniowej z rządem niemieckim, to oczywiście jest to co najmniej nietakt dyplomatyczny" – stwierdził, odnosząc się do zwiększenia obecności wojsk amerykańskich w Polsce. Wygląda na to, że rzeczywiście politykę wolnego kraju prowadzimy od zaledwie czterech lat.

Schnepf na tym nie skończył. „Szukając danych na temat F-35, zobaczyłem, co napisał Sputnik, który udowadnia, że radziecki chyba Su-55 jest lepszy i o połowę tańszy" – mówił, powołując się na źródło związane z rosyjską propagandą. A przecież to nie byle kto, lecz były ambasador RP w Waszyngtonie! To nie jest upadek człowieka, to jest jego rozpad. Kilka lat bez władzy i ludzie wariują.

Wizytą prezydenta Dudy w Waszyngtonie zachwycił się TVN. Miło było patrzeć: całe osiem minut prawdy w głównym wydaniu „Faktów", mnóstwo ochów i achów. Co prawda niektórzy goście nie nadążali za nowym kursem, ale cóż, to był przecież trudny manewr. Z kolei w Onecie nie zabrakło chłodu i wątpliwości. Kolejny raz przekonaliśmy się, że „narodowość kapitału w mediach nie ma znaczenia". Zupełnie nie ma znaczenia.

Polska pokonała w Warszawie Izrael 4:0. To był mecz o punkty w ramach eliminacji mistrzostw Europy, ale atmosfera na Stadionie Narodowym w Warszawie była tak gęsta, jakbyśmy grali o mistrzostwo świata. Zwycięstwo uradowało zgodnie cały naród, ale zapewne także gościa, który akurat tego dnia – czyli 10 czerwca – odwiedził Warszawę. Chodzi o Riada Malkiego, ministra spraw zagranicznych i ekspatriantów Palestyny. MSZ pewnie nie zaprosiło gościa na stadion, ale z pewnością i tak się ucieszył. O inne dobre wiadomości w przypadku Palestyny niezwykle trudno.

Z tej wizyty zapamiętamy przepiękny miniwykład prezydenta Dudy o relacjach polsko-rosyjskich w odpowiedzi na pytanie, czy porozumienie polsko-amerykańskie nie jest skierowane przeciwko Rosji. „Wielkiej przyjaźni z Rosją nie mieliśmy nigdy. Rosja zawsze czyhała na nasze terytorium" – mówił prezydent. I podkreślił: „Jest w nas więcej męstwa, my po prostu jesteśmy odważniejsi. Potrafimy walczyć do końca, niezależnie od wszystkiego". I to także jest nasz kapitał.

Duda celnie ripostował także w sprawie sądów, podkreślając, że sędziowie komunistyczni „przefarbowali się jako elita nowego państwa". Po tym poznaje się klasę polityka, że potrafi zareagować inteligentnie i precyzyjnie, gdy przychodzi chwila próby. To są te sekundy, które decydują o wielkości lub małości, o miejscu w historii lub o pogardzie potomnych. Duda zdał, Kaczyński zdał, Komorowski nigdy nawet nie podszedł.

Z kolei Donald Trump został zapytany przez jedną z dziennikarek o to, czy martwi go stan demokracji w Polsce. Prezydent USA odpowiedział jednoznacznie: „Nie jestem zatroskany stanem demokracji w Polsce. Znam Polskę, Polaków. Polska radzi sobie doskonale i tak będzie w przyszłości". Andrzej Duda dorzucił: „Ktoś panią oszukał. Nie ma problemu z demokracją w Polsce". Może to już ostatni raz, gdy pytają? Ile

eprasa.pl da7bae36f3

można pomagać odsuniętym od władzy „przyjaciołom z Polski", do tego tak nieudolnym?

Również w Europie, jak mówią nieoficjalnie dyplomaci, po wyborach europejskich patrzą na polski rząd z dużo większym szacunkiem. Po jesiennym głosowaniu może być już prawie normalnie. Również w Polsce najważniejsze pytanie brzmi dziś: czy opozycja – i ta polityczna, i ta medialna, i ta biznesowa – wytrzyma kolejne cztery lata ostrej jazdy? Wielu obstawia, że jednak nie wytrzyma.

Ale najpierw trzeba wygrać jesienią. W maju PiS miało bardzo dużo szczęścia. Gdyby opozycja nie przegięła tak mocno w sferze światopoglądowej, mogłoby być różnie. Drugi raz na równie wielką porcję szczęścia trudno liczyć. Inna sprawa, że opozycja jest w depresji. Wielu polityków Platformy jest głęboko przekonanych, że po prostu nie da się obalić rządu, który wydaje na programy socjalne kilkadziesiąt miliardów złotych rocznie, i jeszcze mu się to spina.

PO jest też coraz bardziej świadoma innego problemu. Otóż jej kadry i jej baza analityczna są tak mocno zanurzone w liberalnym świecie wielkomiejskim, że po prostu nie mogą złapać jakiegokolwiek kontaktu ze zwykłym narodem. Oni po prostu tego nie czują. Nawet jeśli zamówią badania, jeśli mają cyferki, to nie są w stanie ich zrozumieć – bo są z innego świata, żyją w mentalnej bańce. A z takiej bańki nie da się wyjść na pstryknięcie palcami.

Platformie w maju nie pomogły nawet brzydkie numery, których dopuszczały się niektóre lemingi. Pewna starsza pani opowiedziała Sygnaliście o swojej znajomej, która akurat w dniu głosowania nie mogła znaleźć swojego dowodu osobistego. Dokument znalazł się oczywiście w poniedziałek. Nie trzeba dodawać, że syn owej pani nienawidzi PiS i słusznie podejrzewał, że chce ona wesprzeć dobrą zmianę. Pamiętajmy: nie cofną się przed niczym.

Stale trwa też poszukiwanie sposobu na odsunięcie PiS od władzy. Na stole pojawiła się m.in. propozycja Janusza Lewandowskiego: „Wygramy wybory, jeśli zmobilizujemy młodzież, przekonując, że PiS zabiera im nie tylko europejską przyszłość, ale też czyste powietrze. Stawiając na węgiel, skazują pokolenie 500+ na życie w smogu". Propozycja europosła PO dobrze ujmuje problem całej partii: to już tylko forma całkowicie wyprana z myślenia.









Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk x2

PiS z kolei badało, czy da się przejąć elektorat słabnącego wyraźnie Kukiz'15. Wyszło, że nie, bo to niemal całkowicie różne zbiory. Ale badania przyniosły także optymistyczną informację dla partii rządzącej: otóż pewna część wyborców PO zaczyna spoglądać w kierunku PiS. To zarówno ludzie, którym imponuje rozwój gospodarczy, jak i ci przerażeni lewackim kursem opozycji. Tych ostatnich Platforma po prostu zdradziła, cynicznie i okrutnie.

Kukiz'15 rozmawia teraz z PSL, choć jeśli chce przeżyć, powinien po prostu wziąć się do normalnej roboty. O współpracy z ludowcami, może w wyborach do Senatu, dywaguje co jakiś czas także wicepremier Jarosław Gowin. Ale to wszystko bajki: nie ma partii bardziej odległych od siebie niż PiS i PSL. Bo jedni chcą system przeorać, a drudzy od zawsze byli jego rdzeniem. Szkoda i zdrowia, i czasu.

MSZ odpowiedziało posłowi ***Krzysztofowi Brejzie***, który chciał się dowiedzieć, czy rzekoma „porażka" Polski w trakcie głosowania nad przedłużeniem Tuskowi kadencji przewodniczącego Rady Europejskiej, była największą klęską polskiej dyplomacji w naszej historii. MSZ odpowiedziało zgodnie z prawdą: Tusk nie został zgłoszony jako polski kandydat, a nad polskim kandydatem – czyli Saryuszem-Wolskim – w ogóle nie głosowano. Czy opozycja na pewno chce tę sprawę ciągnąć?

Bo dalsza część odpowiedzi MSZ pokazuje skalę upadku szefa RE: „Pan ***Donald Tusk*** był pierwszym obywatelem Polski, który zgodził się kandydować na ważne stanowisko międzynarodowe, chociaż nie został zgłoszony przez kraj pochodzenia, i to w sytuacji, gdy Polska zgłosiła innego kandydata. Nie są nam znane przypadki, by sytuacja taka miała miejsce odnośnie do obywateli innych państw w takich organizacjach międzynarodowych jak ONZ, NATO, OBWE czy Rada Europy". Wszystko jasne, komentarz jest zbędny.

Jerzy Owsiak bije na alarm w sprawie dojazdu na doroczny festiwal Pol'and'Rock w Kostrzynie nad Odrą. Wszystko za sprawą decyzji PKP, które nie zorganizują już specjalnych pociągów dla uczestników. Politycy opozycji już proponują, by uczestników dowiozły podległe marszałkom koleje regionalne. Czy na dłuższą metę da się utrzymać sytuację, w której obok siebie funkcjonują dwa organizmy państwowe – jeden w wydaniu opozycyjnych samorządów, a drugi zwykły, państwowy? To musi się skończyć jakimś rozstrzygnięciem – jeśli chcemy, by Polska trwała.

eprasa.pl da7bae36f3

Kryptonim „Brzytwa”



KRZYSZTOF FEUSETTE

Biuro polityczne Platformy Obywatelskiej oraz Biuro Turystyczne „Ofermy nieziemskie”, przepraszam, „Oferty” – pragną poinformować wszystkich bezinteresownie zainteresowanych, że wspólny wyjazd na warsztaty viagro-turystyczne, przepraszam, agroturystyczne, odbędzie się w dniu 22 lipca (dokładną godzinę prześlemy e-mailem, żeby nie kusić Złego Kurskiego). Ruszamy autokarem (markę i kolor podamy w ostatniej chwili) z parkingu przy placu (nazwa potem), następnie kierujemy się w stronę osad wiejskich (mapkę rozdamy w autokarze). Jednocześnie prosimy osoby chętne do udziału w tej historycznej wyprawie (nie przyszedł dinozaur do nas, my musimy iść do dinozaura) – o dołączenie aktualnych zaświadczeń o stanie zdrowia (zwłaszcza psychicznego) oraz wyników osiąganych przez kandydata w biegu na 110 m przez opłotki, 4 razy 400 m dookoła stodoły oraz skoku przez widły. Ponadto informujemy, iż rozmowy kwalifikacyjne przeprowadzi z państwem – on sam, Strażak Drożdżówka, Pan Kurteczka Jego Maczo, Grzegorz Schetyna. O ile akurat nie będzie kręcił teledysku na wałach. Zadania zostaną podzielone na trzy części: „Kamuflaż”, „Bolkowanie” (inaczej – „Szpicling”) oraz „Odwrót” (czyli ucieczka). Wszystkie informacje znajdą państwo w podręczniku napisanym przez kilkanaście osobowości telewizyjnych: „Jak nie stracić fejsa na wsi. Siedemset pytań bez odpowiedzi”.

Z przyczyn oczywistych publikujemy dziś jedynie kilkanaście patentów z rozdziału poświęconego kamuflażowi. Podstawą każdej udanej misji na terytorium wroga (zwłaszcza wtedy, gdy chcemy użyć podstępu) jest bowiem ukrycie własnej tożsamości. Po prostu – my to nie my. No i wyszło: „My toniemy”. Ale to nieprawda, czego najlepszym dowodem będzie ta właśnie wiejska kampania pod kryptonimem „Brzytwa”. Liczymy na państwa zaangażowanie, wierząc, że tylko w ten sposób możemy odbić tereny wiejskie z rąk pisowskich faszystów. Doradzamy zabrać ze sobą drobne (20 gr na osobę wystarczy), a także coś do poczytania miejscowym (z science fiction może być „Koniec PiS-u” Misia Pysia).

Teraz ad rem do meritum, czyli wspomniane kamuflaże. Jak pojechać na polską wieś i wrócić? Sposobów jest wiele, np. „Na celebrytkę” – zmęczoną graniem mądrzejszej od siebie, szukającą odpoczynku od seksu wielkiego miasta, zniechęconą do wymiany myśli z rodakami (pani Kopacz mogłaby „się wcielić” w panią Jandę albo młodego Stuhra). „Na Dowborową” – wjeżdżamy kolorowym busem i udajemy ekipę z polsatowskiego programu „Nasz nowy dom”. Pytamy, czego trzeba, obiecujemy, że zrobimy i znikamy. Na pożegnanie możemy przykleić szybę taśmą. „Na Dulkiewicz” – przybywamy z okrągłym stołem i otwartymi ramionami (tylko bez waginy nad głową), wyciągamy „krowę”, potem „kobyłę”, potem kolejną „krowę” (swoje „kolejki” wlewamy krowie do wiadra...). Na końcu, udając pijanego, miażdżymy program „Krowa+” (o ile gospodarz nie wie, że to z Unii). Opowiadamy o krasulach, które przez takie właśnie rzeczy dawały mleko bez laktozy. I pędem do busa, zanim krowa zaliczy „Junckera”. „Na spadochroniarza” – przyczepiamy sobie do pleców prześcieradło i łazimy po wsi z pytaniem o miejsce zrzutu gdańskiej dywizji pancernej w celu ochrony Westerplatte przed polskimi muzealnikami. Przy okazji poznajemy ludzi, którzy trzymają pieski. „Na wnuczka” – konkretnie Gomułki. W szeregach PO znalazłby się niejeden poseł mogący udawać wnuczka towarzysza Wiesława, zarówno, jeśli chodzi o głos czy mimikę, jak i odziedziczoną po sławnym dziadku otwartość na inne poglądy polityczne. „Na noblystę” – wystarczy charakteryzacja na przewodnika po tundrze, paszport na nazwisko Kapuś Bolesław, maskę i wąsy można zrobić z buraka oraz kuponów totolotka. Czekamy na państwa zgłoszenia i zdjęcia w konkretnych przebraniach. Polska „B” nie może się już nas doczekać.

Sprostowanie

Nieprawdą jest, abym stwierdził, że „Nie nazwałbym Biblii nigdy księgą życia, którą się kieruję, (...).
Autor artykułu pt. „Trybunał Ludu” (Sieci nr 21/2019)
przypisał mi błędnie wypowiedź Kuby Wojewódzkiego, podczas spotkania Kuby Wojewódzkiego z publicznością
w ramach 19. edycji Festiwalu Przystanek Woodstock 2 sierpnia 2013 r.
Ks. Adam Boniecki

Redakcja tygodnika „Sieci” i autor artykułu pt. „Trybunał Ludu” (Sieci nr 21/2019)
przepraszają księdza Adama Bonieckiego za przypisanie mu wypowiedzi Jakuba Wojewódzkiego.

AMW/06/2019

eprasa.pl da7bae36f3

WYPŁATA NA LATA



Paweł
jeszcze nie zagrał...

Ekstra Pensja

Tomek wygrał.
Ty też możesz!

5000 ZŁ MIESIĘCZNIE PRZEZ 20 LAT

NOWOŚĆ! Ekstra Premia 100 000 ZŁ

Graj w punktach LOTTO

eprasa.pl da7bae36f3

Sukces w Waszyngtonie

Trudno wyobrazić sobie choćby jedno dobre słowo pod adresem obozu dobrej zmiany wypowiedziane przez dziennikarzy TVN. Jeśli więc pracownicy tej stacji przez kilka dni na okrągło trąbili o historycznym sukcesie wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w USA, to znaczy, że nie dało się w żaden sposób zminimalizować ani zafałszować rzeczywistego znaczenia tej podróży. Okazała się ona triumfem głowy państwa i polskiej dyplomacji. Potwierdziła wagę naszego kraju jako jednego z najważniejszych sojuszników Ameryki. Rozprawiła się też z mitem, jakoby za rządów PiS Polska była izolowana na arenie międzynarodowej i grzeszyła na tym polu brakiem skuteczności.

Wizyta okazała się niezaprzeczalnym sukcesem wizerunkowym. Donald Trump w samych superlatywach wyrażał się o stanie polskiej

Fot. East News/Mandel Ngan/AFP

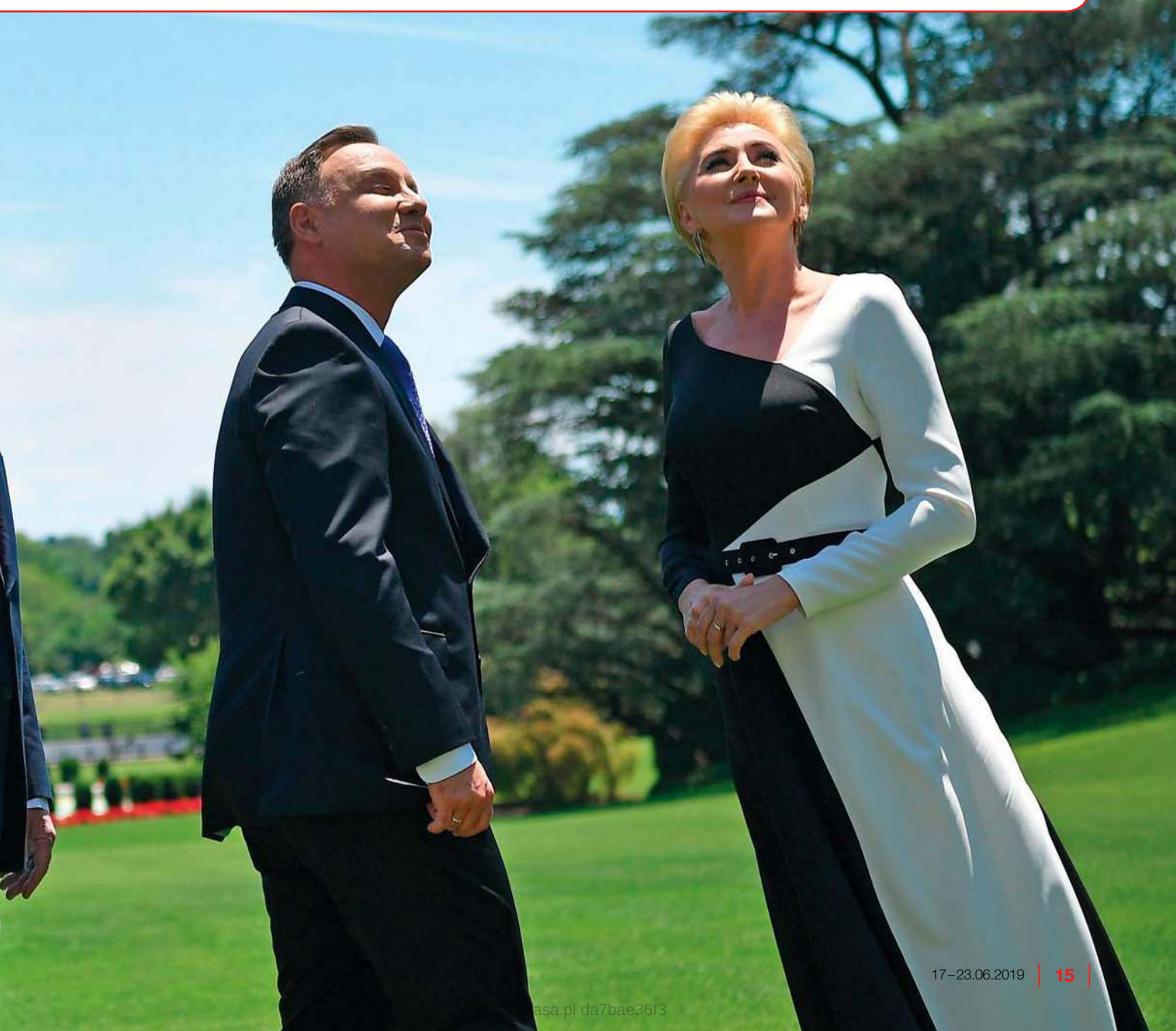
eprasa.pl da7bae36f3

demokracji i praworządności. Przypomniał też chwalebne karty z dziejów naszego narodu. Zwracając się do Andrzeja Dudy, powiedział: „Panie prezydencie, nigdy nie zapomnimy tego wszystkiego, co Polska zrobiła, by odzyskać wolność. Historia Twojego narodu zawsze będzie inspirować patriotów na całym świecie". Prezydent Duda też wykorzystał okazję, by powiedzieć światu o naszym wyjątkowym doświadczeniu historycznym w XX w.

Sukces wizyty nie ograniczał się jednak tylko do wymiaru symbolicznego. Znacznie ważniejsze okazały się decyzje dotyczące interesu narodowego Polski, przede wszystkim porozumienia wzmacniające bezpieczeństwo naszego kraju. Wiążą się one ze zwiększeniem amerykańskiej obecności wojskowej w dorzeczu Wisły oraz zakupem najnowocześniejszych samolotów bojowych świata: myśliwców F-35. Podpisano też umowy na zwiększenie dostaw amerykańskiego gazu LNG do terminalu w Świnoujściu, co znacznie ograniczy naszą zależność surowcową od Rosji oraz poprawi bezpieczeństwo energetyczne kraju. Zawarto również wiele innych porozumień (np. w dziedzinie medycyny), przewidujących transfer zaawansowanych technologii.

Jest wielce wymowne, że wizyta najmocniej skrytykowana została przez rosyjskie media i totalną opozycję. Ryszard Schnepf wyraził np. zaniepokojenie, że Polska zawarła porozumienie z USA bez wcześniejszych rozmów z Niemcami. No cóż, czasy, kiedy o polskiej racji stanu decydowano w Berlinie, już przeminęły.

Grzegorz Górny



asa.pl da7bae36f3

Niemcy

Zielone sępy już czekają



Fot. S. Kuelcuye/Shutterstock.com

Niemieccy Zieloni cieszą się coraz większym poparciem. W sondażu telewizji ARD DeutschlandTrend opozycyjna partia po raz pierwszy zajęła na początku czerwca pozycję lidera, wyprzedzając zarówno chadeków, jak i SPD. Zielonych poparło 26 proc. uczestników ankiety – o 6 pkt. proc, więcej niż w poprzednim badaniu na początku maja. Dotychczasowy lider sondaży – partie chadeckie CDU i CSU zdobyły 25 proc., co oznacza spadek o 3 pkt. proc. Na trzecim miejscu znalazła się AfD z 13 proc., natomiast SPD spadła na czwarte miejsce z 12 proc. Szef Zielonych Robert Habeck wygrał również w rankingu popularności polityków telewizji ZDF, wyprzedzając kanclerz Angelę Merkel.

Rosnąca popularność Zielonych to konsekwencja wypalenia socjaldemokratów i rozczarowania wyborców tradycyjnymi partiami. Wielu wyborców SPD przerzuciło się na Zielonych, którzy stali się w ostatnich latach partią mieszczańskiego środka, pozbywając się partyjnych radykałów i najbardziej dyskusyjnych tez programowych (w latach 80. Zieloni lobbowali m.in. za co najmniej częściową legalizacją pedofilii).

Na dodatek niemiecka polityka nigdy nie była tak zielona jak teraz. Ochrona klimatu, rezygnacja z energii atomowej, legalizacja małżeństw homoseksualnych i polityka otwartych drzwi dla imigrantów to program Zielonych, który jest realizowany od co najmniej dekady przez chadecję i jej szefową Angelę Merkel. Nic więc dziwnego, że wychowanych w tym duchu Niemców ciągnie do utopijnych ideałów partii Habecka.

Od chwili wyborów do Parlamentu Europejskiego niemieckie media zajmują się głównie jednym tematem: czy Zieloni są zdolni do przejęcia rządów, jak pisze bowiem dziennik „Die Welt", „zielone sępy już czekają", by pożreć to, co pozostało po SPD i zająć jej miejsce w następnej koalicji rządowej. Partia pracuje nad programem, który ma uczynić z ochrony klimatu główny cel niemieckiej polityki. I zapowiada nie tylko – tak jak CDU – likwidację energetyki węglowej do 2038 r., lecz również rezygnację z gazu ziemnego do 2050 r.

Niektórzy analitycy za Odrą próbują studzić zieloną euforię. Argumentują, że Zieloni to wciąż małe ugrupowanie, a sondaże to nie wyniki wyborów. Histeria klimatyczna w końcu ucichnie, a co za tym idzie, Zielonym spadną słupki poparcia. „Sukces Zielonych jest jeszcze wirtualnej natury, generowany w sondażach i napędzany przez rozczarowanych ludzi, odwracających się od dawnych partii masowych. Ale to nie gwarantuje jeszcze zwycięstwa w przyszłości" – przekonuje gazeta „Reutlinger General-Anzeiger".

Aleksandra Rybińska

USA

Dżihad z Meksyku



Gdy amerykańscy konserwatywni komentatorzy nieśmiało przebąkiwali, że przez granicę z Meksykiem mogą przenikać do Stanów Zjednoczonych islamscy terroryści, liberalne elity pukały się w głowę. Teraz portal Breitbart.com podaje – powołując się na raport International Center for the Study of Violent Extremism (ICSVE) – że pochwycony w Syrii dżihadysta Abu Henricki zeznał, iż ISIS rzeczywiście planowało przerzut terrorystów przez meksykańską granicę.

Posiadający obywatelstwo Kanady i Trynidadu Henricki miał w 2016 r. zeznać, że islamistom nie chodziło tylko o ataki terrorystyczne, lecz również o „zachwianie amerykańską gospodarką". Dżihadysta zeznał, że ISIS fikcyjnie uśmiercało swoich rekrutów z paszportem krajów zachodnich i znajomością języka angielskiego, by potem móc ich wykorzystać w walce na terytorium USA. Dodał, że operacja taka mogła być prowadzona przez „faceta w USA", prawdopodobnie mieszkającego w New Jersey. Jego zdaniem terroryści chcieli powtórzyć – na mniejszą skalę – zamachy z 11 września 2001 r. Celem miały być finansowe placówki w Nowym Jorku. Podkreślił przy tym, że nie został wprowadzony w szczegóły planowanej operacji.

Autorzy raportu ICSVE napisali, że Henricki nie wyjaśnił, dlaczego ISIS planowało wykorzystanie granicy z Meksykiem, a nie łatwiejszej do przekroczenia z Puerto Rico. Dżihadysta przekonywał, że nie chciał brać udziału w ataku na USA, za co on i jego zona byli torturowani przez ISIS. Jak twierdzi, uciekł z kalifatu wraz z kilkoma innymi bojownikami i dobrowolnie poddał się Amerykanom. Autorzy raportu podkreślają, że znają przypadki podobnych historii dżihadystów oddających się w ręce Amerykanów z powodu ich niechęci do atakowania swoich krajów. „Cokolwiek myśli się o zaostrzonej retoryce prezydenta Donalda Trumpa, trzeba pamiętać, że kwestia wykorzystania granicy z Meksykiem była naprawdę rozważana przez ISIS" – podsumowują autorzy raportu.

Czy to oznacza, że Donald Trump, mówiąc rzeczy niepopularne i szokujące dla amerykańskiego maistreamu, znów miał rację? To daleko idący wniosek. Niemniej jednak wydaje się, że jego argument o nieszczelnej granicy będącej zaproszeniem dla terrorystów jest racjonalny. Co na to lewica? Zapewne znowu odpowie, że to kolejny przejaw „stereotypizacji rasowej".

Łukasz Adamski

Fot. Shutterstock

eprasa.pl da7bae36f3

Węgry

Rachunek za szkalowanie?

Węgry rozważają rezygnację z umowy najmu szwedzkich myśliwców Gripen i zastąpienie ich amerykańskimi samolotami F-35. Powiedział o tym w rozmowie z portalem Direkt36 „wysoki rangą urzędnik rządu" w Budapeszcie. Powodem takiej



Fot. igorzynik/Shutterstock.com

decyzji miałyby być powtarzające się przypadki szkalowania gabinetu Viktora Orbána przez przedstawicieli władz Szwecji.

Ostatnio minister opieki społecznej Annika Strandhäll porównała węgierskiego premiera do Adolfa Hitlera, ponieważ wprowadził ulgi podatkowe dla rodzin wielodzietnych. Jej zdaniem jest to przejaw rasizmu i dyskryminacji imigrantów. Wcześniej szef szwedzkiego rządu Stefan Löfven wielokrotnie krytykował władze w Budapeszcie za „łamanie podstawowych wartości Unii Europejskiej". W końcu miarka się przebrała i rząd węgierski zagroził nieprzedłużeniem umowy ze Szwecją.

Obecnie węgierska flota powietrzna składa się z 14 samolotów Gripen dzierżawionych od 2006 r. Umowa na ich użytkowanie wygasa w 2026 r. Rząd w Budapeszcie zastanawia się więc, co robić dalej. Amerykański Lockheed Martin kusi go swoimi samolotami. Propozycja jest atrakcyjna, bo wiele państw NATO już zamówiło te maszyny. Wspomniany urzędnik ostrzegł, że swoimi antywęgierskimi atakami Szwedzi sami kopią sobie grób, dlatego jeśli stracą intratny kontrakt, mogą mieć pretensje jedynie do siebie. Tym bardziej że koncern Saab ma problemy ze znalezieniem klientów na swoje samoloty i jego gripeny latają tylko w siłach powietrznych pięciu krajów świata (w NATO jedynie w Czechach i na Węgrzech). Niekorzystna decyzja Budapesztu oznaczałaby więc dla Skandynawów utratę miliardów koron zysku i tysięcy miejsc pracy.

Węgierscy eksperci mają wątpliwości, czy F-35 nie jest samolotem zbyt drogim i zaawansowanym jak na potrzeby tamtejszej armii. Uważają jednak, że dobry byłby model F-16, którego używają m.in. Polska i Słowacja. Jeśli zatem nie dojdzie do przedłużenia umowy między Budapesztem a Sztokholmem, będzie to mocny sygnał dla zachodnich polityków, że nie warto obrażać narodów Europy Środkowej.

Grzegorz Górny

Uzbekistan

Szczęście trwało godzinę



Fot. www.kremlin.ru

W Uzbekistanie nastała odwilż po ponad ćwierćwieczu dyktatorskich rządów prezydenta Isłama Karimowa. Izolowane państwo otwiera granice, reguluje spory z sąsiadami i liberalizuje gospodarkę (jednym z namacalnych przykładów jest uruchomienie sieci bankomatów). Uzbekistan zmienia się również politycznie. W przeszłość odeszła już wszechwładna Służba Bezpieczeństwa Narodowego, która za pomocą tortur walczyła z rzeczywistymi i urojonymi wrogami reżimu. Największych oprawców skazano na długoletnie wyroki więzienia, pomniejszych rozrzucono pomiędzy wojsko a policję. Szef bezpieki gen. Inojatow dostał od państwa nowe zadanie i zajmuje się nadzorem nad hodowlą ryb, co przypomina losy szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, którego Stalin przed rozstrzelaniem przeniósł na stanowisko ministra żeglugi śródlądowej (z tą różnicą, że Inojatow uniknął losu Jeżowa). Poluzowano także życie religijne, Karimow panicznie obawiał się bowiem islamskiej irredenty.

Warunki w Uzbekistanie stały się więc bardziej znośne, choć problemów nie brakuje. Ze względu na duży przyrost demograficzny daje się tu we znaki brak mieszkań. Całe rodziny, zwłaszcza na prowincji, tłoczą się w drewnianych barakach. W połowie maja jeden z takich baraków w położonym na wschodzie kraju Andiżanie odwiedził prezydent Szawkat Mirzijojew. Obejrzawszy go, stwierdził w telewizji, że to niedopuszczalne, aby rodziny z dziećmi mieszkały w tak „rozpaczliwych warunkach".

Lokalne władze wyczuły krytykę pod swoim adresem i postanowiły zaradzić sytuacji. Czasu było jednak niewiele, bo prezydent miał wrócić za dwa tygodnie. Uznano, że jedynym wyjściem jest zbudowanie wioski potiomkinowskiej. Wioską – oczywiście w przenośni – był całkiem realny, nowy budynek, do którego przeniesiono najbardziej potrzebujących. Matkom z dziećmi powiedziano, aby pozostawiły swoje stare rzeczy w dotychczasowych domach, bo wystrojem ich nowych mieszkań zajmą się profesjonalni architekci wnętrz. Kazano też kupić im nowe ubrania, aby one i ich dzieci wyglądały przyzwoicie.

Grupie szczęśliwców zapowiedziano, że w nowych mieszkaniach odwiedzi ich prezydent i mają nie zadawać mu żadnych pytań, lecz jedynie dziękować. Jednak prezydent zdążył zajrzeć tylko do jednej rodziny. Gdy wyłączono kamery telewizyjne, pozostałym kazano się wynosić, bo – jak wyjaśniono – mieszkania mają już właścicieli.

Prezydent jest szczęśliwy, bo rozwiązał problem, lokalne władze też, bo wyszły z opresji. Nowi lokatorzy również byli szczęśliwi. Tyle że jedynie przez godzinę.

Konrad Kołodziejski

eprasa.pl da7bae36f3

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Kiepski żart kanclerz



Jan Pietrzak

Kanclerz Niemiec Angela Merkel, w prostej linii dziewiąty następca kanclerza Hitlera, przemawiając z okazji 75. rocznicy D-Day, powiedziała, że ta „operacja doprowadziła nas do wyzwolenia od nazistów", co zabrzmiało jak niestosowny żart. Ponieważ żaden ze zgromadzonych oficjeli nie skorygował tej dziwacznej opinii, pozwolę sobie zauważyć, że to Niemcy byli nazistami, a naziści Niemcami.

Nazizmu nikt Niemcom nie narzucił. Samodzielnie, w demokratycznych wyborach wybrali sobie Hitlera z NSDAP na kanclerza. Bardzo im odpowiadała jego ideologia. Szybko dali się przekonać, że są „rasą panów" i mają prawo eliminować „podludzi" w poszukiwaniu przestrzeni życiowej.

Rozpoczęli od Polski w 1939 r. Po kampanii militarnej natychmiast ruszyły ludobójcze egzekucje w Palmirach k. Warszawy, w Piaśnicy na Kaszubach, pacyfikacja Zamojszczyzny, eksterminacja profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, uliczne łapanki, szubienice... itd. Piekło na ziemi przez pięć potwornych lat.

Nowatorski rys tej totalnej wojny to masowe morderstwa cywilów, getta dla ludności żydowskiego pochodzenia, to fabryki śmierci – Auschwitz, Majdanek i inne. Czegoś podobnego Europa wcześniej nie widziała. Nawet Polakom, przez wieki eksterminowanym przez sąsiadów, trudno było pojąć morderczy szał okupantów. Słowa premiera Churchilla z tamtego czasu: „Cały tydzień plutony Hitlera i jego bandy czynne są w wielu krajach. Ale gdy każdy kraj występuje na liście egzekucyjnej raz w tygodniu, Polacy na tej liście są zawsze, każdego dnia". To Polacy najdłużej i najbardziej ofiarnie ze wszystkich aliantów walczyli z Niemcami, by wyzwolić ich od nazistów, też Niemców.

Jak wiadomo, ta batalia nie doczekała się jeszcze rozliczenia. Wysokość reparacji, o jakich wstępnie mówi się w naszym Sejmie, nie jest szokująca dla pokolenia, które przeżyło tamten koszmar.

Skoro przywołałem Churchilla, jeszcze jeden wiekopomny cytat z lat późniejszych, powojennych: „Niemcy powinno się bombardować co 50 lat, profilaktycznie, bez podania przyczyny". Była to próbka brytyjskiego humoru. Natomiast kiedy kanclerz mówi o wyzwalaniu Niemców od nieznanych nazistów, brzmi to jak bardzo kiepski żart.

Zaczarowana wizytówka

Z Alicją Węgorzewską-Whiskerd, dyrektor Warszawskiej Opery Kameralnej, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Czy to marzenie, by oczarować widzów, towarzyszyło pomysłowi nowej inscenizacji „Czarodziejskiego fletu"?

Alicja Węgorzewska-Whiskerd: Myślę, że Warszawska Opera Kameralna zasługuje na nowe realizacje. „Czarodziejski flet", którego premiera uświetnia trwający właśnie 29. Festiwal Mozartowski, to wyjątkowy tytuł w repertuarze każdej sceny, jej wizytówka. W Teatrze Wielkim można podziwiać znakomitą realizację Barriego Kosky'ego – trafiła zresztą na wiele światowych scen – ale nie jest to własna produkcja. Ja chciałabym odwrócenia tej sytuacji. Zrealizowania „Czarodziejskiego fletu" w jakości światowej – z takimi światowymi nazwiskami jak Rafał Olbiński, Marcin Łobacz czy Giovanny Castellanos – i zawiezienia go w wiele miejsc na świecie.

Kameralność sceny nie jest tu ograniczeniem?

Podobne wyzwanie podjęliśmy już przy „Idomeneo" w reż. Michała Znanieckiego. Za sprawą multimediów wyświetlanych na tiulach powstała niezwykła, trójwymiarowa przestrzeń oceanu. Cieszę się, że taka forma scenografii do nas wraca. Dzięki niej przeniesienie plastycznej wizji spektaklu nawet na znacznie większe sceny nie będzie problemem.

Jak udało się pani namówić do współpracy Rafała Olbińskiego?

Przyjaźnimy się wiele lat. W 2012 r. stworzył scenografię do mojego monodramu „Diva for rent". To niezwykle zajęty artysta, ale gdy zaproponowałam mu wykreowanie oprawy do „Czarodziejskiego fletu", stwierdził, że jako malarz surrealista nie mógł dostać lepszego prezentu.



Fot. Warszawska Opera Kameralna

eprasa.pl da7bae36f3

BRONISŁAW WILDSTEIN

Studium chama

Cham oznacza prostaka, który nie posiada wrażliwości ani respektu wobec innych i podstawowego ładu etycznego. Próba poniżenia najświętszych dla kogoś symboli, a więc upokorzenia go, jest tego najbardziej jednoznaczną manifestacją

„Waszym psim obowiązkiem jest tolerowanie wyśmiewania się z was. A przynajmniej powinno być, na gruncie faktycznie chroniących wolność wypowiedzi, rozwiązań prawnych. Wbijcie to sobie do waszych zamordystycznych głów: nikogo nie interesuje, że czujecie się obrażani" – napisał o katolikach Jakub Wencel, publicysta i krytyk filmowy, w odpowiedzi na oburzenie, jakie wywołała antychrześcijańska manifestacja w trakcie Marszu Równości w Gdańsku. Feministki przebrane w szatki przypominające stroje kościelne tańczyły wokół wizerunku ukoronowanej waginy, która miała imitować monstrancję. Nazwały to „happeningiem Królewskiej Waginy z Tęczowymi Madonnami". Podobne ekscesy miały miejsce na ostatniej Paradzie Równości w Warszawie.

Pisząc, że nikogo nie obchodzi obrażanie katolików, Wencel mija się nie tylko z prawdą, ale ze zdrowym rozsądkiem. Akty profanacji z zasady mają obrażać, inaczej nie byłyby nimi. Uczucia katolików znajdują się w centrum zainteresowania tych, którzy próbują ich dotknąć. Inaczej działania takie traciłyby sens, a ktoś, kto byłby obojętny wobec uczuć wierzących, nie tworzyłby spektaklów szyderstwa z nich. Bo i po co?

„Dałbym sobie łeb uciąć, że średnia inteligencji wyborców PiS jest niższa od średniej inteligencji wyborców KE. Wiesz to ty i wiem to ja. I co? Może nie wolno o tym mówić?" – pisze Jan Hartman na swoim blogu w „Polityce". Nie chcę jego łba, ale zastanawiam się, na podstawie czego, tak pewnie, wyrokować może, na temat domniemanej inteligencji wielkich grup Polaków? Czy nie chodzi o zgodność z jego poglądami? Jeśli ktoś prezentuje radykalnie odmienne niż Hartman, ten uważa go za nieinteligentnego. Jak świadczy to o jego inteligencji?

Autor, skądinąd profesor filozofii, próbuje zabezpieczyć się: „Doceniam cnoty wielkiej liczby zwolenników PiS! Twierdzę jednocześnie, że przeważają wśród nich pozbawieni i cnót politycznych, i wiedzy, i rozumu". Powtórzmy: skąd on o tym wie? Z ciągnącej się bez końca gadaniny wyławiamy wreszcie rodzaj uzasadnienia: „Są partie polityczne szukające klienteli wśród inteligentnych i myślących w sposób obywatelski oraz partie poszukujące wyborców wśród ludzi prymitywnych".



Fot. Andrzej Wiktor

Rekonstruujemy: PiS poszukuje wyborców wśród ludzi prymitywnych – tzn. myślących inaczej niż Hartman – co dowodzi, że wśród jego zwolenników muszą oni dominować. Rzeczywiście, bezwzględna to logika.

Zawracam głowę czytelników popisami Palikotowego autorytetu wyłącznie dlatego, że są one, tak jak Wencel, reprezentatywne. Ze strony „inteligentniejszych" nie znajdujemy żadnej argumentacji, co najwyżej jej zgrubny pozór. Nienawidzą katoli, bo ci mają być ex definitione zamordystami, a więc nie tylko dowodzić, ale nawet okazywać tego nie trzeba. Dlatego będą ich obrażać, rozpierając się w dobrym o sobie mniemaniu i swoje przedsięwzięcia nazywać walką o wolność. Wyborcy PiS zasługują na pogardę, bo myślą inaczej niż ci „inteligentniejsi".

Nie ma sensu drążyć piramidy paradoksów, z których zlepiona jest owa mentalność. Wspomnę o jednym. Hartman pisze o „obywatelskości", którą ma prezentować antypis, podczas gdy to partia Kaczyńskiego odwołuje się do obywatelskiego, republikańskiego etosu, a jej przeciwnicy, oprócz nienawiści do niej, a więc chamów, którzy sięgają po władzę, nie odwołują się do żadnych cnót. Ich patron wzywał, żeby nie robić polityki, tylko boiska, a jako program pozytywny miał co najwyżej imitowanie „mitycznej" Europy, która opiera się na „otwartości" i „tolerancji". Zaiste, piękne ich przykłady dostarcza nam na co dzień antypis.

Biblijny Cham, widząc upojonego winem ojca, który spał nago, pokazał go swoim braciom. Ci osłonili Noego, a on przeklął syna, który nie wykazał się właściwym szacunkiem wobec ojca. Cham oznacza więc prostaka, który nie posiada wrażliwości ani respektu wobec innych i podstawowego ładu etycznego. Próba poniżenia najświętszych dla kogoś symboli, a więc upokorzenia go, jest tego najbardziej jednoznaczną manifestacją. Podobnie brak jakiejkolwiek refleksji nad postawami drugiej strony i próba zredukowania ich przedstawicieli do gorszego gatunku. Kto jest więc dziś w Polsce chamem?

Nie jest to zresztą problem wyłącznie naszego kraju. Walczący o utrzymanie władzy establishment zachodni usiłuje zdelegitymizować wszelkie ruchy i przedsięwzięcia, które naruszają obecne status quo, skompromitować je i unicestwić. Wszyscy jego przeciwnicy mają być populistami i ultraprawicą, co pokazuje, że Europą rządzi lewica lub całościowo skolonizowana przez nią prawica. Walcząc o swoją pozycję, jej przedstawiciele nie mają żadnych oporów. Jak w Polsce.

eprasa.pl da7bae36f3

OGNIEM NA WPROST

Czyj to ambasador?



O wizycie prezydenta Andrzeja Dudy wraz z pierwszą damą w Białym Domu napisano już tyle, że nie ma sensu się powtarzać. Jednak jest coś, czego się nie zapomina i co jest godne przypomnienia w rubryce o charakterze satyrycznym. Choć nie do końca mamy się tu z czego śmiać. Mam na myśli epokową wypowiedź byłego ambasadora RP w Waszyngtonie Ryszarda Schnepfa, komentującą wydarzenia minionego tygodnia w USA. Pan ambasador objawił dwie prawdy. Pierwsza, że zakup przez Polskę myśliwca piątej generacji od Amerykanów jest błędem, ponieważ można było nabyć podobny od Rosjan (Su-55) za pół ceny. Wypowiadając drugą prawdę, uznał: „Jeżeli nie było jakiejś rozmowy uzgodnieniowej z rządem niemieckim, to oczywiście jest to co najmniej nietakt dyplomatyczny". Tragedii dopełnia posłużenie się w dywagacjach o wyższości rosyjskiej konstrukcji nad amerykańską źródłem wiedzy. Otóż tej wysokiej rangi dyplomata cytował Sputnik. A jak prawie każde mądre dziecko w naszym kraju wie – Sputnik to propagandowe medium Moskwy, kontrolowane i sterowane przez GRU, FSB i inne kremlowskie służby. Pominę już kwestię wątpliwej jakości rosyjskiej maszyny, która jeszcze praktycznie nie wyszła z fazy prototypu (poważne kłopoty z napędem), ale jak można kupować wyrafinowany wojskowy sprzęt od potencjalnego przeciwnika?! Co do drugiej prawdy objawionej przez Schnepfa to rozumiem, że dyplomata szuka zatrudnienia jako przedstawiciel państwa niemieckiego, albowiem nie wyobrażam sobie, jak polski ambasador może uzależniać politykę suwerennego państwa polskiego od Niemiec. Z tych dwóch prawd wynikają trzy wnioski. W słowniku pojęć używanych przez byłego dyplomatę nie istnieje słowo „niezależność". Dzięki takim wypowiedziom PiS ma wygrane jesienne wybory. I trzeci, najważniejszy: kto zrobił Schnepfa ambasadorem w USA?

Wśród antyrządowego towarzystwa, które samo siebie określa mianem elit, jest wielu fachowców takich jak eksambasador Schnepf. Ostatnio popisał się wyjątkowo trafną oceną rzeczywistości nie byle kto, bo aż sam filozof i socjolog kultury, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie prof. Janusz Andrzej Majcherek. „Trzeba Polakom uświadomić, że to nie jest tak, że jak pogonimy genderystów, to osiągniemy awans. Jedno z drugim się wyklucza. Miasta gay-friendly są bogatsze. Nie da się być bogatym, jak przegania się wszystkich, którzy są inni niż my" – tłumaczył ten przedstawiciel intelektualnego parnasu III RP. Krótko mówiąc, Polak jest biedniejszy od Niemca, ponieważ nie chce gender ani LGBT. Prof. Majcherek jest dobitnym przykładem, że samozwańcze „elity" i ich polityczne reprezentacje mają poważny problem z dostrzeganiem związków przyczynowo-skutkowych. I tu jest pies pogrzebany.

Walcząca z genderyzmem, LGBT i innymi podobnymi plagami atakującymi zdroworozsądkowe konstrukcje normalnych ludzi międzynarodowa organizacja CitizienGO przeżywa frontalny atak lewackich środowisk. Socjalistyczny rząd Hiszpanii wniósł pozew przeciwko niej z powodu rzekomego promowania „nienawiści" za pomocą prorodzinnych akcji. Komunistyczna burmistrz Barcelony właśnie nałożyła na organizację grzywnę w wysokości 60 tys. euro, ponieważ nie spodobała jej się jedna z kampanii przeciwko ideologii gender. A teraz grupa hakerów uruchomiła najbardziej wyrafinowany i agresywny cyberatak, z jakim kiedykolwiek CitizienGO miało do czynienia. Tak w praktyce wygląda walka o równość i społeczeństwo otwarte w wykonaniu ludzi spod znaku George'a Sorosa. A gęby pełne frazesów. Jak na ostatniej pedaliadzie w Warszawie.

Wielkimi krokami zbliża się sezon ogórkowy. Fakt ten nie uszedł uwadze także przywódcy Korei Północnej Kim Dzong Unowi (nazywanym przez wielu „Prosiakiem"). Jak podaje brytyjski brukowiec „The Sun", podejrzany o zdradę jeden z generałów ma trafić do akwarium z wygłodniałymi piraniami. Wojskowy ponoć miał przygotowywać pucz przeciwko swemu wodzowi. Pan „Prosiak" znany jest z niekonwencjonalnych sposobów karania swoich politycznych oponentów. Na przykład w 2015 r. kazał rozstrzelać z działka przeciwlotniczego ministra obrony narodowej. Teraz generał, którym nakarmiono piranie, został wcześniej kilkukrotnie ugodzony nożem. Prawdopodobnie dlatego, żeby szybciej i pewniej w wodzie zwabić pływające potwory. W tym kontekście zastanawiam się, jaką karę przygotują oponenci Grzegorza Schetyny dla swego przewodniczącego w przypadku przegranych jesiennych wyborów do Sejmu?

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl da7bae36f3

Bezpieczeństwo Polski



Marta Kaczyńska-Zielińska

W 2005 r. rząd PiS jako pierwszy polski gabinet oficjalnie zadeklarował wolę posadowienia w RP elementów amerykańskiego systemu antyrakietowego. Negocjacje były prowadzone od 2007 r. przy aktywnym wsparciu prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który wielokrotnie rozmawiał na ten temat z prezydentem George'em W. Bushem. Działania podejmowane zarówno przez głowę państwa, jak i rząd PiS były na tyle skuteczne, że podpisanie umowy stało się możliwe już rok później. Jednak 4 lipca 2008 r. z niewyjaśnionych przyczyn rząd Donalda Tuska odrzucił ofertę współpracy militarnej złożoną przez Amerykanów. Na wieść o zerwaniu rozmów prezydent zwołał spotkanie z przedstawicielami rządu i podjął wiele innych działań celem ratowania projektu wzmacniającego bezpieczeństwo Polski. Z informacji ujawnionych w 2011 r. przez WikiLeaks wynika, że w depeszy z 2008 r. ambasador USA Victor Ashe pisał: „Prezydent Kaczyński nie chce, żeby tarcza antyrakietowa stała się przedmiotem rozgrywki w Polsce, i jest gotów oddać sukces Tuskowi i Sikorskiemu za zawarcie porozumienia, byle tylko było zawarte". Po interwencjach prezydenta ministrowie powrócili do negocjacji, które zostały zwieńczone podpisaniem 20 sierpnia 2008 r. deklaracji o rozmieszczeniu w Polsce amerykańskiej baterii rakiet Patriot i ustanowieniu garnizonu, a także „Deklaracji w sprawie współpracy strategicznej" w zakresie polityczno-wojskowym, wymiany informacji, technologii, badań i przemysłów obronnych.

Lech Kaczyński uznał to wydarzenie za wypełnienie jednego ze strategicznych celów swojej prezydentury. Doceniał znaczenie wzmocnienia naszego bezpieczeństwa poprzez zacieśnienie współpracy z USA, tym bardziej po inwazji Rosjan na Gruzję w 2008 r. Podczas zorganizowanej przez siebie wyprawy prezydentów Ukrainy, Estonii, Litwy i premiera Łotwy do Tbilisi na wiecu wypowiedział słynne dziś słowa: „Wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, a później może i czas na mój kraj, na Polskę". Ziściły się one kilka lat później, kiedy to Rosja zaatakowała Ukrainę i zajęła Krym. Lech Kaczyński wiedział, że w celu wzmocnienia bezpieczeństwa Polski konieczne jest doprowadzenie do jednoznacznego wyjścia Polski z rosyjskiej strefy wpływów, a zapewnić może to w istocie jedynie obecność na naszym terytorium wojsk USA i NATO.

Przez kolejne lata rządów PO nie doprowadzono do realizacji postanowień deklaracji z sierpnia 2008 r. Przełom w rozmowach polsko-amerykańskich nastąpił po wygranej PiS, zwycięstwie Andrzeja Dudy w 2015 r. oraz po objęciu władzy przez Donalda Trumpa. W 2018 r. prezydenci Polski i USA podpisali deklarację o strategicznym partnerstwie, a w Polsce zaczęło stacjonować 4,5 tys. amerykańskich żołnierzy. Niespełna rok później Andrzej Duda i Donald Trump ogłosili, że wojska USA powiększą swój skład w Polsce o tysiąc żołnierzy, a także że powstanie w naszym kraju Wysunięte Dowództwo Dywizyjne USA oraz eskadra bezzałogowych statków powietrznych MQ-9 Sił Powietrznych USA. Nasze wysłużone poradzieckie samoloty wojskowe zostaną zastąpione najnowocześniejszymi myśliwcami F-35, dostawy amerykańskiego LNG będą zwiększone, nawiązujemy współpracę w sprawie budowy elektrowni jądrowej i możemy liczyć na wsparcie USA w rozwoju medycyny zwalczającej nowotwory. Podpisane deklaracje stanowią wyraźny sygnał dla świata, jak znaczącym w globalnej i europejskiej polityce państwem jest obecnie Polska.

Godzina

Kiedy umierasz
Świat się nie zatrzymuje
Przed meczami twoich drużyn
nie ma minuty ciszy
Auta nie hamują przed zielonymi światłami
Dopiero za rok zauważą
że ciebie brakuje
Kiedy umierasz
Staje serce tych których kochasz

Andrzej Godlewski



Drogi Andrzeju,

choć świat się nie zatrzymał, brakuje Cię od chwili, w której odszedłeś.
Choć nie byliśmy Twoją rodziną, nasze serca stanęły, bo Cię kochaliśmy
i szanowaliśmy. Nauczyłeś nas wiele,
ale przede wszystkim pokazałeś jak być Człowiekiem.
Dziękujemy za Twoją mądrość.

Przekazujemy głębokie kondolencje
Twojej żonie Asi, córce Klarze, bratu Marcinowi i Rodzicom.

Przyjaciele z redakcji „Euroexpressu":
Monika Dąbrowska, Tomasz Dąbrowski, Sylwia Gadomska,
Aneta Jaworska, Karolina Kanar-Kossobudzka,
Kamila Kossakowska, Dorota Łosiewicz, Gabriela Ruzicka,
Paulina Rzążewska, Andrzej Żygadło.

eprasa.pl da7bae36f3

Zebrała ***Dorota Łosiewicz***

Do szkoły

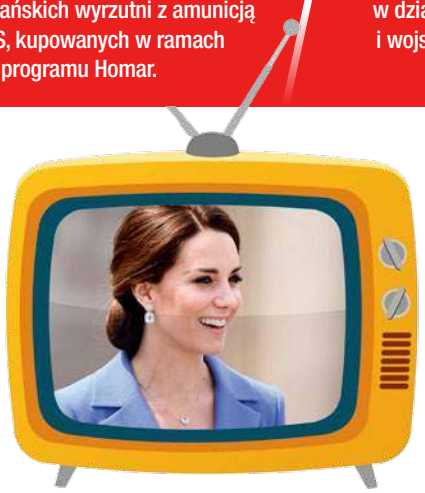
W Holandii wielu pracowników ma trudności z czytaniem, pisaniem i liczeniem. Według najnowszych badań problem dotyczy nawet 34–44 proc. osób z pięciu grup zawodowych: branży sprzątającej, budownictwa i przemysłu, operatorów maszyn produkcyjnych, pomocników kuchennych i z sektora rolniczego. Gros z nich stanowią imigranci. O sprawie informuje portal www.mojaniderlandia.pl. „Więcej niż jedna trzecia zatrudnionych w Holandii w niektórych zawodach nie opanowało podstawowej umiejętności czytania i pisania w języku niderlandzkim oraz obliczeń arytmetycznych – wynika z badań Fundacja Lezen & Schrijven. Z tego powodu wzrasta ryzyko wypadków przemysłowych, ponieważ mogą oni mieć problem ze zrozumieniem instrukcji bezpieczeństwa" – czytamy na portalu. Fundacja Lezen & Schrijven twierdzi, że osoby niemające wystarczających umiejętności czytania, pisania liczenia nie mogą w pełni uczestniczyć w społeczeństwie. W Polsce o wyborcach PiS w podobny sposób myśli opozycja. Jej liderzy chętnie wykluczyliby ze społeczeństwa parę milionów niepokornych wyborców.



414
mln dol.
– tyle zapłaciła Polska za 20 amerykańskich wyrzutni z amunicją HIMARS, kupowanych w ramach programu Homar.

1,5
mln
– tyle godzin operacyjnych osiągnął system HIMARS w działaniach wykonywanych przez siły zbrojne USA i wojska sojusznicze, licząc od wprowadzenia go do służby w 2005 r.

300
km
– tyle wynosi zasięg rakiet z wyrzutni HIMARS.



Do pracy

Niektórzy powinni wrócić do szkoły, a tymczasem niektórzy idą do pracy. Według portalu mirror.co.uk taki właśnie plan ma Kate Middleton. Księżna już niedługo ma zostać prowadzącą popularny w Wielkiej Brytanii program dla dzieci. W „Blue Peter", bo taki tytuł nosi ów program, księżna ma zachęcać dzieci do zabaw na świeżym powietrzu oraz do kontaktów z przyrodą. W końcu kto zabroni księżnej być celebrytką?



Wsparcie

Popularna wokalistka Ariana Grande wsparła właśnie Planned Parenthood, czyli największego dostawcę „usług aborcyjnych" w USA, kwotą 250 tys. dol. „Kobiety muszą być wyedukowane, zdrowe i upodmiotowione" – napisała Ariana Grande na Twitterze, opatrując wpis hasztagiem #StandWithPP (ang. stań z Planned Parenthood). A co z podmiotowością dzieci?

eprasa.pl da7bae36f3

W izolacji

Gospodarz najpopularniejszego wieczornego talk-show w USA Stephen Colbert poświęcił Andrzejowi Dudzie chwilę uwagi w swoim programie. Śpiewająco ochrzcił dzień wizyty polskiej pary prezydenckiej „Dniem Andrzeja Dudy", czyli „Andrzej Duda Day". Ależ ta Polska jest izolowana w świecie! Gdyby opozycja leżała w grobie, na pewno nerwowo by się w nim przewracała.



Ważna jest rozmowa z obywatelami, byśmy wiedzieli, co jest zasadniczą różnicą między nami – powiedziała Róża Thun zapytana o program PO. Czyli programu wciąż ani widu, ani słychu.



Na legalu

„Sąd Najwyższy w Ekwadorze zezwolił na zawieranie tzw. małżeństw homoseksualnych. Tym samym Ekwador dołączył do Argentyny, Brazylii i Kolumbii – trzech innych krajów Ameryki Południowej, w których od pewnego czasu obowiązują tego typu przepisy" – informuje pch24.pl. „Ekwador jest dzięki temu bardziej egalitarny. Prawa człowieka należą się wszystkim, nie ma dyskryminacji" – powiedział po ogłoszeniu wyroku adwokat Christian Paula, który od lat wspiera prawnie pary homoseksualne starające się o wzięcie ślubu. Choć w konstytucji Ekwadoru zapisano, że małżeństwo to związek mężczyzny i kobiety, Sąd Najwyższy nie wziął tego pod uwagę. Postęp ma przecież swoją cenę.

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x4)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Król jest nagi



Dominik Zdort

Wyobraźmy sobie taką hipotetyczną sytuację. Ujawniono dokumenty poświadczające, że pewien znany, nieżyjący już duchowny dopuszczał się drastycznych występków seksualnych. Natychmiast skomentował to przychylny owemu duchownemu portal internetowy. Przyznał, że występki były obrzydliwe. Ale zaraz zadał filozoficzne pytanie: „Co robić, kiedy wielki bohater zostaje oskarżony o zrobienie czegoś wstrętnego? Politycy, historycy, uniwersytety, artyści i obywatele en masse, zmagają się z tym pytaniem od lat". Dorzucił też, że ludzie, którym chciało się zbierać akurat takie informacje na temat duchownego, sami są „lubieżni" i ogarnięci seksualną obsesją.

Portal podkreślił, że historycy wiedzą, iż bohaterowie często w życiu prywatnym byli potworami. Spuentował: „Świadomość tych cech nie powinna oznaczać, że mamy gardzić postaciami, które wcześniej wynieśliśmy na piedestał. Daje nam to raczej pełniejszy i bardziej szczegółowy obraz ludzi, którzy ukształtowali nasz świat".

Na szczęście to nie w Polsce i nie po ujawnieniu, że katoliccy księża okazali się zboczeńcami, pojawiły się takie reakcje.

Opisana powyżej sprawa dotyczy pastora Martina Luthera Kinga, czarnoskórego bojownika o prawa kolorowych, ikony światowego ruchu praw obywatelskich. Dokumenty FBI (zapisy podsłuchów) pokazują, że za zamkniętymi drzwiami pastor King zamieniał się w Mr. Hyde'a: sam uczestniczył w orgiach oraz zachęcał swojego przyjaciela do gwałtu – „patrzył, śmiał się i doradzał".

Renomowany – podobno – portal „Politico" sprawę skomentował w taki właśnie sposób, jak zacytowałem na początku. Trudno wyobrazić sobie, co działoby się w Polsce, gdyby podobnych argumentów w obronie dewiantów w sutannach użyły konserwatywne media. Mówiono by w najlepszym razie o hipokryzji. I słusznie.

Na Zachodzie niemądry tekst „Politico" przeszedł bez echa, zresztą w podobnym tonie komentowały inne media lewicowe. Trudno się w tym doszukiwać jakiś pozytywnych stron, ja jednak przewrotnie spróbuję. Przykład Kinga bowiem pokazał, że nawet na Zachodzie są jakieś granice ulegania poprawności politycznej. Można za pomocą #metoo, oskarżeń o gwałty i molestowanie, zniszczyć producenta filmowego, paru aktorów, mniej ważnego reżysera (ci silniejsi, jak Woody Allen, nie dali się), ale od ikony walki o prawa Murzynów – wara.

Cóż, są poprawności polityczne ważne i ważniejsze.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl da7bae36f3

RZECZY POSPOLITE

Heteroseksualni geje



Tomasz Łysiak

Ze zgrozą patrzyłem na obrazoburczą, wymierzoną w katolików „mszę" odprawioną przez Szymona Niemca przed tzw. paradą równości. Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski przemawiał na początku tejże parady i wsparł idee reprezentowane przez uczestników, które pozwolę sobie streścić hasłem: „Akceptujmy wszystko, cokolwiek ludzie robią" (do tego w sumie się to sprowadza, gdyż tradycyjna moralność jest tu zastępowana ideą „leseferyzmu", „róbta, co chceta" i ogólnej samowoli).

Nie tłumaczą tego w żaden sposób pokrętne wyjaśnienia, jakie usiłowali dawać organizatorzy – że niby mają jakąś grupę i sami siebie zwą „Kościołem". Z czym mieliśmy do czynienia niech świadczy to, że jeden z pseudoduchownych prześmiewców miał na głowie durszlak (!). I niby wszystko ma być OK i „o co w ogóle chodzi tym chrześcijanom, że czują się urażeni"?

No to jeśli wszystko jest możliwe, to ja proponuję taki test. W drugą stronę.

Oto z Bogdanem, Mietkiem i Krzychem zakładamy Stowarzyszenie Heteroseksualnych Gejów. Generalnie jedna z operacji na świadomości społeczeństw Zachodu to podmienienie słowa „homoseksualista" na „gej". Gej bez właściwości. To ja teraz mogę być też gejem, tylko heteroseksualnym. Razem z kumplami pielęgnujemy dawne tradycje męskiej przyjaźni, w której nie było seksu między samcami. Jako heteroseksualni geje domagamy się jednak tego samego, co homoseksualni geje, np. prawa do wspólnego rozliczania podatku. Ja bym sobie z sąsiadem rozliczył, a Mietek z mechanikiem samochodowym. Jak ktoś z LGBT plus zacznie się burzyć, to odpowiadam: jest równość czy nie? A co, heteroseksualny gej ma mieć mniejsze prawa niż homoseksualny? Stowarzyszenie Heteroseksualnych Gejów wprawiłoby tych homoseksualnych w zakłopotanie. Bo teraz, by się odróżnić, trzeba by zacząć podkreślać kwestię relacji seksualnych.

Nawet Tęczy bym użył, czyli Znaku Przymierza, i dorzucił kilka fajnych cytatów z Biblii, które niekoniecznie by się podobały innej frakcji. To kto się zapisuje?

A jeśli ten mój zamysł nie podoba się gejom, to pytam organizatorów parady: mszę można robić i zakładać prześmiewczy „Kościół", a stowarzyszenia gejów to już niezbyt?

„Większość" – brzmi dumnie



Piotr Cywiński

Był klub, nie ma klubu. To znaczy jest, niby ten sam, ale już nie taki sam. Bo jest potrzeba. Komu potrzeba? „Zdecydowanej większości członków Nowoczesnej" – jak doniósł mój ulubiony polskojęzyczny „Fakt" – która „chce zjednoczenia z klubem PO-KO". Wiadomo, jeden to zdrajca czy zdrajczyni, mniejsza o detale, dwóch to samobójcy, ale od trojga wzwyż, to już „większość". Więc, że owa większość z Klubu Poselskiego Nowoczesnej, który przestałby być klubem, gdyż wypożyczony tej partii w grudniu ub.r. poseł Protasiewicz – nie kłamię, posła można sobie wypożyczyć – postanowił wrócić do wypożyczalni PSL-UED, przez co Nowoczesna straciłaby status klubu, lecz że ta „większość chce", to klubem nadal będzie, tyle że w nowym układzie PO-KO+.N. Ktoś nie rozumie? O Matko Bosko Częstochowsko... – prościej się nie da!

Jeszcze raz: gdyby wtedy Protasiewicz, kompan i do szabli, i do szklanki, się nie wynajął, posłanka Dolniak z Nowoczesnej (kiedyś) Ryszarda Petru w krasie jej pełnej nazwy, dziś ugrupowania w stanie szczątkowym, nie mogłaby być wicemarszałkiem, a jej członkowie straciliby możliwości popukania w mównicę w debatach parlamentarnych. Nawet poseł Mieszkowski (jeśli ktoś nie kojarzy, ten długowłosy blondyn, „kulturoznawca" po XIV Liceum Ogólnokształcącym, co stoi w jego „siwi", były dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu), który jeszcze niedawno pohukiwał, że mariaż.N z PO byłby „aktem samobójczym", a PO-KO to „rezultat nielojalności", też teraz dołączył, bo „podmiotowość jest ważna" i „wzmocnienie".

„Kupą tu waszmościowie, kupą!", jak przywoływał szlachtę sam Wołodyjowski, gdy była taka potrzeba. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Wprawdzie dwóch kolegów blondyna się zaparło, że do tych zdrajców od Gasiuk-Pihowicz, wice z klubu PO-KO, nie dołączą, że wstępowali do Nowoczesnej, nie do PO, i nie chcą kupą, ale to przecież mniejszość, bo od trojga wzwyż...

„W jednym klubie przekaz będzie jednoznaczny", przekazał na początek nowoczesny poseł Meysztowicz z.N i zapowiedział, że „oba ugrupowania przystąpią niebawem do tworzenia wspólnego programu wyborczego". Starszyzna z rad PO i Nowoczesnej wezwała na wspólnym posiedzeniu do stworzenia „jak najszerszego, prodemokratycznego bloku na wybory parlamentarne". Czyli jest postęp? Jest!

À propos starszyzny: fraszkopisarz Sztaudynger, zanim umarł, napisał jeszcze: „Członek brzmi dumnie, ale nie u mnie", to chyba jednak było na inny temat, tak tylko mi się jakoś skojarzyło bez sensu...

eprasa.pl da7bae36f3

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI
ISSN 2544-2694
www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00, (22) 718 30 61, (22) 463 49 95
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY:
ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE:
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI – KIEROWNIK
ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL,
MACIEJ MAJTCZAK, LIDIA SŁOWIKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA:
ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

FRATRIA grupa medialna
WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.
EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL
BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR x2, PAWEŁ SKRABA/SE/EAST NEWS, ŁUKASZ KALINOWSKI/EAST NEWS, RAFAŁ GUZ /PAP, SHUTTESTOCK, MAT. PRASOWE, YOUTUBE.COM/SEKIELSKI

eprasa.pl da7bae36f3



Coraz więcej pytań wokół filmu Sekielskich

Czas zadać pytanie, czy film „Tylko nie mów nikomu”, poruszający bolesny temat pedofilii wśród niektórych ludzi Kościoła, nie był elementem kampanii wyborczej? Dlaczego kolejny odcinek znów ma się pojawić tuż przed wyborami?



MICHAŁ KARNOWSKI

Na początek ważne zastrzeżenie: o brudzie, jaki wdarł się do Kościoła, o homoseksualnym lobby wśród kapłanów, oplatającym zbyt wiele miejsc, dopuszczającym się perwersyjnych czynów, o biskupach, którzy nie walczą z tymi patologiami, o pedofilii – zdarzającej się także wśród księży – trzeba i należy rozmawiać. Każdy konkretny przypadek zasługuje na zbadanie, każdym mają prawo zajmować się dziennikarze. Żadna ofiara nie może być zostawiona sama sobie. Skrzywdzenie niewinnego dziecka to jedna z najohydniejszych zbrodni, jakie sobie można wyobrazić.

Warto podkreślać jednocześnie, że zaledwie 0,3 proc. czynów pedofilskich w Polsce to te popełnione przez ludzi Kościoła. Choć też nie można nie przyznać racji tym, którzy podkreślają, że od tej instytucji mamy prawo oczekiwać szczególnej wrażliwości na krzywdę człowieka.

Dlatego na zapowiedź podjęcia tematu przez Tomasza Sekielskiego za-

Fot. Piotr Molecki/East News, Shutterstock

eprasa.pl da7bae36f3

reagowałem spokojnie. Warto podkreślić, że nie podchodzę do tego autora z uprzedzeniem. Jego film z 2010 r. zatytułowany „Władcy marionetek", o kulisach polskiej polityki, mocno chwaliłem, wspólnie z Piotrem Zarembą przeprowadziliśmy też wtedy z autorem dokumentu wywiad. Liczyłem, że i tym razem Sekielski (teraz w spółce autorskiej ze swoim bratem Markiem Sekielskim) wniesie rozsądny głos, okaże się elementem presji społecznej na jeszcze bardziej przejrzyste postępowanie władz kościelnych. Tu tkwiła szansa na odegranie dużej, oczyszczającej roli.

Po drugiej stronie było ryzyko, że temat zostanie politycznie użyty, wykorzystany do kolejnej akcji zrównującej wszystkich księży z pedofilami, do rozkręcenia antykościelnej nagonki w stylu Tomasza Lisa. Sekielscy musieli sobie z tego zdawać sprawę. Myślałem, że po premierze będziemy się zastanawiać, czy udało im się z tej pułapki wymknąć. Dziś jednak coraz częściej padają pytania idące dużo dalej: na ile świadomie wzięli udział w przedwyborczej akcji szeroko pojętej opozycji? Bo, że nie tylko o pedofilię chodziło, jest wedle mnie oczywiste.

Pierwszy dzwonek alarmowy zabrzmiał, gdy poznaliśmy datę premiery filmu: 11 maja, dwa tygodnie przed wyborami do Parlamentu Europejskiego (26 maja), w warunkach polskich będących elementem szerszego sporu o władzę w Polsce. Każdy, kto decyduje się w takim momencie wrzucić do debaty publicznej tak gorący przekaz, musi mieć świadomość, że może on zostać wykorzystany politycznie. Tu jednak możemy mówić o czymś więcej niż świadomość: już 3 maja na opozycyjnym wiecu na Uniwersytecie Warszawskim Leszek Jażdżewski, za aprobatą Donalda Tuska, głównej gwiazdy wieczoru, wystąpił z agresywnym, antykościelnym przesłaniem. Powiedział m.in. „Polski Kościół zaparł się Ewangelii, zaparł się Chrystusa i gdyby dzisiaj Chrystus był ponownie ukrzyżowany, to prawdopodobnie przez tych, którzy używają krzyża jako pałki do tego, aby zaganiać pokorne owieczki do zagrody". A dalej: „Dziś agendę tematów dnia układają nam czarnoksiężnicy, którzy liczą, że za pomocą zaklęć i manipulacji złymi emocjami będą w stanie zdobyć władzę nad duszami Polaków. Ale rywalizacja na inwektywy i złe emocje z nimi nie ma sensu, dlatego że po kilku godzinach zapasów ze świnią w błocie orientujesz się w końcu, że świnia to lubi. Trzeba zmienić zasady gry".

W międzyczasie mnożyły się profanacje i prowokacje, wulgarne przerabianie wizerunków Najświętszej Marii Panny oraz Najświętszego Sakramentu, a także agresywna promocja ideologii LGBT w stolicy i innych wielkich miastach.

> Kontynuacja filmu braci Sekielskich będzie miała premierę w październiku, a więc znowu w szczycie politycznej wojny, tym razem o Sejm i Senat. Trudno w takich warunkach na serio brać deklarowane intencje o chęci uzdrowienia polskiego Kościoła

Szybko stało się jasne, że podstawowym planem zjednoczonej w ramach Koalicji Europejskiej opozycji na wybory będzie próba złamania relacji Polaków z Kościołem. I to wcale nie dlatego, by opozycja wierzyła w historyjki o księżach wspierających podczas kazań Prawo i Sprawiedliwość. To fikcja, nic takiego nie ma miejsca, nieprzypadkowo zresztą nie ma na to żadnych przykładów. A jeśli już możemy podać nazwiska księży zaangażowanych partyjnie, to po stronie Platformy Obywatelskiej. Ale to odłóżmy na bok. W tym planie chodziło bowiem o złamanie więzi duchowej, bo najwyraźniej uznano tam, że Polak przywiązany do Kościoła katolickiego, choćby z sympatią o nim myślący, jest bardziej skłonny do zagłosowania na formację propolską, pragnącą kontynuacji łańcucha polskich pokoleń.

Dlaczego bracia Sekielscy wzięli udział, jak to oceniam, w tym scenariuszu? Nie tylko ja, ale także moi koledzy redakcyjni, chcieli zapytać o to Tomasza Sekielskiego, ale na nasze prośby o rozmowę nie odpowiedział. Może dlatego, że w tych właśnie dniach ogłosił, że kontynuacja filmu „Tylko nie mówi nikomu" będzie miała premierę w październiku, a więc również, jak wszystko wskazuje, przed wyborami, także w szczycie politycznej wojny, tym razem tej o Sejm i Senat.

Trudno w takich warunkach na serio brać deklarowane intencje o chęci uzdrowienia polskiego Kościoła. Każdy chłodno myślący człowiek rozumie, że kontekst polityczny będzie dominował, że bolesna sprawa zostanie partyjnie użyta.

Dzień po premierze filmu Sekielskich Grzegorz Schetyna deklarował: „Jeśli PiS nie zajmie się problemem pedofilii, to zrobi to jesienią PO, jeśli wygra wybory. Nie będzie akceptacji na zmowę milczenia". Można się spodziewać podobnych wypowiedzi po pokazie drugiej części. Sekielscy zresztą idą dalej: ich kolejny film ma dotyczyć SKOK-ów, a więc być odgrzaniem brutalnej kampanii obozu III RP przeciw twórcom spółdzielczości finansowej, którą próbowano wpływać na wyniki wyborów w 2015 r. I znowu ważne pytanie: to też przypadek? Gdzie naprawdę zapadają decyzje o podjęciu przez braterską spółkę autorską takich właśnie tematów? No i skąd na te produkcje – bardzo drogie – pieniądze?

Wedle autorów pieniądze pozyskali na jednym ze specjalnych portali zbiórkowych. Padają dane: 2,5 tys. osób wpłaciło ok. 450 tys. zł na pierwszy film. To duże pieniądze. Oczywiście – temat też nośny. Ale też nie ukrywajmy, zasłona w postaci składek anonimowych dla opinii publicznej internautów może być wygodnym sposobem ukrycia ewentualnie innego źródła finansowania. Może politycznego? A może esbeckiego? Nie twierdzę, że tak było. Twierdzę, że dopóki pełna lista darczyńców nie jest pełna i publiczna, nie można i takiej możliwości wykluczyć. Tego pytania

eprasa.pl da7bae36f3



też nie udało nam się Tomaszowi Sekielskiemu zadać.

Czy pytanie o esbeckie linki nie jest za mocne? Czytelnicy portalu wPolityce.pl z oburzeniem zareagowali na tę informację: „Tomasz Sekielski, autor dokumentu o przypadkach pedofilii w Kościele przyznał, że przeglądał archiwa IPN i wśród bohaterów jego filmu



Kadry z filmu braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”

są duchowni, którzy byli zarejestrowani jako tajni współpracownicy SB”. Współautor filmu stwierdził później: „Przeglądałem [archiwa IPN] i ksiądz Jan A., który wykorzystywał jedną z bohaterek naszego filmu, ks. Cybula oraz ks. Eugeniusz M., kustosz z Lichenia, byli zarejestrowani jako tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa”.

Dlaczego więc przemilczał to w swojej produkcji? „Nie ma tego w filmie, bo film nie jest o tym. Żeby nie odwracać tematu, nie sprowadzać go do archiwów IPN. To miało być w książce. Ponieważ są pytania o tę kwestię, to mówię, to nie jest nic tajnego” – dowodził dziennikarz.

Trudno przyjąć tę linię. To bardzo ważny wątek, wskazujący na jedno ze źródeł pojawiającego się w pewnych miejscach w Kościele zepsucia – brak solidnej lustracji. Jednak nasuwa się też inne pytanie: czy nie bywa i tak, że dawni esbecy dysponujący dzisiaj kompromitującymi materiałami z lat 80. (bo większość przypadków opisanych w filmie pochodzi z tego okresu), używają ich do swoich prywatnych odwetów? Nie można wykluczyć, że nawet autorzy materiałów na ten temat nie mają tej świadomości.

Tu dochodzimy do wątku Marka Lisińskiego, byłego już prezesa Fundacji „Nie lękajcie się”. Opisaliśmy to dokładnie w poprzednim wydaniu tygodnika „Sieci”, więc teraz przypomnijmy tylko w skrócie, zresztą za „Gazetą Wyborczą”: „Marek Lisiński, szef Fundacji »Nie lękajcie się«, złożył dymisję, gdy wyszło na jaw, że wyłudził pieniądze od ofiary księdza pedofila i domagał się kasy od braci Sekielskich”. Wiele wskazuje, że na pewno ta gazeta, a może i inne osoby zaangażowane w rozkręcanie antykościelnej histerii, wiedziała, iż Lisiński to postać wątpliwa moralnie, podszywająca się pod ofiarę księdza pedofila. A jednak informację o tym ujawniono dopiero po wyborach. Kiedy Tomasz Sekielski się o tym dowiedział?

Pytania musimy stawiać, bo koszty społeczne tak mocnego i tak politycznego wprowadzenia tematu do debaty publicznej są ogromne. Mnożą się ataki na księży. O części dowiadujemy się z mediów, ale wiele przechodzi bez echa. Oto trzy sceny z wielu, o jakich dowiedziałem się w ostatnich dniach.

Opowieść pierwsza. Młody ksiądz idzie z ministrantami przez pl. Zamkowy w Warszawie. Szybko pojawia się agresja. „Takich wyzwisk i takich obelg, rzucanych w obecności dzieci, nigdy nie słyszałem” – mówi. Opowiada o tym w kazaniu, ma łzy w oczach, prosi wiernych o wsparcie.

Opowieść druga. Księża w jednym z dużych miast w Polsce mówią przełożonym, że obawiają się wychodzić w sutannach na miasto. Skala agresji jest ogromna. Lepiej znoszą to księża starsi, którzy pamiętają prześladowania komunistyczne.

Opowieść trzecia. Ksiądz idzie przez szkolny korytarz w jednym z miast wojewódzkich. Grupa nastolatków krzyczy za nim: „Pedofil!”.

Antykościelna fala, świadomie wywołana najpierw filmem „Kler”, a następnie kolejnymi akcjami, aż do wydarzeń przedwyborczych, Jażdżewskiego i gdańskiej profanacji pod patronatem Aleksandry Dulkiewicz, powoduje realny ból i cierpienie niewinnych, oddanych swoim wspólnotom, księżom i zakonnicom.

Po ataku nożownika na księdza we Wrocławiu Tomasz Sekielski zapowiedział, że „każdy, kto będzie nas oskarżał, że to przez nas doszło do napaści na księdza, musi się liczyć z pozwem z naszej strony”.

Zrozumiałbym oburzenie autora filmu, nawet najostrzejszego, ale niewpisującego się w polityczną wojnę. W tym przypadku jest tego zrozumienia jednak mniej, bo z dużym smutkiem obserwuję, jak ważny społecznie, a dla ludzi wierzących niezmiernie bolesny temat jest używany w politycznej wojnie. I to ma swoje konsekwencje, to rodzi pytania o odpowiedzialność. Ale w tle jest najważniejsze pytanie, najbardziej bolesna wątpliwość: jeśli tu naprawdę chodzi o dobro dzieci, a powinno, to czy granie tym tematem w kampanii na pewno służy ich ochronie?

13/0419/F

eprasa.pl da7bae36f3

GRUPA CEDROB®

Największy polski producent mięsa

Lider w produkcji drobiu i trzody chlewnej oraz uznany producent wędlin.







www.grupacedrob.pl

eprasa.pl da7bae36f3

Oszuści, geje, agenci

Skandal pedofilski to, mówiąc żargonem sądowym, sprawa rozwojowa. Wciąż będą się pojawiać nowe fakty. Bo kiedyś problem pedofilii był wykorzystywany instrumentalnie do infiltrowania Kościoła od środka, dziś natomiast do atakowania go z zewnątrz



Podchodząc do papieża po audiencji generalnej w Watykanie Marek Lisiński trzymał w ręce swoje zdjęcie jako dziecka. Wyraźnie wzruszony Franciszek pochylił się i pocałował go w rękę. To wydarzenie nabiera jednak zupełnie innej wymowy, jeśli przyjmiemy, że papież został wprowadzony w błąd, a rzekoma ofiara kościelnej pedofilii była w rzeczywistości oszustem. Obok Lisińskiego posłanka Joanna Scheuring-Wielgus

Fot. YouTube



GRZEGORZ GÓRNY

Im więcej czasu mija od emisji filmu braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu", tym więcej pojawia się dziwnych niejasności wokół kwestii poruszonej w dokumencie. Kulminacja zainteresowania skandalami pedofilskimi wśród duchownych przypadła na okres poprzedzający wybory do europarlamentu. Zaraz potem jednak sprawa w mediach gwałtownie przycichła. Sprawia to wrażenie, jakby walka z wykorzystywaniem seksualnym dzieci została potraktowana instrumentalnie do rozprawy z Kościołem.

Zauważmy, że w licznych materiałach dziennikarze zajęli się głównie duchownymi katolickimi, którzy stanowią mniej niż 1 proc. sprawców tego typu czynów. W USA odsetek ten wynosi 0,3 proc. (słownie: trzy promile). Zbliżone wyniki przynoszą też raporty w innych krajach.

Kościół zarówno na świecie, jak i w Polsce już zareagował na medialne śledztwa, postanawiając stworzyć system kompleksowego zwalczania tej plagi w szeregach duchowieństwa. Temu służyły m.in. lutowy szczyt w Watykanie i nowe procedury kościelne rozciągnięte na wszystkie episkopaty.

Wydawać by się mogło, że uskrzydleni takim sukcesem obrońcy dzieci powinni się zająć teraz pozostałymi sprawcami 99,7 proc. przypadków pedofilii. Statystyki w USA mówią, że w szkołach molestowanie seksualne nieletnich zdarza się 100 razy częściej niż na terenie obiektów kościelnych.

eprasa.pl da7bae36f3

Z oficjalnych danych wynika też, że dużą liczbę sprawców stanowią konkubenci molestujący pasierbice. Nie ma powodu sądzić, by podobne zjawiska omijały Polskę. Tymczasem dzisiejsi oskarżyciele pedofilów w sutannach, a niedawni obrońcy Romana Polańskiego czy Andrzeja Samsona, nie kwapią się wcale, by wziąć pod lupę inne środowiska i walczyć z plagą tam, gdzie szerzy się ona najbardziej. W tej sytuacji trudno uwierzyć, że naprawdę zależy im na dobru dzieci.

OPERACJA W WATYKANIE

Kolejną sprawą, która każe nieco inaczej spojrzeć na sposób nagłaśniania afer obyczajowych w Kościele, jest przypadek szefa Fundacji „Nie lękajcie się" Marka Lisińskiego, zdemaskowanego jako finansowy oszust i szantażysta. Do niedawna uchodził on za ikonę ruchu antypedofilskiego w Polsce. Dwa miesiące temu świat obiegło zdjęcie z Watykanu, przedstawiające Franciszka całującego ręce Lisińskiego jako ofierze, która w dzieciństwie była molestowana przez księdza. Dziś w Rzymie mają świadomość, że padli ofiarą manipulacji.

Na opiniotwórczym portalu „Vatican Insider", uważanym za nieformalny organ internetowy Stolicy Apostolskiej, ukazał się niedawno tekst jednego z najlepiej poinformowanych watykanistów Salvatore Cernuzia. Pisze on, że Stolica Apostolska monitoruje sytuację w Polsce i stara się odróżniać rzeczywiste problemy od tego, co jest „instrumentalną operacją" obliczoną na „poprawę wizerunku politycznego". Taką akcją było zaś wręczenie Franciszkowi przez Lisińskiego podczas audiencji w Rzymie raportu o pedofilii w polskim Kościele.

Cernuzio pisze, że dopiero post factum w Watykanie zorientowano się, kim były dwie kobiety towarzyszące wówczas szefowi Fundacji „Nie lękajcie się": Joanna Scheuring-Wielgus i Agata Diduszko-Zyglewska, określona mianem „feministki związanej ze skrajnie radykalną lewicą". Watykanista zauważa, że zdarzenie zostało odczytane jako akcja polityczna.

Członkowie Fundacji – według Cernuziego – tłumaczyli obecność obu lewicowych działaczek tym, że to właśnie one pomogły Lisińskiemu spotkać się bezpośrednio z Franciszkiem. W związku z tym rodzi się pytanie: jak to było możliwe? Skąd antyklerykalne feministki miały takie dojścia? Przecież nie każdy, kto przyjeżdża do Rzymu, nawet poseł do parlamentu, ma okazję spotkać się osobiście z papieżem, tym bardziej że sam Franciszek wydawał się wiedzieć, iż ma przed sobą ofiarę molestowania przez księdza.

Z watykańskich przecieków wynika, że spotkanie zostało zaaranżowane z pominięciem episkopatu Polski i kurii rzymskiej, a możliwe stało się dzięki kanałom jezuickim (członkowie tego zakonu mają dziś w Watykanie duże wpływy, ponieważ jezuitą jest sam Franciszek, znajomości zaś ze starych czasów ma tam jeszcze Stanisław Obirek, były ksiądz i były krakowski prowincjał jezuitów, od dawna sekundujący poczynaniom Fundacji „Nie lękajcie się").

Tak czy inaczej, w kurii rzymskiej zorientowano się, że sprawa pedofilii jest w Polsce wykorzystywana do walki z Kościołem i politycznych rozgrywek. Tam zaś nie lubią, gdy poza plecami wciąga się ich do tego typu „instrumentalnych operacji".

Do Watykanu zaczęły też docierać informacje o coraz częstszych przypadkach dewastowania pomników Jana Pawła II w Polsce w związku z oskarżaniem go o tuszowanie skandali pedofilskich. Wiadomo zaś, że ci, którzy powtarzają takie zarzuty, powołują się na słynną „anegdotę" opowiedzianą przez Franciszka 5 lutego na pokładzie samolotu lecącego z Abu Zabi do Rzymu.

Być może w tym kontekście należy odczytywać niedawny wywiad, jakiego udzielił Franciszek meksykańskiej watykanistce Valentinie Alazraki. Wszystko wskazuje na to, że zorientował się on, iż jego lutowa wypowiedź stała się źródłem nieporozumień oraz posłużyła do niesprawiedliwych ataków na Jana Pawła II. Dlatego zdecydował się definitywnie przeciąć spekulacje w tej sprawie i ostatecznie wyjaśnić, iż papież z Polski nie miał nic wspólnego z tuszowaniem afer związanych z wykorzystywaniem seksualnym nieletnich. Podkreślił też osobistą świętość Jana Pawła II oraz przyznał, że bywał on w sprawach skandali pedofilskich wprowadzany w błąd przez otoczenie.

BURZA W PŁOCKU

Jakby tego było mało, pojawiły się doniesienia, iż cała kariera szefa Fundacji „Nie lękajcie się" jako ofiary tzw. pedofilii klerykalnej może być zbudowana na jednym wielkim kłamstwie. Dziennikarze portalu Wirtualna Polska na podstawie swego reporterskiego śledztwa ujawnili, że Marek Lisiński najpierw pożyczył pieniądze od ks. Zdzisława Witkowskiego na leczenie żony, która miała być ciężko chora (co okazało się nieprawdą), a później nie chciał ich oddać. Kiedy kapłan domagał się zwrotu pożyczonej sumy, padł ofiarą oskarżenia o molestowanie seksualne. To spowodowało, że najpierw został przez biskupa płockiego Piotra Liberę obłożony dekretem (potwierdzonym później przez Kongregację Nauki Wiary), który zakazał mu sprawowania posługi kapłańskiej przez trzy lata. Następnie na podstawie tego właśnie dekretu kościelnego sąd cywilny uznał winę duchownego. Kiedy ks. Witkowski, chcąc bronić swego dobrego imienia, chciał wytoczyć proces Markowi Lisińskiemu, został zablokowany przez kurię płocką.

Dziennikarz Sebastian Karczewski, który przeprowadził własne dochodzenie w tej sprawie, uważa, że wyrok skazujący księdza został sfingowany. Jak pisze: „Zabrałem więc wszystkie akta i pojechałem do Rzymu, by wyjaśnić sprawę u źródła, a więc w Kongregacji Nauki Wiary. Okazało się, że dekret powstał na postawie fałszywych informacji, przekazanych tej ostatniej przez biskupa płockiego. Inaczej mówiąc: biskup Piotr Libera oszukał kongregację. Przesłał tam bowiem całkiem inny dokument niż ten, który przekazał ks. Witkowskiemu z datą 12 grudnia 2013 r. Załączył do niego nieprawdziwe informacje, celowo obciążające kapłana".

To bardzo poważne oskarżenie, które wymaga jednoznacznego wyjaśnienia. O sprawie aż huczy w polskim Kościele i jest ona źródłem różnych domysłów, spekulacji oraz podejrzeń. W odpowiedzi Elżbieta Grzybowska, rzecznik prasowy kurii płockiej, wydała oświadczenie, że tamtejszy sąd biskupi potwierdził winę ks. Witkowskiego, Marka Lisińskiego zaś uznał

eprasa.pl da7bae36f3

za ofiarę molestowania. W komunikacie nie ma jednak mowy o ponownym rozpatrzeniu sprawy w świetle ostatnich doniesień, a zwłaszcza informacji o udowodnionych oszustwach szefa Fundacji „Nie lękajcie się". Do sprawy nie odniósł się osobiście bp Piotr Libera, który ogłosił, że na pół roku zamyka się w pustelni kamedułów, by spędzić tam czas w kontemplacyjnym odosobnieniu. Powszechne zdziwienie wywołuje też decyzja Watykanu, że pod nieobecność hierarchy diecezją płocką nie będzie zarządzał żaden z biskupów pomocniczych, lecz ordynariusz warszawski, kard. Kazimierz Nycz.

HOMOSEKSUALIZM I AGENTURA

Kolejną zastanawiającą sprawą są kwestie przemilczane w filmie Sekielskich. Pierwsza to brak jakiejkolwiek wzmianki o tym, że zdecydowana większość przypadków molestowania nieletnich przez duchownych ma charakter homoseksualny. Nawet Benedykt XVI w swym niedawnym tekście o przyczynach pedofilii w Kościele pisał m.in. o „homoseksualnych klikach".

> Dzisiejsi oskarżyciele pedofilów w sutannach, a niedawni obrońcy Romana Polańskiego czy Andrzeja Samsona, nie kwapią się wcale, by wziąć pod lupę inne środowiska i walczyć z plagą tam, gdzie szerzy się ona najbardziej. W tej sytuacji trudno uwierzyć, że naprawdę zależy im na dobru dzieci

Drugim brakiem jest przemilczenie tego, że większość negatywnych bohaterów filmu była zarejestrowana jako tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa. Wiadomo zaś, że szantaż obyczajowy był jedną z najczęstszych form wymuszania współpracy przez bezpiekę. Przypadki pedofilii stanowiły idealne haki dla oficerów SB, którzy od razu nawiązywali kontakt ze sprawcami takich czynów. Sławomir Cenckiewicz na łamach „Do Rzeczy" pisze, że dotyczyło to m.in. znanego promotora dialogu katolicko-żydowskiego ks. Michała Czajkowskiego. Kiedy w 2006 r. zespół redakcyjny „Więzi" zlustrował swego asystenta kościelnego, przyznał, że był on agentem SB. Dziś to samo grono ma pretensję do hierarchii kościelnej o zamiatanie afer pedofilskich pod dywan. Wówczas nie wspomniano jednak ani słowem o obyczajowym kontekście całej sprawy. Z akt przechowywanych w IPN wynika natomiast, że to właśnie wykorzystanie seksualne nieletniego chłopca stało się podstawą drugiego werbunku ks. Czajkowskiego.

Komunistyczne państwo nie tylko więc kryło czyny pedofilskie, lecz także czerpało z nich korzyści. Pod tym względem niezwykle pouczająca jest lektura książek Joanny Siedleckiej „Obława" i „Biografie odtajnione", w których przedstawia ona mało znane karty z życiorysu Jerzego Zawieyskiego (mało znane opinii publicznej, za to świetnie oficerom SB).

Zawieyski, dziś już nieco zapomniany, odgrywał niegdyś ważną rolę nie tylko jako pisarz, lecz także polityk. Był członkiem Rady Państwa (jako pierwszy w PRL katolik na tak wysokim stanowisku), posłem Koła Poselskiego „Znak", wiceprezesem PEN-Clubu i Związku Literatów Polskich, a także prezesem Klubów Postępowej Inteligencji Katolickiej oraz przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przez niektórych nazywany był wręcz „sumieniem narodu".

Dziś wiadomo, że był on pedofilem, który z nieletniego Stasia Trębaczkiewicza uczynił swego seksualnego niewolnika. Siedlecka pisze, że w tekstach autobiograficznych Zawieyski celowo przesuwał datę poznania swego partnera na późniejsze lata. W rzeczywistości poznał go, gdy chłopiec był nastolatkiem.

Pisarz był również homoseksualistą mającym setki partnerów i urządzającym w swym domu gejowskie orgie, skrupulatnie nagrywane przez SB. Stenogramy z jego wyczynami zajmują ponad tysiąc stron akt w archiwum IPN. Ponieważ był dobrze ustosunkowany, za seks i milczenie płacił młodym poetom lub duchownym ułatwianiem karier literackich lub kościelnych.

Wśród jego licznych kochanków byli także księża, zakonnicy i klerycy. Bezpieka identyfikowała ich tożsamość oraz nagrywała intymne zbliżenia. Nie sposób uwierzyć, by tak kompromitujących materiałów nie użyła później do werbunku. Nieprzypadkowo w latach 80. MSW prowadziła zakrojoną na szeroką skalę akcję „Hiacynt", w ramach której zbierano dossier dotyczące wpływowych i dobrze ustosunkowanych homoseksualistów.

Do wnętrza Kościoła przenikało więc podwójne zagrożenie: duchowni należący naraz do dwóch niejawnych układów: lobby gejowskiego i komunistycznej agentury – obu niszczących Kościół od środka. Tego nie znajdziemy jednak w filmie Sekielskiego.

Oczywiście, nie da się wszystkiego wyjaśnić działalnością SB. W Irlandii czy USA nie było IV Departamentu MSW, a jednak dochodziło tam do skandali pedofilskich. W Polsce sprawa jest jednak bardziej skomplikowana, niż się wydaje. Na jej przykładzie widać, jak bardzo mści się dziś brak lustracji. Kiedyś problem pedofilii był wykorzystywany instrumentalnie do infiltrowania Kościoła od środka, dziś natomiast do atakowania go z zewnątrz. Do wiernych wydaje się jednak dochodzić świadomość, że należy wyraźnie oddzielić dwie sprawy: realny problem molestowania osób nieletnich przez duchownych oraz wymierzone w katolicyzm kampanie medialną i społeczną. Pierwszy trzeba wyrwać z korzeniami, na drugie nie dać się nabrać.

eprasa.pl da7bae36f3

Polska dwóch marszów



Marsz dla Życia i Rodziny

Fot. Piotr Molecki/East News

eprasa.pl da7bae36f3

Przez Polskę przeszły dwa marsze: Parada Równości oraz Marsz dla Życia i Rodziny. Było to jak zderzenie dwóch cywilizacji. Uczestnicy tej pierwszej, niosąc na ustach hasła równości i tolerancji, chętnie obrażali tych, z którymi się nie zgadzają. Ci drudzy radośnie manifestowali swoje poglądy, nikomu nie ubliżając, nikogo nie parodiując



DOROTA ŁOSIEWICZ

„Stare ku...y wymrą, głosujące na PiS, i w końcu władza w kraju trafi w normalne ręce" – ta wypowiedź jednego z uczestników Parady Równości, która przeszła 8 czerwca ulicami Warszawy, obiegła wszystkie media. Patronat nad wydarzeniem objął prezydent stolicy Rafał Trzaskowski.

„Tak wygląda »tolerancja« i »szacunek« w wykonaniu wyborców opozycji uczestniczących w Paradzie Równości. Od dawna powtarzam, że tegoroczne wybory to zderzenie cywilizacji" – komentował na Twitterze wiceminister spraw wewnętrznych Paweł Szefernaker. „Komentarz roku. Pogarda fajno nowoczesnego Polaka LGBT+. Uczestnik marszu pod patronatem @trzaskowski" – dodawał Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości.

„Chcę ru...ć mojego faceta, nie wasze bombelki" – to zaś słowa, które pojawiły się na jednym z transparentów rzeczonej parady.

Choć wiceprezydent stolicy Paweł Rabiej napisał na Twitterze: „Nie każdy musi chodzić na parady równości, ale każdy musi szanować mniejszości. Nie każdy z nas musi chodzić do kościoła, ale musimy szanować tradycje", to jednak szybko się okazało, że ani katolików, ani tradycji nie mieli ochoty uszanować uczestnicy parady. Podczas demonstracji odbyło się nabożeństwo ekumeniczne, które prowadził Szymon Niemiec. „Koncelebrujący" z nim „nabożeństwo" inny działacz ruchu LGBT miał na głowie durszlak.

„Lobby homoseksualne nie od dzisiaj usiłuje parodiować obrzędy chrześcijańskie. To pokazuje miałkość intelektualną i kulturową tych środowisk. Nie są w stanie wykreować własnych obrzędów, tylko parodiują nasze" – komentował na łamach portalu wPolityce.pl ks. Henryk Zieliński.

Szymon Niemiec nazywa siebie „biskupem" Zjednoczonego Kościoła Chrześcijańskiego. Na jego profilu na Facebooku możemy znaleźć informację, że „biskup Szymon otrzymał sakrę w dniu 25 sierpnia Roku Pańskiego 2012 z rąk Jego Ekscelencji Arcybiskupa Terry'ego Flynna. Ceremonia miała miejsce w Portsmouth w Wielkiej Brytanii. Do dnia 6 marca 2019 r. pełnił posługę ordynariusza Zjednoczonego Ekumenicznego Kościoła Katolickiego w Polsce. Od 6 marca w związku z likwidacją Kościoła na terenie Polski pozostaje kapłanem bez przynależności konfesyjnej".

Rzeczywiście w marcu 2019 r. organizacja Szymona Niemca ogłosiła likwidację. „Uprzejmie informujemy, że decyzją Biskupa Kościoła Jego Ekscelencji Szymona Niemca z dniem 6 marca 2019 r. rozpoczyna się proces wygaszania działalności Zjednoczonego Ekumenicznego Kościoła Katolickiego na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Od dnia 6 marca do 21 kwietnia 2019 r. wszystkie działalności Kościoła ulegają wygaszeniu i likwidacji" – taki komunikat można znaleźć na oficjalnej stronie organizacji.

Szymona Niemca pięć lat temu na łamach tygodnika „Sieci" opisywała redaktor naczelna portalu wPolityce.pl: „To aktywista LGBTQ, pomysłodawca i wieloletni organizator Parad Równości, były prezes zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Gejów i Lesbijek na rzecz Kultury w Polsce. Był także członkiem zarządu Unii Lewicy oraz rzecznikiem prasowym Antyklerykalnej Partii Postępu »Racja«, stworzonej przez Romana Kotlińskiego, naczelnego »Faktów i Mitów«, która w ostatnich wyborach parlamentarnych połączyła się z Ruchem Palikota. Jako instruktor teatralny i modelingowy, mający w swoim dorobku taniec erotyczny i książkę kucharską, eksperymentuje teraz z »chrześcijaństwem progresywnym«" – pisała Marzena Nykiel.

Warto tylko przypomnieć, że z podobną obrazą uczuć religijnych, do jakiej doszło w Warszawie, mieliśmy do czynienia podczas podobnego marszu w Gdańsku. Nastąpiła tam profanacja polegająca na parodiowaniu procesji Bożego Ciała poprzez umieszczenie waginy w miejscu Najświętszego Sakramentu.

Taką oto postępową tolerancję narzucają Polakom środowiska LGBT przekonane o własnej wyższości nad resztą społeczeństwa. Zwłaszcza nad tą przyznającą się do wiary w Boga i chodzącą do kościoła, uważaną przez środowiska LGBT za otumaniony ciemnogród. Hasła i zajścia na kolejnych paradach upominających się w teorii o tolerancję nie pozostawiają wątpliwości, że środowiskom tym nie chodzi o szacunek do drugiego człowieka ani o jego godność. Chodzi o oplucie, obrażenie oraz celne uderzenie w uczucia religijne katolików, tak by odrzeć ich z godności, wyśmiać, sponiewierać. Mimo to prezydent stolicy Rafał Trzaskowski tak komentował zajścia na Paradzie Równości: „Ja będę nawoływał do wszystkich, że należny jest nam szacunek. I uważam, że wiadomo było, że tego typu wydarzenie może być tak, a nie inaczej interpretowane, że ono może prowokować tego typu komentarze, że mogą się niektórzy ludzie poczuć urażeni. A jeżeli chcemy walczyć o prawa mniejszości, to musimy się wykazywać szacunkiem dla tych, dla których kwestia tradycji czy uczuć religijnych jest ważna. Ja mówiłem to przed paradą, podczas parady, nie widząc jeszcze tego, co się wydarzyło. I po paradzie to absolutnie podtrzymuję.

eprasa.pl da7bae36f3

Dlatego, że musimy wymagać tego samego od siebie, czego wymagamy od innych".

„Tu w ogóle nie chodzi o homoseksualistów, tak jak komunistom nie chodziło o robotników. Żaden homoseksualista, poza ludźmi poważnie zaburzonymi, nie chciałby być przez społeczeństwo uważany za dziwadło, które jest agresywne, dobiera się do dzieci w szkołach (mam tu na myśli edukację seksualną). Normalni homoseksualiści chcą być raczej postrzegani jako pełnowartościowi obywatele, a nie jako agresywne kreatury, które opluwają wszystkie świętości. To jest robione celowo, bo taka jest logika rewolucji, którą chcą przeprowadzić" – komentował w programie „W tyle wizji" w TVP Info Rafał Ziemkiewicz. „W Polsce homoseksualiści nigdy nie byli negatywnie postrzegani, a po takich ekscesach zaczną być nienawidzeni, a wtedy już lewackie organizacje dostaną prawdziwego wiatru w żagle" – dodawał publicysta.

Dzień po Paradzie Równości przez około 130 miast przeszedł Marsza dla Życia i Rodziny.

„Dobry klimat. Tysiące rodzin z dziećmi. Pozytywnie. Można? Można" – komentował na Facebooku, wrzucając zdjęcia zadowolonych dzieci, Marek Grabowski, prezes Fundacji Mamy i Taty.

Tylko w warszawskim marszu uczestniczyło niemal 10 tys. osób. To już 14. marsz zorganizowany przez Centrum Życia i Rodziny. W tym roku odbył się on pod hasłem: „Nie pozwól na seksedukację w szkołach".

„Pod wspólnym sztandarem w trosce o życie i rodzinę na przełomie maja i czerwca maszeruje ponad 130 miast. To ponad 200 tys. osób" – zaznaczył, otwierając tegoroczny marsz, Kamil Zwierz, prezes Fundacji Centrum Życia i Rodziny. Nawiązując do hasła przesłania tegorocznej manifestacji, mówił: „W tym roku Marsze dla Życia i Rodziny poświęcone są problemowi edukacji seksualnej, zagrażającej prawidłowemu rozwojowi dzieci i młodzieży oraz podważającej pierwszeństwo wychowawcze rodziców, czemu musimy się wyraźnie sprzeciwić".

Podczas przemarszów ulicami miast nikt nikogo nie obrażał, nie opluwał, nie obrzucał błotem, nie parodiował. Nie brakowało za to merytorycznych wystąpień.



Parada Równości

Fot. Piotr Molecki/East News

„Dziękuję za zaproszenie do Warszawy. Cieszę się, że mogę rozmawiać z polskim społeczeństwem. Podstawa Warszawskiej Deklaracji LGBT+ to są badania prowadzone przez Kinseya z 1948 r., człowieka, który cierpiał na bardzo poważne dysfunkcje własnej seksualności. Warto powiedzieć, że tutaj wcale nie chodzi o naukę tolerancji! Tutaj chodzi o nadużycia, których się dopuścił Alfred Kinsey, prowadząc swoje badania na temat seksualności dorosłych i dzieci. Klęska, fiasko tej edukacji przejawia się w rosnącej liczbie aktywności seksualnej dzieci, rosnącej ilości chorób przenoszonych drogą płciową, rosnącej liczbie przypadków przemocy na tle seksualnym popełnianych przez nastolatków" – mówiła prof. Judith Reisman, autorka rządowego programu badań w USA nad założeniami edukacji seksualnej autorstwa Kinseya.

Podczas warszawskiego marszu ciężarne uczestniczki dostały w prezencie śpioszki dla swoich jeszcze nienarodzonych dzieci. Maszerujący nieśli 100-metrową biało-czerwoną flagę; wiele osób, szczególnie tych najmłodszych, trzymało kolorowe balony i wiatraczki.

– Byłam na Marszu dla Życia i Rodziny, mijałam jednak także Paradę Równości. Ten pierwszy marsz odbywał się w atmosferze radości, patriotyzmu, wiary, jedności rodzinnej. Na tym drugim było więcej niechęci wobec innych. Na pardzie także widziałam rodziny. To jednak próba oszukania ludzi. To nie jest prawdziwe oblicze ideologii LGBT, której celem jest zniszczenie rodziny – nie ma wątpliwości Dominika Figurska, aktorka i radna warszawska.

Pozostaje mieć nadzieję, że Polska jest jednak w przytłaczającej większości tą ze zdjęcia z Marszu dla Życia i Rodziny, a nie tą z Parady Równości, oraz że krzykliwa, agresywna mniejszość kiedyś jeszcze nauczy się tolerancji dla odmienności.

eprasa.pl da7bae36f3

Jak się wkręca (w) wyższe sfery



Mamy ją widzieć jako kobietę sukcesu nie tylko w biznesie. Chce być postrzegana jako osoba o wielkim patriotycznym sercu, która ma wizjonerski plan rozwoju Polski. Dlaczego czarowi tej opowieści ulega tak wiele osób, również z politycznego świecznika? A może to po prostu Dyzma w spódnicy? A dokładniej w sukni balowej, bo taka bardziej pasuje do salonów, na które wtargnęła z rzadko spotykanym impetem. Kim naprawdę jest Angelika Jarosławska?



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

„Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana” – tak wpisała w rubryce „motto” przy zdjęciach wykonanych przez Sebasstiana Skalskiego, łódzkiego fotografa, który od lat portretuje kobiety. Album nosi tytuł „Polki mają głos. Leksykon 100 Polek na 100-lecie praw wyborczych”. W pięknie wydanej księdze pozują m.in. Anna Dymna, Dorota Wellman, Jolanta Kwaśniewska, Irena Santor, Kayah, Katarzyna Bonda, Agnieszka Duczmal, Eleni, Nina Terentiew, Grażyna Kulczyk, Maja Ostaszewska i ona... Angelika Jarosławska. Z opisu dowiadujemy się jeszcze, że atrakcyjna blondynka to zodiakalny Lew, który ceni sobie w życiu „wolność i niezależność” i uważa, że „radość z życia, szacunek i zadowolenie z siebie jest po stokroć cenniejsze od każdej waluty świata”. Mimo tych niebanalnych przemyśleń jej obecność w takim gronie nieco jednak zaskakuje, choć półstronicowa notka ma rozwiewać wątpliwości, czy pani

Fot. Paweł Skraba/SE/East News

eprasa.pl da7bae36f3

Jarosławska sobie na to zasłużyła. Jest w końcu – to brzmi naprawdę poważnie – „koordynatorem programu Polska 3.0, strategicznego programu Trójmorza, nazywanego Narodowym Programem Rzeczypospolitej Polskiej". To prawdziwe wejście smoka do świata biznesu i polityki, choć jak za chwilę wykażemy, w tej historii forma przytłacza treść, z której po wyciśnięciu konkretów zostaje bardzo niewiele.

NA SALONACH

Ostatnie miesiące niewątpliwie należą do Angeliki Jarosławskiej. Dużo jest jej i o niej w mediach. Trudno się oprzeć wrażeniu, że ona sama bardzo dba o rozgłos. Bywa na konferencjach, posiedzeniach zespołów sejmowych, sama organizuje spotkania, na które zapraszane są VIP-y. To pomaga w kreowaniu wizerunku silnej bizneswoman, już nie tylko aspirującej do elity, lecz stanowiącej jej nierozerwalną część. Chętnie fotografuje się ze znanymi osobami – politykami byłymi i obecnymi (Andrzej Duda, Beata Szydło, Jerzy Buzek, Władysław Kosiniak-Kamysz, Janusz Onyszkiewicz, Jerzy Kwieciński, Adam Hofman), sportowcami (Robert Korzeniowski, Jan Tomaszewski), dziennikarzami (Tomasz Kammel, Marek Czyż, Krzysztof Ibisz, Maciej Dowbor, Maciej Orłoś), aktorami (Maciej Zakościelny, Marcin Kwaśny, Piotr Adamczyk, Piotr Zelt, Joanna Brodzik, Antoni Królikowski), wojskowymi (gen. Jarosław Mika, gen. Mieczysław Bieniek, gen. Gromosław Czempiński), biznesmenami (Grażyna Kulczyk). Pytamy o nią jednego z bohaterów wspólnej fotki: – Jest efektowna i sprawia wrażenie kogoś bardzo kompetentnego. To dziś naprawdę wystarczy, by zrobić wrażenie na tzw. salonie. Bardzo jej zależy, by być blisko obecnej władzy i, patrząc na zdjęcia, chyba jej się to udaje – słyszymy.

Pośród naprawdę wielu publikacji dotarliśmy i do takiej, na portalu tuwodzislaw.pl: „Księżna Angelika Jarosławska-Sapieha honorowym patronem oddziału pediatrycznego szpitala w Rydułtowach". Pani prezes – bo tak jest jednak najczęściej tytułowana – od niedawna rzeczywiście używa czasem dwuczłonowego nazwiska. To ciekawostka, chodzi bowiem o ród, którego członkowie doszli do najwyższych urzędów w Wielkim Księstwie Litewskim. Zapytaliśmy więc, skąd wziął się drugi człon jej nazwiska i od kiedy go nosi. Odpowiedź: „Wziął się tak jak u wielu milionów Polek, czyli wyszłam za mąż i mam po mężu drugie nazwisko". To szlachectwo jest zagadką. Byłoby oczywiście wspaniałym uzupełnieniem bajki, w jaką zmienia się ostatnio życie młodej kobiety, ale oficjalnych informacji o ślubie nie ma. Na Instagramie, owszem, można zobaczyć jej wspólne, nieliczne fotografie z księciem Egonem Sapiehą, ale na tym koniec. Nasza bohaterka swoje życie i działalność dosyć skrupulatnie relacjonuje w internecie, dlaczego więc taki szczegół miałby jej umknąć? Tym bardziej że legenda wyższego stanu już pracuje.

Naprawdę głośno zrobiło się o niej po artykule w „Gazecie Wyborczej" i wykradzionych zdjęciach z monitoringu domu prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. Jarosławska miała zasiadać w zarządzie firmy City Security, która ochrania kamienicę. Okazało się to nieprawdą, choć tak podawał ówczesny szef firmy, a ona sama dziękowała za nominację na Twitterze. Konto już skasowała. Teraz wyjaśnia, że propozycja była, ale z niej nie skorzystała. I tak to się kręci, w myśl zasady: niech mówią, byle nazwiska nie pomylili.

A mówi się różnie, od zachwytów, gdy promuje film o bohaterstwie polskich lotników „Dywizjon 303", po ostrą krytykę, gdy ogłosiła, że reprezentuje państwo polskie na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Jałcie, na podbitym przez Rosję Krymie. De facto legitymizowała więc wojenną politykę Kremla, ale nie czuje się z tego powodu źle. „Nigdzie nie napisałam ani nie powiedziałam, że reprezentuję »Państwo Polskie«, a jedynie był to skrót myślowy. Reprezentowałam grupę polskich i ukraińskich firm, które od prawie dwóch lat wspierają mnie w działaniach na rzecz pokoju na Ukrainie" – tłumaczy w odpowiedzi na pytania „Sieci".

> Jarosławska, udając dynamiczną bizneswoman, funkcjonuje jako wiceprezes Ogólnopolskiego Klastra Innowacyjnych Przedsiębiorstw. Zrzesza on 3,7 tys. firm. Dla Klastra to niezłe źródło dochodu. Każda spółka za członkostwo płaci 3–5 tys. zł

Ze wspólnego zdjęcia z naszą bohaterką musiał się tłumaczyć minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz (wspólnie pozowali na bankiecie w Lublanie w czasie niedawnego szczytu Trójmorza). „Nie podzielamy poglądów tej pani" – mówił później zmieszany szef polskiej dyplomacji.

Po tej historii pojawiły się głosy, że to być może jakaś robota wschodniej agentury, ale my mamy wrażenie, że sprawa jest o wiele prostsza, choć wymagająca zbudowania sobie poważnej i wiarygodnej legendy. To się właśnie dzieje. I nabiera rumieńców przy każdym kolejnym zakręcie.

DZIEWCZYNA ROBI WRAŻENIE

Jeszcze kilka lat temu Angelika Jarosławska była pogodynką w krakowskim oddziale TVP. Miała się tam dostać z tego samego kastingu co Rafał Bochenek, były rzecznik rządu Beaty Szydło. O prognozach pogody opowiadała widzom ledwie przez kilka miesięcy. Szybko przeszła na rynek eventowy. Zaczęła prowadzić spotkania samorządowe. Na przełomie 2014 i 2015 r. poznała Bogdana Węgrzynka, z którym do dziś stanowią nierozerwalny team.

Nie tylko biznesowy. Poznaliśmy treść korespondencji naszych bohaterów. Wielokrotnie wyznają sobie w niej miłość. Najwyraźniej to Węgrzynek nadał impetu karierze Jarosławskiej. „Wykorzystaj to wszystko, co Ci daję. Wszystkie

eprasa.pl da7bae36f3

moje możliwości obróć w złoto" – pisał do niej, gdy stawiała pierwsze kroki w biznesie. A także: „Cieszę się bardzo i chciałbym jak chyba nikt na tym świecie (oczywiście poza twoimi rodzicami), abyś dzięki swojej pracy, wartości i upartości znalazła się zupełnie po drugiej stronie. Jestem pod wrażeniem Ciebie, ale nie jak wyglądasz, czy skąd pochodzisz, czy jak się ubierasz, ale Tobą – delikatną, sympatyczną i pełną uśmiechu dziewczyną, która została tak naprawdę sama z małym kajakiem na środku oceanu. Pomogę Ci po prostu".

Przede wszystkim jednak wiążą ich interesy. Jarosławska zasiada w radzie nadzorczej spółki Polska 3.0, której wiceprezesem do sierpnia ub.r. był Węgrzynek. Program Polska 3.0 (za chwilę przyjrzymy mu się bliżej) to ich najważniejsze dziecko. I zapewne najbardziej dochodowe. Został uruchomiony przez Ogólnopolski Klaster Innowacyjnych Przedsiębiorstw (Węgrzynek jest jego prezesem, Jarosławska – wiceprezesem i koordynatorem Polski 3.0).

W Krajowym Rejestrze Sądowym znajdujemy również firmę Agencja Budowania Wizerunku sp. z o.o. Jej właścicielem jest Węgrzynek. Pełni również funkcję prezesa – do kwietnia 2017 r. sprawowała ją pani Angelika.

Skrót nazwy wspomnianego podmiotu jest nieprzypadkowy. Brzmi jak skrót Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i tak właśnie ma się kojarzyć. Szef firmy lubi bowiem roztaczać wokół siebie aurę człowieka mającego powiązania ze służbami specjalnymi, choć nic nie wskazuje, by tak faktycznie było. Inna spółka, na której czele stał (do 2015 r.), nosiła nazwę Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości sp. z o.o. (łudząco podobna do rządowej Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości).

KILKA WYROKÓW

Działalność Węgrzynka w obu tych podmiotach ma ciemne strony. Dowiadujemy się tego od Rafała Witkowskiego, warszawskiego przedsiębiorcy, który dwukrotnie wygrywał z Węgrzynkiem procesy sądowe.

Odnajdujemy go poprzez grupę na Facebooku „Oszukani przez Bogdan Węgrzynek, Angelika Jarosławska i Iwona Gaweł". Ta ostatnia razem z Węgrzynkiem zasiadała we władzach ARP sp. z o.o. W opisie grupy czytamy m.in.: „Wyłudzenia i oszustwa dotyczyły usług takich jak: katering, hotele, produkcja telewizyjna, produkcja filmowa, usługi informatyczne, usługi reklamowe i wiele innych. [...] Państwo Bogdan Węgrzynek i Angelika Jarosławska pod przykrywką projektu Polska 3.0 S.A. w dalszym ciągu naciągają ludzi na wątpliwe usługi, które rzekomo świadczą".

– Po prostu nam nie zapłacili. Jego firma zgłosiła się do nas, by wykonać transmisję telewizyjną z Sejmu z konferencji organizowanej przez jeden z klastrów. Zrobiliśmy jedną taką imprezę, drugą, trzecią. Wszystko było OK. Do czasu, gdy po kilku miesiącach pojawił się ponownie i zawarliśmy umowę na obsługę telewizyjną kongresu klastrów, który organizował na Śląsku. W sumie zalegają nam za dwie imprezy ponad 70 tys. zł – mówi Witkowski.

Wszystko potwierdza się w dokumentach. Oglądamy wyroki. Pierwszy wydał Sąd Rejonowy w Rybniku w lutym 2017 r. – Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości ma zapłacić firmie pana Rafała blisko 30 tys. zł. W listopadzie 2017 r. Sąd Rejonowy w Nowym Sączu nakazał Agencji Budowania Wizerunku zapłacić powodowi 33 tys. zł. Apelacje pozwanych sądy odrzucały. Dziś sprawy są już na etapie komornika.

I kolejny proces: w sierpniu 2016 r. Sąd Okręgowy w Katowicach decyduje, że ARP jest winna chorzowskiej spółce AMB Gastro blisko 110 tys. zł (też za kongres w Dąbrowie Górniczej).

Pan Rafał pokazuje nam też listę firm, którym podmioty Węgrzynka zalegają z zapłatą – hotele, biuro tłumaczeń, firmy z branży IT, media – w sumie na ok. 100 tys. zł. Większość nie chce jednak boksować się w czasie długiego postępowania sądowego. Ale są tacy, którzy zdecydowali się złożyć pozwy.

Na stronie OKIP Jarosławska zamieściła niedawno oświadczenie, w którym stwierdza, że grupa na Facebooku ją oczernia. Listę wielu pretensji kończy słowami: „Ja osobiście nigdy nie poznałam Pani Iwony Gaweł, ani nigdy też nie współpracowałam z tą osobą, dlatego w dniu dzisiejszym zgłosiłam sprawę do prokuratury". To nieprawda. Dysponujemy zdjęciami z Dąbrowy Górniczej z 2015 r., na których wspólnie pozują Gaweł, Jarosławska i Węgrzynek. Wszyscy też uczestniczyli w przygotowywaniu tego przedsięwzięcia.

Węgrzynek do dziś ma też agencję PR Menu Group, która zajmowała się m.in. marketingiem Przemysława Salety i uczestniczyła w wielu innych wydarzeniach sportowych. W międzyczasie zainteresował się klastrami. Widać to na profilu facebookowym Menu Group. Znajdujemy tam nawet informację o wspólnym wyjeździe z wicepremierem Januszem Piechocińskim do Indii na spotkania dotyczące współpracy biznesowej z tym krajem.

WĘGRZYNEK JAK…

Zapytaliśmy Angelikę Jarosławską o początek znajomości z Węgrzynkiem i jego przegrane w sądach. – Poznałam go na manifestacji w rocznicę katastrofy smoleńskiej. Odnośnie do wyroków dotyczących Bogdana Węgrzynka mam taką wiedzę, jednak uważam, że te wyroki są skrajnie niesprawiedliwe. Przypominam panu redaktorowi, że kontrowersje dotyczące niepłacenia kontrahentom dotyczą tak zasłużonych dla Polski postaci jak Kornel Morawiecki (sprawa remontu siedziby) oraz Jarosław Kaczyński (sprawa Birgfellnera).

Trzeba mieć tupet, by porównywać te sprawy. Przypomnijmy: na Węgrzynku ciążą wyroki sądowe, których zresztą do dziś nie wykonał.

Ale ich kariera ma się świetnie. Jarosławska, udając dynamiczną bizneswoman, funkcjonuje jako wiceprezes Ogólnopolskiego Klastra Innowacyjnych Przedsiębiorstw. Zrzesza on (według danych OKIP) 3,7 tys. firm. Dla Klastra to niezłe źródło dochodu. Od każdej spółki Węgrzynek z Jarosławską pobierają za członkostwo 3–5 tys. zł. Razem daje to już ośmiocyfrowe kwoty. Przeglądaliśmy cenniki innych polskich klastrów – niewiele jest tak drogich. Co dostają członkowie OKIP od Węgrzynka i Jarosławskiej? Przede wszystkim wizję ubraną w piękne słowa – o rozwoju, wzroście, międzynarodowej współpracy etc. Flagowym projektem OKIP jest program Polska 3.0, „największy projekt Komisji Europejskiej". Dokładnie

eprasa.pl da7bae36f3



Na zdj. w środku Bogdan Węgrzynek, po prawej Angelika Jarosławska

Fot. Artur Barbarowski/East News

tak mówiła o nim Jarosławska również na kilku filmikach nagranych w Sejmie – wciąż są dostępne na YouTubie. Dlaczego pani prezes podszywa się pod autorytet Komisji Europejskiej, z którą jej inicjatywa nie ma nic wspólnego? Jarosławska odpowiada nam: „Nigdy nie powiedziałam, że program Polska 3.0 jest najważniejszym programem Komisji Europejskiej. Może Pan przeczytać na stronie programu Polska 3.0, że nasz program »wpisuje się w największe programy transportowe Komisji Europejskiej«. To wielka różnica. Program Polska 3.0 w żaden sposób nie jest nadzorowany przez Komisję Europejską ani nie jest to oficjalny program Komisji Europejskiej, ani żadnych podlegających jej instytucji". Tylko ostatnie zdanie tej wypowiedzi jest prawdziwe.

Czym naprawdę jest inicjatywa, którą zachwalał Jerzy Buzek i nad która objął honorowy patronat? Polska 3.0 – narodowy program polskiej gospodarki. Pewien fałsz zawiera się już w nazwie, użycie bowiem zwrotu „narodowy" sugerowałoby, że jest to program rządowy. Oczywiście tak nie jest, ale siła skojarzenia jest duża i na tym opiera się duet naszych bohaterów. Może się wydawać, że mamy do czynienia z prawdziwymi wizjonerami. Padają wielkie słowa o rozwoju Polski, połączeniach infrastrukturalnych, zintegrowanych działaniach, budowie centrum logistycznego na Śląsku i uczynieniu z polskich rzek kanałów żeglugowych, wodnych autostrad łączących wschód Europy z zachodem. Przy uważnym czytaniu dociera, że to tylko bajkopisarskie rozwinięcie planów, które snuli wizjonerzy jeszcze w II RP. Oczywiście nic z nich nie wyszło i teraz też trudno wieszczyć tym planom sukces. Rafał Witkowski: – O Polsce 3.0 usłyszałem we wrześniu 2015 r., dziś mamy czerwiec 2019 r., a projekt jest w punkcie wyjścia, czyli założeń, planów i fikcji.

Tematyka ma jednak balansować na pograniczu agendy ożywianej właśnie inicjatywy Trójmorza, w której Polska ma ambicję odgrywania roli lidera. To ma dać i daje szansę na zainteresowanie polityków, za którymi z kolei idą firmy, a te mają kapitał. I o to w tym chodzi.

– Dosyć szybko się zorientowaliśmy, że ich prezentacje nie przedstawiają żadnej wartości. To było tylko powtarzanie w kółko jakichś ogólników – mówi z lekkim zażenowaniem Zbigniew Gryglas, poseł Porozumienia. Przyznaje, że to on zaprosił Jarosławską i Węgrzynka na posiedzenie sejmowego zespołu ds. Trójmorza. Skończyło się jednak awanturą. Bogdana Węgrzynka rozsierdziło to, że posłowie upominali Jarosławską, żeby w końcu zaczęła mówić konkretami i nie marnowała ich czasu. Interweniowała Straż Marszałkowska, na mężczyznę nałożono zakaz wstępu do budynków parlamentu. Dzień później na specjalnej konferencji w Sejmie skarżyła się na to Jarosławska w towarzystwie m.in. posła Jacka Wilka (Konfederacja). Co ciekawe, opisała to wydarzenie Polska Agencja Prasowa, ale nie dlatego, że uznała je za ważne. Depesza pojawiła się w dziale płatnym, gdzie każdy może wykupić usługę dystrybucji dowolnej informacji. A potem – naciągając nieco sytuację – można powiedzieć, że PAP o nas pisze...

Ze strony sejmowej wiemy, że Jarosławska jest społeczną asystentką Jacka Wilka. Poseł nie odbiera telefonu, na esemesa z propozycją rozmowy na jej temat odpowiedział, że „nie jest zainteresowany". Z wpisów na Facebooku widać, że jest nią oczarowany. „Każdy, kto miał przyjemność poznać panią Angelikę, z pewnością wie, że wielu polityków mogłoby się uczyć od niej erudycji, sposobu prowadzenia dyskusji, jak i umiejętności koordynowania pracami zespołu i biznesu".

Rafał Witkowski ma radykalnie odmienną opinię: – Nie chcę używać zbyt grubych słów, ale w mojej ocenie powtarza wyuczone zdania, a od siebie nie ma kompletnie nic do powiedzenia. Za pierwszym razem można się jeszcze nabrać, ale po drugim, trzecim, piątym, dziesiątym spotkaniu i słuchaniu o projekcie Polska 3.0 człowiek odnosi wrażenie, jakby się pani Angelice zacięła płyta. Staje się to kuriozalne i zarazem mało wiarygodne.

WSZĘDOBYLSKA KSIĘŻNA

Prężną bizneswoman odnajdujemy w KRS także jako wiceprezes firmy Karma Clutch, robiącej wokół siebie szum (znów płatnymi depeszami PAP) jako innowacyjnego start-upu z... Doliny Krzemowej (produkują breloczki i naklejki, którymi mamy oznaczać wartościowe przedmioty, by w razie zgubienia, za pomocą aplikacji, można je było znaleźć – gdziekolwiek

eprasa.pl da7bae36f3

na świecie). Wiceprezesem spółki jest Grzegorz Misiąg, o którym głośno było na początku 2015 r. W atmosferze skandalu i oskarżeń o złamanie wielu przepisów zrezygnował wówczas z szefowania notowanej na rynku NewConnect spółce Uboat Line. Jak się okazało, swoje udziały sprzedał po bardzo niskiej cenie Zbigniewowi Stonodze, który natychmiast zaoferował je (na Facebooku!) za dziesięciokrotnie wyższą stawkę, lecz pieniądze kazał przelewać na konto innej swojej firmy Stark AVG. Przypomnijmy, dziś Stonoga siedzi w więzieniu.

Jarosławska jest też prezesem Fundacji Pamięci Polskich Pilotów Walczących w Kraju i na Obczyźnie. Została „ambasadorem" filmu „Dywizjon 303" oraz „ambasadorem" Muzeum 303 im. ppłk. pil. Jana Zumbacha. Pojawiła się na finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w 2018 r. (wspólnie z Maciejem Zakościelnym zachęcała do licytowania kurtki, w której grał w „Dywizjonie").

> Ze wspólnego zdjęcia z naszą bohaterką musiał się tłumaczyć Jacek Czaputowicz (wspólnie pozowali na bankiecie w Lublanie w czasie szczytu Trójmorza). „Nie podzielamy poglądów tej pani" – mówił później zmieszany szef polskiej dyplomacji

Jej kariera nabrała nagłego przyspieszenia po tym, jak jesienią 2018 r. trafiła na okładkę „Forbesa". Nie wiadomo, dlaczego redakcja uznała ją za jednego z 30 najlepiej zapowiadających się biznesmenów przed 30. rokiem życia – „Naszym celem było wyłonienie osób z największym potencjałem. Tych, które w przyszłości mogą być liderami biznesu, wiodącymi innowatorami, członkami listy 100 Najbogatszych Polaków". Taki wybór stawia pod znakiem zapytania wiarygodność rankingów „Forbesa".

8 marca Jarosławska pojawiła się – wspólnie z senator Anną Marią Anders – w publicystycznym programie „Panorama Opinii" w telewizyjnej Dwójce. Dlaczego? – To był Dzień Kobiet, chcieliśmy pokazać kobiety sukcesu, a ona przecież była na okładce „Forbesa" – słyszymy od informatora z TVP.

I tak to się kręci. Jedna wydmuszka rodzi kolejną.

Niekiedy możemy się spotkać z informacją (podawał ją np. portal NaTemat.pl), że Jarosławska jest członkinią Rady Przedsiębiorczości Kobiet powołanej przy Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju. Znajdujemy doniesienie, że gremium to zostało utworzone na spotkaniu Ambasadorów Przedsiębiorczości Kobiet, które odbyło się w styczniu 2018 r. na zaproszenie Pełnomocnik Rządu RP ds. Małych i Średnich Przedsiębiorstw Andżeliki Możdżanowskiej. Dzwonimy do świeżo upieczonej europoseł z pytaniem o Angelikę Jarosławską. – W ogóle nie znam tej pani, a powinnam? – słyszymy od ekswiceminister inwestycji i rozwoju. Gdy przypominamy spotkanie sprzed ponad roku, Możdżanowska zaskakuje: – To było przy okazji wydania książki o kobietach w biznesie. Te panie chciały powołać taką radę przy ministrze, ale to nie nastąpiło. Same się więc tak nazwały.

ŚWIAT 3.0

Można odnieść wrażenie, że Jarosławska jest wszędzie. Również za granicą odnosi same sukcesy. Węgrzynek chwali się, że księżna otrzymała na Ukrainie tytuł Ambasadora Pokoju. Kto go przyznał? Tajemnicza organizacja, której nazwa widnieje w internecie wyłącznie przy... informacji o tytule dla Jarosławskiej.

Na stronie internetowej Polska 3.0 pojawiła się zakładka Ukraina 3.0 – tutaj już czytamy o „największym projekcie klastrowym w Europie, który zacieśnia współpracę Grupy Wyszehradzkiej i Ukrainy". Osoby, z którymi rozmawiamy o Jarosławskiej i Węgrzynku, nie dziwią się, że coraz częściej postanawiają oni zaszczepiać swoje pomysły poza Polską. – Może w kraju jest im już ciasno, może zbyt wielu czuje się oszukanych, a może jest tutaj już za mało osób, nad którymi mogliby roztoczyć swój czar? – zastanawiają się głośno. Rzeczywiście, Angelika Jarosławska pojawia się np. na „Kongresie 60 milionów". To liczba wszystkich Polaków na świecie. Sam pomysł, zresztą bardzo dobry, ma na celu wspólne działania tej ogromnej siły. – Niestety Polacy żyjący od wielu lat za granicą są mało zorientowani we wszystkich zawiłościach naszego biznesu czy polityki. To często bogaci ludzie, którzy mając wciąż Polskę w sercu, są w stanie zainwestować nawet duże pieniądze w coś, co zostanie im przedstawione jako „narodowe" albo „patriotyczne" – opowiada nam jeden z uczestników kongresu. Jego kolejne edycje odbywały się w Rzeszowie, Londynie czy Berlinie, ale także w Miami i Buffalo w USA.

Nie wszędzie Jarosławska ma tak różowo. Echa jej występu na Krymie dotarły np. do Wielkiej Brytanii, co spowodowało stanowczą reakcję jednego z działaczy polonijnych Sławomira Wróbla: „Poprosiłem organizatorów o wykreślenie mojego nazwiska z grona panelistów, aby nie łączyć mnie w żaden sposób z wydarzeniem, w którym bierze udział środowisko osób związanych z panią Jarosławską. Osobiście dziwię się, że tej ostrożności nie zachowuje kilka osób pełniących funkcje publiczne" – poinformował na FB.

Pod koniec czerwca Angelika Jarosławska miała wziąć udział w jednym z paneli dyskusyjnych podczas Forum Wizja Rozwoju i wraz z twórcami, przedstawicielami resortu kultury i IPN dyskutować o finansowaniu polskiej kinematografii. Jej nazwisko zniknęło jednak z listy uczestników. Wyjaśniła nam to tak: „Dostałam wiadomość, »iż w związku ze zbyt dużą ilością potwierdzonych prelegentów w panelu Korzyści dla gospodarki z finansowania polskiej kinematografii, z przykrością musimy podziękować Pani za udział. Przepraszamy za kłopot i zapraszamy na forum jako gość. Pani bilet VIP jest jak najbardziej aktualny«. Nie dopatruję się w tym drugiego dna".

A my owszem.

9/0619/F

eprasa.pl da7bae36f3

Domowe naprawy od ręki.

Zadzwoń **555 555 555** i po kłopocie.

Energa
Obrót



STABILNE **CENY PRĄDU**

Kiedy i na jakich warunkach skorzystasz z naszej oferty „Fachowcy pod ręką Pakiet Premium" oraz usługi organizacji i pokrycia kosztów interwencji fachowców, poznasz w regulaminie i jego załącznikach, w warunkach ubezpieczenia Assistance Domowy pakiet Premium, świadczonego przez PZU SA. Dostępne są one na stronie energa.pl oraz w punktach sprzedaży Energi Obrotu SA. Koszt połączenia według stawek Twojego operatora telefonicznego.

eprasa.pl da7bae36f3

W polityce idzie młode

Byłem przez chwilę na doktoracie, ale stałem się wtedy ministrem nadzorującym m.in. sprawy zmian... w strukturze doktoratów. Byłoby nieco niekomfortowo chodzić na egzaminy jako wiceminister odpowiedzialny za tę dziedzinę – mówi ***Piotr Müller***, nowy rzecznik rządu i poseł PiS, w rozmowie z Marcinem Fijołkiem

Rzecznik polskiego rządu z umlautem w nazwisku nie wygląda przesadnie dobrze.

Piotr Müller: To prawda. [śmiech] Ale zauważyłem, że to szerszy „problem" wśród grona młodych polityków Prawa i Sprawiedliwości: Paweł Szefernaker, Łukasz Schreiber...

Czy to jeszcze polski rząd?

My sobie tu żartujemy, ale to tylko kolejny dowód na to, jak różnie toczyły się losy polskiej historii. Mój tata był działaczem opozycji antykomunistycznej i więźniem politycznym, mój dziadek żołnierzem Wojska Polskiego, a sam mimo niemieckiego nazwiska wylądował w obozie pracy w Niemczech.



Ale sprawdzałeś, skąd takie nazwisko?

Tak. Mam drzewo genealogiczne rozpisane do XVIII w. Dokopałem się do tego, że dziadkowie pochodzą ze wsi Meducha z dawnego województwa stanisławowskiego – prawdopodobnie był tam jakiś cieśla z Austrii, który budował na miejscu dworek i został na wsi. W różnych częściach rodziny nasze nazwisko miejscami ewoluowało, ale u nas zostało bez zmian.

Jak zareagował twój tata, gdy powiedziałeś mu, że będziesz rzecznikiem?

Powiedzmy, że to była reakcja nie do cytowania przed 23:00. (śmiech)

Nie ucieszył się?

Ucieszył się, ale on po prostu wie i zdaje sobie sprawę z tego, jak ważne i trudne jest to zadanie. Był posłem Sejmu Kontraktowego oraz I kadencji (czyli w latach 1989–1993), zresztą dostał się do Sejmu właśnie 4 czerwca.

30 lat później jego syn wszedł do rządu. Symboliczne.

To prawda. Ostatnio miałem też okazję porozmawiać z redaktorem Jerzym Jachowiczem – on wtedy pisał na temat podsłuchów Komitetu Obywatelskiego w Słupsku, w lokalu wyborczym mojego taty. Po ustaleniach okrągłostołowych, gdy mogło się wydawać, że wszystko idzie ku dobremu, Służba Bezpieczeństwa założyła podsłuch w komitecie wyborczym kandydata Solidarności. Widać jak na dłoni, jak komuniści próbowali rozgrywać.

Zostawmy ten umlaut w nazwisku. Po co ci ta fucha rzecznika na końcu kadencji, na kilka miesięcy? Zamiast perspektywy wakacji – dziesiątki tysięcy telefonów i esemesów.

W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego skończyliśmy pewien etap zmian i miałem przed sobą perspektywę krótkiego odpoczynku. Jednak premierowi się nie odmawia, a dla mnie to również okazja, by sprawdzić się na pierwszej linii frontu.

Ale jak chcesz się sprawdzić w ciągu czterech miesięcy, w czasie wakacji?

Dla mnie to duża szansa, by zobaczyć z bliska codzienną pracę premiera, także na szczeblu spotkań w Brukseli czy z przywódcami innych państw. Trzeba też podsumować cztery lata pracy rządu. Jeżdżąc w ostatniej kampanii, widziałem, że wiele spraw zostaje w naturalny sposób zapominanych. Nic dziwnego – gdy są korzystne zmiany, to one dużo szybciej nabierają statusu rzeczy oczywistych. Program 500+, wiek emerytalny, piątka Mateu-

eprasa.pl da7bae36f3

sza Morawieckiego z zeszłego roku, piątka Jarosława Kaczyńskiego... Trzeba o tym przypomnieć i opowiedzieć atrakcyjnie, nie zaś siermiężnie.

Crash-test dla 30-latka w polityce?

Zdecydowanie. Pierwsze kilka dni w nowej roli pokazało, że każde wypowiadane słowo rezonuje z niesamowitym skutkiem.

Czy otworzenie furtki dla młodych polityków mamy czytać jako zwiastun również innej polityki, jeśli chodzi o dobór tematów?

Mam taką nadzieję. Liczę, że te osoby, które są w polityce młode, będą stopniowo przestawiać tę agendę. Potrzebny jest jednak też balans – idee są fajne, ale często rozbijają się o rzeczywistość. Doświadczeni politycy czasem sprowadzają nas na ziemię. Ale to budowanie kadr i zaplecza na przyszłość, na kolejne lata, a może i dekady, jest dość wyraźne.

Dopytuję o to, bo w ostatnich wyborach ponad 70 proc. młodych Polaków zostało w domach. Jak do nich dotrzeć?

Nie mam na to prostej odpowiedzi. Myślę, że jedyną drogą jest wejść w tematy, które interesują młodych, które ich dotyczą. Pierwsza rzecz, która przychodzi mi na myśl, to budownictwo mieszkaniowe czy obniżki podatków dla wchodzących na rynek. Choć ta pierwsza kwestia to raczej temat dla osób z pokolenia 25, 30+.

A wyborcy w wieku 18–29 lat? To przecież roczniki 2000, 2001, żyjące w zupełnie innej rzeczywistości.

To trudniejsze. W 2015 r. spotkałem na jakiejś konferencji młodych narodowców, którzy nie wiedzieli, kim jest Roman Giertych. Z jednej strony może to i dobrze (śmiech). Z drugiej jednak pokazuje naturalny proces wygaszania tematów, które dla wielu z nas mogą być ważne czy emocjonujące. Pewnym tropem mogą być sprawy klimatu. My nie uciekamy od tego tematu, ale trzeba tutaj niuansować: nie uznajemy, że nie ma problemów środowiskowych i że to wszystko teoria spiskowa, ale i nie uważamy, że z dnia na dzień trzeba przestać wydobywać węgiel, czy idąc dalej – zakazać jedzenia mięsa, a nawet takie pomysły pojawiają się na lewicy. Walczymy ze smogiem, stawiamy na OZE – te tematy będą coraz mocniej wchodzić na agendę. To zresztą mówi nam doświadczenie Zachodu, gdzie zielone tematy po prostu wyniosły do władzy niektóre partie i polityków.



Fot. Andrzej Wiktor

Ekologia zacznie być politycznie opłacalna?

Myślę, że tak, a poza tym nie chodzi tylko o kwestie poparcia, ale szerzej o naszą przyszłość. Nie chciałbym żyć za 30 lat w państwie, w którym jest problem z czystą wodą, powietrzem czy zatrutymi obszarami rolniczymi.

Zostawmy to. Ostatnie lata spędziłeś u boku wicepremiera Jarosława Gowina w resorcie nauki. Czego się tam nauczyłeś?

Tego, jak w konkretach zmieniać naszą polską rzeczywistość – właśnie na poziomie uczelni i świata uniwersyteckiego. Myślę, że jesienią będziemy mogli powoli zobaczyć, czy udało się nam to, co sobie zaplanowaliśmy.

Jak?

Sprawdzimy, czy nasi naukowcy mają więcej patentów, czy częściej publikują w renomowanych pismach etc. Przestaliśmy nagradzać i premiować za ilość, a postawiliśmy na jakość. Te zmiany wywołują opór, bo nie można chałturzyć, tylko trzeba pracować. Druga

eprasa.pl da7bae36f3

rzecz, którą będzie można sprawdzić, to pluralizm na uczelniach.

Jest z tym problem?

Na niektórych uczelniach. Już jako wiceminister miałem sytuację, że interweniowałem u rektora, aby nie odwoływać dyskusji o prawach rodziców. Wszystko dlatego, że jakiemuś dziekanowi się to nie podobało. Tymczasem wszystko, co nie jest niezgodne z prawem i jest na odpowiednim poziomie akademickim, powinno mieć możliwość przedstawienia się w murach uczelnianych. Jeśli tam nie będzie debat akademickich, to gdzie?

Złośliwi mówią, że „kastowość" występuje także na uczelniach.

Nazwałbym to raczej bylejakością, i to w niektórych miejscach. Żebyśmy się nie poddawali generalizowaniu. Chodzi o sytuacje, w których dzięki relacjom towarzyskim można uzyskać awans czy tworzyć tzw. recenzje koleżeńskie. Wprowadziliśmy nowy mechanizm oceniania, który powinien to ukrócić.

Może trzeba było zostać na doktoracie? Młody prawnik pewnie by się tam odnalazł.

Byłem przez chwilę na doktoracie, ale stałem się wtedy ministrem nadzorującym m.in. sprawy zmian... w strukturze doktoratów. Byłoby nieco niekomfortowo chodzić na egzaminy jako wiceminister odpowiedzialny za tę dziedzinę (śmiech).

I to dopiero dowód, że PiS otwiera furtki dla młodych.

(śmiech) Na swoją obronę powiem, że jednak sporo rzeczy udało się przewalczyć. Zaczynają powoli działać szkoły doktorskie, ze stypendium na poziomie 2,1 tys. zł miesięcznie, a po dwóch latach ponad 3 tys. zł. Nie są to gigantyczne pieniądze, jednak niemal dwukrotnie większe niż dotychczas, do tego z urlopami macierzyńskimi i tacierzyńskimi. W końcu doktoranta przestaniemy traktować jako wiecznego studenta, ale jako młodego badacza, pracownika, naukowca.

To kto otworzył ci furtkę polityczną? Jarosław Gowin?

Jeśli chodzi o pracę w resorcie, to tak, ale do polityki, na listy wyborcze zaprosił mnie minister Mariusz Kamiński w 2011 r. Już wtedy spotkałem się ze specyficznym zjawiskiem z tym związanym: pamiętam inaugurację Senatu na UW i komentarze członków Senatu, czy to nie skandal, że kandyduję z takiej partii. Jak się kandydowało z PO, to nie było problemu, no ale PiS?! Pamiętajmy, że to był szczyt popularności Platformy Obywatelskiej.

Trochę was tam odgrzebano w tych wszystkich studenckich organizacjach. Staliście się taką małą kuźnią kadr dla późniejszej dobrej zmiany.

Coś w tym jest: dziś Tomek Matynia jest w kancelarii premiera, Sebastian Kaleta robi karierę u boku ministra Ziobry. Sam jednak patrzę na tę rzeczywistość z nieco innej strony – uczestniczyliśmy wówczas w ciekawym procesie, który powodował, że młodzi ludzie stawali się konserwatywni.

Zamęczaliście dziennikarzy e-mailami praktycznie co drugi dzień.

Mam cichą nadzieję, że dołożyliśmy swoje cegiełki w tym procesie. Wykorzystaliśmy furtki z mediów społecznościowych, mocniej udało się pokazać tradycyjne wartości w popkulturze. Doszło do pewnej mody na patriotyzm wśród ludzi młodych i w dużej mierze utrzymuje się to do dziś. Druga strona przespała ten czas i nie wyczuła wiatru zmian. To ten okres, w którym Bronisław Komorowski lepił czekoladowego orła i różowe flagi. Ale lawina już wtedy mknęła...



„W resorcie nauki skończyliśmy pewien etap zmian i miałem przed sobą perspektywę krótkiego odpoczynku. Jednak premierowi się nie odmawia, a dla mnie to również okazja, by sprawdzić się na pierwszej linii frontu"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl da7bae36f3

Pętla Schetyny

Cokolwiek zrobi przewodniczący PO, nie będzie to korzystne ani dla niego, ani dla opozycji i wielkiej koalicji



STANISŁAW JANECKI

Jeszcze niedawno był wielką szansą opozycji, ojcem jej zjednoczenia, liderem i nadzieją. Wprawdzie nie zbawcą, jak rycerz na białym koniu Donald Tusk, ale przynajmniej pracusiem, który mógł się pochwalić konkretami. Grzegorz Schetyna został nawet uznany za lidera opozycji przez salon III RP, który wcześniej uważał go za „lwowską żulię" (określenie Radosława Sikorskiego) i parweniusza, a nie następcę Bronisława Geremka, będącego dla salonu wzorcem z Sèvres. Wielu przedstawicieli salonu dla dobra sprawy zatkało nosy, bo innego lidera ani lepszej koncepcji działania opozycji nie było. Sam Schetyna wiedział jednak, że to wszystko warunkowe. 12 marca br. w wywiadzie dla „Kultury Liberalnej" z jednej strony musiał trzymać fason, więc zapewniał, że „jesteśmy w stanie dostać między 25 a 30 mandatów, wygrać z PiS-em, mieć największą polską reprezentację w Parlamencie Europejskim", ale też trzeźwo zauważył, że „nikt mi jednak nie pozwoli przegrać tych wyborów, następnych i prezydenckich. Nikt mi nie da następnej szansy". Zamiast 25–30 mandatów opozycyjna koalicja zdobyła 22 miejsca w Parlamencie Europejskim, sama zaś Platforma Obywatelska – zaledwie 14.

Tuż po wyborach zgłosili się ci wszyscy, którzy w marcu br. mieli dybać na Schetynę, a po porażce odbierać mu „następną szansę". Do tego stopnia, że filozof prof. Agata Bielik-Robson w geście Tadeusza Reytana poczuła się zmuszona Schetynę bronić. „Już sam fakt, że PiS wygrał ostatnie wybory, był dostatecznym powodem do zmartwienia, ale wysyp komentarzy, który zapełnił tak-zwane-wolne-media tuż po, wprowadził mnie w stan furii. (...) Pierwszy bezrefleksyjny impuls po bolesnym rozczarowaniu to zawsze »łapać winnego!«, którym jest każdy, tylko nie sam piszący, a już najlepiej Grzegorz Schetyna, polityk, na którego zwala się od kilku tygodni absurdalna fala hejtu. (...) KE, a już zwłaszcza Grzegorz Schetyna, zostają obsadzeni w pozycji, która zawsze obrywa. Jak nie pałką rzekomego braku komunikacji z masami, to kijem kato-talibańskiej reakcyjności". Gdyby Bielik-Robson lepiej znała i rozumiała polską politykę, wiedziałaby, że poparcie salonu III RP było warunkowe i że sam Schetyna zapędził się w kozi róg, deklarując wynik na poziomie 25–30 mandatów i mówiąc, że porażka odbierze mu „następną szansę". Gdy porażka stała się faktem, przewodniczący PO zaczął tak interpretować swoje słowa z marca, że dopiero przegrane w trzech wyborach (europejskich, parlamentarnych i prezydenckich) odbierają mu „następną szansę", a nie pierwsza, i to w wyborach nie najważniejszych, choć teoretycznie najłatwiejszych do wygrania przez opozycję. I Schetyna zapewne byłby już zmuszany do pakowania manatków,

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl da7bae36f3

gdyby nie to, że kompletną klapą okazał się benefis Donalda Tuska mający być dla niego szansą na wszystko, o czym tylko pomyśli.

ROZDARTE DRZEWO NA ZAKRĘCIE

W 1986 r. Krystyna Janda zaśpiewała napisaną przez Agnieszkę Osiecką (do muzyki Przemysława Gintrowskiego) piosenkę „Na zakręcie". W maju br. mogłaby być ona dedykowana przewodniczącemu PO. A nawet mógłby z jej fragmentu uczynić on swoje motto. Oto ten fragment: „A ja jestem, proszę pana, na zakręcie./ Moje prawo to jest pańskie lewo./ Pan widzi: krzesło, ławkę, stół,/ a ja – rozdarte drzewo". W czerwcu jest dużo gorzej niż rozdarte drzewo, czyli rozdarta jaźń lidera niegdysiejszej Koalicji Europejskiej. Drzewo już padło i rozpoczęło się polowanie na winnego. Salon III RP nie może jeszcze Schetyny politycznie pogrzebać, skoro zbawca Tusk zawiódł na całej linii, a na zapleczu nie ma jeszcze gotowego delfina.

Z nazwiska delfin jest znany – to prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Ale robi on wszystko, by być delfinem kompletnie nieudanym, czyli de facto nie stać się następcą. Salon go akceptuje, ale też wie, że Trzaskowski jest labilny i od czasu wygrania wyborów samorządowych wciąż „wycina numery". Po cichu mogą się one salonowi podobać, ale wyborów parlamentarnych wygrać nie pomogą. Nie pomoże nawet to, że Trzaskowski jest prezydentem z katalogu: idealnie sformatowanym Europejczykiem i inteligentem, jakim chciałoby być wielu warszawiaków, szczególnie tych nazywanych „słoikami". Nawet jako prezydent stolicy pozostał grzecznym chłopcem bez właściwości. Wszyscy mają go lubić, bo jest fajny, z dobrego domu, ustosunkowany, otoczony wianuszkiem równie fajnych i ustosunkowanych kolegów i stosownie zblazowany. Schetyna Trzaskowskiego nie lekceważy, ale mimo porażki przewodniczącego PO delfin jest obecnie dla niego mniejszym zagrożeniem, niż był przed wyborami europejskimi. Przede wszystkim z powodu znacznie większego przesunięcia na lewo i w stronę homorewolucji, niż większość elektoratu PO jest w stanie zaakceptować. Mimo to Schetyna wcale nie może spać spokojnie. Jest bowiem w sytuacji bez wyjścia, a jego głowa znalazła się w politycznej pętli, która się zaciska, a nie rozluźnia.

Najbardziej racjonalne dla przewodniczącego PO byłoby porzucenie idei wielkiej koalicji i skonsolidowanie twardego elektoratu własnej partii. Wszystko jedno: ze zwasalizowaną Nowoczesną czy bez niej. W takim wariancie Schetyna mógłby nawet w miarę bezboleśnie wyrzucić z partii wszystkich swoich przeciwników, gwarantując sobie bezpieczeństwo na przyszłość. Tyle że górnym pułapem tego, na co PO mogłaby liczyć, jest wtedy 25 proc. poparcia, a w wyborach Platforma startowałaby tylko po to, żeby przetrwać kryzys, czyli przez kolejne lata byłaby skazana na bycie opozycją. Dla establishmentu III RP oraz jej salonu to absolutnie nie do zaakceptowania, gdyż kolejne cztery lata rządów PiS to praktycznie koniec ich układów, przewag i beneficjów. Sam Schetyna nie wydaje się nawet zakładać porzucenia idei wielkiej koalicji opozycyjnej. Dlatego że w takiej koalicji wina za przegraną rozkłada się na wiele podmiotów, choć i tak Schetyna będzie pierwszym chłopcem do bicia. Dlatego że wielka koalicja może łudzić wyborców opozycji wygraną, a sama PO nie ma na to szans. Dlatego że elektoratowi można wmawiać, iż przyczyną porażki była niekompletna koalicja opozycyjna, a ta kompletna, czyli z Wiosną Roberta Biedronia, już odniesie sukces. Dlatego że poza pomysłem jednoczenia wszystkich ze wszystkimi, bez ładu i składu, byle przeciw PiS, na stole nie ma nic innego. Dlatego że wciąż tli się nadzieja na taką mobilizację opozycyjnego elektoratu, która przebije mobilizację wyborców PiS i zapewni taki efekt, jak w drugiej turze wyborów samorządowych w wielkich miastach. Dlatego że trwanie przy wielkiej koalicji wytrąca establishmentowi III RP oraz mocodawcom i sponsorom opozycji argument, by już teraz osłabiać Schetynę i zmuszać go do ustąpienia, skoro zabraknie czasu, by wykreować nowego lidera, a nie ma szans, żeby przewodniczący PO przed wyborami parlamentarnymi zrezygnował z narzędzi władzy, czyli pieniędzy, decydującego wpływu na układanie list oraz możliwości karania buntowników.

TUSK, PIJAWKI I HAMLET

Głowa Schetyny znalazła się w politycznej pętli także dlatego, że osłabiony Tusk wcale nie jest mniej groźny niż wtedy, gdy jest silny, a wręcz przeciwnie. Niezależnie od tego, czy Tusk wróci do polskiej polityki, czy nie. Przewodniczący Rady Europejskiej zrujnował swój wizerunek zbawcy i absolutnego zwycięzcy, uczestnicząc w dwóch nieudanych z jego punktu widzenia wydarzeniach, które miały być politycznym przełomem: w manifestacji 18 maja br. w Warszawie oraz w obchodach 30. rocznicy wyborów z 4 czerwca 1989 r. w Gdańsku. Na obu tych wydarzeniach miało być w kulminacyjnym momencie po co najmniej 50 tys. osób, a było w najlepszym wypadku pięć razy mniej. W dodatku fiasko warszawskiej imprezy wpłynęło na niepowodzenie tej w Gdańsku. A za warszawską manifestację odpowiadał Schetyna. Nic dziwnego, że Tusk uznał, iż Schetyna go wrobił i mu to wypomniał. A Tusk porażek nie znosi i fatalnie je przeżywa, szczególnie wtedy gdy pada mit polityka europejskiego formatu, wypracowywany przez ostatnie pięć lat. Dlatego niezależnie od politycznych planów byłego premiera będzie on chciał się na Schetynie zemścić, czego ten jest w pełni świadomy. A doświadczenia z Tuskiem jako przewodniczącym PO i premierem dowodzą, że pod względem mściwości nawet Schetyna nie może z nim konkurować. Jeśli wszystkie znaki na niebie i ziemi będą wskazywać na porażkę w wyborach parlamentarnych koalicji kierowanej przez Schetynę, Tusk zrobi wszystko, żeby swego wrogoprzyjaciela zniszczyć. Niezależnie od tego, kto mógłby obecnego lidera opozycji zastąpić. Schetyna nie ma złudzeń, że Tusk zachowa się jak ranny drapieżnik. Tym bardziej że on sam zachowałby się tak samo. I Tusk uruchomi wszystkie swoje zasoby w establishmencie III RP oraz w PO, żeby się ze Schetyną rozprawić.

Konstruując Koalicję Europejską, Schetyna nie zdawał sobie sprawy, że – jak mówią politycy PO – SLD okaże

38/0519/F

eprasa.pl da7bae36f3

się taką pijawką. Dla przewodniczącego SLD Włodzimierza Czarzastego wielka koalicja była ostatnią szansą na uratowanie partii i własnego stołka. W wyborach europejskich zdobył więcej, niż ktokolwiek w SLD mógł marzyć – kosztem PO. I teraz Czarzasty zrobi wszystko, żeby z koalicji (niezależnie od tego, jak szeroka ona będzie) nie dać się wypchnąć. A Schetyna będzie miał coraz większe kłopoty, żeby się uwolnić od wizerunku PO i własnego jako co najmniej zakładników lewicy, a nawet lewactwa, zważywszy przystawki, które w koalicji się znalazły i do SLD przylgną jako jedynego dla nich wehikułu wyborczego. Funkcjonowanie SLD w roli pijawki w koalicji sprawia, że praktycznie nie da się jej rozwiązać, a można tylko zmienić proporcje. Schetyna może oczywiście zaproponować Czarzastemu marne miejsca na listach, żeby go odpychać, ale i to raczej szefa postkomunistów nie zniechęci. A kurczowe trwanie SLD w koalicji pod wodzą Schetyny ogranicza mu pole manewru. Dlatego Czarzasty jest znacznie poważniejszym kłopotem dla Schetyny niż hamletyzujący Władysław Kosiniak-Kamysz, na razie siebie stawiający w centrum przyszłej wielkiej koalicji. Ale wszyscy wiedzą, że to tylko fanfaronada i PSL raczej wróci do wielkiej koalicji pod wodzą Schetyny. Lider PO zagrzewa do walki i zapowiada jeszcze większą koalicję niż ta na wybory europejskie, ale jest właściwie przesądzone, że będzie to koalicja słabsza, a nie silniejsza. Schetyna może oczywiście liczyć na to, że nowy sztab wyborczy, czyli Krzysztof Brejza, Adam Szłapka i prezydent Sopotu Jacek Karnowski, sprawi cuda i zmobilizuje elektorat opozycji bardziej niż na wybory europejskie, ale jako doświadczony polityk wie też, że po tak dotkliwej porażce jak ta 26 maja nawet w opinii własnych zwolenników jest przegrany. A poczucie porażki 26 maja oraz przeczucie kolejnej w wyborach parlamentarnych bardziej demobilizuje wyborców, niż są w stanie zmobilizować Brejza, Szłapka i Karnowski.

TAK ŹLE I TAK JESZCZE GORZEJ

Schetyna nie ma dobrego wyjścia: po 26 maja stał się balastem, którego wielu chętnie by się pozbyło, ale w praktyce nie są w stanie tego zrobić. Pozostanie Schetyny w roli lidera opozycji jest złe, gdyż będzie coraz słabszy, a usunięcie go przed wyborami miałoby jeszcze bardziej opłakane dla opozycji skutki. Przy tym cały czas wisi nad nim zemsta Tuska zmuszająca do jej przeciwdziałania, co opozycji jako całości wcale nie wzmacnia. Pętla się zaciśnie, gdy Schetyna przegra wybory parlamentarne, ale jego ewentualna polityczna egzekucja po wyborach też niczego nie rozwiąże, skoro w perspektywie pół roku są wybory prezydenckie, których opozycja nie ma szans wygrać bez pieniędzy i struktur PO. A te kontroluje Schetyna i tej kontroli łatwo z rąk nie wypuści, gdyż to decyduje o jego politycznym życiu. Czyli tak źle i tak jeszcze gorzej.

REKLAMA



Zdumiewać musi niefrasobliwość i beztroska, z jaką Rafał Trzaskowski marnuje szanse ofiarowywane mu przez Fortunę



JAN ROKITA

Przypadek Trzaskowskiego



Fot. Krystian Dobuszyński/Polska Press

Po majowych wykładach Donalda Tuska, zwłaszcza po tym warszawskim, uznanym nawet przez liderów opozycji (np. Kosiniaka-Kamysza) za jedną z przyczyn jej wyborczej porażki, prezydent Warszawy stał się niemal bezkonkurencyjnym kandydatem do przyszłorocznej rywalizacji o urząd głowy państwa. Inteligentny, wygadany i czarujący (jak sam o sobie mówi: „Panie mnie wybrały, bo mam dobry wygląd"), ale także wpisujący się w popkulturowy model polityka, który powinien być pół na pół figurą z hollywoodzkiej komedii romantycznej i nieco topornym bohaterem rodzimego telewizyjnego serialu. A na dodatek jedyny polityk opozycji opromieniony niedawnym spektakularnym zwycięstwem wyborczym w pierwszej turze nad Patrykiem Jakim. Nawiasem mówiąc, ta ostatnia przewaga Trzaskowskiego jest dziełem samego PiS, które – jak się okazało na własną szkodę – z ubiegłorocznej warszawskiej kampanii uczyniło centralną i pierwszoplanową próbę sił między władzą i opozycją. Po czym bezapelacyjnie ją przegrało. Nic więc dziwnego, że Andrzej Duda w niedawnym wywiadzie dla „Sieci" mówił (zapewne szczerze), że nie obawia się rywalizacji o prezydenturę z Tuskiem, ale tego samego nie powiedział już o Trzaskowskim. Prezydent Warszawy mógłby bowiem być dla Dudy rywalem groźnym, zwłaszcza gdyby w ciągu najbliższego roku PiS (co całkiem możliwe) miało ze sprawowaniem władzy więcej kłopotów aniżeli sukcesów.

HEROLD WOJNY KULTUROWEJ

Trzaskowski tymczasem sprawia wrażenie, jakby chciał odepchnąć wpadającą mu w ręce okazję. Tylko po części tłumaczyć to mogą silniejsze pewnie od jego woli cechy charakterologiczne. W domenie publicznej, zwłaszcza w sieci, dość często robi wrażenie kogoś rozleniwionego i zmanierowanego. Zapewne w jakimś stopniu wizerunek ten jest dziełem prawicowych hejterów i pisowskich spin doktorów, którzy robiąc mu taką reputację, liczyli na pogrążenie go w warszawskich wyborach. Rzecz jednak w tym, że ze zmanierowaniem Trzaskowskiego jest dokładnie tak, jak z komizmem Ryszarda Petru: obaj zbyt często dają pożywkę tego rodzaju wyobrażeniom na swój temat. Do annałów politycznego humoru przeszedł post Trzaskowskiego z Facebooka opisujący jego spotkania z Bronisławem Geremkiem, w którym połączenie nadęcia, samouwielbienia i śmiertelnej przy tym powagi dało efekt iście papkinowski.

Jednak to nie wizerunek charakterologiczny, ale ideologiczne zacietrzewienie jest dziś jego największą przeszkodą w hipotetycznym przyszłym starcie w wyborach prezydenckich. Z jakichś trudnych do zrozumienia powodów Trzaskowski postanowił stać się symboliczną twarzą wojny kulturowej, wchodząc w rolę jednego z najbardziej wyrazistych heroldów kampanii przeciw religii, tradycji i dobrym obyczajom.

eprasa.pl da7bae36f3

A już z pewnością najbardziej zaciekłym wyrazicielem owej tendencji wewnątrz PO, od czasu gdy z tej partii odszedł Palikot. Nie było w Polsce dotąd obyczaju, aby polityk ubiegający się o ważny demokratyczny urząd chwalił się w trakcie kampanii swoim ateizmem; nie czynili tego również ci, którzy w sposób oczywisty byli ateistami, jak Kwaśniewski czy Miller. Trzaskowski zrobił to oczywiście w swoim zmanierowanym stylu, ogłaszając na łamach „Wyborczej", iż: „wierzy w Boga Spinozy". Przypomina się wiersz Herberta, w którym Pan Bóg z dobrotliwą ironią zwraca się do tego sławnego ojca nowożytnego ateizmu: „Ładnie mówisz, Baruch, lubię tę twoją geometryczną łacinę".

Potem przyszła uroczysta Warszawska Deklaracja LGBT Plus, z której podpisywania w lutym Trzaskowski zrobił publiczną fetę promującą anomalie seksualne. A w treści deklaracji m.in. zobowiązania do ustanowienia w każdej warszawskiej szkole miejskiego pracownika zajmującego się tą kwestią i obowiązkowego nauczania w nich „postępowego światopoglądu", gdy idzie o obyczajowość seksualną. Jak również obietnica patronatu nad Paradą Równości. Teraz przyszło do wykonania tej ostatniej obietnicy. Trzaskowski stanął na czele marszu, który w obecnej atmosferze w kraju przekształcił się z manifestacji swobody seksualnej w demonstrację pogardy dla chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego. Na polityczne konto prezydenta Warszawy zapisane zostało także sparodiowane nabożeństwo, z szyderczo wypowiadanym hymnem „Gloria in excelsis Deo", który święty papież męczennik Telesfor wprowadził do liturgii w II w. po Chrystusie (tę budzącą dreszcz grozy scenę można obejrzeć na YouTubie). „Msze na opak" były dotąd w Polsce praktyką znaną jedynie z sekciarskich kultów diabła, na dodatek ich odprawianie narażało sprawców na odpowiedzialność karną. Ale prezydent Warszawy chwalił w swojej mowie to „zgromadzenie miłości", argumentując, iż sam „stoi po stronie niepełnosprawnych, gejów, lesbijek i seniorów". Nie dostrzegając niczego niestosownego ani obraźliwego (zwłaszcza dla ludzi starych) w tego rodzaju zestawieniu.

PRZEKONANIE CZY KALKULACJA?

Warto pamiętać, że Rafał Trzaskowski nie był zawsze kimś, kto by bezrefleksyjnie powtarzał slogany z ideologicznej mantry postępowców i libertynów. Co więcej, ci, którzy poznali dzisiejszego prezydenta stolicy w innych, dawniejszych okolicznościach, nie mieli podstaw sądzić, że jest to ktoś zdolny w takim stopniu wyrzec się samodzielności myślenia, zastępując je prostackimi schematami rodem ze współczesnej politycznej poprawności. Jako jeden z najinteligentniejszych i ulubionych uczniów Jacka Saryusza-Wolskiego w Kolegium Natolińskim Trzaskowski napisał jedną z nadal najlepszych polskich książek na temat Unii Europejskiej, odbiegającą od poprawnościowego pustosłowia, jakie na dziesiątkach tysięcy stron wylewa się z publikacji przygotowywanych w uniwersyteckich instytutach i katedrach europeistyki. Ideologiczne zacietrzewienie dopadło go dopiero, gdy zerwał więź ze swoim nauczycielem i patronem, potępiając Saryusza za jego polityczny akt wypowiedzenia lojalności Tuskowi. Trudno do końca powiedzieć, w jakim stopniu jest to u Trzaskowskiego jakaś autentyczna przemiana mentalna (taką przebył choćby swego czasu Palikot), w jakim zaś chłodna kalkulacja, iż wybicie się na czoło obozu walki z obyczajnością i religią może przynieść polityczny sukces. Jak dotąd Trzaskowski jest dzieckiem szczęścia, więc jeśli stoi za tym wszystkim tego rodzaju kalkulacja, to faktycznie przyniosła mu ona powodzenie. Jednak trzeba być politycznym ślepcem, aby nie dostrzec, że w ślad za Tuskiem także Trzaskowski na własne życzenie grzebie w ten sposób swoje szanse na urząd głowy państwa. A koniunktura, jaka mu się tu przytrafiła, nie jest jego zasługą, lecz wyjątkowym, nieprzewidywalnym, czystym darem Fortuny.

> W ślad za Tuskiem także Trzaskowski na własne życzenie grzebie swoje szanse na urząd głowy państwa

Nie ma wątpliwości, że słabnąca w Polsce wiara w Boga i fala homoentuzjastycznej propagandy zmieniają na naszych oczach podejście Polaków do idei pełnej swobody seksualnej. Ciekawe badania CBOS sprzed półtora roku pokazują np., że o ile w 2001 r. 41 proc. badanych obywateli Polski uważało homoseksualizm za dewiację niemożliwą do tolerowania, dalsze zaś 47 proc. także przyznawało, że jest to dewiacja, uważając jednak, iż w społeczeństwie winna ona być tolerowana, o tyle w końcu 2017 r. te same wskaźniki wynosiły odpowiednio 24 oraz 55 proc. Nawet jeśli założyć, że zaostrzona ostatnio homoentuzjastyczna kampania musi przynosić jakieś statystyczne efekty, to i tak jest jasne, że w najbardziej newralgicznym punkcie „nowej obyczajowości", czyli w kwestii uznania normalności praktyk homoerotycznych, większość Polaków pozostaje w ideologicznym obozie konserwatystów.

Przybranie politycznej „gęby" patrona „tęczowych mszy" jest więc aktem świadomej rezygnacji z ubiegania się o prezydenturę. Być może Trzaskowski zakłada, że właśnie nadeszła u nas wyczekiwana chwila prawdziwej rewolucji kulturowej, w wyniku której Polacy en masse staną się homoentuzjastami. Dziwność przypadku Trzaskowskiego polega bowiem na tym, że albo musiał on bezmyślnie ulec ideologicznemu zaczadzeniu, albo też założył, iż moment antychrześcijańskiej i homoentuzjastycznej rewolty nadszedł w Polsce właśnie teraz. Tak czy owak popełnił zasadniczy i już nieodwracalny polityczny błąd. Chyba że dla jakiejś nieznanej przyczyny prezydent Warszawy celowo i z rozmysłem chce zejść Andrzejowi Dudzie z drogi do drugiej kadencji w Pałacu Namiestnikowskim? Tylko na kogo wtedy ma postawić Platforma Obywatelska?

eprasa.pl da7bae36f3

Plan Morawieckiego już działa – doganiamy Europę



***Z Pawłem Borysem**, prezesem Polskiego Funduszu Rozwoju, o planie Morawieckiego, o dobrych wynikach polskiej gospodarki i planach kapitałowych, rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko („Gazeta Bankowa”)*

Panie prezesie, doszukaliśmy się, że obchodzimy właśnie trzy trzylecia. Oto trzy lata temu została ogłoszona Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, trzy lata temu powstał Polski Fundusz Rozwoju. I jeszcze, jak znaleźliśmy w naszym archiwum, to trzy lata temu odbył pan jedną z kluczowych rozmów na temat Programu Budowy Kapitału. Dobry moment na podsumowanie?

Paweł Borys: Rzeczywiście, pierwszym krokiem do sukcesu jest określenie, co chce się zrobić i osiągnąć. Trzy lata temu premier Mateusz Morawiecki wyznaczył w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju kierunek polityki rozwojowej i zadania Polskiego Funduszu Rozwoju. Utworzenie Grupy PFR to główna reforma polskich instytucji rozwojowych w ostatnich 30 latach po to, aby były efektywne i sprawnie dostarczały doradztwo i finansowanie samorządom oraz przedsiębiorcom. Do takich instrumentów mają dostęp przedsiębiorcy w Niemczech, we Francji czy Włoszech. Bliska współpraca agencji rozwojowych to przykład skutecznej walki z silosami funkcjonowania administracji – wcześniej każda instytucja działała osobno, a kompetencje często się krzyżowały, brakowało umiejętności koordynacji polityki gospodarczej. To było widoczne przez wiele lat. Udało się wdrożyć zasadniczą zmianę i stworzyć nowoczesny system polskich instytucji rozwojowych.

Muszę wrócić do momentu powstania PFR. Pomyślałem wtedy, oto powstała kolejna instytucja, która zajmie się zmianą logotypów, no... może „uwspólni” wygląd stron internetowych i wyda trochę pienię-

eprasa.pl da7bae36f3



Fot. Andrzej Wiktor

dzy. Taka była wcześniej praktyka. Tymczasem PFR realnie skoordynował i skupił pod wspólnym szyldem i strategią działania takich agencji jak PAIH, BGK, KUKE, ARP, PARP, PFR Ventures.

To były bardzo dynamiczne trzy lata. PFR zrealizował ponad 30 inwestycji o wartości 8 mld zł, które łącznie, uwzględniając także inne źródła ich finansowania, dają sumę ponad 24 mld zł. Stworzyliśmy w ramach programu Start in Poland największą platformę funduszy finansujących młode, innowacyjne firmy. To 29 zespołów inwestycyjnych – funduszy venture capital – oraz ponad 2 mld zł dostępnego finansowania dla projektów technologicznych. Ponad 50 innowacyjnych firm zostało sfinansowanych już na kwotę 250 mln zł. Grupa PFR to także utworzone blisko 70 przedstawicielstw zagranicznych Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, czy ponad 100 tys. małych i średnich firm, które w ramach programu de minimis Banku Gospodarstwa Krajowego korzysta z ponad 40 mld zł kredytów. To także znaczący 50-procentowy wzrost wolumenu ubezpieczeń kredytów eksportowych w KUKE oraz PARP realizujący przykładowo program Scale Up z ponad 10 akceleratorami poświęconymi różnym branżom. I Agencja Rozwoju Przemysłu, która przyciągnęła bardzo duże inwestycje, np. w obszarze elektromobilności.

Sporo tego.

To są konkretne przykłady efektów działań Grupy PFR. Myślę, że we wszystkich wymiarach – w inwestycjach infrastrukturalnych, we wspieraniu przedsiębiorczości i innowacji zrealizowaliśmy to, co trzy lata temu przedstawiliśmy w strategii działania Funduszu i co było jednym z celów tzw. planu Morawieckiego. Warto też wskazać konkretne inwestycje, np. nabycie Pekao, PESA, PKL czy terminala kontenerowego DCT w Gdańsku. To także szereg projektów w samorządach, mieszkalnictwie oraz wspierających cyfryzację w ramach tzw. Polskiej Chmury Obliczeniowej wspólnie z PKO Bankiem Polskim.

Powstanie PFR było elementem Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, która wymykała się z pewnej czasowej „kadencyjności" dotychczasowych programów rządowych.

W nazwie mamy rozwój i strategia też jest „rozwoju". A rozwój to rzeczywiście nie tylko dobre wyniki gospodarcze w jednym roku. To są zmiany w strukturze gospodarki, otoczeniu przedsiębiorczości, inwestycje infrastrukturalne, system edukacji, także ochrona zdrowia i transformacja energetyczna czy wzmocnienie systemu emerytalnego. To są obszary, w których wszelkie zmiany trzeba projektować w długim terminie, na wiele lat. Efekty tych zmian stanowią pewne fundamenty rozwojowe. A sukcesem planu Morawieckiego jest umiejętność pogodzenia krótkoterminowej perspektywy silnego wzrostu z dbaniem o stabilność i dźwignie rozwoju w długim terminie. Bo efekty tej strategii będą widoczne przez wiele, wiele lat.

Polska gospodarka notuje doskonałe wyniki i wykazała pewną niezależność od trendów, choćby widocznego już spowolnienia w Niemczech. Znaleźliśmy własne, inne niż współpraca ze strefą euro źródła wzrostu? Jakieś silniki, które dodają napędu.

Zasadniczym celem planu Morawieckiego było doganianie wyżej rozwiniętych krajów europejskich. Trzy lata temu startowaliśmy z poziomu ok. 68 proc., jeżeli chodzi o dochody Polaków do średniej europejskiej, a obecnie to już powyżej 72 proc. Za ostatnie trzy lata łączny średni wzrost gospodarczy w 28 krajach UE wyniósł 6,6 proc. W przypadku Polski – 13,6 proc. W tym roku w Polsce osiągnie zapewne ok. 4,5 proc. i będzie czterokrotnie wyższy niż w strefie euro. Oznacza to, że szybko doganiamy bogatsze kraje UE i zasadniczy cel tzw. planu Morawieckiego jest realizowany. Co więcej – zmieniła się sytuacja finansowa Polaków. Dochód rozporządzalny, czyli pieniądze, które pozostają do naszej dyspozycji, w uproszczeniu po opłaceniu podatków, wzrósł o ponad 20 proc. w latach 2016–2018, a na koniec 2019 r. będzie to zapewne spektakularny wynik 29 proc.! Po raz pierwszy w historii Polski przeciętne gospodarstwo domowe już prawie 1/3 dochodu ma w postaci wolnych środków po opłaceniu podatków i pokryciu bieżących wydatków, a ponad 80 proc. gospodarstw ma trwałe nadwyżki finansowe w swoim budżecie domowym.

Efekt wzrostu wynagrodzeń?

Tak, to efekt silnego wzrostu płac, spadku bezrobocia do historycznego minimum i niskiej inflacji. Mamy stabilny, niezależny od złej koniunktury w strefie euro, wzrost gospodarczy, który przekłada się wprost na sytuację finansową polskich gospodarstw domowych. Wynika to z tego, że dźwignie wzrostu są zrównoważone i wzrost PKB, m.in. dzięki 500+, w sposób bardziej równomierny rozkłada się

eprasa.pl da7bae36f3



w społeczeństwie. Rząd do dzisiaj wprowadził programy socjalne wartości blisko 40 mld zł, czyli ponad 2 proc. PKB. To sprzyja silnej konsumpcji, która stabilizuje gospodarkę.

Brakowało nam inwestycji i... oszczędności.

To strukturalny problem polskiej gospodarki. Zbyt mało kapitału krajowego, zbyt dużo inwestycji finansowanych poprzez wzrost zadłużenia zagranicznego. Ale od 2018 r. inwestycje również stały się silną dźwignią wzrostu gospodarczego. Początkowo głównie te publiczne, a obecnie odnotowaliśmy najwyższy od 12 lat wzrost inwestycji prywatnych przedsiębiorstw (w pierwszym kwartale br.). Jeśli do tego dodamy wzrost inwestycji publicznych, który był solidny już w ub.r. – to w momencie spowolnienia w strefie euro i w gospodarce światowej my mamy silną konsumpcję i silne inwestycje oraz stabilny wzrost eksportu. To pozwala pozytywnie patrzeć na naszą koniunkturę gospodarczą nie tylko w perspektywie tego roku, ale i dwóch kolejnych lat.

Pamiętamy, jak opozycja i część mediów reagowały na prezentację założeń strategii, pamiętamy „premiera od slajdów" – rynek finansowy, rynek kapitałowy, wreszcie także inwestorzy powoli przekonywali się do strategii rządu. Skąd pana zdaniem ta zmiana odnotowana w pierwszym kwartale br. – wzrost inwestycji, na którym tak bardzo nam zależało? To akceptacja działań rządu i dobrej zmiany?

Premier sprofesjonalizował sposób planowania i realizacji polityki gospodarczej. Notujemy od kilku lat najwyższy poziom optymizmu przedsiębiorców i konsumentów. W ekonomii trwa dyskusja, czy niskie bezrobocie sprzyja inwestycjom, czy nie. Jedni mówią, że jak brakuje rąk do pracy, to przedsiębiorcy boją się inwestować, bo postawią nowe maszyny, zwiększą moce produkcyjne, a nie będzie ludzi do pracy. Druga teoria mówi – jak jest mniej pracowników, firmy powinny inwestować w automatyzację, robotyzację. Nie wiedzieliśmy, czym skończy się ta fundamentalna zmiana na rynku pracy – mamy historycznie niskie bezrobocie. I okazuje się, że ta sytuacja na polskim rynku przełożyła się na skłonność firm do inwestowania. Po to była też Konstytucja dla biznesu, różne zachęty – ulgi na innowacje, choć inwestują wciąż głównie małe i średnie firmy. Brakuje nam – poza spółkami skarbu państwa – polskich dużych lokomotyw gospodarczych.

> Utworzenie Grupy PFR to główna reforma polskich instytucji rozwojowych w ostatnich 30 latach po to, aby były efektywne i sprawnie dostarczały doradztwo i finansowanie samorządom oraz przedsiębiorcom

Inwestują też firmy z kapitałem zagranicznym.

Warto zauważyć, że jednym z większych sukcesów gospodarczych jest to, że udaje się zastąpić konkurowanie kosztami pracy konkurencją produktami, jakością produktów. Mimo że wynagrodzenia w Polsce wzrosły, koszty jednostkowe pracy o ok. 10 proc., to jesteśmy liderem inwestycji zagranicznych w całym regionie. Są to inwestycje o dużej wartości dodanej, powstają centra badawczo-rozwojowe, inwestujemy w technologię. Efektywniej tworzymy produkty i usługi – a to dziś decydujący czynnik konkurencji międzynarodowej. Widzimy, że naszym sąsiadom: Czechom, Słowakom, Węgrom i dalej Rumunom, nie udaje się takiego efektu osiągnąć – koszty pracy rosną tam szybciej, ale nie jest to kompensowane wzrostem efektywności, czyli tzw. produktywnością, której wzrost jest fundamentem długoterminowego rozwoju, konkurencyjności i wzrostu wynagrodzeń.

eprasa.pl da7bae36f3

Skąd wynikają te ogromne rezerwy w naszej efektywności? Przecież wciąż gonimy w tej dziedzinie choćby Niemców. Mamy o połowę niższą efektywność gospodarki?

Mamy za mało kapitału. Odziedziczyliśmy po PRL zdekapitalizowaną gospodarkę: za mało maszyn, automatyzacji, wciąż pracujemy zbyt dużo „ręcznie". Na tym polega unowocześnienie gospodarki. Kapitałem jest też organizacja pracy, cyfryzacja, know-how. To daje perspektywę, że potężna różnica w efektywności będzie się zacierała, to buduje konkurencyjność gospodarki. I to wspieramy.

I to, jak rozumiemy, jest rola PFR.

To rola silnego sektora finansowego obejmującego silne banki i rynek kapitałowy. W USA połowa wszystkich innowacji i firm technologicznych jest finansowana przez tzw. fundusze venture capital. Wcześniej inwestowały duże firmy, to rząd budował lub finansował centra badawczo-rozwojowe...

W Polsce fundusze z rynku kapitałowego nie cieszą się zbyt dobrą opinią... Raczej inwestują krótkoterminowo, stawiają na szybki zysk.

Tak, to duże wyzwanie. Wysokie koszty czy sprzedaż złych produktów uderzyły w reputację rynku kapitałowego. Mieliśmy pasywne fundusze, które nie dawały wartości dodanej. Rynek nowych funduszy dostarczających nie tylko kapitał, ale też określoną wiedzę, doświadczenie, wspierających firmy długoterminowo wciąż raczkuje. Trzeba podnieść standardy, wzmocnić nadzór i stworzyć silny lokalny rynek kapitałowy, bo inaczej będziemy skazani tylko na Londyn, Frankfurt czy Paryż.

Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju wskazywała konkretne przykłady, choćby branżę meblarską. Niska marżowość polskiego przemysłu...

Dobry przykład. W ub.r. zorganizowaliśmy akcelerator branży meblowej, spotkaliśmy się z polskimi producentami, zdiagnozowaliśmy bariery regulacyjne, które teraz Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii stara się zminimalizować, a jednocześnie udostępniliśmy nasze instrumenty wsparcia – ubezpieczenia eksportowe. Okazało się, że problemem branży meblarskiej był słaby design, przy bardzo dobrych kompetencjach producentów. Powstał więc Polski Design Meblowy. Dzięki temu kilka firm efektywnie wychodzi na rynki zagraniczne, nie tylko w Europie, lecz także w Azji. Dotychczas sprzedawaliśmy zasoby, a nie produkty, brakowało marki i własnego designu. Od dwóch lat to się zmienia.

> To były bardzo dynamiczne trzy lata. PFR zrealizował ponad 30 inwestycji o wartości 8 mld zł, które łącznie, uwzględniając także inne źródła ich finansowania, dają sumę ponad 24 mld zł

Zmienia się też gospodarka, jesteśmy w czasie rewolucji przemysłowej 4.0. Jak pan sądzi – może uda się nam właśnie w tej dziedzinie przeskoczyć np. Niemców. Po prostu ominiemy pewne etapy cyfryzacji... od razu wejdziemy na ten wyższy, zautomatyzowany poziom?

Trzeba pamiętać, że w Polsce z usług cyfrowych korzysta wciąż jedynie 15 proc. firm. W krajach nordyckich to już ponad połowa. Dlatego z PKO BP uruchomiliśmy projekt polskiej chmury cyfrowej, by ułatwić dostęp do tej technologii polskim firmom. Historia pokazuje, że gdy działa się rewolucja techniczna, przemysłowa – kraje, które nie były liderami zmian, zostawały daleko w tyle i traciły. Stany Zjednoczone inwestują w obszarze sztucznej inteligencji w tym roku 50 mld dol., a cała Europa raptem kilka miliardów. Amerykanie, Chiny idą w inny świat. W Europie w ciągu ostatnich 10 lat nie powstała żadna nowa licząca się technologia. Jednak Polska ma szanse w związku z brakiem pewnej starej infrastruktury technicznej. Ale musimy zacząć od edukacji, od dostępności, od upowszechnienia cyfrowych narzędzi. Na to kierujemy uwagę w strategii działania PFR.

Trzeba jednak powiedzieć, że bez rynku kapitałowego w Polsce, jeśli firmy będą uciekały do Londynu, do Stanów Zjednoczonych – nie uda nam się zbudować silnych firm na start-upach. Bez możliwości pozyskania kapitału uciekną nam. Ważni też są liderzy – wizjonerzy, czyli ludzie, którzy będą lokomotywami zmian w swoich środowiskach. Dlatego PFR wraz z naszym partnerem Allegro uruchomił Szkołę Pionierów – program edukacyjny dla młodych przyszłych przedsiębiorców i wizjonerów technologicznych. Wraz z praktykami biznesu zapraszamy młodych ludzi na trzy tygodnie warsztatów biznesowych w kraju i zagranicą.

To wpisuje się też w tę strategię budowy Polski jako centrum całego regionu, jako lidera i – co szczególnie wybrzmiało podczas wizyty prezydenta Dudy w USA – gwaranta bezpieczeństwa...

To ważny moment w rozwoju Polski. Teraz definiujemy, czy uda się nam dogonić najwyżej rozwinięte kraje, zanim złapią nas negatywne trendy demograficzne. Jesteśmy świadkami potężnej zmiany geopolitycznej. Chiny postawiły sobie za cel, że za 20 lat będą liderem technologicznym na świecie. Konkurują z USA, a Europa zostaje w tyle. Niemcy wciąż tworzą najwięcej patentów w UE, ale Polska ma wszelkie predyspozycje, by stać się liderem regionu. Zawsze podkreślam jednak, że we współpracy i partnerstwie z sąsiadami, by wzajemnie się wspierać i wykorzystywać swoje przewagi. Dobrym przykładem jest Centralny Port Komunikacyjny, który będzie służył całemu

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl da7bae36f3

regionowi, bo drugiego takiego hubu logistyczno-transportowego nie będzie. To dotyczy terminala DCT w Gdańsku, który ma szanse stać się głównym portem kontenerowym na Bałtyku. Mamy świetną lokalizację, by stać się centrum. To logistyka – ale drugim elementem jest system finansowy. Tu też decyduje skala – nie uda się zbudować dużego rynku kapitałowego w każdym kraju. Albo to będzie Warszawa i polska Giełda Papierów Wartościowych, albo inwestorzy pojadą do Londynu. Musimy mieć lokalny kapitał, wspomniane fundusze venture capital, byśmy mieli najsilniejszą w tej części Europy bazę inwestorów długoterminowych.

I to mają dać Pracownicze Plany Kapitałowe. Jest pan współautorem planu budowy kapitału. Ma pan tremę przed lipcowym startem nowego systemu?

To, co robi premier Mateusz Morawiecki, wprowadzając PPK i likwidując OFE, to druga najważniejsza w ostatnim 30-leciu reforma systemu emerytalnego w Polsce. Trzeba zadać sobie pytanie – jaki problem musimy rozwiązać? Dzisiaj przeciętne świadczenie emerytalne wynosi ok. 2,8 tys. zł dla mężczyzny, a 1,7 tys. zł dla kobiety. A to oznacza, że stopa zastąpienia, czyli wysokość emerytury do ostatniego wynagrodzenia, wynosi ok. 60 proc. I choć możemy powiedzieć, że to dość wysoki poziom, wiemy, że sytuacja finansowa gospodarstw domowych emerytów jest zła. Teraz proszę sobie wyobrazić, że stopa zastąpienia spadnie do 25 proc. Zamiast 2,8 tys. będzie 1,3-1,4 tys. zł... Dziś jeszcze tego nie widzimy, nie czujemy, że grozi nam, że będziemy narodem biednych emerytów. Drugim wyzwaniem jest zmiana z 1999 r. z systemu gwarantowanych świadczeń na system zdefiniowanej składki – czyli mamy tyle, ile uzbieramy. Osoby, które mają dziś mniej niż 40 lat, znajdą się w sytuacji, że ich emerytura spadnie o połowę...

Jesteśmy dziś świadomi tych procesów – pytanie, jak reagujemy.

Nie da się tego zrobić inaczej niż poprzez rozwój filaru kapitałowego, dobrowolnego i prywatnego. W sposób powszechny Polacy mogą korzystać z instrumentu nazywanego procentem składanym. Nie tylko na zasadzie kredytu hipotecznego, zobowiązania finansowego, którym jest dom, ale też inwestując, by uzyskać dochód. Jeśli duża część oszczędności Polaków będzie gromadzona długoterminowo, właśnie w postaci Pracowniczych Planów Kapitałowych czy IKE – to wszyscy będą korzystali z tego, że te inwestycje będą „pracowały". Na tym systemie korzystają kraje, które mają wysoki poziom oszczędności obywateli. Holandia, Szwecja, USA – dzięki temu rozwijają rynek kapitałowy i inwestują na całym świecie. Naszym partnerem w gdańskim terminalu DCT jest australijski fundusz emerytalny – i emeryci z Australii zarabiają na tej inwestycji 10 proc. rocznie. Dzisiaj Polacy nie mają dostępu do takich możliwości.

> Zasadniczym celem planu Morawieckiego było doganianie wyżej rozwiniętych krajów europejskich. Trzy lata temu startowaliśmy z poziomu ok. 68 proc., jeżeli chodzi o dochody Polaków do średniej europejskiej, a obecnie to już powyżej 72 proc. Za ostatnie trzy lata łączny średni wzrost gospodarczy w 28 krajach UE wyniósł 6,6 proc. W przypadku Polski – 13,6 proc.

Zyskamy ten dostęp, choć w systemie pozostają trzy filary.

Tak. Emerytura dożywotnia z ZUS drugi to filar pracowniczy, w którym składamy się wspólnie z pracodawcą, a państwo dorzuca swój bonus, a trzeci filar – indywidualny, dla prowadzących działalność gospodarczą. W tym samym czasie te oszczędności gromadzone w funduszach PPK pracują – mogą służyć inwestycjom infrastrukturalnym, innowacjom, rozwojowi. Dzięki temu możemy się stać centrum finansowym Europy Środkowej i Wschodniej.

Nadal jednak mamy w pamięci Otwarte Fundusze Emerytalne...

Propozycja dotycząca OFE jest dziś bardzo uczciwa. Po demolujących zmianach w systemie OFE w 2013–2014 r. nadwyrężono zaufanie do systemu. Jestem krytyczny wobec tamtego systemu – to był taki „miś na miarę naszych możliwości". Od początku OFE nie mogły mieć żadnego wpływu na wysokość naszych emerytur, bo tam nie było żadnych nowych pieniędzy, żadnego dodatkowego kapitału. Podzielono składkę emerytalną na dwie części – ale suma się nie zmieniła. Z IKE uczestnicy OFE będą mogli wypłacić środki już za rok. Ma to przywrócić zaufanie Polaków do systemu emerytalnego. Zrozumieli to partnerzy społeczni, z którymi rozmawialiśmy o PPK. Nowy system będzie finansowany z naszych prywatnych oszczędności, to dodatkowy kapitał lokowany w ramach nowoczesnej polityki inwestycyjnej. Instytucje finansowe mają bardzo jasno określone limity opłat i kosztów. Środki są dziedziczone i można je w każdej chwili wypłacić. Jednocześnie, warto to podkreślić, nie wpłynie to na nasze pensje. Sami zdecydujemy, czy z tego, co nam wpływa na konto, 2 proc. naszych oszczędności przeznaczymy na PPK. Liczę, że ponad połowa pracowników skorzysta z tego programu, co wzmocni bezpieczeństwo finansowe Polaków oraz fundamenty rozwojowe polskiej gospodarki.

65/0519/F

eprasa.pl da7bae36f3



LECZENIE BEZ KOLEJEK

Indywidualne Ubezpieczenia Zdrowotne w placówkach wybranych Spółdzielczych Kas

www.saltus.pl/zdrowotne

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

SALTUS UBEZPIECZENIA

eprasa.pl da7bae36f3

II Forum Wizja Rozwoju: Sto debat w kilkunastu blokach tematycznych

Puls polskiej gospodarki

W harmonogramie II Forum Wizja Rozwoju, największego wydarzenia gospodarczego w północnej Polsce, znalazło się sto debat upamiętniających stulecie odzyskania niepodległości. Odbędzie się ono w gdyńskiej Akademii Marynarki Wojennej w dniach 24–25 czerwca

Dyskusje panelowe uporządkowano w kilkanaście bloków tematycznych. Jednym z najciekawszych będą „Technologie przyszłości", których eksperci poruszą m.in. temat sztucznej inteligencji i najnowszych osiągnięć biotechnologii.

– Od wielu lat w polskich laboratoriach realizowane są nowatorskie badania. Prowadzone są np. prace nad stworzeniem sztucznych narządów. Sukces tego projektu będzie osiągnięciem na miarę kolejnych wieków – twierdzi Andrzej Michalak, prezes zarządu fundacji Wizja Rozwoju.

W ramach bloku „Transport" usłyszymy m.in. dyskusje o wizji nowoczesnej komunikacji miejskiej oraz ekomobilności. Niezwykle interesująco zapowiada się blok zatytułowany „Bezpieczeństwo kraju – rozwój gospodarczy", którego paneliści podejmą tematy m.in. modernizacji polskiej armii. Równie ważne rozmowy zostaną podjęte w temacie inwestycji. Specjaliści przeanalizują najnowsze projekty, takie jak Baltic Pipe oraz planowane projekty w Polsce Wschodniej. Nie tylko gdyński adres Forum sprawia, że jednym z najważniejszych bloków będzie „Gospodarka morska" i problemy z jej obszaru: transport morski czy kierunki rozwoju przemysłu stoczniowego.

Eksperci Forum poświęcą wiele uwagi programom społecznym, takim jak Dobry Start czy Karta Dużej Rodziny, oraz ich szansom na pobudzenie rodzimej gospodarki. Koresponduje z tym blok „Srebrna gospodarka" poświęcony m.in. wykorzystaniu potencjału osób starszych.

Mecenasem wydarzenia został PKN Orlen. Partnerzy strategiczni to Bank Gospodarstwa Krajowego, KGHM Polska Miedź SA oraz Lotos SA. Partnerami głównymi Forum są Energa SA, Fundacja KGHM Polska Miedź i Totalizator Sportowy sp. z o.o., Partnerem+ Bank PKO BP, a Partnerem m.in. PHN SA.

Patronat honorowy nad II Forum Wizja Rozwoju objął premier Mateusz Morawiecki.



Honorowy patronat
Prezesa Rady Ministrów
Mateusza Morawieckiego

Partnerzy merytoryczni

Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
Ministerstwo Finansów
Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju
Ministerstwo Cyfryzacji
Ministerstwo Infrastruktury
Ministerstwo Obrony Narodowej
Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Sejm – Przewodnicząca Komisji Polityki Senioralnej Małgorzata Zwiercan

Mecenas: ORLEN
Partnerzy strategiczni: Bank Gospodarstwa Krajowego; KGHM Polska Miedź; LOTOS
Partnerzy główni: Fundacja KGHM Polska Miedź; Energa; Totalizator Sportowy
Partner+: Bank Polski
Partner: PHN

eprasa.pl da7bae36f3



Życie po Czarnobylu



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Strach i niepewność w Kijowie były znacznie silniejsze niż w Polsce. Czarnobyl znajdował się jedynie 110 km na północ od stolicy Ukrainy. Dlatego kłamano na temat rzeczywistej skali zagrożenia: zaniżano wskaźniki promieniowania, wydawano uszkodzone dozymetry, fałszowano diagnozy lekarskie, dopuszczano do obrotu skażoną żywność. Reżim sowiecki, próbując ukryć rozmiary katastrofy, nie wahał się ryzykować życia i zdrowia ludzi

Gdy 26 kwietnia 1986 r. doszło do katastrofy w elektrowni jądrowej w Czarnobylu, byłem licealistą. Pamiętam ostatnie dni kwietnia, w Warszawie była wtedy piękna słoneczna pogoda, którą wykorzystywałem na długie spacery z psem. Podobnie jak większość Polaków byłem całkowicie nieświadomy zagrożenia. Dopiero gdy radioaktywna chmura dotarła nad Skandynawię, w zachodnich rozgłośniach radiowych pojawiły się pierwsze informacje na temat bliżej nieokreślonej katastrofy atomowej na terytorium ZSRR.

Miałem wtedy iść z klasą do teatru. Nie poszedłem. Wydaje mi się, że chyba dobrze zrobiłem, pozostając w domu. Tego wieczora w Warszawie spadł deszcz. Nie wiem, na ile był groźny dla zdrowia, właściwie nikt tego nie wiedział.

Wspominam o tym, bo opublikowano właśnie dokumenty z archiwów dawnego kijowskiego KGB. W liczącym ponad tysiąc stron tomie znalazły się tajne raporty i meldunki agentów donoszących o nastrojach panujących wśród ukraińskiej ludności w pierwszych tygodniach po wybuchu w czarnobylskiej elektrowni.

Strach i niepewność w Kijowie były znacznie silniejsze niż w Polsce. Czarnobyl znajdował się przecież jedynie 110 km na północ od stolicy Ukrainy. Ludzie nie wierzyli w oficjalne zapewnienia, że wszystko jest pod kontrolą, tu i ówdzie pojawiały się ogniska paniki, a nawet buntu. Ogromnym kłopotem dla władz było również zainteresowanie zachodnich mediów. Prawdy nie można było całkiem ukryć, bo wraz z radioaktywną chmurą przedostała się poza granice Związku Sowieckiego. Dlatego kłamano na temat rzeczywistej skali zagrożenia: zaniżano wskaźniki promieniowania, wydawano uszkodzone dozymetry, fałszowano diagnozy lekarskie, dopuszczano do obrotu skażoną żywność. Reżim sowiecki, próbując

Fot. Anatoliy Rasskazov/UPG/REPORTER

26/0319/F

eprasa.pl da7bae36f3



Serial „Czarnobyl" produkcji angielsko-amerykańskiej, którego premierową emisję zakończyła właśnie HBO, bił w Polsce rekordy popularności. Teraz swój film o katastrofie mają kręcić Rosjanie

Fot. Materiały prasowe

ukryć rozmiary katastrofy, nie wahał się ryzykować życiem i zdrowiem ludzi.

SPIRALA KŁAMSTWA

W chwili gdy w czarnobylskiej elektrowni wybuchł reaktor, w całym Związku Sowieckim trwały intensywne przygotowania do pochodów pierwszomajowych. Uczestnicy pochodów, wśród nich dzieci i młodzież, trenowali na powietrzu formowanie szeregu, wymachiwanie czerwonymi chorągiewkami, skandowanie haseł. Podobne próby odbywały się również w Kijowie. Uczniowie tamtejszych szkół otrzymali kostiumy sportowe, w których odbywali treningi przed pochodem.

Kostiumy zostały zdane przez uczniów 5–8 maja. Jak informuje raport kijowskiego KGB, ubrania były „dosyć mocno" skażone promieniotwórczo. Poufnie nakazano ich dokładną dezaktywację.

Oficjalnie podawane wskaźniki promieniowania były – jak wynika z ujawnionych dokumentów – bardzo zaniżone. Pomiary w Kijowie wykonane 9–10 maja, a więc dwa tygodnie po katastrofie, wskazywały, że rzeczywiste skażenie jest nawet sześciokrotnie wyższe od podawanego w oficjalnych komunikatach. Jedna z mieszkanek Kijowa, zacytowana w raporcie KGB, ironicznie zauważyła, że choć władze zapewniają, iż skażenie jest poniżej normy, to nikt nie podał, ile ona wynosi. Jednym ze skutków zatajania informacji o dopuszczalnych normach była m.in. rezygnacja z dezaktywacji środków transportu w Kijowie. Autobusy, trolejbusy, ciężarówki całymi tygodniami woziły pasażerów i towary pokryte coraz grubszym promieniotwórczym pyłem. Długo nie odkażano także ulic.

Informacji na temat zagrożenia często nie mieli również tzw. likwidatorzy – ekipy zajmujące się usuwaniem skutków awarii. Wydawano im niedziałające lub nieskalibrowane dozymetry. Czy było to działanie celowe? Odpowiedzi na to pytanie nie ma w ujawnionych aktach. Niewykluczone jednak, że władze obawiały się wybuchu paniki.

Każdego dnia do szpitali w Kijowie i okolicach zgłaszało się po kilkadziesiąt osób z objawami choroby popromiennej. Nie tylko tych informacji nie upubliczniano, ale starano się również ograniczyć możliwe przecieki, stawiając niektórym chorym fałszywe diagnozy, np. o rzekomym schorzeniu układu nerwowego. Lekarze próbowali protestować, tłumacząc, że ukrywanie rzeczywistych przyczyn dolegliwości naraża pacjentów na niewłaściwe leczenie i – w rezultacie – poważnie zagraża ich zdrowiu i życiu.

Wielu więc próbowało się leczyć samodzielnie. Za najlepszy środek dezynfekujący uchodziła wódka. Wbrew powszechnym stereotypom nie była ona wówczas tak łatwo dostępna, ponieważ władze w Moskwie ogłosiły w tym czasie tzw. suchy zakon, czyli ograniczenie sprzedaży alkoholu. Brak wódki wywoływał lokalne bunty, które próbowano uspokajać, dowożąc na najbardziej zagrożone tereny dodatkowe transporty alkoholu.

W powiecie poleskim przyjazd ciężarówki z wódką skończył się awanturami i interwencją milicji. Jak donosił raport, w okolicy „skupiło się wiele niepracujących, chuligańskich elementów, które kupują po 10–15 butelek wódki" i „rozsiewają panikę". „Niepracującymi, chuligańskimi elementami" nazywano najczęściej osoby ewakuowane z 30-kilometrowej strefy wokół elektrowni, a więc najbardziej poszkodowane. Wiele z nich pracowało w elektrowni czarnobylskiej i władze nie mogły znaleźć im żadnego zatrudnienia odpowiadającego ich kwalifikacjom. Próbowano więc kierować inżynierów z elektrowni do pracy fizycznej, oczywiście na „świeżym" powietrzu, co również wywoływało niezadowolenie i opór.

Ewakuowani budzili niechęć miejscowej ludności, która uważała, że władze traktują ich lepiej niż tubylców. Było w tym trochę prawdy. Jeden z ewakuowanych zauważył, że osoby wywiezione z okolic Czarnobyla dostają bardzo obfite, zróżnicowane posiłki, mnóstwo warzyw, owoców i mięsa, po których – jak dodał – nie ma rozstroju żołądka. Jednocześnie jednak dodał sarkastycznie, że wynika to zapewne z tego, że nikt nie kradnie miejscowych produktów ze strachu przed ich napromieniowaniem.

Oficjalnie żywność pochodząca z terenów zagrożonych skażeniem musiała być – przed dopuszczeniem do handlu – przebadana dozymetrami. W rzeczywistości, jak można wyczytać w raportach KGB, w zamian za łapówki zdarzały się przypadki kierowania na rynek nieprzebadanej, prawdopodobnie skażonej, żywności. Władze przeprowadzały także masowy ubój zwierząt hodowlanych z terenów zagrożonych. Uznano, że mięso – poza podrobami – nadaje się do spożycia i było ono w normalnym trybie kierowane do sklepów.

W prasie pojawiały się kłamliwe artykuły wskazujące, że wszystko wraca do normy. Rozpisywano się o rzekomych

40/0519/F

eprasa.pl da7bae36f3

tłumach komsomolców zgłaszających się na ochotnika do zasypywania piaskiem uszkodzonego reaktora (w rzeczywistości z powodu wysokiego promieniowania piasek zrzucano z ciężkich helikopterów). Na wyżyny propagandy wzniosła się ormiańska edycja „Komsomolca", w której zamieszczono „reportaż" z Czarnobyla. Jak relacjonuje autor tego artykułu, nowy dyrektor elektrowni w Czarnobylu (poprzedniego aresztowano) Michaił Umanc „wyszeptał ze spokojnym uśmiechem: kąpałem się w Prypeci, koryto rzeki jest już dobrze zdezaktywowane. Wypowiedział te słowa bardzo cicho, ja jednak siedziałem od niego raptem o dwa kroki i usłyszałem to nieśmiałe wyznanie (uwierzą mi?) bardzo wyraźnie".

POWSTRZYMAĆ PANIKĘ

Mimo tych rozpaczliwych zabiegów ludzie nie ufali mediom. Przecież władze początkowo w ogóle milczały na temat katastrofy. Skoro wtedy kłamały, narażając życie ludzkie, to dlaczego – argumentowano – miałoby się to nagle zmienić. Wielu próbowało słuchać zagranicznych rozgłośni, inni dawali wiarę coraz bardziej apokaliptycznym plotkom.

> Na Ukrainie opublikowano właśnie dokumenty z archiwów dawnego kijowskiego KGB. Są wśród nich tajne raporty i meldunki o nastrojach panujących wśród ukraińskiej ludności w pierwszych tygodniach po wybuchu w czarnobylskiej elektrowni

O skali paniki mogło świadczyć masowe wycofywanie pieniędzy z banków. Przykładowo 7–8 maja w samym Kijowie pobrano ze Sbierbanku (odpowiednik polskiego PKO) aż 30 mln rubli. Władze nie ograniczały wypłat w obawie przed wzbudzeniem jeszcze większej paniki i pogorszeniem sytuacji.

W sztabie zajmującym się likwidacją skutków katastrofy urywały się telefony od przerażonych mieszkańców Kijowa proszących o ujawnienie im prawdziwej skali zagrożenia. W nocy z 9 na 10 maja ktoś wydzwaniał do władz miejskich Kijowa i w rozmowie z dyżurnymi „nerwowo i wulgarnie" atakował władze sowieckie. Oczywiście natychmiast ustalono numer telefonu „sprawcy" i jego personalia.

Jednocześnie coraz więcej osób odmawiało wykonywania obowiązków w okolicach skażonej strefy wokół Czarnobyla. Najbardziej opierali się kierowcy ciężarówek, których wysyłano

REKLAMA

ŚWIAT PRZEDSIĘBIORCY

Lista zadań do zrobienia, codzienna porcja papierologii, wydłużające się oczekiwanie na płatność za fakturę, poszukiwanie finansowania na rozwój… taki świat zna chyba każdy przedsiębiorca. Sprawy do załatwienia nigdy się nie kończą, a doba ma tylko 24 godziny. Dlatego warto korzystać z rozwiązań, które pozwolą choć trochę tego cennego czasu zaoszczędzić.

Najwygodniej jest szukać wszystkich usług firmowych w jednym miejscu. W Grupie Idea Banku łączymy różne oferty dla biznesu, tak aby przedsiębiorca mógł otrzymać pakiet rozwiązań kompleksowo odpowiadających na jego potrzeby. Login, który klient otrzymuje, np. zakładając konto firmowe, wystarczy, by mieć dostęp do bankowości internetowej, systemu do fakturowania i księgowości. Chmura Faktur dostępna w Idea Cloud umożliwia szybsze i prostsze wystawianie faktur, a także ich przechowywanie i przesyłanie do biura księgowego jednym kliknięciem. Zintegrowana usługa księgowości, Chmury Faktur i bankowości elektronicznej pozwala oszczędzić czas i zapanować nad dokumentacją firmową. Z poziomu bankowości możliwa jest też uproszczona windykacja, jeżeli kontrahent spóźnia się z zapłatą należności.

W takiej sytuacji każdemu przedsiębiorcy przyda się również usługa faktoringu, czyli nabycia wierzytelności przysługujących firmie od kontrahentów. Dzięki temu nie trzeba czekać na płatność do upływu terminu faktury. Po wykonaniu zlecenia i wystawieniu faktury nie musisz już



czekać na pieniądze, aż upłynie termin płatności – przekazujesz swoje wierzytelności faktorowi i otrzymujesz zaliczkę w wysokości do 80 proc. na poczet zapłaty. Gdy kontrahent spłaci swoje zobowiązanie, faktor wypłaca pozostałą część kwoty, pomniejszoną o opłaty faktoringowe. Idea Bank umożliwia swoim klientom skorzystanie z usług faktoringu świadczonych przez Idea Money. Natomiast przedsiębiorców rozglądających się za ofertą finansowania maszyn lub pojazdów na pewno zainteresuje leasing dostępny bez zbędnych formalności z uproszczoną procedurą w Idea Getin Leasing.

Wszystkie powyższe usługi są dostępne za pośrednictwem Idea Banku.

eprasa.pl da7bae36f3

z transportami w rejon elektrowni. Buntowali się również studenci kierowani na praktyki w terenie, a nawet funkcjonariusze milicji – jak donosi raport, pięciu usunięto z tego powodu ze służby, a innym udzielono ostrzeżenia.

Wielu próbowało uciekać z zagrożonych terenów. Każdego dnia kasy kolejowe przesyłały do KGB dokładne sprawozdania na temat liczby sprzedanych i zwróconych biletów oraz dodatkowych pociągów uruchamianych z powodu zwiększonego zainteresowania podróżnych. W pierwszym okresie każdego dnia uruchamiano zwykle kilkanaście takich dodatkowych składów.

Niektórzy próbowali wykorzystać swoje żydowskie korzenie i składali wnioski o zgodę na repatriację do Izraela. Jedna z takich osób miała „histerycznie" domagać się „wypuszczenia do Izraela", krzycząc, że władze chcą „wraz z sobą zaciągnąć Żydów do mogiły". Potencjalni repatrianci odwoływali się też do „racjonalnych" argumentów, próbując przekonać władze, że po wypuszczeniu Żydów „od razu zrobi się więcej miejsca". W środowiskach żydowskich – jak raportuje KGB – pojawiały się opinie, że Czarnobyl to kara boska dla tych Żydów, którzy nie wrócili do Izraela.

W atmosferze strachu i niepewności powszechnie dawano wiarę plotkom, w tym zupełnie nieprawdopodobnym, np. o całej serii wybuchów w różnych ukraińskich elektrowniach atomowych (w Równem i Zaporożu), które miały być jakoby ukrywane przez władze. Twierdzono, że system sowiecki „jeszcze nie dorósł do tego poziomu technicznego, aby budować i eksploatować elektrownie atomowe". Inni nawoływali do organizowania modlitw błagalnych wśród osób wierzących, uważając, że wybuch w elektrowni czarnobylskiej jest sygnałem od Boga, aby się nawracać.

Odnowiły się również – zwłaszcza w zachodniej części Ukrainy – silne nastroje antyrosyjskie. Np. pochodzący ze Lwowa weterynarz o nazwisku Kalinowski, członek KPZR, miał powiedzieć w rozmowie z pracownikiem Akademii Rolniczej, niejakim Potockim, że „te kacapy nie zamorzyły w 1933 r. Ukraińców głodem, więc teraz próbują użyć atomu".

W Kijowie za to utyskiwano na „głupotę władz" i ich podporządkowanie Moskwie. W rozmowie między pracownikami naukowymi Kijowskiego Instytutu Gospodarki Narodowej jeden z nich, niejaki Lewkowcew – jak dodano pułkownik rezerwy – stwierdził, że „władze sowieckiej Ukrainy popełniają przestępstwo, chodząc na smyczy Moskwy i grzebiąc historyczne oraz kulturalne centrum, jakim jest Kijów".

KGB starało się wychwytywać wszystkie przejawy paniki lub niezadowolenia. Wytropiono nawet, że w ośmiu kijowskich budkach telefonicznych ktoś porozrzucał ulotki zawierające „tendencyjne zmyślenia na temat skutków awarii w elektrowni w Czarnobylu oraz oszczercze napaści na przywódców państwa sowieckiego". Analitycy KGB skrupulatnie zaznaczyli, że ulotki napisano na maszynie do pisania na kartkach o rozmiarze 6 x 20 cm.

„Winowajców" zwykle „profilaktirowano" (ros. zapobiegano). W żargonie KGB oznaczało to wezwanie lub doprowadzenie na przesłuchanie oraz wypuszczenie do domu z ostrzeżeniem, że następnym razem nie skończy się tylko na przesłuchaniu. Niektórych, np. członków KPZR, usuwano karnie z szeregów partii.

KŁOPOTLIWI CUDZOZIEMCY

Poważnym kłopotem dla władz okazali się zagraniczni korespondenci oraz obcokrajowcy, których nie można było – ot tak – wezwać na przesłuchanie i zastraszyć. I choć starannie dobierano korespondentów, trudno było nad nimi zapanować. Oto reporter komunistycznego francuskiego dziennika „L'Humanite" – najwyraźniej nie dowierzając zapewnieniom bratniej sowieckiej partii komunistycznej – postanowił samodzielnie sprawdzić poziom skażenia i wybrał się w okolice zamkniętej strefy wokół Czarnobyla, by pobrać tam w sekrecie próbki gruntu. Jednak funkcjonariusze KGB nie zawiedli i w sprzyjającym momencie podmienili próbki na nieskażone.

Inni reporterzy pobiegli na jeden z dworców kolejowych, aby nagrać wypowiedzi uciekających kijowian. I tym razem KGB było szybsze, podstawiając reporterom do mikrofonów swoich funkcjonariuszy, którzy, udając podróżnych, z uśmiechem opowiadali, że – owszem wyjeżdżają – ale tylko po to, aby odpocząć za miastem i wykąpać się w rzece.

Sporo kłopotów sprawiali turyści. Jedna z amerykańskich grup próbowała za wszelką cenę kupić bilety na samolot do Leningradu. Udało się ich powstrzymać. Jak czytamy w raporcie, Amerykanie po perswazji zgodzili się pozostać w Kijowie i wyjechali na wycieczkę. Ucieczkę do Leningradu planowali także zagraniczni studenci. Jednak rozpuszczono wśród nich plotkę, że radioaktywna chmura poszła na północ i skażenie w Leningradzie jest już znacznie większe niż w Kijowie.

Jak skrupulatnie obliczyło KGB, w maju 1986 r. na kijowskich uczelniach studiowało 231 studentów i doktorantów z krajów kapitalistycznych, 3843 – z krajów rozwijających się oraz 2670 z państw socjalistycznych. Na wieść o katastrofie w Czarnobylu wielu z nich uległo psychozie. Studenci z krajów islamskich zwykle się cieszyli, że Allach „pokarał niewiernych komunistów", co dowodzi, że – wbrew stereotypom – indoktrynacja na sowieckich uczelniach stała na dość niskim poziomie. Większość uważała, że wybuch w elektrowni nie był dziełem przypadku, lecz akcją dywersyjną przeprowadzoną przez Amerykanów (w rzekomej zemście za katastrofę wahadłowca Challenger) lub przez samotnego bojownika antykomunistycznego. Student z Syrii miał stwierdzić np., że „w każdym kraju są ludzie niezadowoleni z rządu. Najwyraźniej katastrofa to ich dzieło". Student z Libanu dodawał, że jeśli wybuch w Czarnobylu spowodował dywersant, „to ma już on zapewnione miejsce w raju".

Niektórzy próbowali natychmiast przerwać studia i wracać do swoich krajów, wielu prosiło o pomoc w wydostaniu się z Kijowa własne ambasady. Kadry uczelni, zwykle zinfiltrowane przez KGB, miały mnóstwo pracy, aby im to wyperswadować. W większości przypadków skutecznie.

Władzom sowieckim udało się ostatecznie opanować sytuację. Jednak dalekosiężne skutki katastrofy czarnobylskiej okazały się trudne do pokonania. Katastrofa była bowiem namacalnym dowodem, że państwo sowieckie jest słabe. Pięć lat później podzieliło los czarnobylskiego reaktora i samo zawaliło się w gruzy.

eprasa.pl da7bae36f3



Nasz film niczego nie narzuca, ale – co wynika z rozmów po pokazach – wielu ludziom pomaga zdefiniować własne niepokoje i się otworzyć. Na siebie i drugiego człowieka – mówi ***Bartosz Konopka****, reżyser filmu „Krew Boga”*

Mieczem czy milczeniem

Fot. Michał Wargin/East News

eprasa.pl da7bae36f3

*Z reżyserem **Bartoszem Konopką** o filmie „Krew Boga”, który właśnie wszedł do kin, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*



W niełatwy czas wprowadza pan do kina film z Bogiem w tytule i nieoczywistą drogą ku Niemu na ekranie.

Bartosz Konopka: Nie kalkulowaliśmy tego. Wiadomo, że robienie filmu trwa lata. Tutaj nawet trwało dłużej, niż się spodziewaliśmy, ale od początku zakładaliśmy, i na każdym kolejnym etapie utwierdzaliśmy się w tym, że chcemy opowiadać historię poza czasem i miejscem.

A jednak, choć w bardzo odległym kostiumie i scenografii, „Krew Boga” okazała się niezwykle aktualna, chwilami wręcz dosłowna.

Kiedy siedem lat temu zaczynaliśmy ten projekt, zależało nam bardziej na pytaniu o ponadczasową kondycję człowieka niż budowaniu historycznej narracji. Nie na naśladowaniu przeszłości, ale tworzeniu pewnego symbolu wspólnoty przedchrześcijańskiej. Dlatego na ekranie mieszają się obyczaje, kostiumy, a ludzie, których nie łączą słowa, pokazani są poprzez odwołania do rytuałów oraz mechanizmów wspólnych wielu kulturom.

Realia – fantastycznie wykreowane i sfilmowane – to jedno, ale fundamentalne pytania stawiane na ekranie, w czasie gdy tyle mówi się o kryzysie wiary, zapewne wpiszą was w obecne dyskusje.

Myślę, że debata wokół tego, co działo się i nadal dzieje w Kościele, i tak późno się zaczęła. Musiało jednak do niej dojść. Owszem, jest głośna i dodatkowo eskalowana przez polityków i media, jednak równolegle trwają mniej widoczne, ale równie ważne rozmowy. Te wewnętrzne. Prowadzone z samymi sobą. Niezależnie od wieku i kondycji. Przez młodych, tych na kolejnych życiowych zakrętach i tych zbliżających się do ostatnich rozliczeń. O tym, czego tak naprawdę poszukujemy, co jest istotą, nadrzędnym sensem.

Pan takie pytania przy „Krwi Boga” sobie zadawał?

Nie od początku. To było dla mnie przedziwne doświadczenie. Rozciągnięte – nie z własnej woli, ale, jak dziś widzę, z ważnego powodu – na kilka lat. Ogromnie ważnych lat. Zacząłem ten projekt, zbliżając się do czterdziestki. Zamykanie kolejnego etapu życia zintensyfikowało pytania.

Film zrodził się z krytyki wobec Kościoła. Buntowałem się przeciwko temu, że Kościół tak bardzo zagubił człowieka. Mówiąc, jak mamy żyć, sam przestał być przykładem. Zamiast wspomagać duchowy rozwój, dołączył do instytucji i systemów, które narzucają swoją ideologię. Niosą władzę i przemoc, zamiast dialogu.

Jednak najmocniej, gdzieś głęboko – tak to dziś widzę – przeżywałem wtedy rozczarowanie Bogiem. W nieoczekiwany, również dla mnie, sposób film – w jego ewoluowaniu – stał się moim własnym rozliczeniem. Wyznaniem wiary.

Niezwykły wizualnie projekt, rozgrywający się gdzieś w średniowieczu, wśród pogan, których mieczem chrystianizować zamierza rycerz przybyły na odciętą od świata wyspę, to pana credo?

Tak to dziś widzę. Najpierw jednak była droga. Wyboista. Trudna też z powodu producenckich zawirowań, które potęgowały prywatne frustracje, rozchwiania i kryzysy. Wchodziłem na nią, uważając, że krytycyzm i chęć rozliczania są potrzebne, wręcz konieczne. Bunt wydawał się naturalną

eprasa.pl da7bae36f3



formą niezgody. Tylko na co...? Z perspektywy widzę, że zaprzeczanie istnienia Boga – bo On milczy, nie reaguje, żal i złość, dlaczego nie odpowiada – jest tak naprawdę wielkim pragnieniem spotkania, bycia usłyszanym i zobaczonym. Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie tylko zresztą ja. Z czasem, także w gronie współpracowników, dostrzegliśmy, że od początku naszych rozmów i poszukiwań – gdy robiąc dokumentację, zgłębiając bazę historyczną i wchodząc w nurty filozoficzne, spotykaliśmy się z różnymi ludźmi... – nasz film stawał się swoistym wołaniem do Boga: „Odezwij się. Jesteś? Powiedz, w jakim jesteśmy momencie?". W moim przypadku to pukanie do zamkniętych wrót nie zdarzyło się bez powodu. Mimo przeszkód coś mnie pchało do zrealizowania tego filmu. I nie był to tylko mój upór czy wiara w projekt, bo tę wiarę też w pewnym momencie straciliśmy.

Siła wyższa?

Widzę w tym zamysł „najwyższego reżysera", jego ironię, gdy przeciągał zagorzałego przeciwnika na swojego sprzymierzeńca. Film stał się katalizatorem, także sytuacji życiowej, wychodzenia z kryzysu. Znów prawdziwe okazało się powiedzenie, że na samym dnie, tam gdzie jest najciemniej, najlepiej widać rękę Boga.

Zachodzące w moim życiu zmiany najlepiej określało greckie słowo metanoia, oznaczające nawrócenie poprzez zmianę myślenia. Nie nawracasz się na Kościół, tylko zmieniasz myślenie o wszystkim wokół. I nagle okazuje się, że jesteś w innym matriksie, inaczej patrzysz na ludzi, na świat dookoła. Nagle to wszystko, z czym nie mogłem sobie poradzić, czyli złość, frustracja, zagubienie... zaczęło znikać. Już nie musiałem polegać tylko na sobie, bo dotarło do mnie, że nie mam wpływu na wszystko, choćbym nie wiem, jak walczył. I pojawiła się dobra energia. I znów stałem się gotowy otworzyć na ludzi. A spotkanie z drugim człowiekiem, zajrzenie mu w oczy, w duszę, jest spotkaniem z Bogiem. Bo Bóg mieszka też w drugim człowieku. Czerpanie z tego daje dużą radość. To ponowne odkrycie czegoś, co było znane dawniej, a co przesłoniły rozczarowania dorosłego życia.

W jaki sposób ten duchowy rozwój wpłynął na realizowany projekt?

Nasz film przestał być jednostronną krytyką. Dostał „drugą nogę". Obaj główni bohaterowie zyskali silne pragnienie Boga. I zostali z nim skonfrontowani. Willibrord [grany przez Krzysztofa Pieczyńskiego – przyp. red.], przychodząc do pogan, miał dobre intencje, wiarę, ale uległ ludzkim słabościom. Wybrał władzę i dominację, które go oślepiły. Wypaczył ideę. Jak to bywało na krucjatach i po nich, gdy na nowo odczytywano Biblię, modelując jej sens dla własnych celów.

W kontrze do jego działań Jan [Karol Bernacki – przyp. red.] zgodził się zostać Bezimiennym. Zamiast przemocy użył słabości, która okazała się najbardziej skuteczną siłą. Stanął wobec plemienia bezbronny, gotowy na bycie z nim. Skoro nie mógł się porozumieć za pomocą języka, uruchomił zmysły, podążył za plemienną duchowością, ale wyznaczył też swoją. Gdy przeciwstawiając się Willibrordowi, na znak protestu zaszył sobie usta, stał się Niemym – pokojowym buntownikiem. Jak Gandhi, Martin Luther King... jak Chrystus. Gdy umarł, poświęcając się, jego idea zaczęła żyć w tych, z którymi się spotkał. Zwyciężył bez walki. I to pokazujemy w filmie.

Doszedł pan do „Krwi Boga" jako reżyser m.in. nominowanego do Oscara pełnometrażowego dokumentu „Królik po berlińsku"; fabularnego „Lęku wysokości", rozliczającego trudną relację ojciec–syn, czy „Sztuki znikania", w której zaproszony przez Grotowskiego kapłan wudu skonfrontowany zostaje z polskimi realiami 1980 r.

Wygląda na to, że cały czas, w różnym stopniu, dotykałem głębszego wymiaru. Przypomina mi się też tu pierwszy wykład w szkole filmowej w Katowicach i słowa Leszka Wosiewicza, który był naszym najważniejszym mistrzem, że w sztuce, w filmie, warto opowiadać tylko o trzech rzeczach: o miłości, o śmierci i o Bogu. I że wszystko właściwie się do tego sprowadza. Myślę dziś, że i te pierwsze dwie rzeczy prowadzą do pytania o Boga. Szeroko pojmowanego.

Mówi się, że tworząc film, trochę bawisz się w Pana Boga, używasz środków, które powodują często w ludziach przemianę albo doznania duchowe. Ta duchowość pojawiła się też w moim życiu. Wszystko, co do niej doprowadziło, miało sens. I kiedy dziś myślę o tym „reżyserze gali zakończenia", widzę Go z szelmowskim uśmiechem, jak kilka lat wstecz mówi: „No dobra chłopaku, chciałeś się zająć takim tematem, myślałeś, że łatwo krytykować, to chodź, zapraszam, uchylam ci drzwi, zajrzyj do środka i zobacz, co tam jest głębiej, jakie to są nieskończone wymiary". I taka też jest historia tego filmu.

Brzmi to jak świadectwo, tyle że w naszym spolaryzowanym i rozognionym społeczeństwie coraz trudniej przyjmuje się świadectwa wiary. Nie obawia się pan reakcji?

Na słowa w naszej rozmowie czy na film? Odpowiem cytatem z Jeana Vianneya, który ktoś mi niedawno przytoczył: „Nie mów ludziom o Bogu, kiedy nie pytają, ale żyj tak, by pytać zaczęli". Nasz film niczego nie narzuca, ale – co wynika z rozmów po pokazach – wielu ludziom pomaga zdefiniować własne niepokoje i się otworzyć. Na siebie i drugiego człowieka.

eprasa.pl da7bae36f3

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Czuwaj", czyli mroczni harcerze

W roku 2014 broniłem filmu Roberta Glińskiego „Kamienie na szaniec". Konserwatyści, szczególnie harcerscy, zarzucali mu, że spłycił portret pokolenia „Rudego" i „Zośki", nie oddał ich ideowych motywacji, a z historii akcji pod Arsenałem zrobił prawie teledysk. Tłumaczyłem, że reżyser chciał przybliżyć swoich bohaterów współczesnej młodzieży, niczego w sposób rażący nie wypaczył. W szczególności odrzucałem oskarżenie o estetyczny zamach z premedytacją.

Gliński istotnie nad harcerskim kodeksem się w tamtym filmie nie pochylił. Teraz jakby chciał to nadrobić. „Czuwaj" z 2017 r., pokazany w Canal+, to kryminał umieszczony na harcerskim obozie w dzisiejszej Polsce. Od początku filmu jest jasne, że nie chodzi o samą intrygę. Że zaciekawiło go to samo co mnie – paradoksalność zderzenia dawnych zasad i rytuałów ze współczesnymi, mocno je podważającymi realiami.

Kiedy byłem młody, harcerskie podejście do świata mnie drażniło. Byłem człowiekiem luźnym, nielubiącym, jak ktoś mi organizuje życie. Ale w obecnej rzeczywistości harcerze budzą moją sympatię. Bo próbują być inni niż cała reszta, bo w tylu momentach współczesnej historii okazywali się potrzebni. Naturalnie widzę zarzewie najróżniejszych konfliktów, dwuznaczności, nawet przejawów dwójmyślenia. I tak ten film się zresztą zaczyna. Obrazkami, które na to zwracają uwagę w zaciekawiający sposób. I bez brania czyjejkolwiek strony. Tylko że to wrażenie mija.

Sam pomysł harcerskiego zwierzchnika, granego przez Leszka Lichotę, który sprowadza na głowę oboźnemu (dobra rola Mateusza Więcławka, pamiętnego z „Obietnicy" i „Belfra") grupę „dresów" z domu dziecka, aby ich socjalizować, wydał mi się absurdalny. Dzieci, które same mają kłopot z trwaniem przy swoich normach, mają wychować inne dzieci, mocno już zdemoralizowane. Coraz bardziej jednak czujemy, że Gliński chce coś przez to wykazać. Co? Relatywność norm? Rzekomą równość wszelkich postaw, bo w ostateczności wszyscy mamy być podszyci kompleksami prowadzącymi do przemocy?

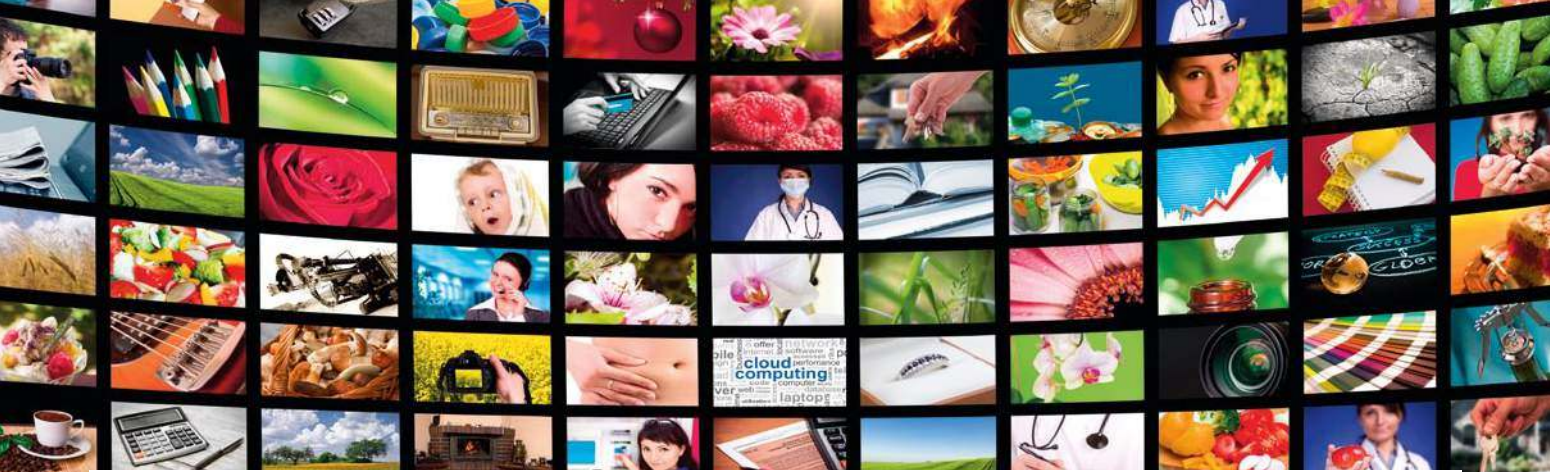
Służy temu eskalacja kryminalnej intrygi. Akcja staje się coraz bardziej toporna – w duchu swoistej pedagogiki relatywizmu. Dres musi być koniecznie nie gorszy od oboźnego, który w toku prywatnego dochodzenia, kto zabił jego kolegę, ujawnia cechy nieledwie młodego faszysty. Dokłada do tego Gliński trochę publicystycznych rozprawek, choćby na temat mielizn patriotycznego wychowania. Nie warto czcić dawnych bohaterów, trzeba ich najwyżej z daleka żałować. Wychodzi z tego banał.

Łukasz Adamski twierdził, że od początku można było przewidzieć, kto zabił. Może, bo pierwszoplanowych postaci nie ma za wiele. Tak czy inaczej, nie spoilerując zanadto, bądźmy przygotowani na tezę zasadniczą. To „harcerskość" ma być źródłem zła, skażenia, brudu. Jeśli ktoś zechce zabijać w imię czystości...

To werdykt postępowca, który nie ma choćby ciekawości tego, czego nie zna lub nie rozumie. Dokładają się do poczucia rozczarowania słabości scenariuszowe, psychologiczne nieprawdopodobieństwa. Miał rację Adamski – policja przerwałaby obóz po pierwszym morderstwie. Nie wiadomo, na co czeka Zbigniew Zamachowski jako stereotypowy gliniarz. Także reakcje młodych ludzi na cudze śmierci wydają się mało realne. Wszystko po to, aby doprowadzić do zaplanowanego finału. Triumf reżysera nad harcerskością, i tak podmywaną przez ducha czasów, wydał mi się łatwy, osiągnięty za cenę uproszczeń. Szkoda.



Piotr Zaremba



Polacy za granicą oglądają Telewizję Polską

Polacy mieszkający za granicą odbierają i chętnie oglądają polską Telewizję Publiczną – wynika z badania preferencji wśród widzów. Do odbioru wybierają w dużej mierze satelitę

Poza krajem mieszka ok. 21 mln Polaków i osób pochodzenia polskiego. Dotychczas nie było wiadomo, do jakiej liczby rodaków za granicą dociera Telewizja Publiczna ani jak wiele osób ją ogląda. Firma Eutelsat postanowiła to sprawdzić.

Eutelsat zlecił badania oglądalności kanałów TVP przez Polonię na świecie. Zebrano ponad 700 ankiet, głównie z USA i największych europejskich krajów.

Wynika z nich, że polskie kanały telewizyjne oglądane są za pomocą satelity, internetu lub sieci kablowej. Głównym sposobem odbioru programów TVP przez widzów są internet (52 proc.) oraz satelita (41 proc.). Odbiór kablowy jest minimalny i wynosi jedynie 7 proc.

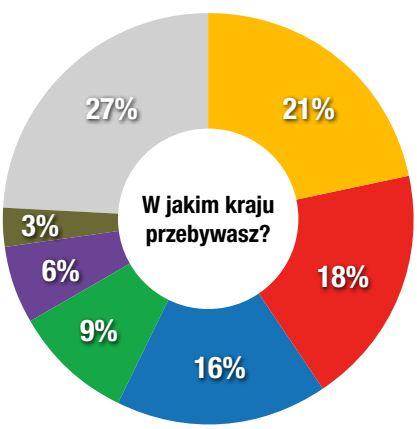
W przypadku odbioru satelitarnego satelity HOTBIRD stanowią najciekawszą ofertę treści telewizyjnych dla Polaków mieszkających poza krajem, w Europie i poza nią. Zapewniają one dostęp do 20 bezpłatnych kanałów w języku polskim, w tym TVP Info i TVP Polonia.

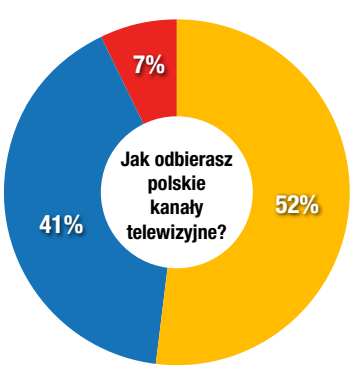
ŹRÓDŁEM INFORMACJI DLA POLAKÓW POZA KRAJEM SĄ KANAŁY TVP

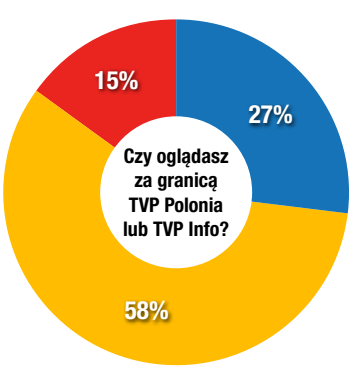
Znacznie ponad połowa ankietowanych (61 proc.) ogląda za granicą TVP Info lub TVP Polonia. Zdecydowanym liderem jest TVP Info, którą wskazała niemal połowa ankietowanych (46 proc.).

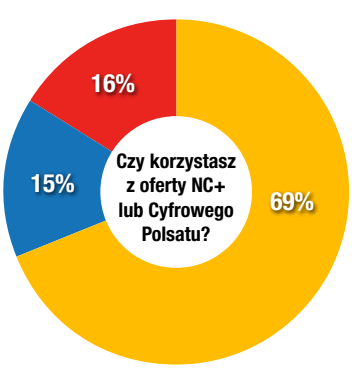
OKNO NA POLSKĘ Z SATELITY

W kontekście dużego udziału odbioru satelitarnego w Europie 73 proc. ankietowanych mieszkających na tym kontynencie deklaruje, że ogląda kanały TVP Info i TVP Polonia.









fot. shutterstock | 33/0119/F

eprasa.pl da7bae36f3



Na słynnym zdjęciu z festiwalu w Cannes polską flagę przytrzymują Andrzej Żuławski, Andrzej Wajda, Agnieszka Holland, Roman Polański, Ryszard Bugajski i Krzysztof Kieślowski. Dziś żyje tylko dwoje z tego zdjęcia. Bugajski co prawda dał nam wiele filmów, ale to „Przesłuchanie", czyli prawdziwa historia komunizmu, wstrząsnęło nie tylko Polakami

Odszedł Ryszard Bugajski



ŁUKASZ ADAMSKI

Bardzo żałuję, że nie miałem okazji zrobić z Ryszardem Bugajskim wywiadu. Poznałem go przelotnie i zamieniłem zaledwie kilka słów tuż po premierze jego niedocenionej „Zaćmy" z 2016 r. Film o Krwawej Lunie to bardzo ciekawy teologiczny traktat, nakręcony przez osobę deklarującą się jako ateista. A może jednak był osobą poszukującą Boga? Tak zaświadcza, przyjaźniący się z nim krytyk filmowy „Więzi" ks. Andrzej Luter, który po jego śmierci 7 czerwca 2019 r. napisał, że reżyser był zafascynowany religią.

Zapamiętany zostanie głównie za sprawą najsłynniejszego półkownika PRL, czyli „Przesłuchania". Filmoznawca dr hab. Piotr Kletowski nazywa go „mistrzem". „Wspaniały, polski-amerykański reżyser, który czuł puls kina jak nikt inny. Mistrz kina gatunkowego dotykającego najważniejszych kwestii egzystencjalnych i politycznych. Antykomunista. Antynacjonalista" – napisał.

Tuż po śmierci reżysera pojawiło się bardzo wiele wypowiedzi upamiętniających jego życie i twórczość. W niemal każdej podkreślano odrębność jego spojrzenia na świat, niewpisującą się w prosty podział polityczny III RP. Piotr Zaremba przypomniał, że kilka lat temu w siedzibie IPN prowadził z Bugajskim debaty o kinie historycznym. Mimo że Bugajski był klasycznym liberałem, to potrafił świetnie współpracować z osobami o konserwatywnych poglądach. „To praca Bugajskiego z historykami owocowała tym, że dobrze ujmował naturę komunistycznego systemu. Można było dyskutować nad akcentami, wyborem tych czy innych wątków w jego filmach. Ale dotykał spraw i tematów najważniejszych. Przywołam poza filmami choćby całkiem udane, sugestywne widowisko telewizyjne o Pileckim" – zauważył Zaremba.

Niejednoznaczność w podejmowaniu trudnych tematów widać w jego „Zaćmie", którą pożegnał się trzy lata temu z kinem. Film o komunistycznej sadystce Julii Brystigerowej, w którą wcieliła się jego żona Maria Mamona, został przez Bugajskiego przekuty na teologiczną dysputę. Momentami kulawą, pękniętą i rozdartą. Był to jednak film szczery i szkoda, że został zignorowany przez krytyków. Może po jego śmierci zostanie na nowo odczytany.

„Szukam bohaterów, którzy są prawdziwi. Przy »Przesłuchaniu« główna bohaterka była fikcyjną postacią klejoną z kilku innych, choć miała swoje pierwowzory. Realni ludzie są ciekawsi od tych wymyślonych" – mówił w czasie premiery w Polskim Radiu.

eprasa.pl da7bae36f3



Janusz Gajos i Krystyna Janda w „Przesłuchaniu” (1982)

Fot. EAST NEWS/INPLUS

Ryszard Bugajski opowiedział sugestywną historię próby odkupienia win przez stalinowską zbrodniarkę, która poszukuje swojej projekcji Boga. Niesłusznie zarzucano reżyserowi próbę ocieplenia wizerunku Julii Brystigerowej. Bugajski chciał ukazać religijną drogę jednej z najpotworniejszych komunistycznych postaci. Pragnął naświetlić z innej strony mentalne mroki osoby przesiąkniętej złem w zderzeniu z granym przez Janusza Gajosa prześladowanym przez komunizm księdzem.

Broniąc wizji Bugajskiego, pisałem wtedy, że jest zdeklarowanym antykomunistą, czego dowiódł w do dziś wstrząsającym „Przesłuchaniu” czy późniejszym apologetycznym „Generale Nilu” o Auguście Emilu Fieldorfie. W obu filmach oddał hołd ofiarom czerwonego totalitaryzmu.

Jego „Przesłuchanie” z 1982 r. zostało przecież uznane za najbardziej antykomunistyczny film w historii polskiego kina. Trafił na półkę na prawie dekadę. Komuniści chcieli go nawet fizycznie zniszczyć. Kopię udało się ocalić, w stanie wojennym ukazał się w nielegalnym obiegu na VHS. „Robiąc ten film, chciałem wyrazić swój protest wobec tego, co się od 60 lat działo w komunistycznym świecie. Chciałem ostrzec tych, którzy tego nie widzieli” – mówił po latach.

Ten film zamknął zresztą wówczas niespełna 40-letniemu filmowcowi drogę w polskim przemyśle filmowym. A przecież od 1976 r. należał do kierowanego przez Andrzeja Wajdę zespołu filmowego X, gdzie zrealizował uznane filmy „Kobieta i kobieta” i „Zajęcia dydaktyczne”. Musiał emigrować i pracować za granicą. Dopiero w 1989 r. „Przesłuchanie” zostało pokazane w kinach i zdobyło nagrodę na festiwalu w Cannes (za najlepszą aktorkę uznano Krystynę Jandę). Francuska prokomunistyczna lewica zarzuciła wówczas Bugajskiemu histerię. To chyba najbardziej dowodzi, jak mocno ten film wpływał na percepcję komunizmu na Zachodzie. Można śmiało napisać, że walczący o Złotą Palmę w Cannes film Bugajskiego to jedno z najważniejszych antykomunistycznych dzieł w historii europejskiego kina.

Fot. WOJCIECH OLSZANKA/EAST NEWS

Nie zrobił na Zachodzie kariery jak Roman Polański, Jerzy Skolimowski, Andrzej Żuławski czy Krzysztof Kieślowski. Nie został doceniony jak Agnieszka Holland. W Kanadzie nakręcił „Clearcut” (1991) oraz odcinki popularnych seriali, m.in. „Alfred Hitchcock przedstawia” i „The Twilight Zone”.

Po powrocie do Polski w 1995 r. nadal interesował się historią Polski. Po nieudanych „Graczach” (1995) trafił do telewizji, gdzie reżyserował „Wiadomości” i kręcił spektakle. Do wielkiej historii wrócił filmem „Generał Nil” (2009), o jednym z największych polskich bohaterów zamordowanych przez komunistów. Niepopularny wątek ciągłości między PRL a III RP obnażył w „Układzie zamkniętym” (2013). Nie bał się pokazać, jak po 1989 r. agenci SB wygodnie rozsiedli się w fotelach prezesów. Prokurator grany w tym filmie przez Janusza Gajosa niszczył syna człowieka, na którego donosił w PRL.

Bugajski nie był nigdy po prawej stronie sceny politycznej. Miał jednak własne spojrzenie na brak rozliczenia komunistów w Polsce. „Od zawsze uważałem się za antykomunistę. Potępiałem system i ludzi, którzy mu służyli. W trakcie kręcenia »Generała Nila« pytano mnie, co z Heleną Wolińską albo ze Stefanem Michnikiem? Nie jestem historykiem, ale wydaje mi się, że znam te czasy lepiej niż przeciętny człowiek w Polsce. Takich ludzi jak oni – trybików w totalitarnej machinie – były dziesiątki, setki, jeśli nie tysiące. Gdyby przeszli sprawiedliwy, obiektywny proces – jak naziści w Norymberdze? Kto wie? Może byłoby mnie stać na akt miłosierdzia. A czy wszyscy w Niemczech, którzy powinni ponieść karę, zostali osadzeni? Nie. Wielu było chronionych. Do tej pory Niemcy nie są w stanie sobie z tym poradzić” – mówił w wywiadzie dla postkomunistycznej przecież „Polityki”. Dodał także, że „negatywne skutki grubej kreski Mazowieckiego są gorsze niż brak takiej kreski”.

„Ryszard Bugajski umiał kleić taśmę” – powiedział o nim Andrzej Wajda. To chyba istota twórczości zmarłego w wieku 76 lat filmowca. Potrafił opowiadać o Polsce. W prosty, klarowny i tradycyjny sposób. Był świetnym rzemieślnikiem. „Przesłuchanie”, „Generał Nil”, „Układ zamknięty” i „Zaćma” – powinno się wydać box z tymi filmami z hasłem „antykomunizm” na okładce. Tak zostanie Bugajski zapamiętany w naszej kinematografii.

Po śmierci Bugajskiego przypomniałem na Twitterze słynną fotografię sprzed kilku dekad, zrobioną podczas festiwalu filmowego w Cannes. Polską flagę przytrzymują na niej Andrzej Żuławski, Andrzej Wajda, Agnieszka Holland, Roman Polański, Ryszard Bugajski i Krzysztof Kieślowski.

eprasa.pl da7bae36f3



Mistrzowskie mosty

Łatwiej się omawia monografię niż encyklopedię. Z tą pierwszą możemy wejść w spór, stanąć za nią murem, potakiwać jej do wtóru. Wobec drugiej jesteśmy bezradni: wszelkie uwagi zawsze będą najwyżej przypisem

Wojciech Stanisławski

Skala dorobku Andrzeja Nowaka jest z tych, które budzą podziw i trwogę: jak można, zastanawia się przeciętny zjadacz chleba i pożeracz druku, wydawać co dwa lata kolejny tom „Dziejów Polski", w międzyczasie zaś, en passant, co rok publikować książkę lub cztery – tak różne przy tym jak panorama sporów ostatniego ćwierćwiecza („Od Polski do post-polityki. Intelektualna historia zapaści RP", 2010), klasyczna monografia „Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement" (2015) oraz wczorajsze zaledwie „Metamorfozy Imperium Rosyjskiego 1721-1921"? Prosty lud lęka się doskonałości, czego świadectwem dziesiątki legend o „diabelskich mostach" (Pont du Diable, Teufelsbrück), wypiętrzonych nad rzekami od Portugalii po Bałkany. Można mieć pełne zaufanie do surowca, z jakiego krakowski badacz wznosi swoje dzieła – zdumienie wobec kunsztu, z jakim wznosi mosty między nami a przeszłością, nie jest jednak przez to mniejsze.

Dzieje się tak nie tylko za sprawą rozległości pola badawczego, sięgającego od okoliczności chrztu Polski (i otoczenia międzynarodowego, w którym musieli się odnaleźć bohaterowie „Srebrnych orłów") po ocenę założeń badawczych naukowców tworzących dzisiejszy IPN. To pierwsze (szkic o twórczości Parnickiego, ale i dwa inne, traktujące o Polsce przedjagiellońskiej) można uznać za

Kilka kresek, fiołki Miłosza

Przez długie lata marzono o (o)powieści jako o traktacie społecznym i genealogii rodzinnej zarazem, o historii totalnej, w której bohaterowie zostaną opisani do cna: poznamy ich sekrety, jadłospisy, sny, przodków. Jedni, marząc o takiej panoramie, pozostawiali po sobie powieściowe cykle lub cegły, drudzy próbowali dotrzeć do sedna jednym sztychem jak Nabokow.

A jeśli to się nie może udać, jeśli pozostaje zawsze zarys? Jak się pogodzić z tym, że każda opowieść przypominać będzie rysunek Joana Miró: źdźbło, ptasi ślad, kilka lekkich i niedokończonych cieni, smuga blaknącego koloru?

Można wtedy skapitulować. Ale można też stworzyć rzecz tak nieważką, a tak znaczącą jak „Walc na troje": krótką historię jednego wiersza, nawet mniej: krótką historię pojedynczego odczytania jednego wiersza – i pamięci tego odczytania, ocalonej za sprawą kilku przyjaźni.

Wiersz – to jeden z najświetniejszych polskich wierszy XX w., napisany na dnie wojny „Walc" Czesława Miłosza. „Już lustra dźwięk walca powoli obraca/ i świecznik wirując odpływa w głąb sal" – i żadne beatboksowe bębnienie, od którego w supermarkecie czy na stacji paliw mimowolnie drobi nam łydka i kolano, nie narzuci tak rytmu jak ten amfibrach. „Szkło ramion, czerń ramion, biel ramion i rąk".

Odczytania dokonała Krystyna Papierkowska –studentka II roku polonistyki KUL, jedynej pewnie uczelni, gdzie na rok przed Październikiem można się było pochylać na zajęciach nad wierszem „zdrajcy". Dziesięciostronicowa, napisana na zaliczenie praca okazała się tak przenikliwa, że do dziś omawiana jest na zajęciach z poetyki.

Pięć lat później zaledwie 25-letnia Krystyna umiera – długo, odważnie, pogodnie – na raka. Na płycie grobowca umieszczono wers z „Walca": „Rozumiesz, jest taka cierpienia granica, za którą się uśmiech pogodny zaczyna". W pół roku później jej przyjaciółka Danuta Paluchowska, wówczas już pracownik naukowy KUL, pisze do Miłosza list, który przez zieloną granicę i Maissons-Laffitte trafia do Kalifornii – list, w którym wspomina zmarłą Krystynę, przesyła jej tekst, prosi o objaśnienie sekretu kilku fraz. Miłosz odpisuje; rok później do Kalifornii dociera również zdjęcie Krystyny, panny jak z powstania.

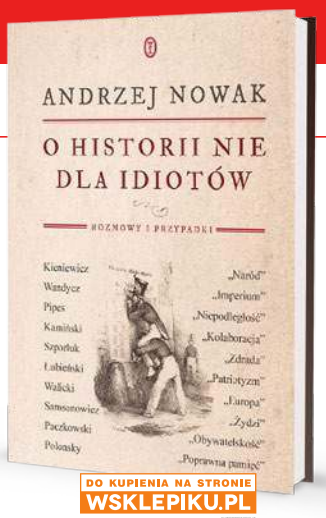
eprasa.pl da7bae36f3

ort ekstremalny

strużyny, pokłosie prac nad „Dziejami...". To drugie – za konsekwencję zasiadania w Kolegium IPN. Większość rozmów i przypadków w tym tomie traktuje o fenomenach wieków XIX i XX, które zawsze zaprzątały tego autora: wyłanianiu się nowoczesnej Polski ze spuścizny (ale i fantazmatów) Rzeczypospolitej, determinacji jej twórców, żołnierzy i pracowników. Także – niechęci państw ościennych wobec Polski dawnej i nowej oraz strategii (od wojskowych do narracyjnych), po jakie sięgają, by ją osłabić.

Co uderza na pierwszy rzut oka, to wielość metod i narzędzi. Toolbox Nowaka wydaje się bez dna: znalazła się w nim umiejętność „wywoływania źródeł", wypytywania historyków poprzedniego pokolenia (Antony Polonsky, Roman Szporluk, Andrzej Walicki) o ich mistrzów, warsztat, przekonania. Obok niej – publicystyczna zdolność rozmowy (z Piotrem Wandyczem czy Richardem Pipesem) o błyskawicznie zmieniającej się współczesności i jej determinantach czy wypominki o dorastaniu do roli historyka w późnej PRL i wczesnej RP (świetny dialog z Andrzejem Paczkowskim!). Ale tuż obok mamy studium źródłoznawcze, jakim jest namysł nad literą i duchem unii krewskiej lub magnackimi projektami naprawy kraju, tropienie ewolucji postawy tak tragicznego publicysty połowy XX w. jak Ksawery Pruszyński i finezyjne rozważania nad „dyskursami pamięci", odwołujące się do dorobku Haydena White'a i Ewy Domańskiej. Myślę sobie (chociaż refleksja to niepoważna), że ten najnowszy tom, zbiór tekstów drukowanych przedtem na łamach „Arcanów" i w rozmaitych Festschriftach, jest, a przynajmniej jawi się w oczach czytelnika, niczym błyskanie kilkunastu ostrzami otrzymanego właśnie w prezencie scyzoryka, który ma i nóż-piłę, i szydełko, i korkociąg. Dla historyka taką macgyveriadą jest umiejętność posługiwania się różnymi technikami badawczymi, różnymi ustawieniami głosu: ale naprawdę, mało kto w Polsce ma dziś tak szwajcarskie narzędzie.

Żarty na bok. Zachwyca mnie gotowość krakowskiego badacza do prowadzenia poszukiwań na tylu polach, urzeka wyczucie języka, odwoływanie się do dziesiątków jego rejestrów, widoczne już w tytule i podtytule. Ta gra skrząca kryptocytatami i retoryką sprzed 50 czy 100 lat pozwala też czasem autorowi (co każdorazowo odnotowuję z niewysoką, lecz głęboką satysfakcją) na pyszny sztych pod adresem kilku gazet i kilku piór, które skłonne są traktować polską przeszłość ze szczególną wzgardą. Wszystko to jednak furda: „Rozmowy i przypadki" galwanizuje dopiero przekonanie, że historia nie jest dla idiotów, lecz dla obywateli: że jest najpoważniejszym może narzędziem budowania wspólnoty. O tym traktuje wstęp – 22, najdonioślejszy może z umieszczonych w tym tomie tekstów.



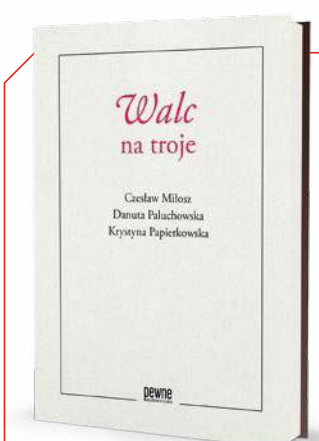
Andrzej Nowak, „O historii nie dla idiotów. Rozmowy i przypadki", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019

Dwadzieścia lat później Miłosz, triumfator wpuszczony do Polski po Sierpniu i Noblu, trafia na spotkanie do Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, a student polonistyki z kolejnego pokolenia robi mu, chmurnemu, zdjęcia z zakamarka nad sceną: jakiegoż to gościa mieliśmy! W blisko 40 lat później synowie prof. Paluchowskiej zdecydowali się opublikować tamte listy; to (prawie) wszystko.

Jeśli to nie jest „dzieło otwarte", pojęcie pieścidełko teoretyków literatury, to co nim jest? Nie będąc teoretykiem, dorzucam do tej opowieści, złożonej z kilku zdjęć, trzech reprodukcji i kilkunastu dat, kolejny ptasi trop: szkic Miłosza „Szestow albo czystość rozpaczy".

„Była raz młoda kobieta imieniem Sorana, nazwiskiem Gurian" – rozpoczyna Miłosz niezapomnianą opowieść o młodej poetce i filozofce rodem z Besarabii, która po wojnie cudem zdołała umknąć z komunistycznej Rumunii i przez Izrael dotrzeć do wymarzonego Paryża. Tam zdążyła opanować język, wejść w świat młodych artystów, wydać pierwszą powieść – i zachorować na raka, i umrzeć. Przedtem jednak przeczytała pisma Lwa Szestowa, jednego z najbardziej zdumiewających religijnych myślicieli rosyjskich – i opowiedziała o nich swojemu rówieśnikowi, emigrantowi z komunistycznej Polski. „Pokazała mi książki na swoim nocnym stoliku. Mówiła o nich z tą wstydliwą żarliwością, z jaką mówimy o tym, co dla nas najdroższe: »Czytaj Szestowa, Miłosz, czytaj Szestowa!«".

Sorana, komunizująca modernistka z chasydzkiej rodziny, trafiła do Kościoła za sprawą prawosławnego Szestowa. Miłosz spotkał ją kilka miesięcy przed jej śmiercią, w roku 1955, w tym samym czasie, gdy Krystyna zaczynała czytać „Walc". Esej o Szestowie powstał w połowie lat 60., w czasie gdy do poety dotarła już opowieść z Lublina. Pamiętam zamykające tamten szkic zdania: „Bo przecież On, ponad wszelkimi ludzkimi pojęciami, ale objawiający się głosem w Swojej Księdze, zdolny jest stworzyć cokolwiek zechce, nawet osobne niebo i ziemię, tylko dla Sorany Gurian – czy też dla każdego z nas". Czy pisząc to, Miłosz myślał również, co Pan stworzył dla Krystyny Papierkowskiej, studentki KUL?



Czesław Miłosz, Danuta Paluchowska, Krystyna Papierkowska, „Walc na troje", red. Adam Cedro, Pewne Wydawnictwo, Kielce 2019

eprasa.pl da7bae36f3

Adamski





Przerażająca historia

VOD

Czteroodcinkowa produkcja Avy DuVernay „When they see us" to przerażające studium krwiożerności systemu, który nie puszcza ze swojej paszczy tych, którymi powinien się w pierwszej kolejności opiekować.

Piątka z Central Parku. W 2014 r. dostała 40 mln dol. odszkodowania od stanu Nowy Jork za niesłuszne skazanie na karę od 7 do 13 lat więzienia. Sprawa dotyczyła brutalnego gwałtu i pobicia 28-letniej Trishy Meili, joggerki w Central Parku. Nastolatków Kevina Richardsona, Antrona McCraya, Yusefa Salaama, Raymonda Santanę oraz Khareya Wise'a oskarżono o napad i gwałt. Przyznali się podczas zeznań. Przerażeni, trzymani na komisariacie bez jedzenia. Manipulowani przez żądnych zemsty policjantów i bez potrzebnego wsparcia późno zawiadomionych albo zastraszanych rodziców. Nic nie dało odwołanie zeznań podczas procesu, nierozpoznanie ich przez ofiarę i odrzucenie przez nich ugody wymagającej przyznania się do winy w zamian za niskie wyroki.

Najstarszy z grupy chłopców Kharey Wise spędził w więzieniu 13 lat i wyszedł dopiero w 2002 r. Był maltretowany przez osadzonych jako gwałciciel. Spędzał większość czasu w izolatce. Wyszedł, bo do gwałtu przyznał się po latach w więzieniu seryjny gwałciciel i morderca Matias Reyes. DNA potwierdziło jego słowa.

Miniserial reżyserki „Selmy" Avy DuVernay skupia się na pokazaniu osobistego dramatu skazanych. Reżyserka oddaje głos ludziom, którym zabrano najważniejsze lata życia, kluczowe do zbudowania przyszłości. Zamiast przeżywać pierwsze miłości, kończyć szkoły, szukać pracy pięciu zwykłych chłopaków z Harlemu trafiło między najgorszych kryminalistów. Ich rodzice bezsilnie patrzyli na krzywdę niewinnych dzieci. Musieli się też zmierzyć z wyrokiem, jaki wydały na nich media, nazywając ich dzieci watahą wilków. Ekscentryczny milioner Donald Trump, patrząc z Trump Tower na Central Park, jak rasowy populista domagał się dla chłopców kary śmierci. W tym celu wykupił za 85 tys. dol. ogłoszenia w nowojorskich tabloidach.

Twórcy nie odmawiają sobie przyjemności nazywania Trumpa ustami filmowych rodziców diabłem, klaunem i rasistą. Cóż, każdy sposób jest dobry, by dokopać znienawidzonemu prezydentowi USA, który w 1989 r. robił to samo co cały Nowy Jork. Presja ukarania kogokolwiek była wówczas ogromna. W 1989 r. doszło w NY do 3,5 tys. gwałtów i 2 tys. morderstw (sic!).

Ideologiczna jednoznaczność „When they see us" nie przesłania doskonałej roboty filmowej wyjątkowej wrażliwej DuVernay dotykającej tematów rasowych, społecznych, religijnych (piękny wątek nawrócenia). Młodzi aktorzy wcielający się w dzieci w „Piątce z Central Parku" są bardzo dobrze obsadzeni, John Leguizamo i Michael Kenneth Williams tworzą zaś niejednoznaczne role ojców z przetrąconymi kręgosłupami. Mnie najmocniej uderzył właśnie widok rozdartego rodzicielstwa. Bezsilnego. Zdeptanego. To najgorsze, co zrobiono tym rodzinom.

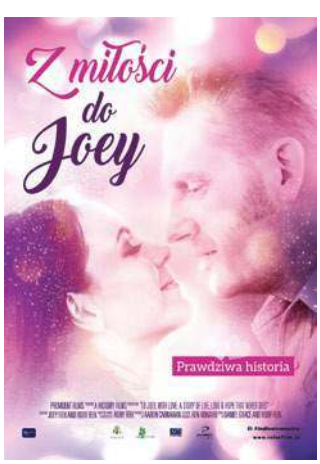
„WHEN THEY SEE US" DOSTĘPNY NA NETFLIXIE

Kino

Zawierzyć Jezusowi

Jak już nieraz pisałem, lubię protestanckie christian movies mimo wszystkich ich artystycznych wad. W prosty sposób przypominają mi nauki Jezusa i pozytywnie nastrajają do otaczającej mnie rzeczywistości, bliźnich i siebie samego. „Z miłości do Joey" nie jest jednak prostym chrześcijańskim wyciskaczem łez, choć one płyną podczas seansu. Są to jednak łzy napełnione nadzieją. Joe i Rory są topowym duetem chrześcijańskiego country w USA. Kochają się i wspierają. Szczęście dopełnia narodzenie dziecka. Chwilę potem wszystko wywraca się do góry nogami. Pojawia się choroba i śmierć. Ich dom ma silne fundamenty, więc nie rozpada się jak domek z kart. Los jest przez nich przyjęty z pokorą i miłością. Ckliwa katecheza? Nie, bo jest to film dokumentalny. Złożony z domowych nagrań, które Rory zgodził się zmontować w film. Kamera śledzi losy Rory'ego i Joe Feaków w chwilach radości i smutku. Narodzin i śmierci. Jedno małżeństwa nie opuszcza. Ufność w Bożą Opatrzność i plan dla każdego z nas. Poruszające świadectwo.

„Z MIŁOŚCI DO JOEY", DYSTR. RAFAEL



Skala ocen: rewelacja dobry pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl da7bae36f3

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Szkoda, że taki nie był film o Queen


Kino

Biografia Eltona Johna obnaża wszystkie wady ugrzecznionego „Bohemian Rhapsody". To zresztą zabawne, że reżyser „Rocketmana" Dexter Fletcher ratował film o Queen po wyrzuceniu z produkcji Bryana Singera. Rozumiem jednak, czemu wolał nie zostawiać na „liście płac" swojego nazwiska.

„Rocketman" również jest zbudowany wokół sprawdzonej i wyświechtanej koncepcji: trudne dzieciństwo muzycznego geniusza, narodzenie gwiazdy, upadek pod ciężarem narkotyków oraz alkoholu i wzniosłe odrodzenie w finale. Co można dziś zrobić z takim schematem, by go dobrze sprzedać? Nie wystarczy już proste kartkowanie najważniejszych momentów biografii popularnych muzyków. W erze tabloidyzacji mediów i powszechnego voyeryzmu nie można robić biografii zbyt ugładzonych i propagandowych. Taki był „Bohemian Rhapsody", w którym najbardziej kontrowersyjne aspekty życia Freddiego Mercury'ego zostały wygumkowane. Choć można szokować obnażaniem świata rock'n'rolla przez obrazowe pokazanie jego największych alkoholowo-narkotykowo-seksualnych hardcore'ów, jak widzieliśmy w netflixowym „The Dirt" o Mötley Crüe.

Dexterowi udało się wyważyć wszystkie elementy i na dodatek pożenił je z gatunkowym eklektyzmem. Nie wiem, czy film jest rzeczywiście „tak szczery, jak to możliwe", jak mówi o nim sam Elton John. Wygląda na to, że jest to autoryzowana spowiedź muzyka, więc dostajemy szczerość koncesjonowaną. „Rocketman" otwiera scena pojawienia się Eltona Johna (Taron Egerton) w ekstrawaganckim i fikuśnym stroju diabła na mityngu AA. Tak zaczyna się jego spowiedź wśród uzależnionych jak on osób. Ważniejsze od hedonistycznych imprez i szalonej jazdy przez odmienne stany świadomości jest jednak obnażenie jego bolesnych relacji z rodzicami. Ojciec i matka nie stosowali wobec małego Reggiego Dwighta (Elton John to pseudonim) przemocy fizycznej. Nie byli patologiczną ani biedną rodziną. Jednak przez własną niedojrzałość i nienawiść do siebie pokiereszowali dziecko psychicznie i mentalnie mocniej niż niejeden sadysta.

Reggie przez całe życie szukał miłości. Odtrącony przez ojca i ignorowany przez matkę mógł liczyć tylko na babcie. Zwalczany w Wielkiej Brytanii lat 60. i 70. XX w. homoseksualizm wpędzał go w jeszcze większe wyalienowanie i samotność. Mimo miłości milionów fanów nie mógł się jej pozbyć, topiąc się we wszystkich możliwych używkach. Prawdziwą miłość i przyjaźń otrzymał tylko od Berniego Yaupina (Jamie Bell), który mu napisał teksty do największych hitów.

Największą siłą „Rocketmana" jest baśniowość biografii Eltona Johna. Fakty mieszają się z fikcją, a wszystko ma operowy przepych. Część filmu to rasowy musical z wizjonerską choreografią i piosenkami komentującymi wprost poszczególne wydarzenia. Egerton bardzo wiarygodnie podkreśla samotność i zagubienie skromnego Reggiego oraz sceniczną pewność siebie kreacji, jaką jest Elton John. Ciekawe, na ile ten film jest jego kreacją, a na ile rozliczeniem z własnymi demonami?

„ROCKETMAN", REŻ. DEXTER FLETCHER, W GŁÓWNEJ ROLI: TARON EGERTON, DYSTR. UIP

Magia VHS

DVD

Kaseta VHS. Mój 10-letni syn zna ją z opowieści. Dla pokolenia wychowanego w latach 90. XX w. kaseta z wypożyczalni jest czymś więcej niż tylko sentymentalnym wspomnieniem z dzieciństwa. To magia kina. Magia domowych seansów nie tylko klasyki, lecz i kultowych dziś filmów lat 80. „Coś" Johna Carpentera (1982) jest arcydziełem horroru, który odświeżam sobie zawsze, gdy zaczyna się zima. Carpenter ma na koncie takie klasyki jak „Halloween" czy „Ucieczka



z Nowego Jorku", jednak to opowieść o walce z kosmicznym intruzem gdzieś na Antarktydzie jest jego najwybitniejszym dziełem. Klaustrofobiczny, industrialny, przepięknie skopiowany i podlany szaleństwem motyw z wcześniejszego o trzy lata „Obcego. Ósmego pasażera Nostromo" Ridleya Scotta jest dziś klasykiem swojego gatunku. Kurt Russell i Carpenter dali popkulturze Snake'a Plisskena i właśnie R.J. MacReady z „Coś". Brawa za wydanie tytułu w grubym opakowaniu imitującym kasety VHS!

„COŚ", REŻ. JOHN CARPENTER, WYD. FILMOSTRADA

eprasa.pl da7bae36f3



Przenieść idee na praktykę

Organizatorom kongresu dalekie jest przekonanie o wyłącznie biało-czerwonej specyfice świata, w jakim żyjemy, i skupienie tylko na polskich sprawach w myśl zasady: nasza chata z kraja



MARCIN FIJOŁEK

Kongres „Polska Wielki Projekt” był od samego początku wydarzeniem, które można traktować jako papierek lakmusowy kondycji szeroko rozumianego obozu konserwatywnego w naszym kraju. I tak jak dawał ideowe i merytoryczne paliwo w czasie, gdy rządy sprawował obóz lewicowo-liberalny, tak dziś wnioski po spotkaniu w Arkadach Kubickiego mogą, a przynajmniej powinny być jeszcze dalej idące.

Ale po kolei. Była to już dziewiąta edycja tego wyjątkowego spotkania – i tym razem wśród niemal 1,5 tys. gości z całego świata nie zabrakło najważniejszych polityków, a także przedstawicieli elit ze świata gospodarki, kultury czy nauki. Siłą rzeczy nie sposób oddać wszystkich rozmów z licznych paneli dyskusyjnych, które toczyły się w dniach 7–9 czerwca br., niemniej jednak warto zwrócić uwagę, że nie były to tylko akademickie dyskusje. Tych mamy przecież bez liku – i dobrze! – w aulach uniwersyteckich i na mnożących się konwersatoriach. Co zatem wyróżnia Kongres „Polska Wielki Projekt”?

Dobrze oddał to Jarosław Kaczyński, który w kuluarach spotkania podkreślił: „Na kongresie podnoszonych jest wiele spraw, które później funkcjonują w wymiarze publicznym i praktycznym”. I to właśnie świadomość sprawczości i znanego już mechanizmu przełożenia idei na bardzo konkretną praktykę jest czymś, co jeszcze bardziej ubogaca dyskusje w ramach kongresu. Co charakterystyczne, organizatorom Kongresu „Polska Wielki Projekt” dalekie jest przekonanie o wyłącznie biało-czerwonej specyfice świata, w jakim żyjemy, i skupienie tylko na polskich sprawach w myśl zasady: nasza chata z kraja.

Przykłady? Ot, choćby międzynarodowa dyskusja poświęcona wielkiemu wyzwaniu migracji, z którą borykają się nie od wczoraj państwa Europy. Jeden z najciekawszych i najmniej oczywistych francuskich intelektualistów Éric Zemmour zwracał uwagę na globalny wymiar zjawiska migracji. Wskazywał przy tym na ciekawą perspektywę populizmu – hasła wytrychu, którym spora część elit nie tylko w naszej części kontynentu tłumaczy w ostatnich miesiącach i latach absolutnie wszystko, co wychodzi poza logikę ich świata i rozpisane role. W debacie Zemmoura z Massimo Viglionem, włoskim eseistą i wykładowcą, a także prof. Zdzisławem Krasnodębskim (eurodeputowanym PiS) zjawisko „populizmu” wybrzmiało raczej jako dynamika, na której końcu jest swoista rewolucja partycypacji obywateli upominających się o swój wpływ na własny kawałek świata. Takie spojrzenie każe inaczej, a przynajmniej szerzej rozumieć specyfikę problemów francuskich, włoskich czy w pewnej mierze także niemieckich.

A Polska? Nie zapomniano o nadwiślańskim poletku. Tegoroczny laureat Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego

eprasa.pl da7bae36f3



Fot. fot. Michał Woźniak/East News

– prof. Andrzej Nowak – cytując Wincentego Kadłubka, wskazywał, że tożsamość jest matką wspólnoty i społeczeństwa. „Połączenie dwóch zadań: sprawiedliwości i budowania tożsamości, wydaje mi się istotą powołania nie tylko historycznego, lecz powołania ludzi, którzy chcą pozostać ludźmi" – tłumaczył ceniony historyk. Prof. Nowak zwracał przy tym uwagę, że instynktowne poczucie sprawiedliwości polega na tym, by „pomagać najsłabszym, nie koncentrować się tylko na dogadzaniu najsilniejszym". Trudno o myśl jeszcze mocniej inspirującą ku praktycznemu działaniu.

Jeśli mowa o konkrecie, to bardzo interesującą debatą była wymiana zdań między Krzysztofem Szczerskim a Jackiem Czaputowiczem. Tych dwóch polityków w sposób oczywisty wyraźnie zaangażowanych we współtworzenie polskiej polityki zagranicznej mówiło o wyzwaniach stojących przed naszą dyplomacją. Szef gabinetu prezydenta, bazując na bardzo konkretnych przykładach ostatnich miesięcy i lat, gorzko konstatował, że jako państwo nie jesteśmy przygotowani na dużą dezinformacyjną akcję wymierzoną w Polskę w polityce międzynarodowej. Z kolei minister spraw zagranicznych ujawnił podczas kongresu, że przygotowywana jest druga konferencja bliskowschodnia. Nie zabrakło też ciekawych ocen dotyczących nowych układanek w ramach instytucji europejskich czy analizy nadziei i ryzyka związanego z nowym prezydentem Ukrainy.

Kongres to jednak nie tylko wielka polityka i idee. Podczas panelu dotyczącego polityki demograficznej Attila Beneda, węgierski minister współodpowiedzialny za ten sektor, podkreślał, że dla państwa nie ma lepszego wyboru niż inwestycja w rodzinę. W gospodarczych rozmowach najmocniej wybrzmiał głos premiera Mateusza Morawieckiego, który zwracał uwagę na zmiany w zakresie prawideł funkcjonowania systemów gospodarczych. „Kilkadziesiąt lat temu kluczowe były grunty, fabryki, budynki, wyposażenie, tworzące się linie technologiczne. To dzisiaj cały czas jest jeszcze istotne w świecie gospodarki, ale coraz bardziej wartość dodana, która decyduje, kto jest prawdziwym zwycięzcą w podziale tego gospodarczego tortu, przesuwa się w kierunku wartości dużo mniej uchwytnych, albo w ogóle rzadko dyskutowanych" – ocenił szef rządu. Jako przykład wymienił sieci: informatyczne, energetyczne i różnego rodzaju platformy, które „decydują o tym, kto w jaki sposób może świadczyć swoje usługi".

> Takie kongresy jak Polska Wielki Projekt pozwalają złapać głębszy oddech i uporządkować hierarchię poruszanych na co dzień spraw

Jedną z nagród przyznawanych przez organizatorów Kongresu „Polska Wielki Projekt" – medalu Odwaga i Wiarygodność, nadawanego osobom działającym na rzecz wizerunku Polski i jej obywateli w świecie – otrzymał włoski muzyk i dyrygent Fabio Biondi. Włoch otrzymał wyróżnienie za niebanalne i pełne zaangażowanie w koncertowe wykonanie „Halki" Stanisława Moniuszki, co widzowie mogli zobaczyć w styczniu w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Jeśli mowa o kulturze, to wspomnieć należy o bardzo ciekawym panelu, w którym zastanawiano się właśnie nad jej przyszłością. Prof. Krzysztof Koehler stwierdził, że brakuje nam dziś w rodzimej kulturze idei definiującej polskość. Jego zdaniem dominujące są inne aspekty, jak kultura wyrównywania krzywd czy kultura mesjanistyczna związana z renesansem duchowości.

Prześlizgnęliśmy się w tym artykule jedynie przez kilka interesujących dyskusji, a dodać przecież trzeba, że to tylko trzon wielkiej debaty, jaka została zorganizowana w ramach Kongresu „Polska Wielki Projekt". Czy można było lepiej, ciekawiej? Oczywiście, zawsze można zgłaszać uwagi i szukać choćby drobnych dziur i usterek w całym. Mnie osobiście zabrakło krytycznego panelu dotyczącego tego, co w ramach mechanizmu dobrej zmiany wypada poprawić – i co do przyjętych założeń, i co do strategii. Rzecz jasna i te wątki wybrzmiały podczas dyskusji, ale raczej gdzieś mimochodem, a jeśli kongres chce mieć ambicje większego wpływu na rzeczywistość, to i takie, gorzkie, sygnały powinny zostać wysłane.

Niemniej jednak nie zmienia to ogólnego wrażenia, w którym ta fascynująca kilkudniowa podróż od zagadnień dotyczących polityki, przez idee i kulturę, po gospodarkę na trwałe zapisała się na kartach polskiej debaty publicznej. Często narzekamy na jej kształt, charakter i temperaturę – nie ma się zresztą co temu dziwić, ale takie kongresy jak Polska Wielki Projekt pozwalają złapać głębszy oddech i uporządkować hierarchię poruszanych na co dzień spraw. W takiej perspektywie trzydniowe wzmożenia, którymi wszyscy się ekscytujemy, wydają się absurdalnie niewiele znaczące albo widziane zupełnie inaczej niż dotychczas. Dzięki kongresowi można spojrzeć na codzienność w mniej emocjonalny, a bardziej przemyślany sposób. To naprawdę dużo.

eprasa.pl da7bae36f3



Fot. Michał Woźniak/East News

Laudacja wygłoszona przez Antoniego Liberę podczas tegorocznej uroczystości wręczenia Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego prof. Andrzejowi Nowakowi

Prof. Nowaka odkłamywanie ojczystej historii

Dorobek naukowy i pisarski prof. Andrzeja Nowaka jest doprawdy imponujący. Aż trudno uwierzyć, że człowiek niespełna 60-letni zdążył ogłosić drukiem kilkadziesiąt książek, setki artykułów i wypowiedzi, a nadto jeszcze intensywnie udzielał się na forum publicznym, już to jako wykładowca akademicki i wychowawca młodzieży, już to jako członek rozmaitych gremiów naukowych i redakcyjnych, już to wreszcie jako polityczny doradca. Godna podziwu jest również wszechstronność Jego zainteresowań, niebywała erudycja i panowanie nad ogromnymi połaciami wiedzy humanistycznej. W tym prologu laudacji nie może wreszcie zabraknąć słowa o gigantycznym przedsięwzięciu, jakie profesor podjął u początku drugiej dekady XXI w., a mianowicie o napisaniu od nowa dziejów Polski – od zarania państwowości po czasy współczesne – dzieła zaplanowanego bodaj na 10 tomów, z których do tej pory ukazały się już trzy i zostały przyjęte z ogromnym zainteresowaniem i uznaniem zarówno w środowisku historyków, jak i przez szerokie rzesze czytelników (o czym świadczą liczne nagrody). Należy podkreślić, że ze względu na skalę i rozmach tego przedsięwzięcia jest to dzieło właściwie bezprecedensowe, a jeśli jednak z czymś porównywalne, to tylko z największymi dokonaniami tego typu w polskiej historiografii, a więc z kronikami Galla Anonima i Wincentego Kadłubka, z ogromną pracą Jana Długosza i wykładami Mickiewicza w College de France. Przy czym należy pamiętać, że wszyscy ci czcigodni autorzy mieli znacznie mniej materiału do przerobienia niż nasz rówieśnik, który musi mierzyć się z historią, bądź co bądź, już ponad tysiącletnią.

Nagroda im. prezydenta Lecha Kaczyńskiego przyznawana rokrocznie od 2011 r. podczas Kongresu „Polska Wielki Projekt” została ustanowiona jako laur honorujący zasługi i osiągnięcia na polu kultury i sztuki. Założycielska kapituła chciała w ten sposób uczcić pamięć jej patrona jako człowieka i męża stanu, który, choć pełnił funkcje publiczne związane przede wszystkim z organizacją państwa i jego administrowaniem, to jednak zawsze miał na względzie szeroko pojmowane sprawy kultury i żywił przekonanie, że właśnie ta dziedzina – domena ludzkich talentów i tworów ludzkiego geniuszu – jest bodaj najważniejsza dla życia wspólnoty; że stanowi ona fundament jej tożsamości i trwania. Sam dużo czytał i interesował się sztuką, zaskakując nieraz swoich rozmówców znajomością rozmaitych dokonań artystycznych i naukowych, jak i wyrobieniem estetycznym. A swoją wiarę w fundamentalną rolę kultury dla życia narodu wyniósł zapewne z gruntownej wiedzy historycznej, jaką posiadał, a która niezbicie dowodzi, że w godzinie próby – w obliczu takiej czy innej plagi lub klęski, a zwłaszcza zagrożenia lub upadku państwowości – ratuje wspólnotę i pozwala jej przetrwać nie co innego, jak właśnie dzieło ducha: kultura humanistyczna.

W dotychczasowej, dziewięcioletniej już historii tej nagrody wyróżnione zostały co najmniej cztery dziedziny ludzkiej kreatywności: muzyka, w osobach dwóch wybitnych kompozytorów: Wojciecha Kilara i Michała Lorenca; literatura: w osobach dwóch znakomitych pisarzy Marka Nowakowskiego i Jarosława Marka Rymkiewicza; sztuki plastyczne: w osobach Jerzego Kaliny i Andrzeja Krauzego, oraz film: w osobach Lecha Majewskiego i Antoniego Krauzego. Kapituła Nagrody, do której od roku mam zaszczyt należeć, dokonując wyboru kolejnych kandydatów, a spośród nich laureata, kieruje się przede wszystkim względami indywidualnej zasługi na danym

eprasa.pl da7bae36f3

polu, a więc wartością dzieła, jego skalą i funkcją społeczną. Nie jest to jednak kryterium jedyne. Kapituła podczas obrad stara się również brać pod uwagę aktualną sytuację w kraju, tzw. kontekst, w którym kolejna edycja nagrody ma być przyznana. I idąc tym właśnie tropem, nie mogła nie zauważyć, że kontekst jest... historyczny; że, jak powiada poeta (cytowany zresztą niedawno przez pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego), „dzieją się dzieje", a w każdym razie toczy się zasadnicza walka o przyszłość i los Polski. A zatem, że warto czy nawet należy ów kontekst uwzględnić i odpowiednio go wyeksponować. W praktyce oznaczało to niezwłoczne dokooptowanie do grona muz patronujących dotychczasowym laureatom – takich jak Polihymnia, Kaliope, Euterpe i Melpomena – muzę Historii, Klio, córkę Zeusa i Mnemosyne, będącej uosobieniem Pamięci.

Tak, proszę państwa, dla starożytnych Greków, Historia nie była tylko nauką; była też, a może nawet przede wszystkim sztuką. Jej patronka – zamyślona Klio z papirusem w ręku – należała do ekskluzywnego orszaku Apollina. Dziś, w dobie specjalizacji i biurokratyzacji nauki, zapomina się o takim pojmowaniu dziejopisarstwa i takim jego statusie. Dlatego też warto o tym przypomnieć, a twórczość prof. Andrzeja Nowaka jest po temu znakomitą okazją.

Co sprawia, że traktujemy ogromny dorobek naszego laureata nie tylko jako dzieło naukowe, lecz również jako owoc talentu i kunsztu, jako coś znacznie więcej niż tylko kompendium wiedzy i wynik namysłu nad złożoną sekwencją faktów? Wskazałbym tu co najmniej na dwie rzeczy.

Przede wszystkim na język, jakim pisze Autor – na jego retoryczną swadę i klarowność wywodu; na świetność polszczyzny i funkcję perswazyjną. Słowem – jak metaforycznie ujął to Zbigniew Herbert – na „urodę koniunktiwu".

Druga sprawa jest jeszcze ważniejsza, ale i trudniejsza do nazwania. Chodzi tu o zachowanie przez Autora niezwykle trudnej równowagi między obiektywizmem badacza a osobistym zaangażowaniem, między poznawczym dystansem a – co tu wiele mówić – miłością wobec zasadniczego przedmiotu badań i opisu, jakim jest los Polski, z którą czuje się on duchowo i uczuciowo związany. Otóż Andrzej Nowak, ewidentnie bardzo uważny czytelnik starożytnych mistrzów – Herodota, Tukidydesa, Tacyta – przejął od nich elementarne zasady wierności wobec źródeł i bezstronności wobec opisywanych zdarzeń, a jednocześnie znalazł taką formułę narracji, że jego pisma historyczne mają wartość nie tylko poznawczą, ale i wychowawczą, nie tylko sprawozdają, ale i dają lekcję godności i powinności. Profesor Andrzej Nowak nie uwzniośla historii, nie gloryfikuje i nie upiększa, ale i nie deprecjonuje ani tym bardziej nie szydzi. Owszem, w swym krytycyzmie bywa surowy, ale nigdy wrogi. Jest pryncypialny, ale nie małostkowy. Wynika to z troski i woli naprawy, a nie z poczucia wyższości lub wstydu. Mówiąc bardziej obrazowo, nasz laureat nie jest ani Matejką, ani Sienkiewiczem, tworzącym „dla pokrzepienia serc", ale i nie turpistą ani nie pamflecistą, który napawa się swoją mądrością ex post (jak choćby Witkacy w „Niemytych duszach" czy Gombrowicz w całej swojej twórczości). Należy on do rzadkiego rodzaju twórców, którzy choć niby tylko opisują, niby tylko odwzorowują minione wydarzenia, swoiście się jednak z nimi utożsamiają i w ten sposób biorą odpowiedzialność za ich ciąg dalszy – za przyszłość własnej wspólnoty.

> Pisma historyczne prof. Nowaka mają wartość nie tylko poznawczą, ale i wychowawczą, nie tylko sprawozdają, ale i dają lekcję godności i powinności

Profesor Andrzej Nowak, wytrawny znawca nie tylko historii Polski, ale i dziejów powszechnych, ma głęboką świadomość, że losy każdego narodu – jego pomyślność i pozycja w świecie – zależą nie tylko od zasobów materialnych, roztropności władzy i zewnętrznej koniunktury, lecz również, i to w ogromnym stopniu, od samowiedzy społeczeństwa, od szacunku wobec własnej przeszłości, a wreszcie od wiary we własne siły i od dalekosiężnych ambicji. Naród polski po blisko 123 latach bezpaństwowości i kolejnych 50 takiej lub innej opresji, po niewyobrażalnych wprost klęskach i upokorzeniach zrzucił wreszcie, po raz kolejny, jarzmo i wybił się na niepodległość. Z długoletniej walki o przetrwanie i wolność wyszedł jednak osłabiony i obolały, z zachwianą równowagą wewnętrzną. Ten stan rzeczy, zwany przez niektórych syndromem postkolonialnym albo ojkofobią, jest czymś w rodzaju choroby i stwarza poważne zagrożenia. Z przypadłością tą jednak daje się walczyć i można ją wyleczyć. A terapia polega właśnie na odkażeniu duszy – na uzdrowieniu samowiedzy, na przywróceniu wiary w wielowiekową tradycję i wartość własnej drogi.

Tego tytanicznego zadania podjął się właśnie nasz Laureat. W pewnym momencie swojej kariery uznał on, że sama praca naukowa to za mało, że w czasach wielkiego fermentu cywilizacyjnego, w okresie wojny kultur i zagrożenia chrześcijaństwa, historyk powinien rozszerzyć swoją rolę – wyjść poza akademię i uczyć swojego przedmiotu „po sokratejsku", w trybie bezpośredniego dialogu ze społeczeństwem. I tak też uczynił. Zaczął na wielką skalę oczyszczać obraz polskiej przeszłości i rzeczywistości duchowej z niezliczonych przekłamań i fałszerstw, powielanych nieraz umyślnie przez wrogów albo bezmyślnie przez ludzi naiwnych lub niedokształconych. Za działalność tę zapłacił wysoką cenę. Był pomawiany o zniesławienie i haniebnie ciągany po sądach, o czym warto, a nawet trzeba w tym momencie przypomnieć.

Niech Nagroda im. prezydenta Lecha Kaczyńskiego będzie wyrazem naszej wdzięczności za ogromny wkład w dzieło uzdrawiania rodzimej samowiedzy poprzez odkłamywanie ojczystej historii i tworzenie nowego jej obrazu, wolnego nareszcie od pokutujących od lat uproszczeń, wypaczeń i stereotypów.

Panie Profesorze, prosimy przyjąć wyrazy najwyższego uznania i ogromnej sympatii.

Antoni Libera

eprasa.pl da7bae36f3

B jak bezbożnicy (w natarciu)



Dr Hanna Karp, medioznawca

Zesłał Jahwe z góry, od siebie, na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia. Zniszczył doszczętnie obydwa miasta oraz całą okolicę [wytracił] *wszystkich mieszkańców tych miast i wytępił wszystko, co rosło na ziemi"* (Rdz 19, 24-25).

Katolickość Polaków kogoś bardzo denerwuje i chorobliwie mu przeszkadza. A czerwiec w tegorocznym kalendarzu liturgicznym to 9 zesłanie Ducha Świętego, 10 Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła, 13 Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana. Przed nami jeszcze 20 Boże Ciało, święto Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa i 28 uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tymczasem minęliśmy pierwszy zakręt kampanii wyborczej do wyborów krajowych. Czego jesteśmy świadkami? Bluźnierstw. Wobec Najświętszego Sakramentu w procesji w Gdańsku i parodię mszy świętej podczas tzw. marszu równości w Warszawie.

Były to bluźniercze seanse w czystej postaci. Rzeczy dotąd niebywałe i odbywające się publicznie. Kto pisze te czarne scenariusze i nad nimi pracuje? Komu tak bardzo przeszkadzają katolickie święta w Polsce? I dlaczego? Czy mieliśmy wcześniej tego świadomość? Gdzie powstają aranżacje tych obrzydliwych wydarzeń? Czy w kraju? Czy poza jego granicami? Jeszcze nie znamy do końca odpowiedzi na te pytania, ale już wiemy, że nie chodzi tu nawet o uderzanie w pasterzy Kościoła (uderz w pasterza, a rozproszą się owce). Choć na to początkowo mogło wyglądać. Teraz widzimy, że gra toczy się o znieważanie obiektu samego kultu.

Obserwujemy różne formy świętokradztwa i bezbożnictwa w natarciu, łącznie z przemocą fizyczną wobec kapłanów. Sfera świętości najbardziej przeszkadza i wywołuje ataki furii – jak ostatnio się to objawia, niemal dzień po dniu. Paradoksalnie mamy kolejny dowód na niepodważalne istnienie i znaczenie sfery sacrum. Stąd te szokujące, innym razem groteskowe i żałosne, parodie katolickich obrzędów i symboli. Płonąca w kwietniu paryska katedra Notre Dame dziś wydaje się tylko jakąś mroczną zapowiedzią dziejących się na naszych oczach kolejnych wydarzeń. Notabene kopii ikony obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz relikwii św. Jana Pawła II, które znajdowały się w polskiej kaplicy w Notre Dame, ogień nawet nie naruszył.

Gdy po ołtarzach zachodnich katedr zostały zwęglone resztki (dosłownie i w przenośni), u nas wiara i kult wciąż nie są słowem pustym. Dlatego różne parady i polityczne akcje od 26 maja – chwili wyborów do PE – zmieniają się wyłącznie w prowokacje godzące w to, co dla nas najświętsze. W tej sytuacji nawet myśl o tym, co moglibyśmy obserwować, gdyby Platforma Obywatelska rządziła trzecią kadencję, wydaje się trudna do wyobrażenia. Co działoby się przy okazji różnych marszów i parad, które przetaczałaby się wtedy nawet przez najmniejsze miasteczka i gminy? Teologia podkreśla, że ojciec Kłamstwa ma w nienawiści afirmację życia i apoteozę radości, płynącej z akceptacji rzeczywistości nadprzyrodzonej. Nie toleruje miłości owocującej prokreacją. Jak czytamy w „Pieśni nad Pieśniami": „Najpotężniejsze wody nie mogą zgasić miłości ani zakryć jej fale rzeki. Gdyby ktoś oddawał za miłość wszystkie bogactwa swego domu, to zyskałby tylko pogardę" (PnP 8, 7). W nauczaniu Jana Pawła II czytamy, że: „Pierwsi rodzice przekazują wszystkim ludzkim rodzicom [...] podstawową prawdę o rodzeniu się człowieka: obrazu Boga wedle praw ciała. W tym to, zrodzonym z kobiety rodzicielki za sprawą mężczyzny rodzica, nowym człowieku odtwarza się ten sam za każdym razem »obraz Boga«, który ukonstytuował samo człowieczeństwo pierwszego człowieka: »na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyzną i niewiastą« (Rdz 1, 27)" (JP II, „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich"). Zatem uderzenie w tradycyjną rodzinę to wprost uderzenie w obraz samego Boga Stwórcy i miłosną relację: Stwórca–stworzenie.

Specjaliści od wielkiej socjotechniki po rozpoznaniu zachowań i postaw Polaków uznali, że bluźniercze pochody

eprasa.pl da7bae36f3

prowadzone przez ulice miast sparaliżują ich, rozbiją społeczny spokój i wprowadzą duchowy zamęt. Jednocześnie to sprawdzona strategia – rozpoznania bojem. Doświadczenie, jak zareaguje społeczeństwo. Czy jest już dostatecznie zobojętniałe i pozwoli sobie wmówić, jak to argumentował poseł SLD Jerzy Wenderlich w TVP Info w programie „Woronicza 17", że to jedynie „wyraz ekspresji, musimy się z tym godzić". A w ogóle nie należy demonizować, gdyż to „mieści się w przestrzeni polskiej demokracji" i tym podobne brednie w rodzaju: „to wielka wartość polskiej tolerancji".

Wielu kolejnym Polakom otwierają się oczy. Z przerażeniem obserwują, jak objawiła się, dyktując agendę politycznych zdarzeń, antyreligijna, ateistyczna społeczność żywiąca się nienawiścią wobec katolickiego Kościoła. Porównać to można do sytuacji sowieckiej Rosji z okresu lat 20. i państwowej ateizacji społeczeństwa, gdy urządzano bezbożne procesje i profanacje obiektów kultu. Ówczesnych ateistów i bezbożników zagrzewał do akcji miesięcznik „Bezbożnik". Pismo, według wytycznych Włodzimierza Lenina i Karola Marksa, przedstawiało religię jako przejaw ludzkiej ciemnoty, zacofania, przesądów, jako „opium ludu" i „jad dla naszych dzieci". Jednocześnie jako pismo „nowoczesne" i „postępowe" drukowało tyrady ateistycznych politruków wspierających komunistyczne władze i materializm dialektyczny. Duchownych zaś opisywano w duchu walki klasowej, jako najgorszych pasożytów, nierobów, żerujących na pracy wyzyskiwanych ciemnych mas.

Wszystko jest powtórką z historii i jawi się dziś jako widowisko żałosne. Jednocześnie jest zaskakująco groźne i przybierające globalne rozmiary. Uwidoczniło się w postaci wielkiego powrotu neokomuny na salony Unii Europejskiej, salony Europy i całego Zachodu.

Zanim jeszcze kanclerz Angela Merkel sprowadziła do Europy miliony uchodźców, rosnącą agresję oraz frustrację młodych berlińczyków, po chwilowej euforii związanej z upadkiem muru berlińskiego, miała skanalizować w Niemczech nasilona homoseksualna propaganda. Propozycja wolnego seksu, narkotyków i alkoholu miała znieczulić młodych Niemców, być alternatywną propozycją „wolnego" społeczeństwa. Wtedy w Berlinie zapoczątkowano tzw. Parady Miłości. „Obalono mur berliński, teraz musimy obalić mury w nas; mury uprzedzeń rasowych i seksualnych. Love Parade to wspólny proces uczenia się tolerancji" – ogłaszali organizatorzy imprezy. Projekt wielkiej „zabawy" na ulicach Berlina, który ruszył w 1990 r., odpowiadał wszystkim. Doroczne zbiorowe transy odbywały się pod hasłami rodem z PRL: „Przyszłość należy do nas", „Mój dom jest twoim domem, a twój – moim", „Pokój na ziemi", „Jesteśmy jedną rodziną", „Wpuść słońce do swego serca".

Berlin na czas parady niemal przestawał funkcjonować. Ulice ginęły w tonach śmieci. W 1997 r. na zbiorowe podrygiwanie ściągnęło ponad milion osób. Młodzi z całej Europy, choć w przeważającej części Niemcy, szaleli na ulicach Berlina w rytmie techno. W oparach narkotyków, wypijając hektolitry piwa i wina, odprawiali rytuały publicznego seksu, skandowali hasła radykalnego pacyfizmu i wolności dla gejów. Berlińscy hotelarze i handlarze mieli swoje dni. Z czasem impreza każdorazowo przynosiła organizatorom ok. 65 mln dol. zysku.

Problemy zaczęły się w 2001 r., gdy berliński sąd odmówił imprezie statusu publicznej. Również Sąd Konstytucyjny w Karlsruhe ogłosił, że odbywające się równolegle w wielu miastach niemieckich „parady miłości" nie będą finansowane z kas miejskich. Jednak niczemu to nie przeszkodziło. Ostrzegawcze światła zapaliły się, gdy 25 lipca 2010 r. w Duisburgu zadeptano na śmierć podczas kolejnej parady 19 osób. Organizatorzy wkrótce ogłosili, że impreza jest odwołana na trwałe. Jednak już w 2014 r. znów do niej powrócono. Choć nazwano ją „Christopher Street Day". Tym razem pośród skrzyżowania dźwięku piły tartacznej z posapywaniem lokomotywy wzięło udział „tylko" dziesięć platform-wagonów.

Love Parade dotarła także do Polski. Środowiska skupione w licznych organizacjach pozarządowych przez wiele lat starały się o oficjalny publiczny patronat nad imprezą. W tym roku nowy prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski sypnął kasą warszawiaków na ich rzecz. Podpisał Kartę LGBT+, która przewiduje m.in. już po wakacjach wysyłanie edukatorów (tzw. latarników), mających propagować edukację seksualną już w szkołach podstawowych. Już w kwietniu Trzaskowski informował, że tegoroczna, czerwcowa Parada Równości w Warszawie odbędzie się pod jego patronatem.

Wcześniejsze warszawskie imprezy miały licznych oficjalnych sponsorów, w tym także ponadnarodowych w rodzaju Amnesty International. Stałe zaangażowanie przejawiały lewicowe partie i politycy lewicy, w tym SLD, partia Zielonych. Oficjalnymi sponsorami dotychczas były organizacje pozarządowe i stowarzyszenia środowisk LGBT, jak m.in. Stowarzyszenie „Lambda", Bezmiar, Stowarzyszenie „Transfuzja", Art. Humanitatis, Stowarzyszenie „Volup", Klub Piłki Siatkowej, Grupa Inicjatywna ds. Związków Partnerskich, Fundacja „Wolontariat Równości", Stowarzyszenie „Miłość nie Wyklucza", LGBT Buisness Forum. Wszystkie te organizacje oficjalnie popierają dążenia i aspiracje polskiego homolobby na forum życia publicznego, na rzecz tzw. równości małżeńskiej środowisk LGBT i wprowadzenie do polskiego prawa zapisów to gwarantujących.

Polska Parada Równości to lobbowanie na rzecz globalnej integracji środowisk LGBT, stałe zdobywanie nowych przyczółków, a przede wszystkim wejście do wielkiej polityki. Na gruncie polskim udało się to Robertowi Biedroniowi i wiceprezydentowi Warszawy Pawłowi Rabiejowi. Ten ostatni już w marcu 2019 r. podkreślał potrzebę adopcji dzieci i tzw. etapowanie, zwane też metodą salami: „Więc jestem za etapowaniem: najpierw wprowadźmy związki partnerskie, potem równość małżeńską, a na koniec przyjdzie czas na adopcję dzieci". Tegoroczna parada przebiegała pod hasłem etapu drugiego: równości małżeńskiej. Czy kolejna odbędzie się pod hasłami adopcji dzieci? Jedno jest pewne. Fala bezbożnictwa wezbrała w pełni. Redakcja sowieckiego „Bezbożnika" mogłaby się dużo nauczyć. A jak kończy się biblijny opis zagłady Sodomy i Gomory?

Przypomnijmy: „Popatrzył [Jahwe] w stronę Sodomy i Gomory, a potem rozejrzał się po okolicy, na wszystkie strony, i oto co zobaczył: gęsty dym unosił się ponad całą ziemią jakby z ognistego pieca do wytapiania metali" (Rdz 19, 28).

eprasa.pl da7bae36f3

Konkurs plastyczny Polska, moja Ojczyzna

Lista nagrodzonych:

5-9 LAT

NAGRODY GŁÓWNE:

Wakacyjny obóz o wartości 2 200 zł brutto z oferty Biura Turystyki Aktywnej Kompas

- **Weronika Korzycka** (8 lat), Warszawa

Weekendowy pobyt rodzinny o wartości 1 500 zł brutto w obiekcie hotelowym KAISERHOF – Cesarski Dwór w Krynicy Morskiej

- **Patryk Matyjasiak** (9 lat), Spytkowice

Gokart elektryczny Turnado o wartości 2 000 zł dla dzieci od 6 lat do 60 kg

- **Miłosz Wojtowicz** (9 lat), Bolesławiec Śląski

NAGRODY I STOPNIA:

Krzesła Cybex Lemo o wartości 769 zł rosnące z dzieckiem

- **Jan Głowala** (5 lat), Wrocław
- **Maksym Repczuk** (7 lat), Siedlce

Voucher o wartości 400 zł brutto na zakupy odzieży, butów i dodatków

- **Magda Żychoń** (9 lat), Bielsk Podlaski
- **Helena Kramer** (9 lat), Poznań
- **Ala Maj** (6 lat), Sulechów
- **Wiktor Wybicki** (7 lat), Mińsk Mazowiecki
- **Kacper Pasiuk** (7 lat), Bielsk Podlaski
- **Kinga Sidor** (6 lat), Jasło
- **Maria Nitecka** (9 lat), Brok
- **Emilia Wojteczek** (8 lat), Warszawa
- **Dawid Niewiński** (9 lat), Bielsk Podlaski

NAGRODY II STOPNIA:

Zestawy gier: Rekin, Sztama i Król Popiel o wartości 139,97 zł brutto każdy od firmy Granna

- **Szymon Piechocki** (5 lat), Sulejówek
- **Maksymilian Maziarz** (8 lat), Skowierzyn
- **Gabrysia Kulas** (8 lat), Czarna
- **Nikodem Pełka** (8 lat), Pełczanka
- **Zosia Przesławska** (8 lat), Warszawa
- **Wiktor Iwaszko** (9 lat), Suwałki
- **Agata Łepkowska** (8 lat), Warszawa
- **Urszula Parys** (8 lat), Warszawa
- **Maria (9 lat) i Marcelina (6 lat)**, Kościerzyna
- **Maria Głowala** (6 lat), Wrocław
- **Olivier Saks** (8 lat), Siedlce
- **Eryk Piętka** (7 lat), Warszawa
- **Aniela Wójtowicz** (6 lat), Lublin
- **Filip Stadler** (9 lat), Jaworzno
- **Nina Hertz** (9 lat), Warszawa
- **Alicja Karasiewicz** (6 lat), Marki
- **Helena Teleon** (8 lat), Lublin
- **Mikołaj Białaszewski** (10 lat), Gdańsk
- **Franciszek Kiraga** (9 lat), Warszawa
- **Katarzyna Rostkowska** (5 lat), Warszawa

Zestawy książek podróżniczych: „Kraków i okolice", „Zakopane i okolice", „W dwa lata dookoła świata" o wartości 109,70 zł brutto każdy od wydawnictwa Skrzat

- **Jan Głowala** (5 lat), Wrocław
- **Elwira Saks** (8 lat), Siedlce
- **Klara Hirsz** (5 lat), Borowo
- **Stanisław Kramer** (7 lat), Poznań
- **Jaś Cielemęcki** (5 lat), Siedlce
- **Gabriel Sanchez Banaszkiewicz** (6 lat), Częstochowa
- **Antoni Elgert** (5 lat), Borowo
- **Nadia Kuś** (7 lat), Posada
- **Zofia Stefanowska** (9 lat), Rokietnica
- **Marcin Teleon** (5 lat), Lublin
- **Celina Cybulska** (5 lat), Dzierżążno
- **Filip Mering** (6 lat), Borowo
- **Wanda Korzycka** (7 lat), Warszawa
- **Tomasz Struzik** (9 lat), Częstochowa
- **Maciej Białaszewski** (7 lat), Gdańsk
- **Lena Rytau** (10 lat), Szklarska Poręba
- **Bartłomiej Rzepka** (5 lat), Borowo
- **Maksymilian Kamiński** (10 lat), Mściszewice
- **Roksana Szczygieł** (10 lat), Łuków
- **Dawid Martyniuk** (10 lat), Zadębce

NAGRODY III STOPNIA:

Zestawy książek o Zuzi: „Zuzia i Panna N", „Zuzia i skarby katedry", „Zuzia na zamku Białej Damy" i „Zuzia i zagadka pani labiryntu" o wartości 71,60 zł brutto każdy od Wydawnictwa Skrzat

- **Aleksandra Mehring** (5 lat), Dzierżążno
- **Adrianna Pliś** (9 lat), Pruszków
- **Julia Głąb** (6 lat), Goczałkowice-Zdrój
- **Emilia Myszka** (7 lat), Nowe Rybie
- **Laura Serkowska** (5 lat), Dzierżążno
- **Clara Sanchez Banaszkiewicz** (7 lat), Częstochowa
- **Karolina Rosińska** (8 lat), Warszawa
- **Karolina Sadek** (7 lat), Oświęcim
- **Lena Kalacińska** (8 lat), Siedlce
- **Bogumiła Legutko** (7 lat), Kraków
- **Anna Wieczorek** (6 lat), Warszawa
- **Edyta Jagocka** (6 lat), Kraków
- **Lena Żółtowska** (9 lat), oznań
- **Maria Głowala** (6 lat), Wrocław
- **Agnieszka Krysiak** (7 lat), Poznań
- **Kalina Guzik** (9 lat), Poznań
- **Paulina Stepaniuk** (9 lat), Leopoldów
- **Magdalena Walaś** (7 lat), Nieledew
- **Julia Banat** (8 lat), Zaczernie
- **Felicja Oliwa** (5 lat), Warszawa
- **Pola Błażejczyk** (8 lat), Winne-Podbukowina
- **Ola i Julia Mościckie** (8 i 6 lat), Brańszczyk
- **Kinga Krysiak** (9 lat), Poznań
- **Maria Ciesielczuk** (9 lat), Nieledew
- **Weronika Mazgajska** (10 lat), Dziekanów Nowy

Książki „Chłopiec i pies" o wartości 25 zł brutto każda od wydawnictwa Prószyński i S-ka

- **Filip Mering** (5 lat),
- **Patryk Druciak** (8 lat), Gorzów Wielkopolski
- **Nadia Stemplewska** (7 lat), Zielona Góra
- **Matylda Michałkiewicz** (5 lat), Poznań
- **Jan Matusz** (6 lat), Ropczyce
- **Michał Zaremba** (8 lat), Rybnik
- **Stanisław Głowala** (8 lat), Wrocław
- **Teodor Legutko** (5 lat), Kraków
- **Artur Pliś** (5 lat), Pruszków
- **Jaś Sarapata** (5 lat), Kraków
- **Jakub Cielemęcki** (9 lat), Siedlce
- **Kacper Dobosz** (8 lat), Leopoldów
- **Józef Czaja** (5 lat), Libiąż
- **Antonina Piotrowska** (5 lat), Chwaszczyno
- **Tosia Nowak** (6 lat), Opole
- **Teresa Kramer** (5 lat), Poznań
- **Gabriela Kozłowska** (7 lat), Toruń
- **Hubert Sonnak** (5 lat), Solec Kujawski
- **Joanna Wielądek** (7 lat), Hipolitów
- **Hania Damasiewicz** (7 lat), Warszawa
- **Tobiasz Mroczkowski** (7 lat), Charbice Górne
- **Bartłomiej Rzepka** (5 lat), Borowo
- **Jacek Karczewski** (6 lat), Borowo
- **Antoni Elgert** (5 lat), Borowo
- **Filip Białaszewski** (6 lat), Gdańsk
- **Łucja Wiśniowska** (10 lat), Prawiedniki
- **Agata Smolińska** (10 lat), Warszawa
- **Aleksandra Miłek** (10 lat), Kielce
- **Jan Iwaniec** (10 lat), Pleśna
- **Kamila Markiewicz** (10 lat), Nieledew
- **Hubert Drozdowicz** (10 lat), Warszawa
- **Alicja Pawłowicz** (10 lat), Zgorzelec
- **Antoni Mielnik** (10 lat)
- **Mateusz Rosiński** (10 lat), Warszawa
- **Teresa Rysz** (10 lat), Rzeszów
- **Kacper Piela** (10 lat), Leopoldów
- **Błażej Michalski** (6 lat), Dzierżążno
- **Dominik Szczerbiński** (7 lat), Zabrze
- **Flawia Margas** (7 lat), Poznań
- **Nina Biegańska** (8 lat), Biskupice

Zestawy: komiks „Miś Wojtek" o wartości 16 zł brutto każdy ufundowany przez Fundację Niepodległości i cukierki w ozdobnym kartoniku o wartości 16 zł brutto każdy od firmy Pszczółka

- **Julia Staniszewska** (9 lat), Ostrów Wielkopolski
- **Oskar Jakubiec** (6 lat), Przemyśl
- **Adam Feszter** (9 lat), Sosnowiec
- **Stanisław Głowala** (8 lat), Wrocław
- **Grzegorz Sieradzki** (5 lat), Poznań
- **Mikołaj Żygadło** (7 lat), Żerniki Wrocławskie
- **Marcin Oleszkiewicz** (6 lat), Puławy
- **Karolina Sadek** (7 lat), Oświęcim
- **Arkadiusz Konieczny** (8 lat), Szczecin
- **Zuzanna Czaja** (7 lat), Libiąż
- **Jadwiga Mielczarek** (7 lat), Warszawa
- **Maja Rzeszowska** (9 lat), Wrocław
- **Karol Dykto** (6 lat), Łódź
- **Sebastian Sadowski** (9 lat), Nieledew
- **Franciszek Sternal** (5 lat), Nowe Rybie
- **Jerzy Skrzelowski** (6 lat), Gdańsk
- **Tymoteusz Piotrowski** (7 lat), Chwaszczyno
- **Zosia Nowak** (8 lat), Opole
- **Marcelina Zacharska** (9 lat), Sztum
- **Kinga Dutkiewicz** (8 lat), Wielka Wola
- **Barbara Tomczak** (9 lat), Maszewo
- **Julia Łażewska** (8 lat) Warszawa
- **Maksym Repczuk** (7 lat) Siedlce
- **Alex Sztuna** (5 lat) Ujście
- **Jan Woźny** (7 lat), Dębogóra
- **Helena Kaczmarczyk** (9 lat), Czerwonak
- **Jakub Zaremba** (8 lat), Rybnik
- **Ola i Julia Mościckie** (8 i 6 lat), Brańszczyk
- **Magdalena Serkowska** (5 lat), Dzierżążno
- **Amelia Dąbrowska** (7 lat), Piekarnia
- **Jakub Białaszewski** (4 lata), Gdańsk
- **Konstancja Halska** (9 lat), Józefów
- **Adrian Kliks** (9 lat), Poznań
- **Barbara Sternal** (7 lat), Nowe Rybie
- **Maciej Drozdowicz** (8 lat), Warszawa
- **Agnieszka Czernek** (8 lat), Łowicz
- **Teresa Kiraga** (7 lat), Warszawa
- **Stefan Niedokos** (7 lat), Lublin
- **Celina Cybulska** (5 lat), Dzierżążno
- **Julia Nazwalska** (9 lat), Paszkówka
- **Franciszek Kwartnik** (7 lat), Rzeszów
- **Hanna Suchanecka** (8 lat), Rawicz
- **Marika Konieczna** (10 lat), Bolesławiec

10-16 LAT

NAGRODY GŁÓWNE:

Wakacyjny obóz o wartości 2 200 zł brutto z oferty Biura Turystyki Aktywnej Kompas

- **Zofia Strąk** (16 lat), Jadowniki

Weekendowy pobyt rodzinny o wartości 1 500 zł brutto w obiekcie hotelowym KAISERHOF – Cesarski Dwór w Krynicy Morskiej

- **Maria Kramer** (13 lat), Poznań

Gokart elektryczny Turnado o wartości 2 000 zł dla dzieci od 6 lat do 60 kg

- **Bracia Białaszewscy:** Andrzej (11 lat), Mikołaj (10 lat), Maciej (7 lat), Filip (6 lat), Jakub (4 lata), Gdańsk

NAGRODY I STOPNIA:

Vouchery o wartości 400 zł brutto na zakupy odzieży, butów i dodatków

- **Weronika Nowakowska** (11 lat), Tychy
- **Antonina Dybowska** (12 lat), Mników
- **Zuzanna Wilk** (14 lat), Otwock

NAGRODY II STOPNIA:

Zestawy gier: Santa Maria, Tajny Agent i Rachmistrz o wartości 195,97 zł brutto każdy od firmy Granna

- **Łukasz Czekaj** (14 lat), Warszawa
- **Natalia Walecka** (13 lat), Radlin
- **Wiktoria Trzcińska** (12 lat), Wejherowo
- **Barbara Owsianka** (14 lat), Stary Dwór
- **Antonina Grulkowska** (11 lat), Kościerzyna
- **Kinga Brózda** (15 lat), Gdańsk
- **Emilia Piętka** (11 lat), Warszawa
- **Monika Sierpniak** (13 lat), Tarnów
- **Rozalia Kamińska** (12 lat), Mściszewice
- **Milena Jurga** (11 lat), Będzin
- **Julia Małachowska** (13 lat), Wojciechów
- **Emilia Iwaniec** (12 lat), Pleśna
- **Jan Przesławski** (12 lat), Warszawa
- **Mateusz Żygadło** (11 lat), Żerniki Wrocławskie
- **Klaudia Kokoć** (13 lat), Leopoldów
- **Michał Lech** (16 lat), Warszawa
- **Aleksandra Weremij** (12 lat), Nieledew
- **Grzegorz Pawlak** (11 lat), Tarnów
- **Tomasz Wolak** (14 lat), Radom
- **Remigiusz Mosion** (11 lat), Leszno

Zestawy książek patriotycznych: „100 polskich legionistów", „100 żołnierzy wyklętych" i „100 polskich patriotów" o wartości 249,97 zł brutto każdy od Wydawnictwa Świętego Filipa Apostoła

- **Andrzej Białaszewski** (11 lat), Gdańsk
- **Magdalena Kaczmarczyk** (15 lat), Czerwonak
- **Krystian Matusz** (13 lat), Rokietnica
- **Adrianna Dziewiczkiewicz** (14 lat), Nieledew
- **Mateusz Żygadło** (11 lat), Żerniki Wrocławskie
- **Paweł Parapura** (16 lat), Wola Suchożebrska
- **Kacper Krassowski** (14 lat), Piaseczno
- **Amelia Czerczer** (15 lat), Piaseczno
- **Kinga Kuziemkowska** (15 lat), Łączyno
- **Tycjan i Amadeusz Burdzińscy** (10 lat), Poznań
- **Jakub Zubrzycki** (14 lat), Pogwizdów
- **Aleksandra Słowik** (14 lat), Kraków
- **Konrad Lech** (13 lat), Warszawa
- **Jan Chorągiewicz** (12 lat), Lublin
- **Kinga Kokoć** (12 lat), Leopoldów

NAGRODY III STOPNIA:

Książki „Kiedyś na pewno" o wartości 32 zł brutto każda od wydawnictwa Prószyński i S-ka

- **Kinga Sarapata** (13 lat), Kraków
- **Marianna Żmidzińska** (13 lat), Poznań
- **Emilia Staniszewska** (13 lat), Ostrów Wielkopolski
- **Amelia Tomczak** (13 lat), Maszewo
- **Anna Sieradzka** (11 lat), Poznań
- **Martyna Sonnak** (13 lat), Solec Kujawski
- **Anna Balicka** (12 lat), Nekla
- **Jan Żygadło** (12 lat), Żerniki Wrocławskie
- **Zofia Smyła** (13 lat), Lubliniec
- **Krzysztof Teleon** (11 lat), Lublin
- **Nadia Krysa** (14 lat), Rokietnica
- **Lidia Grzelak** (15 lat), Pabianice
- **Zuzanna Sykała** (12 lat), Rokietnica
- **Zosia Mazgajska** (12 lat), Dziekanów Nowy
- **Wojtek Cydzik** (11 lat), Gliwice
- **Oskar Lech** (15 lat), Warszawa
- **Anna Zubrzycka** (12 lat), Pogwizdów
- **Zofia Piotrowska** (12 lat), Warszawa
- **Maria Struzik** (15 lat), Częstochowa
- **Jadwiga Kiraga** (12 lat), Warszawa
- **Janek Gieracha** (11 lat), Konstancin-Jeziorna
- **Jakub Żmidziński** (14 lat), Poznań
- **Kamil Ryś** (12 lat), Krasne
- **Anna Palka** (11 lat), Mysłowice
- **Milena Bal** (11 lat)
- **Helena Mielczarek** (13 lat), Warszawa
- **Zuzanna Szuba** (11 lat), Ujście
- **Emilia Głąb** (11 lat), Goczałkowice-Zdrój
- **Mela Gieszcz** (11 lat), Gdańsk
- **Martyna Janda** (12 lat), Trzebnica
- **Barbara Owsianka** (14 lat), Brzeg Dolny
- **Jadwiga Kaczmarczyk** (12 lat), Czerwonak
- **Joachim Kramer** (11 lat), Poznań
- **Ida Żółtkowska** (11 lat), Poznań
- **Oliwia Bartnicka** (13 lat), Łęczna



Autopromocja | 70619F

Instytut Pileckiego

wciąż byliśmy sąsiadami

Anatolij i Zinaida Giergielowie
W czasie Rzezi Wołyńskiej uratowali polską rodzinę ostrzegając ją przed atakiem UPA

Zgłoszeni do odznaczenia Virtus et Fraternitas



dowiedz się więcej
instytutpileckiego.pl

oprasa.pl da7bae36f3



Rosyjski reżim ostatecznie ustąpił. W przededniu Dnia Rosji, który ma upamiętniać ogłoszenie przez Jelcyna niepodległości Federacji Rosyjskiej i który jest świętem państwowym, minister spraw wewnętrznych Władimir Kołokolcew obwieścił, że zarzuty wobec Iwana Gołunowa zostały wycofane i zostanie on wypuszczony na wolność, co zresztą kilka godzin po tym wystąpieniu rzeczywiście nastąpiło

Iwan Gołunow opuszcza budynek głównego biura śledczego MSW w Moskwie, 11 czerwca 2019 r.

Fot. East News/Grigory Sysoev/Sputnik

Kruszeje wszechwładza służb



MAREK BUDZISZ

Gołunow to dziennikarz śledczy opozycyjnego portalu Meduza, którego redakcja mieści się w Rydze. Specjalizował się on w obnażaniu powiązań wysoko postawionych urzędników moskiewskiego merostwa ze światem przestępczym. Ujawnił m.in. interesy ludzi w generalskich mundurach, zasłużonych pracowników wszechmocnej w Rosji FSB, którzy setkami nici byli powiązani z handlem narkotykami, grupami przestępczymi oferującymi lichwiarskie pożyczki i odbierającymi ludziom, którzy dali się wciągnąć w taką pułapkę, mieszkania, czy wreszcie w kontrolę nad niezmiernie lukratywnym rynkiem usług pogrzebowych.

eprasa.pl da7bae36f3

I najprawdopodobniej, jak się dziś przypuszcza, na zlecenie jednego z opisywanych generałów postanowiono zamknąć usta niewygodnemu dziennikarzowi. Zrobiono to w sposób w Rosji dość powszechnie stosowany – podrzucając delikwentowi do plecaka paczki z narkotykami, a następnie oskarżając go o ich posiadanie, handel i produkcję, za co w Rosji grozi od 10 do 20 lat więzienia.

Przy okazji zatrzymania (6 czerwca w czwartek) dziennikarza trochę poturbowano, odmówiono mu kontaktu z adwokatami, nie zapewniono niezbędnej pomocy medycznej. Więziennego jedzenia Gołunow nie chciał spożywać w obawie, że mu czegoś dosypią. Tego rodzaju sposób uciszenia niewygodnych jest w Rosji dość częsty, obrońcy praw człowieka mówią o dziesiątkach, jeśli nie setkach, niewinnych, niewygodnych dla władz osób odsiadujących wyroki za narkotyki. Teraz miało być podobnie. Tylko że sprawa została uszyta zbyt grubo, nawet jak na rosyjskie warunki, ponadto jej wykonawcy nie trafili w dobry dla takich działań czas.

PASMO WĄTPLIWOŚCI I PROTESTY

Najpierw wątpliwości wzbudziły opublikowane przez organa śledcze zdjęcia, jakoby z mieszkania dziennikarza, w którym miał się on zajmować produkcją metadonu, na skalę półprzemysłową. Jego przyjaciele dość szybko ujawnili, że nie są to wcale fotografie z jego mieszkania i na dowód zamieścili w sieciach własne, udowadniając, że opublikowane przez władze pochodzą skądinąd. Służby śledcze musiały w efekcie poinformować, że „zaszła pomyłka". To uruchomiło falę protestów środowiska dziennikarskiego, które choć w Rosji jest nie mniej podzielone i skonfliktowane niż u nas, w tym akurat przypadku zajęło jednoznaczne stanowisko, domagając się zbadania sprawy.

Nawet ludzie tacy jak Margarita Simonian, szefowa tuby propagandowej Kremla, telewizji Russia Today, powiedziała publicznie, że w całej sprawie jest wiele wątpliwości i należy formułować pod adresem władz dziesiątki pytań. Inni wyszli na ulice z własnoręcznie sporządzonymi plakatami, na których widniało hasło „Wolność dla Iwana Gołunowa". Chętnych, aby stanąć przed budynkiem sądu, który miał rozpatrywać wniosek o aresztowanie dziennikarza, w dozwolonych w Rosji jednoosobowych pikietach było tak wielu, że ustawiały się wielogodzinne kolejki. Z dość nieśmiałymi wątpliwościami i wyrazami sprzeciwu wystąpili nawet prowadzący głównych rosyjskich kanałów telewizyjnych. Rosyjskie media społecznościowe zalała fala memów, ludzie masowo zmieniali zdjęcia profilowe, po to aby umieścić na nich żądanie uwolnienia dziennikarza, a specjalna petycja umieszczona w sieci w ciągu kilkudziesięciu godzin zebrała ponad 100 tys. podpisów.

W sobotę protestujący osiągnęli pierwszy sukces. Sąd rozpatrujący wniosek o aresztowanie odrzucił wniosek śledczych i zdecydował o umieszczeniu Gołunowa w areszcie domowym, co w sprawach związanych z narkotykami jest w Rosji ewenementem. Sam dziennikarz w trakcie krótkiej rozprawy był wyraźnie w złej kondycji psychicznej.

WSPÓLNA AKCJA

Poniedziałek zaczął się od wydarzenia, które jeszcze nigdy w historii Federacji Rosyjskiej nie miało miejsca. Trzy główne gazety ekonomiczne – „Kommiersant", „Wiesti" i „RBK", umieściły na swych pierwszych stronach wydrukowane wielkimi czcionkami hasło „Ja-My Iwan Gołunow". A potem specjalne, wspólne oświadczenie redakcji i blok materiałów poświęconych aresztowaniu dziennikarza śledczego. Liberalne „Wiedomosti" w specjalnym komentarzu redakcyjnym wręcz argumentowały, że wszechwładza ludzi w mundurach doprowadza Rosję na skraj przepaści, przynajmniej z gospodarczego punktu widzenia. Co ciekawe, poparcia redaktorowi naczelnemu dziennika w jednym ze swych memów udzieliła nawet rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa.

Ta wspólna akcja dzienników ekonomicznych stała się nie tylko rynkową sensacją (gazety rozeszły się błyskawicznie, a już po południu tego samego dnia oferty sprzedaży „kompletu" pojawiły się na portalach ogłoszeniowych, gdzie oferowano je za niemałą kwotę 15 tys. rubli). Dzienniki ekonomiczne wprost pisały, że mizerne tempo rozwoju rosyjskiej gospodarki (niedawno rosyjski odpowiednik GUS opublikował dane, w myśl których pierwszy kwartał zakończył się wzrostem PKB o wątłe 0,5 proc., czyli niższym niż zakładał niepoprawnie optymistyczny rząd) jest efektem tłumienia przedsiębiorczości i tego, że rosyjskie służby mundurowe tak się rozpanoszyły, iż przedsiębiorcy boją się o swoją przyszłość.

SIŁOWNICY I KORUPCJA

W istocie w ostatnich tygodniach rosyjska opinia publiczna wprost zalewana jest informacjami na temat korupcji wśród rosyjskich siłowników, co zdaniem niektórych obserwatorów może świadczyć o tym, że kremlowskie frakcje walczą z sobą na noże. Najpierw kierujący rosyjską prokuraturą Jurij Czajka powiedział w izbie wyższej rosyjskiej Dumy, że tylko w ub.r. podległe mu służby aresztowały, stawiając im korupcyjne zarzuty, dwukrotnie więcej przedstawicieli FSB niż rok wcześniej. Później wybuchła sprawa Kiryła Czerkalina, pułkownika FSB, kierującego specjalnym Zarządem K, którego zadaniem był nadzór nad rosyjskim systemem bankowym.

W praktyce wygląda to tak, że do każdego rosyjskiego banku oddelegowany jest przedstawiciel Federalnej Służby Bezpieczeństwa. W Sbierbanku, największym banku Rosji, jest to emerytowany generał FSB, który jednak musiał słuchać poleceń i realizować wytyczne młodszego wiekiem (38 lat) i rangą przełożonego. Podobnie zresztą jak szefowie struktur regionalnych, w liczbie 85. Aresztowanie Czerkalina, samo w sobie sensacyjne, pobudziło wyobraźnię Rosjan, bo w jego mieszkaniu w gotówce oraz na rachunkach banków znaleziono 12 mld rubli, przeliczając to na dolary – prawie 185 mln. A całkiem niedawno poinformowano o aresztowaniu gen. Michaiła Muzrajewa, który przez 11 lat kierował wydziałem dochodzeniowym rosyjskiego Komitetu

eprasa.pl da7bae36f3

Śledczego w obwodzie wołgogradzkim, a ostatnio był doradcą szefa rosyjskich służb śledczych Aleksandra Bastrykina. Otóż zarzuca się mu powiązania ze światem przestępczym, a precyzyjnie rzecz ujmując to, że zapewniał gangom ochronę, oczywiście za dobrą opłatą. Eldorado skończyło się wraz z przyjściem do Wołgogradu nowego gubernatora, który poszukując pieniędzy, zaczął przeglądać wszystkie wcześniejsze umowy zawarte przez lokalne władze, w tym na dzierżawę targowisk miejskich. A z tego żyły gangi, które dzięki pomocy Muzrajewa tanio je wydzierżawiły, po to aby potem drogo odnajmować miejscowym przedsiębiorcom.

Ale najciekawsze jest w tym wszystkim to, że zaniepokojeni nadmierną dociekliwością gangsterzy, wespół z gen. Muzrajewem postanowili zgładzić niewygodnego gubernatora. Zamach się nie powiódł i dlatego wpływowy siłownik jest dziś za kratami.

Ostatnio rosyjskie media informowały też o zakończeniu dochodzenia przeciwko innemu „mocnemu człowiekowi" w mundurze Magomedowi Hazrijewowi z kaukaskiego Dagestanu. Ten tak bardzo chciał zostać lokalnym ministrem spraw wewnętrznych, że oferował za nominację 6 mln dol. łapówki.

Trudno w sytuacji, kiedy rosyjska opinia publiczna jest dosłownie zasypywana informacjami tego rodzaju, mieć zaufanie do tego, że służby mundurowe działają profesjonalnie i bez zarzutu.

DLACZEGO WŁADZA USTĘPUJE

Ale o tym, by sprawie Gołunowa ukręcić łeb, zadecydowała polityka. Jak ujawnił Dmitrij Muratow, redaktor naczelny liberalnej „Nowej Gaziety", jeszcze w sobotę, zanim zebrał się sąd, który wydał postanowienie o umieszczeniu dziennikarza w areszcie domowym, odbyły się w moskiewskim merostwie poufne negocjacje, w których uczestniczyli zastępcy mera Moskwy Sobianina i przedstawiciele świata dziennikarskiego, z Muratowem włącznie. To tam, a nie na sali sądowej postanowiono, że odmiennie niż zwykle obrona zostanie wysłuchana i jej argumenty poważnie wzięte pod uwagę. O tym, że śledztwo ma się natychmiast zakończyć, dziennikarz zostać oczyszczony z zarzutów, a winni całej sprawie generałowie, nadzorujący wydział narkotyków i rejonowe służby śledcze, zawieszeni, zdecydował w poniedziałek sam Władimir Putin.

Powodów, dla których władza tym razem ustąpiła, jest co najmniej kilka. Chodzi nie tylko o to, że zapowiedziana przez dziennikarzy demonstracja w obronie uwięzionego kolegi spotkała się z nadzwyczajnie dużym zainteresowaniem, chęć uczestnictwa w niej zapowiedziało ponad 20 tys. osób. Zachodziła więc obawa powtórzenia w Moskwie i innych rosyjskich miastach protestów o skali od lat nienotowanej. Po wtóre, na 20 czerwca zapowiedziano coroczną bezpośrednią linię z Władimirem Putinem. I w tym przypadku władza nie chciała ryzykować, że ten teatr jednego aktora zdominowany zostanie przez pytania o sprawę Gołunowa i uniemożliwi realizację zaplanowanego scenariusza. A ma on związek ze zbliżającymi się jesiennymi wyborami, w tym tak ważnymi jak wybory gubernatora Petersburga i deputowanych do lokalnej dumy w Moskwie. Rosyjskie władze testują właśnie nową polityczną strategię. Niepopularna Jedna Rosja nie będzie w nich uczestniczyła, a przynajmniej nie otwarcie. W Moskwie postawiono na kandydatów niezależnych, ludzi znanych i popularnych. Nie tylko celebrytów, ale również społeczników, takich jak Niuta Federmesser, twórczyni fundacji wspomagającej moskiewskie hospicja. Protesty społeczne mogły doprowadzić do sytuacji przypominającej w pewnym sensie gorbaczowowską pierestrojkę, kiedy niezależni deputowani się usamodzielnili, zaczęli identyfikować z głosem społeczeństwa. Ale rosyjskie władze postawiły też na opozycję, tyle że umiarkowaną.

> Jeśli nie ukróci się wszechwładzy ludzi w mundurach, to Rosji grozi wybuch niekontrolowanego gniewu społecznego, głubinnego narodu, który – jeśli się obudzi – zmiecie wszystko. Wszystko wskazuje na to, że takie wnioski wyciągnęły rosyjskie elity władzy ze sprawy Iwana

Najlepiej widać to w Chabarowsku, gdzie nastąpił podział rosyjskiej partii władzy – Jednej Rosji, z której wyodrębniła się bardzo krytyczna i głośna formacja Czas na Zmiany. Nowi opozycjoniści głośno, korzystając z kontrolowanych przez władzę mediów, krytykują sytuację w kraju, domagając się reform.

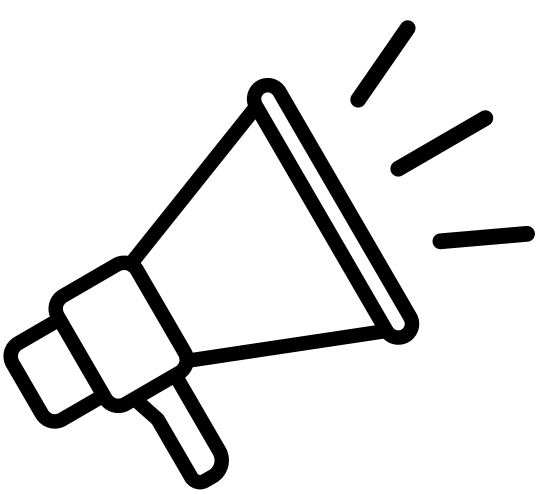
Ale nadużyciem byłoby napisać, że mamy do czynienia wyłącznie z próbą kanalizowania przez Kreml wzbierającego w Rosji niezadowolenia. Choć pojawiają się w rosyjskich mediach opinie, że źródłem odwagi związanych z reżimem dziennikarzy, którzy krytykowali wszechmocnych w Rosji siłowników, było przyzwolenie, jakie dostali od Antona Wajny, szefa aparatu administracyjnego prezydenta Rosji, ale sprowadzić to, co się stało w ostatnich dniach, tylko do tego elementu, byłoby istotnym uproszczeniem. Część rosyjskiej elity – i było to bardzo wyraźnie widoczne w trakcie niedawno zakończonego Petersburskiego Forum Gospodarczego – doszła do wniosku, że jeśli nie ukróci się wszechwładzy ludzi w mundurach, to Rosji grozi wybuch niekontrolowanego gniewu społecznego, głubinnego narodu, który – jeśli się obudzi – zmiecie wszystko.

Dmitrij Bykow, rosyjski pisarz i publicysta związany z liberalną opozycją, napisał, komentując to, co się w Rosji dzieje, że ma wrażenie, iż nawet jeśli „bezpośrednia linia" z Putinem nie będzie inna niż zwykle, to z pewnością będzie już ostatnia.

Autor jest analitykiem zajmującym się Rosją i postsowieckim Wschodem

eprasa.pl da7bae36f3

Fake newsy po niemiecku



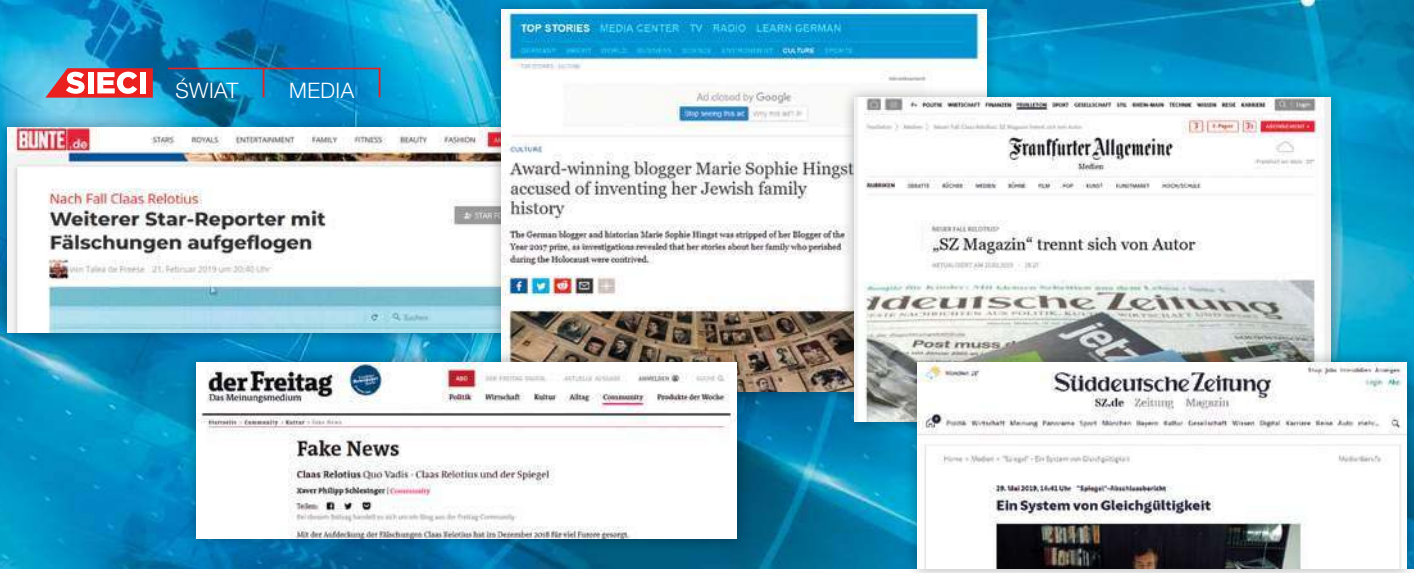


ALEKSANDRA RYBIŃSKA

W Niemczech jak dotąd panowało przekonanie, że nie ma zbawienia, a więc prawdy, poza medialnym mainstreamem. Afera wokół dziennikarza „Spiegla" Claasa Relotiusa ostatecznie obaliła tę tezę

Rys. Shutterstock

eprasa.pl da7bae36f3



„3 grudnia 2018 r. Claas Relotius, od siedmiu lat współpracownik, a od półtora roku redaktor niemieckiego tygodnika »Der Spiegel«, wchodzi na scenę w Berlinie i odbiera Niemiecką Nagrodę Reporterską za rok 2018. Zdaniem jury znów napisał najlepszy reportaż roku. O syryjskim chłopcu, który żyje w wierze, że jest współodpowiedzialny za wybuch wojny domowej w kraju. Jurorzy nagradzają artykuł o ogromnej lekkości, gęstości i znaczeniu, który »nigdy nie pozostawia wątpliwości, na jakich źródłach się opiera«. W rzeczywistości jednak, czego wówczas nikt jeszcze nie wie, wiele elementów nagrodzonego reportażu jest zwyczajnie zmyślonych. Fakty, miejsca, sceny, ludzie rzekomo z krwi i kości. Fake" – tak redaktor naczelny papierowego wydania „Spiegla" Ullrich Fichtner pisał o aferze, która wybuchła wokół Relotiusa, na łamach swojego własnego tygodnika, w kolumnie liczącej rekordowe 40 tys. znaków. Relotius, wielokrotnie nagradzany za reportaże, pracujący w dziale Społeczeństwo, zmyślał, naginał fakty, a niektóre artykuły były całkowitą fikcją. Beletrystyką sprzedawaną jako prawda.

POTWIERDZIĆ UPRZEDZENIA

Relotius publikował także w wielu innych gazetach – m.in. w magazynie „Cicero", w „Neue Zürcher Zeitung am Sonntag", „Financial Times Deutschland", „Tageszeitung", „Die Welt Weltwoche", Zeit Online czy „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung". Według niemieckiego portalu branżowego Meedia.de jedna trzecia twórczości Relotiusa to ordynarne fake newsy. Wszyscy się na nie nabrali. Sam zainteresowany tłumaczył swoje kłamstwa – zanim nabrał wody w usta – presją wywołaną nagrodami dziennikarskimi, których otrzymał w czasie swej krótkiej kariery kilka. W 2014 r. CNN okrzyknęło go Dziennikarzem Roku. Trzy lata później otrzymał prestiżową European Press Prize. W latach 2013, 2015, 2016 oraz 2018 odebrał Niemiecką Nagrodę Reporterską.

Oczekiwania wywołane sukcesem to jednak niejedyny powód, dla którego Relotius naginał fakty. Drugim była wierność liberalno-lewicowej doktrynie, która wzięła górę nad prawdą. Relotius pisał m.in. przychylnie o działalności stowarzyszenia Mission Lifeline, wyławiającego uchodźców na Morzu Śródziemnym. Pominął przy tym niewygodne fakty, jak choćby to, że uchodźcy są wyławiani na wodach terytorialnych Libii. Były też naładowane emocjami reportaże o syryjskich sierotach w Turcji, na które nawet zbierał pieniądze u czytelników, choć te sieroty nie istniały. O Syryjczyku, który znalazł 1 tys. euro na ulicy i oddał je policji, prawdziwe wyciskacze łez o blaskach Willkommenskultur, dobrych migrantach i złych ludziach, którzy nie chcą otwartych granic i uprawiają rasizm oraz ksenofobię. Relotius dostarczał – jak pisze Dushan Wegner na łamach portalu Tichys Einblick – „dokładnie to, czego od niego oczekiwano" i przyczynił się znacznie do powstania przyjaznej migrantom narracji za Odrą.

W podobnym klimacie był utrzymany także jego reportaż o miasteczku Fergus Falls w USA z marca 2017 r. Jak pisze portal Meedia, Relotius pojechał do Fergus Falls, by naszkicować obraz prowincjonalnej ciemnoty głosującej na Trumpa. Tekst był naszpikowany kwiecistymi opisami – napisu przy wjeździe do miasta ostrzegającym Meksykanów, że mają „zakaz wstępu", o miejscowym kinie wyświetlającym od ponad dwóch lat non stop film Clinta Eastwooda „American Sniper". Wszystko zmyślone. Ale tak pięknie potwierdzające uprzedzenia liberalnych elit wobec ciemnych, ksenofobicznych mas.

RATOWAĆ WIARYGODNOŚĆ

W końcu jednak dzięki wysiłkom współpracownika „Spiegla" Juana Moreno wszystko wyszło na jaw. Moreno pomagał Relotiusowi przy pracy nad reportażem pod tytułem „Granica Jaegera" o amerykańskiej milicji obywatelskiej przy granicy z Meksykiem odpierającej napływ imigrantów. Moreno zaczął mieć wątpliwości co do istnienia głównych protagonistów reportażu (słusznie) i poinformował przełożonych dziennikarza. Okazało się, że prawdziwi członkowie milicji nigdy nie rozmawiali z Relotiusem, a innych po prostu wymyślił. Moreno zaryzykował własną karierę i stanowisko, by, jak twierdzi, „ratować wiarygodność pisma". Ponad 55 reportaży Relotiusa ukazało się od 2011 r. w „Spieglu". Wszystkie w ten sam deseń. O 99-letniej Traute Lafrenz, ostatniej wciąż żyjącej członkini Białej Róży, mieszkającej w USA, która miała dzień po zdarzeniach w Chemnitz wyrazić oburzenie z powodu „nagonki na imigrantów" w mieście, o Jemeńczyku, który spędził 14 lat w Guantanamo,

eprasa.pl da7bae36f3

a teraz boi się wolności. Nikt nie kwestionował tych wywiadów ani reportaży, bo rysowały pożądany, wręcz potrzebny obraz: z jednej strony dobrzy ludzie, miłośnicy liberalnej demokracji i wolności, a z drugiej skrajna prawica, chcąca cofnąć Zachód do lat 30. XX w.

Redaktor naczelny „Spiegla" Ullrich Fichtner uznał, że Relotius to nie tylko problem jego pisma, lecz całego niemieckiego dziennikarstwa. Słusznie. W lutym br., kilka miesięcy po wybuchu afery, magazyn „Süddeutsche Zeitung" rozstał się z jednym z autorów, który pisał także dla „Spiegla" i „Die Zeit". Dziennikarz, laureat wielu nagród (w tym Niemieckiej Nagrody Reporterskiej) miał – podobnie jak Relotius – wymyślać bohaterów swoich tekstów i „złamać etykę dziennikarską". Sprawa wyszła na jaw, gdy redakcja „SZ" w toku afery związanej z Relotiusem zaczęła dokładniej sprawdzać dostarczane przez współpracowników materiały. Ile jest jeszcze radosnej (i fake'owej) twórczości w niemieckich mediach, której nie wykryto, trudno ocenić. Ale zakrawa na ironię, że największe fake newsy zostały ujawnione właśnie w tych „dobrych mediach" uchodzących dotąd za nieomylne. W lewicowych pismach, jak „Spiegel" i „SZ", zamiast w tych wszystkich „obskurnych" publikacjach na prawicy, którym niegdyś ówczesny minister sprawiedliwości, a dziś szef MSZ Niemiec Heiko Maas wypowiedział wojnę.

TAK BARDZO CHCIAŁA BYĆ OFIARĄ

Jakby tego było mało, na początku czerwca br. wybuchła kolejna afera. Mieszkająca w Dublinie niemiecka historyk i blogerka 31-letnia Marie Sophie Hingst stała się gwiazdą mediów za Odrą po tym, jak na swoim blogu „Read on my dear, read on" opisała wstrząsającą historię swojej rodziny, która miała zginąć w Auschwitz, oraz chwaliła się, że w ramach pamięci o zamordowanych krewnych pomaga teraz uchodźcom. Tyle że to wszystko nieprawda. Hingst urodziła się bowiem w protestanckiej rodzinie i studiowała w Lyonie, Berlinie oraz Los Angeles historię, zanim osiadła w 2013 r. w Irlandii. Tam pracuje dziś dla dużej firmy IT. Hingst złożyła nawet w Yad Vashem 22 świadectwa pięciu żydowskich rodzin. Ze wszystkich zgłoszonych osób żyły tylko trzy. Pozostałe są czystą fikcją. Dziadek historyk, który miał zginąć w Auschwitz, był w rzeczywistości protestanckim pastorem, a jego żona – dentystką. Po co Hingst wymyśliła sobie żydowskie korzenie, nikt nie wie, ale faktem jest, że zapewniło jej to szeroki rozgłos oraz strumień nagród.

W 2017 r. niemieckie stowarzyszenie Die Goldenen Blogger przyznało jej prestiżową nagrodę Bloga Roku w języku niemieckim. Rok później otrzymała nagrodę dziennika „Financial Times" The Future of Europe (Przyszłość Europy) za najlepszy esej. Gdy ją odbierała, wygłosiła długie przemówienie o cierpieniach swojej żydowskiej rodziny i konieczności pomagania uchodźcom, którzy „lądują u wybrzeży Europy". Zebrała za to owacje na stojąco. Przy innych okazjach opowiadała o swojej żydowskiej babci oraz o szpitalu, który rzekomo w wieku 19 lat założyła w Indiach, i gdzie miała oferować młodym mężczyznom porady seksualne. Podobnych porad miała w 2016 r. udzielać syryjskim uchodźcom w Niemczech, o czym chętnie i ochoczo mówiła w niemieckich mediach. A te równie często i ochoczo ją zapraszały. Jak pisze „Spiegel", Hingst wygłaszała swoje kłamstwa w mediach publicznych – Südwestrundfunk (SWR), w Bayrischer Rundfunk (BR), Deutschlandfunk Nova, a także w Zeit Online.

DOKTRYNA ALBO PRAWDA

Wszystkie te media zastanawiają się teraz, jak mogły się nabrać na kłamliwe opowieści młodej historyk. Odpowiedź jest prosta i taka sama jak w przypadku Claasa Relotiusa: dostarczała dokładnie tego, czego trzeba, by zrobić karierę w niemieckim medialnym mainstreamie, tworzyła krzywą analogię pomiędzy cierpieniami zamordowanych w Holokauście Żydów a losem imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, usiłowała bagatelizować lęk związany z napaściami seksualnymi dokonywanymi przez migrantów. Hingst zwyczajnie zrozumiała, jak funkcjonuje współczesna kultura. A jest to kultura „ofiar".

Jak piszą amerykańscy socjologowie Bradley Campbell i Jason Manning w książce „Wzrost kultury ofiar. Mikroagresje, bezpieczne przestrzenie i nowe wojny kulturowe" z 2018 r., w dzisiejszym świecie najwyższy moralny status jest przypisywany ofiarom. Rasizmu, ksenofobii, antysemityzmu, homofobii czy islamofobii. Doprowadziło to do powstania różnych kategorii grup tożsamościowych, które konkurują z sobą o uwagę, status i, ostatecznie, pieniądze. Oraz o to, kto jest bardziej obrażany (offended).

Jak pisze Milosz Matuschek w „Neue Zürcher Zeitung", przypadek Relotiusa wstrząsnął ogólnie przyjętą doktryną, że nie ma zbawienia, a więc prawdy, poza medialnym mainstreamem, że „istnieje mur, który oddziela tzw. dobre media od alternatywnych przestrzeni produkujących fake newsy". Medialny mainstream kłamie – twierdzi Matuschek – tylko na większą skalę. Według niego albo służy się prawdzie, albo doktrynie. „Kto uważa, że poznał całą prawdę, temu smakuje wszystko, co potwierdza jego własny punkt widzenia, i nie zadaje on w jakobińskim zapale pytań o to, jak ta kiełbasa (która mu tak smakuje) została wyprodukowana" – czytamy na łamach „NZZ". Według niego wiarygodność „Spiegla" została zniszczona bezpowrotnie, a reszta mainstreamu powinna się zastanowić, czy dalej chce wychowywać czytelników (lewica dobra, prawica zła), czy ich informować. Bo do tego przede wszystkim służy.



Fot. Wikipedia

Relotius, wielokrotnie nagradzana gwiazda reportażu, zmyślał, naginał fakty, a niektóre artykuły były całkowitą fikcją

Fot. Shutterstock

eprasa.pl da7bae36f3






Wyzwania dla przemysłu

O wpływie globalnych inwestorów na rozwój cywilizacyjny Polski i dostosowaniu polskiej gospodarki do rewolucji przemysłowej 4.0. rozmawiali przedstawiciele rządu i biznesu

Forum wGospodarce to projekt Grupy Medialnej Fratria, który w formule debat eksperckich wskazuje dobre praktyki współpracy z inwestorami zagranicznymi. Kolejna dyskusja, jaką zaproponowaliśmy w ramach projektu, dotyczyła szans i wyzwań związanych z rewolucją przemysłową 4.0. Uczestnicy debaty byli zgodni co do tego, że rewolucja technologiczna, która rozpoczyna się właśnie na naszych oczach, jest trudna do zdefiniowania i przewidzenia. Możemy przyjąć, że mówiąc o przemyśle 4.0, mamy na myśli niespotykane dotąd zautomatyzowanie czy zrobotyzowanie procesów technologicznych. I choć bardzo trudno wskazać konkretne obszary gospodarki, w których procesy te zaistnieją najszybciej i na dużą skalę, to uczestnicy naszej debaty nie mieli problemu ze sformułowaniem rekomendacji koniecznych do zaimplementowania w Polsce zdobyczy tej rewolucji.

Zanim jednak w czasie naszej debaty doszło do sporządzenia krótkiego katalogu warunków Industry 4.0 w Polsce, jej uczestnicy – przedstawiciele administracji publicznej oraz przedstawiciele firm z kapitałem zagranicznym zgodzili się co do tego, że obecna rewolucja przemysłowa stanowi dla naszego kraju szansę, jakiej dotąd w dziejach był on pozbawiony. 4.0 nie opiera się bowiem na tradycyjnych przewagach gospodarczych, takich jak posiadanie surowców czy globalnych marek – jednym z jej najważniejszych nośników są... ludzie. To właśnie dobrze wyszkoleni, pracowici i kreatywni pracownicy mogą stanowić największy kapitał w globalnym wyścigu powszechnej cyfryzacji i automatyzacji.

Prowadzący debatę Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej", rozpoczął od przypomnienia wypowiedzi minister przedsiębiorczości i technologii Jadwigi Emilewicz mówiącej właśnie o wartości kapitału ludzkiego: – Dzisiaj mamy wyjątkową szansę i wyjątkowy moment w historii dziejów, w którym możemy w pełni wziąć udział w tej transformacji przemysłowej. Na pewno nie mamy takich zasobów kapitałowych, jak tzw. stare gospodarki, ale mamy coś, co jest paliwem gospodarki 4.0 – kompetencje polskich inżynierów i informatyków.

– To teza, którą pomógł mi zwerbalizować pewien krakowski przedsiębiorca reprezentujący przemysł 4.0. Jego firma specjalizująca się w automatyce przemysłowej tworzonej przez polskich inżynierów aż 70 proc. swojej produkcji dostarcza na rynki światowe, najwięcej do Japonii. To zresztą nie jest wyjątkowy przykład. Śmiało można powiedzieć, że Polska staje się w obszarze przemysłu 4.0 swoistym „software house'em" dla świata. I dzieje się tak nie tylko dlatego, że swoje zaangażowanie zwiększają u nas takie firmy, jak Intel czy Google, a Microsoft rekrutuje właśnie w Polsce 600 informatyków, czyli więcej niż w którymkolwiek innym kraju. Można spytać, dlaczego duże firmy, szukając fachowców, zatrudniają ich w swoich ekspozyturach w Polsce, a nie oferują stanowisk za granicą? Dlatego że drenaż ludzi z Polski nie jest już taki oczywisty jak wcześniej. Znacząca poprawa warunków życia i wzrost rozporządzanego dochodu sprawia, że pracownicy wybierają do życia Polskę, a trend drenażu został powstrzymany. Mimo znaczącego wzrostu płac w Polsce zagraniczne firmy nie tylko się nie przeniosły do innych krajów, ale nawet się u nas rozbudowują, zwiększając zakres świadczonych usług. Dlaczego tak się dzieje? Oczywiście ze względu na kapitał ludzki – podkreśliła minister Emilewicz.

Z badań zaprezentowanych przez wiceprezesa zarządu Deloitte Poland Tomasza Konika wynika natomiast, że w polskim społeczeństwie istnieje dużo większa niż w innych krajach obawa, że powszechna automatyzacja może się przyczynić do znaczącej redukcji miejsc pracy.

– Czym jest industry 4.0? Dla mnie to coś nieprzewidywalnego, co nie bazuje na żadnym źródle w przeciwieństwie do trzech poprzednich rewolucji przemysłowych. Proszę sobie wyobrazić, że 2/3 dzieci urodzonych po 2005 r. będzie pracowało w zawo-

Zdjęcia Andrzej Wiktor

eprasa.pl da7bae36f3

dach, które dziś jeszcze nie istnieją! Kolejna ciekawa globalna informacja: 80 proc. obecnych pracowników jest pewnych, że automatyzacja zmieni ich pracę i tylko 13 proc. się tego obawia, ale w Polsce ten wskaźnik wynosi aż 50 proc. Tak więc ogromne wyzwanie, które stoi przed nami, to zmiana tego negatywnego postrzegania, bo 4.0 to ogromna szansa dla Polski. Oczywiście Polska nadal by się „jakoś tam" rozwijała w tradycyjnym modelu gospodarczym, natomiast industry 4.0 wszystkim daje szansę na przyspieszony rozwój, bo resetuje dotychczasowe przewagi i układ sił gospodarczych. Na ile my wypełnimy tę lukę, na ile wykorzystamy tę szansę, to już zależy tylko od nas – tłumaczył Konik.

Prof. AWSB, dr hab. Barbara Piontek, zastępca prezesa Zarządu Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej SA, bardzo precyzyjnie zidentyfikowała pierwszych pięć warunków potrzebnych do wykorzystania szans, jakie niesie z sobą rewolucja 4.0.

– Potrzebujemy uważności, bo proszę pamiętać, że wiele wynalazków, które zmieniły świat – jak choćby penicylina – zostało odkryte przypadkowo. Zatem wbrew obecnym tendencjom istotny jest nie tylko cel, ale kluczowy w drodze do sukcesu bywa przede wszystkim proces, w którym do niego dochodzimy. Potrzebujemy immanentnej cechy każdego innowatora, czyli odwagi oraz determinacji i konsekwencji, bo zbyt dużo prac jest porzucanych przy pierwszym niepowodzeniu. Potrzebna jest także nowa jakość, która wynika z uczciwości, również tej intelektualnej, bo nowe odkrycia budują autentyczny dobrobyt ludzkości. Takie podejście z pewnością cechuje udaną rewolucję 4.0 – mówiła prof. Piontek.

O tym, że rewolucja 4.0 nie oznacza jednak wcale zerwania z tradycyjnymi segmentami rynku, przekonywał Sławomir Żygowski, prezes zarządu GE Power.

– Posłużę najświeższymi przykładami. Właśnie uruchomiliśmy dwa laboratoria we współpracy z Siecią Badawczą Łukasiewicz oraz Instytutem Lotnictwa, z którym jesteśmy związani już od 19 lat. Te dwa ośrodki to Laboratorium Rozwoju Technologii Produkcji oraz Laboratorium Technologii Przyrostowych – Additive Lab. Zwłaszcza to drugie laboratorium jest placówką na najwyższym poziomie światowym, a GE Polska w ramach koncernu staje się europejskim liderem, jeśli chodzi o technologię produkcji łopat do silników lotniczych. Lotnictwo i energetyka to domeny naszej polskiej części General Electric w ramach korporacji. I kolejny przykład na ścisły związek industry 4.0 z tradycyjną branżą – właśnie oddaliśmy klientowi do użytkowania najnowszy blok energetyczny w Elektrowni Opole. Elektrowni węglowej, tradycyjnej, ale o jednej z najlepszych na świecie, niemal 46-procentowej, sprawności, z zaawansowanymi rozwiązaniami w zakresie ochrony środowiska i obudowanej rozwiązaniami cyfrowymi – mówił Żygowski.

Uczestnicy debaty

Jadwiga Emilewicz – minister przedsiębiorczości i technologii

Andrzej Kensbok – wiceprezes zarządu Agencji Rozwoju Przemysłu

prof. Barbara Piontek – zastępca prezesa Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

Marcin Olender – head of government affairs and public policy, Google Poland

Sławomir Żygowski – prezes zarządu GE Power

Tomasz Konik – wiceprezes zarządu Deloitte Poland

Wojciech Trojanowski – członek zarządu Strabag

Andrzej Modzelewski – członek zarządu Innogy Polska

Wojciech Gwiazda – menedżer ds. regulacyjnych Philip Morris Polska

Tradycyjne branże nie tylko nie są „wykluczone" z rewolucji 4.0, ale mogą się stać jej pełnoprawnymi uczestnikami. Przekonywał o tym także Wojciech Trojanowski, członek Zarządu Strabag.

– O naszej branży, branży budowlanej, żartuje się czasami, że jest drugim najstarszym zawodem świata – rozbawił uczestników debaty Trojanowski. – Używamy tych samych materiałów od wieków, tworzymy wiele miejsc pracy dla osób o niskich kwalifikacjach, rzadko nie słyszymy, by ktoś marzył o tym, by jego dziecko pracowało kiedyś przy budowie drogi. Tymczasem i w naszej branży funkcjonuje bardzo wiele rozwiązań będących efektem rewolucji 4.0. Przede wszystkim mamy dużo do zaoferowania, jeśli chodzi o wymagania związane z ochroną środowiska, zastosowanie materiałów recyklingowych czy doskonalenie bezpieczeństwa naszych miejsc pracy. W naszym przypadku bardzo dużo ma jednak do zrobienia administracja państwowa, bo ponad połowę rynku budowlanego w Polsce stanowią dziś zamówienia publiczne. Poprawa współpracy z sektorem publicznym jest dla nas warunkiem niezbędnym do uruchomienia procesów innowacyjnych, o których wspomniałem. Przede wszystkim potrzebujemy stabilności rynku, bo dziś mamy u nas naprzemiennie występujące okresy wzmożenia zamówień i okresy stagnacji. Bardzo dużo jest do poprawienia w procesie kontraktowania usługi, bo to wówczas należy wskazać chęć negocjacji o nowoczesnych rozwiązaniach. Tymczasem z naszych doświadczeń wynika, że kontraktujący usługi urzędnicy niechętnie podejmują rozmowy o zastosowaniu innowacyjnych metod, które czasem są droższe w momencie zakupu, ale w dłuższym horyzoncie czasowym przynoszą korzyści – dodał Trojanowski.

Z opinią tą zgodziła się minister Emilewicz, która przyznała, że innowacyjność, poszukiwanie nowych rozwiązań musi się znaleźć także, a może przede wszystkim w myśleniu administracji.

– Transformacja do przemysłu 4.0 to proces długotrwały, wymaga nabycia nowych kompetencji i wyszkolenia pracowników. Dlatego właśnie powstała Platforma Przemysłu Przyszłości, której misją jest zwiększanie świadomości na temat przemysłu 4.0 oraz skłonności do wykorzystania jego zdobyczy w polskich przedsiębiorstwach. Celem jest zwiększenie popytu na dostępne już dziś na polskim rynku najnowocześniejsze rozwiązania cyfrowe dla przemysłu – podkreśliła Emilewicz.

– Jakoś musimy zwerbalizować rolę strefy publicznej w procesie budowania otoczenia, bo rynek się nie rozwinie, jeśli nie będzie widział zapotrzebowania – skonkludowała minister Emilewicz.

eprasa.pl da7bae36f3

Warunki udanej rewolucji 4.0 w Polsce

- **Uważność** – wiele wynalazków to dzieło przypadku. Ważne, by skupiając się na wyznaczonym celu, nie tracić z oczu samego procesu jego osiągania i szans, jakie mogą się wówczas pojawić.
- **Odwaga** – cecha niezbędna dla każdego innowatora, ale także dla urzędnika, który często boi się dziś zakontraktować innowacyjne rozwiązanie.
- **Determinacja i konsekwencja** – zbyt wiele projektów jest porzucanych zbyt szybko. Grafen został opisany w 1947 r.!
- **Uczciwość** – potrzebujemy realnych innowacji, a nie „starych wynalazków" w nowym marketingowym opakowaniu.
- **Stabilizacja** – jej zapewnienie to jedna z kluczowych ról państwa. Brak stabilizacji może opóźniać innowacje, np. w branży budowlanej.
- **Kompetencje miękkie** – ich brakuje nam najbardziej. Są zazwyczaj nabywane w wyniku szkoleń firmowych, a powinny być ważnym elementem powszechnej edukacji.
- **Otwartość na badania** – ich znaczenie w gospodarce powinno rosnąć. Warto potwierdzać zdobycze naukowe, jakie często dziś osiągają firmy w swoich placówkach R&D.
- **Rola państwa jako integratora** – klient nie wie, co potrafi robot, producent robota nie wie, jakie potrzeby ma klient – państwowe agendy mogą i powinny być wsparciem dla podmiotów integrujących z sobą światy przemysłu i wynalazków.
- **Symbioza małych i dużych** – kapitał jest w dyspozycji czempionów, dzięki temu mogą zaimplementować pomysły małych i przyczynić się do ich wzrostu.
- **Patenty biznesowe** – od wynalazku do biznesu jest czasem daleka droga, zbyt daleka. Tymczasem wynalazek bez przełożenia biznesowego, bez komercyjnego sukcesu jest wydmuszką, sztuką dla sztuki, jednym z owoców przemysłu 4.0, którego nikt nie chce. Musimy się nauczyć robić biznes na swoich patentach.

Rewolucja 4.0 z pewnością jednak bardziej kojarzona jest z firmami zaangażowanymi w tworzenie cyfrowej rzeczywistości niż z przedstawicielami tradycyjnych branż. O roli gigantów IT na rynku innowacji mówił Marcin Olender z Google Polska.

– Zgadzam się, że 4.0 jest dla Polski szansą, bo mamy kadry. Cały nasz region jest wciąż w fazie doganiania innych, więc dla nas droga jest tylko w górę. Niemcy czy Francuzi się tego trochę boją, bo dominowali w tradycyjnym modelu. Natomiast abyśmy odnieśli sukces, konieczny jest także wzrost mniejszych podmiotów. Bardzo się cieszę, że ta cała dyskusja oscyluje wokół podnoszenia wartości kapitału ludzkiego. Bo obecnie to jest bardzo ważne. Dziś tak naprawdę nie trzeba nawet budować infrastruktury, można ją wynająć. Powinniśmy mówić o kompetencjach miękkich, o kulturze organizacyjnej. Tutaj właśnie, takie globalne firmy jak Google służą swoją pomocą. Mamy konkretne inicjatywy wsparcia, np. teraz z Polskim Funduszem Rozwoju realizujemy program „Projektanci innowacji". Globalna firma jest dla mniejszych podmiotów platformą, bo dajemy pewne rozwiązanie globalne i szansę, by dołączyć do tego systemu. Mały podmiot może użyć naszych narzędzi do tego, by dotrzeć do odbiorców na całym świecie. Można korzystać z naszych bibliotek, z gotowych rozwiązań. Nie musimy się upierać, że teraz wszystko wynajdziemy sami od zera – tłumaczył Olender.

Podobne zadanie dla reprezentowanej przez siebie firmy, tylko że w obszarze energetyki, widzi Andrzej Modzelewski, członek zarządu Innogy Polska.

– Nawiązując do 4.0 – tego oczywiście nie da się przewidzieć. Dokładnie tak samo jest w branży energetycznej. Dzisiaj nie możemy liczyć na to, że ktoś nam określi dokładne cele na 20–30 lat do przodu. To, co my możemy zrobić dziś, to dążyć do tego, by zbudować autostradę, po której 4.0 będzie jeździło. Bo dzisiaj mamy prosumentów, którzy też produkują swoją energię i chcą ją oddawać do sieci. Dziś mamy obszary, które kiedyś nie były elektryfikowane, a dziś to się dzieje. Mam tu na myśli np. technikę grzewczą, czyli nowoczesne pompy ciepła, i oczywiście elektromobilność. My jako duży operator energetyczny chcemy tworzyć infrastrukturę, po której będzie się przesyłało dane i energię. Więc mimo że nie odpowiemy na pytanie, co nas czeka w energetyce za 10 czy 20 lat, to chcemy się otworzyć na nowych graczy. I jesteśmy otwarci. Też jesteśmy platformą dla innych. Jedyną barierą może być dla nas zbytnie przeregulowanie rynku. To nie powinno działać tak, by nierentowne czy nieudane projekty były ratowane państwowymi dotacjami. Trzeba być gotowym na ponoszenie konsekwencji swoich decyzji biznesowych – zaapelował Modzelewski.

Rzeczywiście wydaje się, że inwestorzy zagraniczni w Polsce chętniej decydują się na wprowadzanie innowacji na naszym rynku niż jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu. Zwrócił na to uwagę Wojciech Gwiazda, menedżer ds. regulacyjnych Philip Morris Polska.

– W porównaniu z inwestycjami z początku transformacji ustrojowej, kiedy zapewniano transfer kapitału, dzisiejsze inwestycje podmiotów zagranicznych w Polsce nakierowane są bardziej na innowacje i szanse, jakie te inwestycje przynoszą dla postępu technologicznego i badań naukowych. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym, w przypadku naszej firmy wyzwaniem było stworzenie czegoś, co może być mniej szkodliwe dla palaczy niż papierosy. I po latach zaawansowanych badań, dzięki wdrożeniu innowacji w naszym obszarze to się udało, również dzięki zaangażowaniu polskich naukowców i rodzimej myśli technicznej. Tak powstał system do podgrzewania tytoniu IQOS. Mieliśmy odwagę, determinację i wolę, by prowadzić te badania. Nasza uczciwość i transparentność pokazują, że mamy badania, które stoją za naszym produktem i chętnie udostępniamy ich wyniki do niezależnej weryfikacji. Dla nas ważna jest otwartość na dialog i zrozumienie. Uważamy więc, że współpraca sektora biznesowego z nauką i państwem w takim trójkącie jest czymś bardzo pożądanym i potrzebnym. Postrzeganie przemysłu 4.0 nie polega naszym zdaniem na tym, że człowieka kiedyś zastąpią maszyny, ale

Autopromocja

eprasa.pl da7bae36f3

na wprowadzaniu innowacyjnych rozwiązań oraz tworzeniu coraz lepszych warunków pracy. Mamy w Krakowie centrum świadczące wyspecjalizowane usługi z różnych dziedzin, które kiedyś miało być jedynie call center, a teraz stało się miejscem wsparcia i tworzenia innowacyjnych rozwiązań dla kilkudziesięciu innych rynków na świecie – mówił Gwiazda.

Na rolę wsparcia od państwa wskazał Andrzej Kensbok, wiceprezes zarządu Agencji Rozwoju Przemysłu.

– Naszym zadaniem jest właściwe ukierunkowanie strumienia środków, by wspierać modernizację i konkurencyjność polskiego przemysłu. Coraz mocniej zaznaczamy swoją obecność np. w branży kosmicznej. Od niedawna jesteśmy udziałowcem PIAP Space, firmy, która produkuje ramiona zrobotyzowane montowane na satelitach. Okazuje się, że dzisiaj to perspektywiczny i niezwykle innowacyjny przemysł, gwarantujący przewagi konkurencyjne. Jego wartość globalna, zgodnie z szacunkami, w 2025 r. ma sięgnąć 3,5 mld dol. Jest zatem o co walczyć. Druga branża, której się mocno przyglądamy, to integratorzy technologiczni, czyli firmy, które kompletują i montują linie produkcyjne. Na ogół jest tak, że klient nie wie, jak działa robot, a producent robota nie wie, co robi jego klient. A my przygotowujemy takie narzędzie finansowe właśnie dla kosztu pośredniego. Mamy też program, który pokazuje większym firmom pomysły mniejszych dostawców. Bo oni nie chcą wcale grantów czy dotacji, ale klienta! Tak właśnie postrzegamy rolę agend państwowych: chcemy pośredniczyć, dawać możliwość zaistnienia, czy to w formie udostępnienia terenów w strefach ekonomicznych, czy nawiązywania relacji, czy też w formie finansowej – podkreślił Kensbok.

Będziemy na bieżąco monitorować, czy Polska rzeczywiście wykorzysta szanse, jakie daje nam początek rewolucji 4.0. Czy państwo stanie się generatorem postępu i zintensyfikuje badania podstawowe, czyli koło zamachowe procesów technologicznego wzrostu i rozwoju społeczno-gospodarczego? Czy przezwyciężymy naszą „grantomanię" i ocenianie wszystkiego punktowo, co – zdaniem prof. Barbary Piontek – stanowi jedną z głównych barier rozwojowych. Odpowiedzi na te pytania przyniesie przyszłość, być może nawet szybciej, niż się spodziewamy.

(bz)

Co znaczy czwarta rewolucja przemysłowa

Przemysł 4.0 oznacza w dużym uproszczeniu wykorzystanie inteligentnych, komunikujących się wzajemnie maszyn, sztucznej inteligencji oraz internetu rzeczy do niezwykle wysokiego i powszechnego automatyzowania produkcji i spersonalizowanych usług.

Przemysł 3.0 opierał się na programowaniu komputerów i automatyzacji linii produkcyjnych, rewolucję 2.0 przyniosło powszechne wykorzystanie energii elektrycznej, rewolucja przemysłowa 1.0 to oczywiście upowszechnienie maszyny parowej.

Forum wGospodarce.pl

PLATFORMA WYMIANY DOŚWIADCZEŃ O WPŁYWIE INWESTYCJI ZAGRANICZNYCH NA GOSPODARCZY ROZWÓJ POLSKI

Podsumowanie projektu - Lipiec 2019

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo Cyfryzacji
MINISTERSTWO INWESTYCJI I ROZWOJU
MINISTERSTWO PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I TECHNOLOGII
Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej PATRONAT HONOROWY
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Polska Agencja Inwestycji i Handlu Grupa PFR

PARTNERZY STRATEGICZNI:

JTI
PHILIP MORRIS POLSKA

PARTNERZY GŁÓWNI:

SAMSUNG

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

ALBA
British American Tobacco Polska
Coca-Cola
Deloitte.
GE
Google
innogy
NOVARTIS
Pfizer
POHiD
orange
STRABAG

Więcej informacji na **www.wGospodarce.pl/sektory/forum-wgospodarce**

eprasa.pl da7bae36f3

PL1905684596

Wakacje z PZU, bezpieczne dziecko

Po dziesięciu miesiącach ciężkiej pracy na 19 czerwca czeka każde dziecko w Polsce. Tego dnia kilka milionów uczniów zakończy rok szkolny i rozpocznie wakacje

Dla nich to czas odpoczynku i beztroskich zabaw, natomiast dla rodziców niemałe wyzwanie. Z wyprzedzeniem organizują pociechom nie tylko atrakcje, ale i troszczą się o ich bezpieczeństwo.

Niezależnie od tego, gdzie dziecko spędza wakacje: nad jeziorem, w górach, na zagranicznych koloniach, kursach językowych czy obozach sportowych, dorosłym zależy na tym, by był to czas odpoczynku. To także okazja dla dzieci do nauki samodzielności, podejmowania pierwszych, czasami trudnych decyzji oraz nawiązywania nowych relacji z rówieśnikami.

Jednak towarzyszące wypoczynkowi odprężenie sprawia, że dzieciaki często zapominają o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, m.in. podczas kąpieli w basenach czy jeziorach, o założeniu kasku i odblasków podczas wycieczki rowerowej, o zwykłej ostrożności podczas codziennej zabawy. Dlatego warto przed wyjazdem pomyśleć o ubezpieczeniu.

Kilkanaście dni temu PZU uruchomiło ogólnopolską akcję „Wakacje z PZU. Bezpieczne dziecko". Akcja skierowana jest do rodziców. Ma na celu bezpłatne objęcie ich dzieci polisą od następstw nieszczęśliwych wypadków do końca wakacji szkolnych, czyli do 1 września. Polisa działa na całym świecie w trybie 24/7. PZU zapewnia rodzicom i opiekunom dzieci do 18. roku życia możliwość bezpłatnego przystąpienia do ubezpieczenia NNW PZU Edukacja. Akcja obejmuje także pełnoletnich uczniów i studentów do 25. roku życia, którzy mogą samodzielnie przystąpić do ubezpieczenia. Aby z niego skorzystać, należy wypełnić formularz deklaracji przystąpienia do ubezpieczenia na stronie internetowej wakacjezpzu.pl i wyrazić zgodę na przetwarzanie swoich danych we wskazanych celach. Imię, nazwisko oraz PESEL dziecka zostaną użyte wyłącznie w celu objęcia go ochroną ubezpieczeniową w ramach akcji „Wakacje z PZU. Bezpieczne dziecko".

Według badań przeprowadzonych na zlecenie PZU aż 3/4 rodziców uważa, że na dzieci w trakcie wakacji czyha dziś więcej niebezpieczeństw, niż kiedy sami byli dziećmi. Warto zaznaczyć, że co drugi rodzic uważa, że kiedy sam był dzieckiem, to miał więcej wolności niż dzisiejsze dzieci. Mimo to aż 2/3 rodziców chciałoby, żeby ich pociechy spędzały wakacje tak jak oni.

Aż 71 proc. rodziców najbardziej obawia się używek w związku z wyjazdami dzieci na wakacje, a 68 proc. przemocy wobec ich dzieci. Natomiast 65 proc. badanych rodziców niepokoi negatywny wpływ starszych dzieci na ich pociechy, a 64 proc. obawia się także nieszczęśliwych wypadków. Ponad połowa rodziców boi się ryzyka, że dziecko sobie nie poradzi podczas samodzielnego wyjazdu.

Ankietowani rodzice podkreślali, że w wakacje mieli więcej kontaktu z przyrodą i więcej od nich wymagano. Ponadto wyrażali uznanie dla samodzielności rozumianej jako umiejętność rozbijania obozów, budowania prycz i nocnego stania na wartach. Jak przyznali, byli zadowoleni z wakacji w środku lasu, bez telefonu i pieniędzy, a często w brudnej i mokrej odzieży (badanie na próbie N=600 rodziców dzieci w wieku 7–19 lat zrealizowane na panelu internetowym Norstat).

– Polisa w PZU dla dziecka na całe wakacje działa 24 godziny na dobę na całym świecie. Ubezpieczenie obejmuje wiele nieszczęśliwych wypadków oraz zdarzeń, jakie mogą przytrafić się dzieciom. Osobom objętym ubezpieczeniem gwarantujemy usługi powypadkowe w Polsce, a w szczególności pomoc medyczną, transport medyczny czy pomoc rehabilitacyjną – wyjaśnia Grzegorz Goluch, prezes zarządu PZU Pomoc.

PZU od lat angażuje się w działania promujące bezpieczeństwo wśród najmłodszych. W 2018 r. największy polski ubezpieczyciel zorganizował kampanię „Zwolnij przy szkole. Dziecko bezpieczne na drodze". Do uczniów klas I–III w szkołach podstawowych w całej Polsce trafiło ponad 1,6 mln odblasków z wbudowaną migającą lampką.

Informacje na temat akcji są dostępne na stronie www.wakacjezpzu.pl

Ubezpieczenie w ramach Umowy Grupowego Ubezpieczenia NNW PZU Edukacja zawartej pomiędzy PZU Pomoc SA (ubezpieczający) a PZU SA (ubezpieczyciel). Aby skorzystać z ubezpieczenia, należy wyrazić zgody do wskazanych celów. Akcja obowiązuje do 21.06 br. Szczegóły sprawdź w regulaminie dostępnym na wakacjezpzu.pl. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności PZU SA, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczenia NNW PZU Edukacja wraz z postanowieniami dodatkowymi i odmiennymi, dostępnych na wakacjezpzu.pl

www.wakacjezpzu.pl

16/0419/F

eprasa.pl da7bae36f3



Ochrona wszystkich dzieci w Polsce

1. Ochrona 24 godziny na dobę aż do końca wakacji
2. Dotyczy całego świata – w domu, w drodze, na kolonii i na obozie
3. Szeroki zakres assistance w tym pomoc psychologa i medyczna
4. Ochrona obejmuje nieszczęśliwe wypadki – nawet te powstałe w czasie uprawiania sportów (także wyczynowo).

Pomożemy przygotować się na to, co nieprzewidywalne



Ochrona działa w takich sytuacjach jak np.:

- trwałe uszkodzenie ciała,
- złamanie kości lub zwichnięcie stawów,
- wstrząśnienie lub podejrzenie wstrząśnienia mózgu,
- pogryzienie, pokąsanie, ukąszenie,
- nagłe zatrucie gazami, substancjami i produktami chemicznymi,
- oparzenie, porażenie prądem lub piorunem.

Gwarantujemy usługi powypadkowe w m.in.:

- pomoc medyczną,
- dostawę lekarstw przepisanych przez lekarza,
- lekcje w domu,
- transport medyczny,
- pomoc rehabilitacyjną,
- wizytę lekarza lub pielęgniarki.

wakacjezpzu.pl

Ubezpieczenie można dostać bezpłatnie **1**

Trzeba wejść na stronę **wakacjezpzu.pl** **2**



3 Wypełnić formularz i wyrazić zgody na przetwarzanie danych

4 Udać się na bezpieczne wakacje

eprasa.pl da7bae36f3



Na równi z wielkimi krajami. Tak amerykańscy generałowie widzą polski potencjał

Z Andrew J. Campbellem, prezesem wykonawczym Grupy Spectrum, oraz George'em Close'em, generałem majorem US Army w stanie spoczynku, prezesem Grupy Spectrum – organizacji zrzeszającej emerytowanych generałów amerykańskiej armii, którzy prowadzą warsztaty i szkolenia w KGHM dla młodych liderów w biznesie – rozmawia Maksymilian Wysocki

Podczas spotkania zorganizowanego przez KGHM Polska Miedź SA i Fundację KGHM Polska Miedź w ramach inauguracji programu szkoleniowego „Przewodnicy" udało nam się porozmawiać z prowadzącymi szkolenia menedżerskie ekspertami ze Stanów Zjednoczonych. Goście polskiego giganta miedziowego dostrzegli strategiczne znaczenie KGHM, ale też umiejętność budowania strategicznych programów menedżerskich dla przyszłej i obecnej kadry polskiej spółki o globalnym zasięgu działania.

Czy jest jeden przepis na skuteczną strategię i przywództwo?

George Close: Mam jedno przemyślenie na ten temat, a może nawet dwa. Zawsze szukałem ludzi, do których mogę się odnieść i na których mogę się wzorować w zakresie moich obowiązków przywództwa i inspirowania. Bo lider z definicji musi inspirować. Dwa moje wnioski są takie: cokolwiek robisz, bądź kompetentny w swojej pracy – czy jesteś liderem w małej firmie, czy w dużej – bo bycie kompetentnym prowadzi do pewności siebie, a pewność siebie prowadzi do takich twoich zachowań, które potem inspirują innych. Gdy połączysz te rzeczy – kompetencję i pewność siebie – stajesz się inspiracją dla innych. Najskuteczniejsi ludzie, z którymi miałem do czynienia albo z których próbowałem brać wzorce, mieli właśnie takie cechy.

Jeśli szukać jakiegoś jednego podręcznika, który zawierałby najwięcej uniwersalnych reguł przywództwa czy to w wojskowości, czy w biznesie, to co by panowie wskazali?

Andrew J. Campbell: Chyba nie ma takiej jednej książki. Biblia jest dobrą księgą, żeby takich uniwersalnych zasad zacząć szukać. Historia jest także taką dziedziną. Najważniejsze to, by rządzić mądrze, czyli cały czas się uczyć. Można się uczyć od bardzo różnych przywódców. Na naszych prezentacjach opowiadamy o skrajnie różnych stylach zarządzania, choćby porównując Eisenhowera [Dwight David Eisenhower, ps. Ike – amerykański dowódca wojskowy, generał armii United States Army, uczestnik II wojny światowej, naczelny dowódca Alianckich Ekspedycyjnych Sił Zbrojnych, polityk, 34. prezydent Stanów Zjednoczonych – przyp. red.], Montgomery'ego [Bernard Law Montgomery, brytyjski dowódca wojskowy, marszałek polny British Army – przyp. red.] oraz Pattona [George Smith Patton Junior – amerykański generał z okresu II wojny światowej – przyp. red.]. Mieli zupełnie inne style przywództwa. Zupełnie odmienne mieli też Stalin i Reagan. Pomimo to Biblia o wszystkich takich stylach wspomina i jest naprawdę uniwersalnym miejscem poszukiwania wszelkich wzorców. Można powiedzieć, że np. Jezus miał zupełnie inny styl zarządzania – przez 12 ludzi, którzy potem pracowali dla niego dalej. To całkiem interesująca koncepcja zarządzania organizacją.

G.C.: Tak, to całkiem ciekawy punkt widzenia. Po 30 latach w wojsku, ośmiu latach szkolenia z zarządzania w wojsku mogę powiedzieć, że zawsze uczono nas przez przykład zwierzchnika. Uczenie przez dawanie przykładu wiąże się np. z tym, że nigdy nie poprosisz współpracownika o coś, czego sam byś nie chciał zrobić albo czego sam nie robiłeś, i to jest absolutna podstawa przywództwa.

Jakie są przykłady zarządzania amerykańskim wojskiem, które warto przenieść do biznesu?

G.C.: Czasem amerykańskie wojsko jest oskarżane o zbyt małą innowa-

eprasa.pl da7bae36f3

cyjność i kreatywność, a powinniśmy być raczej z siebie zadowoleni w tym zakresie. Z mojej perspektywy zaczyna się to już na etapie doktryny. W świecie biznesu nazwalibyśmy to procedurami i wewnętrzną polityką firmy. Podstawa to doktryna, czyli nasze własne zasady. Bez doktryny jest zawsze chaos. Edukację naszych ludzi zaczynamy od wpajania im naszych zasad. A po zakończonym cyklu szkoleniowym czy po jakimś wydarzeniu siadamy, oceniamy to, co się stało, i zastanawiamy się, co możemy następnym razem zrobić. Wdrażamy wnioski racjonalizatorskie. Doktryna się nie zmienia, zmieniają się procesy, a doktryna napędza te procesy i je nieustannie usprawnia. To wymaga dyscypliny i wysiłku, ale daje efekty w postaci większej skuteczności. Wiele wniosków i zmian bierze się od uwag młodych ludzi, a rolą dobrego lidera jest słuchać tych wniosków i przekuwać je w lepszą organizację pracy. Będąc otwartym na nowe wnioski i pomysły, umacniamy pozycję lidera. Trzymając się takiej dyscypliny, wszystko samo się dalej napędza.

Jak oceniają panowie obecne zmiany w Polsce? Słyszałem, że przyglądają się panowie naszemu krajowi od dawna.

A.J.C.: Jeśli spojrzeć na Polskę z perspektywy historycznej, można bardziej docenić obecną politykę Warszawy. Ma się też wtedy znacznie więcej szacunku dla wszystkiego, co się teraz dzieje. Byliśmy ostatnio w Muzeum Powstania Warszawskiego i widzieliśmy, przez co Polska przeszła. Zwłaszcza że nie miała szczęścia do sąsiadów.

Mówiąc grzecznie, można powiedzieć, że nigdy nie miała.

A.J.C.: Dokładnie! Chciałem ująć to grzecznie [śmiech]. Ale trzeba powiedzieć, że zrobiliście ogromny postęp i teraz jest czas, by zapewnić sobie dalszy wzrost i awans. W codziennej gonitwie za mało czasu poświęcamy na zatrzymanie się, spojrzenie wstecz i z tej perspektywy obmyślenie planu na dalszą drogę. A to się właśnie dzieje. Wybory pokazują to świetnie i są dobrym drogowskazem. Nieodłącznym elementem budowanej strategii jest element przywództwa. Przywódca ciągle musi się uczyć i ciągle musi ćwiczyć. Czy dzieje się to na najwyższych szczeblach, czy na niższych. Na niższych poziomach też trzeba uczyć sztuki przywództwa.

Projekt „Przewodnicy"

Realizowany przez KGHM Polska Miedź SA i Fundację KGHM Polska Miedź. Grupa 30 studentów i absolwentów bierze udział w cyklu wykładów oraz warsztatów przygotowujących ich do przyszłej pracy w biznesie, administracji i organizacjach pozarządowych. Zajęcia prowadzą eksperci z KGHM Polska Miedź SA i uznani doradcy z Polski i Stanów Zjednoczonych, m.in. emerytowani generałowie Sił Zbrojnych USA. Proces kwalifikacji chętnych do udziału w projekcie ruszył na stronie www.przewodnicykghm.pl. Projekt adresowany jest do młodzieży w wieku 21–25 lat z całej Polski.

Przed naszą rozmową w ciepłych słowach mówili panowie o liderach w KGHM, że postulaty z waszych szkoleń wcielają w życie, a jak panowie postrzegają przywódców obecnych na szczeblu państwowym, rządowym?

A.J.C.: Wolałbym nie wnikać za bardzo w lokalną politykę, bo na pewno za mało o niej wiem, ale obserwuję obecnego premiera, widzę, co robi, co zamierza i gdzie próbuje wasz kraj doprowadzić. Widzę, że uderza we właściwe tony. To bardzo ciekawe do obserwowania, bo znów, ta historia, ta droga, którą przebyliście, to gdzie możecie się znaleźć... Jeśli się spojrzy na waszych sąsiadów, Niemcy czy Francję, można się pokusić o takie porównanie. Polska była dla nich zawsze takim najmłodszym z trójki rodzeństwa. A teraz ten najmłodszy dorósł i może kilku rzeczy nauczyć pozostałych braci. Niezależnie od tego, jaki rząd sprawuje lub będzie sprawował władzę, najbardziej trzeba docenić tę historyczną drogę, to mistrzostwo, które osiągnęliście. Że naprawdę na równi możecie już rozmawiać z pozostałymi wielkimi krajami.

Jakie dobre rady z zarządzania, zarówno z wojskowości, jak i z biznesu, mieliby panowie dla rządzących obecnie w Polsce, np. dla naszego premiera?

A.J.C.: Pierwsza to nieustanne powtarzanie i sprzedawanie własnej opowieści. Bo jest strategia, ale strategia, to także opowieść. A ludzie bardziej niż strategię kupują opowieść. Ludzie chcą słyszeć opowieść i przez to rozumieć strategię. Nie wolno przestawać mówić o swojej opowieści. Cały czas trzeba powtarzać, po co robimy to, co robimy. To się nigdy nie kończy, bo ludzie zapominają. Są zajęci codziennym życiem i własnymi problemami, na koniec dnia chcą już tylko odpocząć. Trzeba to szanować i rozumieć. Właśnie dlatego należy ciągle przypominać i powtarzać swoją opowieść.

G.C.: To absolutna prawda. Może być strategia i wizja, ale bez ciągłego wybijania rytmu, jak na bębnie, po prostu się nie da. Bo to, co teraz się dzieje w Polsce, to nie rewolucja, ale ewolucja. Żeby po drodze nie zgubić zapału ludzi, trzeba ciągle uderzać w ten bęben i nabijać rytm.



Andrew J. Campbell

Prezes wykonawczy Grupy Spectrum. Obecnie koncentruje się na kwestiach bezpieczeństwa TSG i uczestniczy w pracach Międzynarodowego Centrum Doskonałości. Był szefem obu Ameryk w BlueBay Asset Management Services, gdzie kierował działaniami na rzecz specjalizacji i adaptacji inwestycji. Wcześniej był dyrektorem zarządzającym w JP Morgan.



George Close

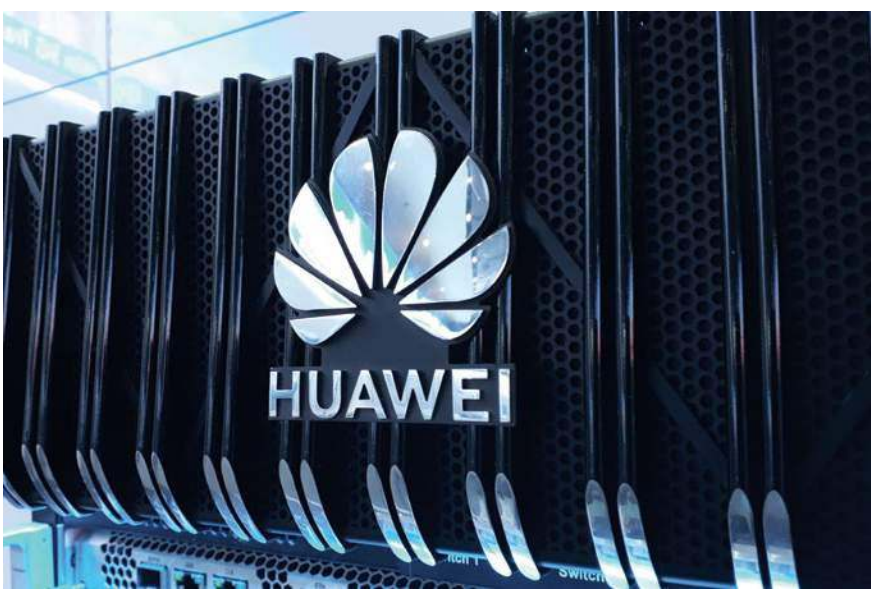
Prezes Grupy Spectrum. Wspiera klientów z USA i zagranicy swoim bogatym doświadczeniem we współpracy z firmami z sektora publicznego i prywatnego. Przed dołączeniem do The Spectrum Group pełnił funkcję CEO i prezesa kilku globalnych firm. Przez 30 lat służył w armii USA jako agent wykonawczy w Departamencie Obrony. Był odpowiedzialny za realizację programu „Wspólna wizja 2020" (rozwój i planowanie strategiczne wojskowych działań transformacyjnych w celu wspierania przyszłych sił zjednoczonych USA).

Fot. Andrzej Wiktor | 26/0619/F

eprasa.pl da7bae36f3

Huawei, czyli urządzenia sprawdzane na 2 tys. sposobów

Sytuacja związana z zamieszaniem wokół firmy Huawei robi się coraz bardziej dynamiczna. Nie wpływa na sprzedaż, ale pozbawia tego, co dla każdej globalnej firmy najcenniejsze, czyli czasu. Bo pozycja lidera nie jest dana raz na zawsze



Wpędzającym naprzód cyfrowym świecie możemy nie zdawać sobie sprawy z tego, że nadal 3,8 mld ludzi nie ma dostępu do internetu, a 1 mld do telefonii mobilnej. Nikogo nie trzeba przekonywać, że bez tego świat nie szedłby do przodu ani jak ważna dziś jest dla świata branża teleinformatyczna, czyli ICT (akronim od ang. Information and Communication Technologies). Wielu ludzi natomiast nie zdaje sobie sprawy z tego, że chiński Huawei już od 2012 r. jest największym na świecie producentem urządzeń telekomunikacyjnych. Jest też najbardziej zaawansowanym graczem w wyścigu na patenty podstawy technologii jutra, czyli sieci 5G.

NAJWYŻEJ, NAJGŁĘBIEJ

W Polsce Huawei znany jest opinii publicznej bardziej z telefonów, ale to tylko element jego historii. Znaczną część biznesu firmy nadal stanowią urządzenia do łączności dla sektora korporacyjnego, routery i nadajniki. Z zapewniania łączności nawet w miejscach o niekoniecznie dużym znaczeniu biznesowym firma ta jest bardzo dumna. Huawei zamontował nadajnik nawet na Mount Everestcie – jest tam tak wielu turystów, że starsza antena po prostu padała. Firma łączy ze światem także ludność terenów Mongolii, w której przypadają dwie osoby na kilometr kwadratowy (dla porównania, w Warszawie jest 3,5 tys. osób na km kw., a w chińskim Shenzhen, w którym znajduje się centrala firmy, 6 tys. osób). Huawei może się również pochwalić zamontowaniem anteny najwyżej na świecie – na wysokości 6,5 tys. m (właśnie na Mount Everestcie), najgłębiej na świecie – 2,9 tys. m pod powierzchnia wody (na dnie Morza Karaibskiego), a także w najbardziej odludnym punkcie świata – na północnym kole podbiegunowym.

Huawei globalnie zatrudnia 188 tys. pracowników, 80 tys. z nich zajmuje się badaniami i rozwojem (więcej niż suma wszystkich naukowców na uniwersytetach). Plasuje się na 68. pozycji w rankingu 100 najwyżej wycenianych marek i 72. na liście Global 500. Huawei to firma, która doświadczyła skokowego, potrójnego wzrostu w ostatnich latach. W 2018 r. część konsumencka po raz pierwszy w historii przewyższyła przychodem część korporacyjną. Wtedy Huawei osiągnął przychód ze sprzedaży urządzeń mobilnych w wysokości 51 mld dol., urósł on tym samym rok do roku o 45 proc. tylko w tym segmencie i przy okazji powalił na kolana Apple'a.

Warto odnotować, że Ren Zhengfei, założyciel i prezes Huaweia, zakładał firmę, mając 3,5 tys. dol. amerykańskich w kieszeni. Skokowy wzrost nie tylko dotyczy samej firmy. Siedziba Huaweia mieści się w Shenzhen w Chinach. To miasto liczy obecnie ok. 20 mln mieszkańców. To imponujące, zważywszy na to, że 40 lat temu było tylko wioską rybacką z 30 tys. mieszkańców. Jak widać, historia firmy i miasta mają pewne analogie. Huawei notuje nieprzerwany wzrost przychodów od początku swojej działalności, podobnie jak lawinowo rośnie liczba mieszkańców Shenzhen.

eprasa.pl da7bae36f3

10 PROC. NA BADANIA

Powód? Jest ich wiele, ale jeden szczególnie warto odnotować. Firma od samego początku trzyma się zasady, że cokolwiek by się działo, przynajmniej 10 proc. przychodu reinwestuje w badania i rozwój. Nic dziwnego, że kiedy jest mowa o najnowszym technologicznym trendzie od czasu Big Data i AI, czyli o 5G, telekomy i rządy państw zaczynają rozmowy od Huaweia. To wielu ludziom się nie podoba.

Dla Chińczyków firma ta jest symbolem tamtejszej wersji American Dream. Doskonale wie o tym Donald Trump, dlatego uczynił sprawę Huaweia elementem negocjacji umów handlowych USA z Chinami. Przeciwko Huaweiowi wytoczono najcięższe działa, zarzucając instalowanie w urządzeniach tajnych furtek, przez które chiński rząd miałby szpiegować resztę świata. Teraz, z początku pasywny, Huawei stawia mocny nacisk na komunikację ze światem. Niedawno zaskarżył do sądu rząd USA za pomówienia, walczy też medialnie, by odzyskać każdy centymetr straconego pola. A jest o co się bić.

W zakresie 5G Huawei ma już 46 podpisanych kontraktów w 30 krajach. Do niego należy aż 90 proc. obecnej wiedzy naukowo-technicznej niezbędnej do tego, by uruchomić sieci mobilne nowej generacji. Koncern znacznie wyprzedza konkurencję w tej dziedzinie, skupiając także kompetencje potrzebne do wdrożenia i dalszego rozwoju tej technologii.

PATENT NA 5G

– Mamy najwięcej patentów w technologii 5G. Można powiedzieć, że bez nas nie będzie 5G, a przynajmniej będzie znacznie później – podkreśla Tonny Bao, szef polskiego oddziału Huaweia. – Aby temu zapobiec, trzeba jak najszybciej znaleźć właściwą formułę współpracy i rozwiązania, które wyeliminują stawiane zarzuty – dodaje.

Pod koniec lutego tego roku, podczas światowych targów telekomunikacyjnych Mobile World Congress w Barcelonie, odbył się komercyjny pokaz uruchomienia pełnoprawnej sieci 5G. Dzięki współpracy czterech firm – British Telecom, Vodafone, Hutchison UK i Huawei – udało się przeprowadzić normalną rozmowę za pośrednictwem sieci piątej generacji. Także w Polsce mamy za sobą pierwsze testy tej technologii. Tonny Bao, dyrektor zarządzający Huawei Polska, zapewnia, że nasz kraj odgrywa znaczącą rolę w planach koncernu.

– Mamy tu centralę na całą Europę Środkową i zarządzamy stąd działaniami na 28 rynkach. Poza tym bardzo cenimy sobie historię polsko-chińskich relacji, a przyszłościowo stawiamy na ten rynek jako rynek europejskich innowacji – tłumaczy Tonny Bao.

Sytuacja, w jakiej znalazł się koncern po wprowadzeniu sankcji przez rząd USA, nie przełożyła się na sprzedaż telefonów. Może za to spowodować opóźnienia w implementacji 5G, które będą dużo kosztować całą gospodarkę, bo wyścig na 5G połączony jest z wyścigiem o konkurencyjność i przewagę biznesową również w pozostałych elementach telekomunikacyjnego ekosystemu bliskiej przyszłości, czyli AI, Big Data, IoT, Smart technologies. 5G jest włóknem, z którego utkana będzie komunikacja nowych technologii i bez którego to się po prostu nie uda.

Na przykład oferowane przez Huaweia rozwiązania dla IoT umożliwiają sprawne łączenie i zarządzanie oraz wdrożenie analityki predykcyjnej do systemu monitorowania urządzeń w sieci. Właśnie dzięki wiedzy, która maszyna się zepsuje i kiedy, General Electric, wykorzystując to pudełko od Huaweia, ograniczył koszty utrzymania i naprawy maszyn o 50 proc.

Myślące maszyny, algorytmy predykcyjne, automatyczne fabryki i automatyczna obsługa maszyn, a nawet w dużej mierze automatycznie podejmowane decyzje w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem, to nadchodząca przyszłość. Nie tylko obniży koszty, zwiększy efektywność, lecz także obniży ilość marnowanych materiałów i energii we wszelkich procesach. Myślące i komunikujące się z sobą maszyny będą potrzebowały dróg szybkiej komunikacji, czyli dokładnie tego, co najlepszego ma do zaoferowania 5G.

POLITYKA I BEZPIECZEŃSTWO

W przypadku urządzeń 5G trzeba wspomnieć o antenie, którą opracował Huawei. Firma przygotowała system dla tej supersieci pod nazwą Super Blade Site. Nowe nadajniki sieci 5G od Huaweia są dwukrotnie mniejsze od anten sieci 4G i – co też ma pewne znaczenie w miejskim krajobrazie – znacznie bardziej estetyczne. Mogą być montowane niemal wszędzie. Nie ma wątpliwości, że Huawei jest „5G Ready". Jedyne, z czym musi się zmagać, to amerykańskie oskarżenia, które prawdopodobnie nigdy nie zostaną cofnięte. Bo pytanie o bezpieczeństwo sieci 5G jest dziś głównie pytaniem skierowanym do Huaweia.

– Gdy mówimy o 5G, nie myślimy o jednym systemie, ale o współpracy wielu rozwiązań, z których każde jest pozabezpieczane na swój sposób. Bezpieczeństwo całości jest więc wypadkową poziomu zabezpieczeń wszystkich uczestników ekosystemu, a nie tylko jednego dostawcy. My jesteśmy jedynie częścią tego ekosystemu – mówi Tonny Bao. – Moim zdaniem zbudowanie sobie gdzieś tylnej furtki z dostępem do wszystkich danych, które wędrują przecież z maszyny do maszyny, jest albo niewykonalne, albo co najmniej ekstremalnie trudne – dodaje.

Dziś Huawei apeluje o techniczne, a nie polityczne podejście do kwestii bezpieczeństwa. Jak deklarują i wykazują jego przedstawiciele, każde urządzenie pod kątem cyberbezpieczeństwa jest sprawdzane na dwa tysiące różnych sposobów.

– Jeżeli spróbujecie rozwiązać problem bezpieczeństwa polityką, to żadnego problemu nie rozwiążecie. Bezpieczeństwo to sprawa techniczna. Dla nas nic nie jest ważniejsze od bezpieczeństwa naszych rozwiązań i naszych klientów. Nie ma żadnych tylnych drzwi czy furtek. 3 mld ludzi korzysta na świecie z naszych rozwiązań. Gdyby to było prawdą, już dawno ktoś by na to znalazł dowód – mówi Joe Kelly, wiceprezes ds. komunikacji międzynarodowej w Huaweiu. – Przez ostatnie 30 lat mieliśmy wspaniałą historię pomagania tak wielu ludziom i zawsze dbaliśmy przy tej okazji o cyberbezpieczeństwo. Gdybyśmy robili coś złego, toby już nas nie było – dodaje.

Maksymilian Wysocki

eprasa.pl da7bae36f3



Hit tygodnia

Volkswagen ID.3 – od dieselgate do ekologii

Volkswagen w ciągu ostatnich kilkudziesięciu miesięcy naprawdę nie miał łatwo. Tzw. afera dieselgate bardzo poważnie nadszarpnęła wizerunek i pozycję marki. Co w takim razie zrobił VW? Ogromny krok w przód! Elektryczny VW pojawi się na jesieni jako D.3 1ST Edition, ale już teraz jest ogromne zainteresowanie tym pojazdem. Wystarczy powiedzieć, że gdy ruszyły przedpłaty, w ciągu doby znalazło się 10 chętnych! A plany VW są równie ambitne – nawet 100 tys. aut elektrycznych rocznie. Modele specjalne ID.3 1ST będą dostępne z baterią średniej wielkości (58 kWh). Model seryjny pojawi się w trzech wariantach: z małą baterią (45 kWh) przejedzie 330 km, a z dużą baterią (77 kWh) – nawet 550 km. Baterię będzie można naładować prawie wszędzie: w domu z gniazda domowej instalacji elektrycznej, na publicznej stacji ładowania lub na stacji szybkiego ładowania, a także opcjonalnego systemu Wallbox, do którego po zainstalowaniu można podłączyć samochód na noc. System Wallbox będzie dostępny w dwóch wersjach, z różną mocą ładowania.

AUTOFOCUS, czyli co warto wiedzieć

Policja dostanie w najbliższym czasie 82 nowe pojazdy. Ponad połowa z nich, czyli 51 aut, to BMW serii 3 w wersji sedan, które zostaną pomalowane w policyjne barwy i będą służyć jako oznakowane radiowozy. Pozostałe 31 pojazdów to BMW serii 3 Gran Turismo xDrive, które pozostaną nieoznakowane i będą służyć do walki z piratami drogowymi.

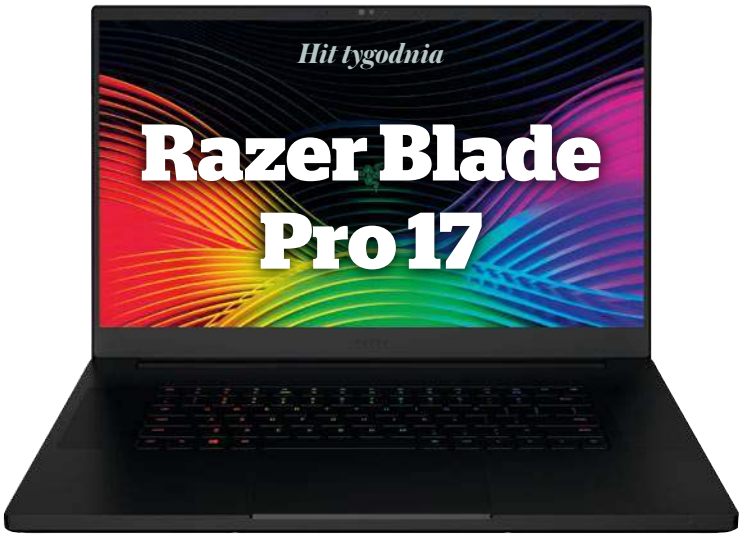
Ministerstwo Infrastruktury pracuje nad zmianami w prawie, które ułatwią życie części kierowców – chodzi o możliwość zaoszczędzenia na obowiązkowym ubezpieczeniu komunikacyjnym. Jeśli przepisy wejdą w życie, właściciel będzie mógł czasowo wycofać auto z ruchu – na okres od trzech do dwunastu miesięcy – i nie płacić w tym czasie OC. O taką możliwość będzie można się starać co trzy lata.

Która marka samochodowa jest najcenniejsza? Według rankingu „Global BrandZ", przygotowanego już kolejny raz, dużego zaskoczenia nie ma. Wygrywa Toyota, za nią znalazły się Mercedes i BMW. Dziesiątkę zamyka Porsche, nienotowane w zeszłorocznym rankingu. Ciekawe jest to, że wszystkie marki – oprócz Volkswagena (i Porsche, oczywiście) – zanotowały straty. Wynik Volkswagena łatwo wytłumaczyć: firma pogrążona jeszcze jakiś czas temu w tzw. dieselgate stara się za wszelką cenę poprawić swój wizerunek. Jak widać, skutecznie. Rankig „Global BrandZ" powstaje na podstawie wyników finansowych, ale pod uwagę brane są też wyniki badań opinii publicznej, zaangażowanie firmy we wdrażanie technologii bezpiecznych dla środowiska.

- Toyota: ..... 29,15 mld dol.; -3 proc.
- Mercedes: ..... 23,36 mld dol.; -9 proc.
- BMW: ..... 23,33 mld dol.; -9 proc.
- Honda: ..... 11,75 mld dol.; -7 proc.
- Ford: ..... 11,21 mld dol.; -12 proc.
- Nissan: ..... 10,55 mld dol.; -8 proc.
- Tesla: ..... 9,29 mld dol.; -1 proc.
- Audi: ..... 8,56 mld dol.; -11 proc.
- Volkswagen: ..... 6,71 mld dol.; +12 proc.
- Porsche: ..... 5,82 mld dol.; nienotowane w poprzednim rankingu

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

eprasa.pl da7bae36f3



Firma Razer poinformowała o debiucie przeprojektowanego laptopa gamingowego Razer Blade Pro 17. „Nowy Blade Pro to najbardziej wydajny i wszechstronny laptop Razera, który jest w stanie zastąpić najpotężniejsze komputery stacjonarne" – powiedział współzałożyciel i CEO Razera Min-Linag Tan. Razer Blade Pro 17 będzie wyposażony w 16 GB dwukanałowej pamięci DDR4-2667 MHz. Entuzjaści mają możliwość rozbudowania pamięci. Gniazda pamięci obsługują teraz zwiększającą przepustowość, technologię Intel XMP, z prędkością do 3200 MHz. W każdym modelu Razer Blade Pro 17 znajdzie się niezwykle szybki dysk SSD 512 GB PCIe, a także dodatkowe złącze na dysk m.2, zgodne ze standardami SATA i PCIe. Użytkownicy potrzebujący więcej pamięci mogą ją rozbudować do 2 TB (na każdy slot dyskowy). Laptop ma skalibrowany matowy wyświetlacz 17,3 cala Full HD (1920x1080p) 144 Hz. Ultrawąska ramka ekranu ma zaledwie 6 mm szerokości. W jej górnej części znalazło się miejsce na kamerkę, obsługującą funkcję Windows Hello, która pozwala na łatwe i bezpieczne logowanie do systemu dzięki technologii rozpoznawania twarzy, oferuje także najnowsze opcje przyłączeń, w tym trzy porty USB 3.2 Gen 2 Type-A, jeden port HDMI 2.0b, port Realtek 2,5 Gb Ethernet, czytnik kart SD UHS-III i dwa porty USB3.2 Gen 2 Porty Type-C (z których jeden jest portem Thunderbolt 3). Razer Blade Pro 17 został wyposażony w nowy procesor Intel Core i7-9750H 9 generacji z bazowym taktowaniem 2,6 GHz (w trybie boost aż do 4,5 GHz). Jeśli chodzi o grafikę, będzie dostępny w wersjach z kilkoma kartami graficznymi NVIDIA GeForce: RTX 2060, RTX 2070 (Max-Q Design) oraz RTX 2080 (Max-Q Design). Laptop tani nie jest: ceny zaczynają się od 2 699,99 euro, za najdroższy model trzeba będzie zapłacić 3 499,99 euro. **premiera**

Plusy i minusy

+ gracze powinni być zadowoleni
– pozostali raczej poszukają tańszych modeli laptopów

Meizu 16s

Meizu ogłosiło nowy flagowy model swojego smartfona. Meizu 16s odznacza się minimalistycznym designem i jest bez notcha, co z pewnością ucieszy wielu użytkowników smartfonów. Ma bardzo wąskie, symetryczne ramki, ekran o przekątnej 6,2 cala w technologii AMOLED o rozdzielczości FHD+ (2244×1080 px), który wypełnia niemal cały przód smartfona. Smartfon wykorzystuje 8-rdzeniowy procesor Qualcomm Snapdragon 855, układ graficzny Adreno 640 oraz 6 GB pamięci RAM. Co ważne dla osób przyzwyczajonych do zbliżeniowych płatności telefonem, Meizu 16s wyposażono w moduł NFC. Ponadto smartfon wykorzystuje trzy systemy nawigacyjne – GPS, GLONASS i BDS. Nowy flagowiec od Meizu będzie miał 48+20 Mpix w głównym aparacie fotograficznym. Komponent będzie wyposażony w system antywstrząsowy i optyczną stabilizację obrazu (OIS). Meizu 16s na polskim rynku pojawi się pod koniec drugiego kwartału 2019 r., a jego cena wyniesie w granicach 2,5–3 tys. zł, dostępny będzie w dwóch wariantach kolorystycznych: białym i czarnym, dzięki dystrybutorowi – Maxcom. **zapowiedź**



Mio MiVue C570, MiVue C312, MiVue C540



Firma Mio wprowadza do sprzedaży trzy nowe kompaktowe kamery samochodowe z popularnej serii „C": C312, C540 oraz C570. MiVue C570 – głównym komponentem, jaki wyróżnia tę kamerę na tle konkurencji w podobnym przedziale cenowym, jest wysokiej jakości matryca przeznaczona do nagrań w nocy, kolejną zaletą modelu MiVue C570 jest wbudowany moduł GPS. MiVue C540 – w kamerce znajduje się sensor optyczny Sony i obiektyw szerokokątny o rzeczywistym kącie nagrania 130°, można nagrywać obraz o rozdzielczości Full HD 1080p z prędkością 30 klatek na sekundę. MiVue C312 – ma 2-calowy wyświetlacz z intuicyjnym menu, urządzenie rejestruje obraz w rozdzielczości Full HD 1080p z płynnością 30 klatek na sekundę. Ceny: MiVue C570 – 549 zł, MiVue C540 – 349 zł, MiVue C312 – 199 zł. **premiera**

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

eprasa.pl da7bae36f3

Co zrobić z pisklakiem



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jak pomóc małemu nieporadnemu pisklakowi? Czy w ogóle potrzebuje pomocy, może nasze zainteresowanie jest dla niego zagrożeniem? Co w przypadku ptaka rannego – ratować czy zostawić w spokoju? Wiosenny czas obfituje w takie dylematy. Jak nauczyć się skutecznie pomagać ptakom?

Chociaż każda sytuacja związana z ptakami jest inna i indywidualna, udzielanie pomocy opiera się na kilku podstawowych zasadach. Wiosną wielokrotnie znajdowałem się w centrum dramatycznych wydarzeń, których bohaterami były ptaki: pewnego razu znalazłem leżącą w trawie pod drzewem budkę, w której wnętrzu popiskiwały coraz ciszej trzy nieopierzone jeszcze sikorki; zaraz po tym udzielałem telefonicznych porad przerażonej rozmówczyni, która relacjonowała ptasi horror: we wnętrzu budki było coś, co bezpardonowo wyrzucało pisklęta wróbli mazurków – dwa z nich wcześniej zabijając. Udzielałem też pomocy ziębie leżącej w drgawkach na chodniku, gdzieś pomiędzy Bochnią a Wiśniczem, potrąconej przez samochód w chwili, gdy leciała z gąsienicą w dziobie do swoich młodych.

Okres lęgowy to dla ptaków trudny czas. Kiedy nie powinniśmy ingerować, a kiedy i jak możemy pomóc?



Nie zawsze znalezione młode ptaki wymagają pomocy. Te drozdy wkrótce same opuszczą gniazdo jako nielotne jeszcze podloty

Fot. Archiwum autora

PRZEDE WSZYSTKIM NIE SZKODZIĆ

Przede wszystkim należy się upewnić, że nasza pomoc nie zaszkodzi. Tak mogłoby się stać, jeżeli chcielibyśmy pomóc podlotowi.

Podlot to ptak, który opuścił już gniazdo, raźno skacze po ziemi lub po gałęzi, lecz nie potrafi jeszcze latać (ewentualnie podfruwa) i wymaga opieki swoich rodziców, którzy go dokarmiają, pilnują i bronią. Jest to jednak sytuacja krótkotrwała, z reguły co najwyżej kilkudniowa, całkiem przy tym naturalna u wielu gatunków ptaków: kosów, kwiczołów, ale też u ptaków drapieżnych, takich jak sokoły pustułki lub u sów, np. u puszczyków. Dopiero co miałem okazję obserwować taką właśnie sytuację u sów uszatych. Któregoś dnia o zmierzchu moją uwagę zwrócił dźwięk będący czymś pomiędzy gwizdem a głośnym piśnięciem – trochę przypominało to odgłos wydawany przez ściśniętą gumową zabawkę. Głosy dobiegały z różnych zakątków opuszczonego orzechowego sadu. Po krótkiej obserwacji ustaliłem, że były to trzy młode sowy uszate, które musiały dopiero co opuścić gniazdo (w przeciwieństwie do np. puszczyka gnieżdżącego się w dziuplach sowy uszate zajmują opuszczone gniazda wron lub srok, w roli gniazda sprawdzają się też zawieszane w koronach gęstych iglaków wiklinowe kosze). Regularnie wydawany pisk lokalizował je i dawał znać polującym na gryzonie rodzicom, gdzie siedzi czekająca na pokarm młoda uszatka – co chwilę bowiem zmieniały miejsce, łażąc i skacząc po gałęziach lub podfruwając na sąsiednie drzewo. Parę dni później uszatki nadal kręciły się po sadzie, były już jednak odkarmione i całkowicie zdolne do lotu.

Podobnie pomocy nie wymagał młody, sprawnie skaczący w trawie podlot kwiczoła, do którego co chwilę podlatywało któreś z rodziców z dżdżownicą w dziobie, ani szpak, który na umiejętność latania musiał zaczekać jeszcze dzień lub dwa, lecz nader szybko przemykał pomiędzy łodygami nadrzecznych ziołorośli.

Podloty nie potrzebują więc naszej pomocy, wręcz przeciwnie, należy pozostawić je w spokoju. Wczesne opuszczenie gniazda jest naturalnym mechanizmem zwiększającym szanse przetrwania. Im szybciej młode ptaki staną się podlotami i opuszczą gniazdo, tym szybciej unikną ryzyka, że w przypadku, gdy drapieżnik odnajdzie gniazdo, zginą wszystkie naraz.

Podobnie nie wymagają pomocy pisklęta tzw. zagniazdowników, które wkrótce po wykluciu sprawnie biegają lub pływają, podążając za wodzącą je matką: są to np. pisklęta kaczek, gęsi, bażantów czy kuropatw.

Zarówno podloty, jak i pisklęta zagniazdowników pomocy wymagają tylko w jednym przypadku – jeżeli wiemy, że coś się stało z ich rodzicami lub jeżeli któreś z młodych jest ranne. I pamiętajmy – w okresie, kiedy ptaki opuszczają gniazda,

67/0519/F

eprasa.pl da7bae36f3

wyjątkowo uważnie pilnujmy psów, a przede wszystkim kotów. W przypadku niektórych gatunków ptaków koty domowe, najchętniej polujące właśnie na młode niedoświadczone ptaki, przyczyniają się do kilkudziesięcioprocentowych (!) nawet strat w lęgach. Robią to podczas spacerów, kiedy wypuszczane są z domu. Nieprzezwyciężony instynkt łowiecki zmusza koty do polowania, często jednak ich właściciele nie są świadomi, ile ptaków zostało zabitych przez ich kota, ponieważ większości ofiar nie zjada ani nie przynosi – są to jednak liczby zatrważające. Chociaż zdaję sobie sprawę, jak trudne jest to w praktyce, ideałem byłoby niewypuszczanie kotów na zewnątrz – zwłaszcza w sezonie lęgowym, a także o świcie i zmierzchu, kiedy ptaki gorzej widzą. Trochę pomaga także dzwoneczek montowany na czas wypuszczenia – nie ma co się jednak łudzić, są to tylko półśrodki, jeżeli wypuszczamy kota samego, musimy zdawać sobie sprawę, że jego głównym celem będzie polowanie.

CZASEM JEDNAK MUSIMY POMÓC

Tak się dzieje np., kiedy pisklę zbyt wcześnie opuści gniazdo (bo było zbyt gorąco lub zbyt dużo pasożytów) lub przypadkiem wypadnie z niego. Zwłaszcza w tej drugiej sytuacji można spróbować odłożyć je do gniazda. Czasem jednak nie jest to możliwe.

Kiedy znalazłem leżącą na trawniku budkę, a w środku, po otwarciu jej i przeszukaniu kłębów suchego mchu, odkryłem trzy małe, słabnące sikorki bogatki, częściowo tylko opierzone i zupełnie niesamodzielne, początkowo zamierzałem odwiesić domek na drzewo, skąd z pewnością chwilę temu spadł. Nie udało mi się jednak stwierdzić, gdzie budka była wcześniej zawieszona, nigdzie też w pobliżu nie zaobserwowałem zaniepokojonych dorosłych bogatek, które mogłyby kontynuować opiekę po odwieszeniu budki. Może coś się stało także z nimi, np. budkę zrzucił drapieżnik, który przy okazji schwytał dorosłe sikory? Musiałem się zająć pisklętami.

Dużym zagrożeniem dla piskląt, zwłaszcza tych nieopierzonych, jest wychłodzenie postępujące u małych organizmów bardzo szybko. Ptakom należy więc zapewnić ciepło, np. umieszczając je w miękko wyścielonym, głębszym pudełku, w ciepłym miejscu (nie wyścielajmy watą, to ryzyko, że ptak może się nią udusić). W razie potrzeby pod wyścieleniem można umieścić termofor, butelkę z ciepłą wodą itp.

Oprócz ciepła ptaki potrzebują spokoju – zarówno pisklęta, jak i ptaki ranne czy ogłuszone po zderzeniu z szybą. Pewna ornitolog nazywa to zasadą 3c: ciepło, cicho, ciemno. Tego potrzeba ptakom, które muszą dojść do siebie po lżejszych uszkodzeniach. Stres związany z przebywaniem w jasno oświetlonym, hałaśliwym miejscu zabija ptaki bardzo szybko. Niekiedy wystarczy odpoczynek w odpowiednich warunkach, by ptaki doszły do siebie.

Pewnego jesiennego wieczoru znalazłem leżącą przed budynkiem jaskółkę oknówkę. Zabrałem ją z sobą, napoiłem

REKLAMA

Dobrze poukładane

STEFCZYK FINANSE

FINANSE

Sprawdź, ile możliwości czeka na Ciebie w placówce

- rachunki płatnicze
- doładowania energetyczne
- lokaty
- leasing
- pożyczki
- opłaty domowe
- ubezpieczenia
- fundusze inwestycyjne
- przelewy zagraniczne

Usługi dostępne w STEFCZYK FINANSE dzięki współpracy z: KASA STEFCZYKA, WesternUnion WU, SALTUS UBEZPIECZENIA, STEFCZYK LEASING, moje rachunki, paysafecard pay cash. pay safe.

eprasa.pl da7bae36f3

zakraplaczem i zamknąłem w miękko wyścielonym, tekturowym pudełku, kładąc je w ciepłym pokoju. Kiedy kilka godzin później postanowiłem sprawdzić, jak się czuje (przezornie zrobiłem to na zewnątrz), gdy tylko uchyliłem przykrycie, jaskółka momentalnie wyleciała. Być może była tylko wyziębiona i wyczerpana lub przeżyła lekką kolizję, która na pewien czas ją oszołomiła.

Sikorkom, które znalazłem w budce, zapewniłem odpowiednią temperaturę, wkładając do środka ogrzewacz do dłoni (żel ocieplający się po przełamaniu saszetki) i zgłosiłem sprawę do pogotowia dla dzikich zwierząt. Obecnie pogotowia takie działają we wszystkich chyba dużych miastach, a coraz częściej także w mniejszych gminach. Po około dwóch godzinach ptaszki odjechały do ośrodka na odchowanie. Podobnie skończyła się też historia wróbli mazurków – tych, które coś zaatakowało w budce. Tym czymś była para sikor,



Jeżeli chcemy pomóc, musimy wiedzieć, kiedy i jak to robić

Fot. Archiwum autora

które – chcąc przejąć domek – zabiły dwa młode wróble, a dwa, jeszcze żywe wyrzuciły – te pisklęta także zostały zabrane przez specjalne pogotowie.

Jeżeli podejmujemy się udzielenia pomocy, zawsze na początek trzeba ptaki napoić, używając zakraplacza lub podając krople wody na palcu – nie wiadomo, ile czekały na pomoc i czy się nie odwodniły. Jeżeli ptak jest pod naszą opieką przez nieco dłuższy czas, pojenie należy powtarzać: w ciągu dnia ptak powinien być pojony kilka, kilkanaście razy.

Po napojeniu i spełnieniu wymogów wspomnianej zasady 3c najlepiej jest przekazać ptaka w ręce specjalistów – zwłaszcza jeżeli jest ciężej ranny. W trudniejszych sytuacjach często pomóc może jedynie operacja w gabinecie weterynaryjnym (należy też się liczyć z tym, że w najcięższych przypadkach jedynym wyjściem jest uśpienie i skrócenie cierpień).

Jak wezwać pogotowie? Sposób wzywania pomocy należy sprawdzić w internecie. W Krakowie np. interwencje dotyczące ptaków (i wszystkich zresztą dzikich zwierząt) zgłasza się za pośrednictwem całodobowego alarmowego numeru straży miejskiej, która powiadamia pogotowie ds. zwierząt.

> Oprócz ciepła ptaki potrzebują spokoju – zarówno pisklęta, jak i ptaki ranne czy ogłuszone po zderzeniu z szybą. Pewna ornitolog nazywa to zasadą 3c: ciepło, cicho, ciemno

A JEŻELI POMOC NIE PRZYJEDZIE?

Co jednak zrobić, jeżeli w naszej miejscowości nie ma możliwości skorzystania z takiej pomocy? Możemy spróbować wyszukać adres najbliższego ośrodka rehabilitacji zwierząt, jak nazywa się tego rodzaju instytucja – na ogół jednak musimy tam sami dostarczyć pacjenta, co niekiedy wiąże się z dłuższą wyprawą samochodem. Możemy też spróbować znaleźć organizację zajmującą się pomocą zwierzętom lub weterynarza znającego się na dzikich zwierzętach. Nie zawsze jest to jednak możliwe.

Jeżeli więc nie mamy możliwości przekazania ptaka w odpowiednie miejsce, a nie jest on poważnie ranny, możemy spróbować się podjąć odchowania go lub rekonwalescencji i po uzyskaniu samodzielności przywrócić naturze. Ptaki, zwłaszcza te drobne, z którymi najczęściej mamy do czynienia, szybko dorastają, a najważniejszym obowiązkiem przybranego rodzica jest regularne karmienie. Ponieważ dieta jest kluczowa do prawidłowego rozwoju, wyrośnięcia piór i uzyskania zdolności do lotu, a nawet do przeżycia, należy niezwłocznie się skontaktować ze specjalistą (internet pełen jest takich kontaktów) i z jego pomocą ustalić najpierw gatunek ptaka, a następnie właściwy pokarm. Jeżeli nie mamy doświadczenia, nie ustalajmy diety samemu. Ptaki zjedzą wprawdzie różne rzeczy, lecz wiele z nich poważnie im zaszkodzi lub nawet zabije – ta zasada obowiązuje zresztą także wobec innych gatunków, które trafiają pod naszą opiekę, np. jeży.

Przypadkiem, który warto zapamiętać, jest udzielanie pomocy jerzykom – dorosłym lub młodym, lecz zdolnym już do lotu. Te ptaki o sylwetkach przypominających jaskółki stworzone są do przebywania w powietrzu. Do tego stopnia, że kiedy przypadkiem znajdą się na ziemi, celowo bowiem nigdy nie lądują, nie potrafią wystartować. By przywrócić je przestworzom, wystarczy podrzucić je do góry – zaznaczam raz jeszcze, że ten sposób dotyczy lotnych już, sprawnych ptaków, które nie są ranne i które znalazły się na ziemi na skutek przypadku.

A skoro mowa o fascynujących jerzykach – jedną z najczęstszych sytuacji, kiedy wymagają pomocy, jest ocieplanie budynków. Dochodzi wówczas do zamurowywania otworów, w których się gnieżdżą, niekiedy z żywymi ptakami w środku. W ten sposób giną też setki nietoperzy uwięzionych pod warstwami ocieplenia. Dlatego prace remontowe i ociepleniowe budynków powinny się odbywać pod nadzorem przyrodników, a każde ocieplenie powinno się kończyć zamontowaniem trwałych budek dla ptaków i dla nietoperzy.

Pomoc pojedynczym, rannym osobnikom jest ważna, lecz jeżeli chcemy pomóc przetrwać całym gatunkom i pozwolić, aby nadal pełniły swoją funkcję w ekosystemie, przede wszystkim chrońmy ich siedliska – miejsca, w których żyją, rozmnażają się i żerują.

3/0619/F

eprasa.pl da7bae36f3

Wizjonerzy poszukiwani

Jeszcze do 25 czerwca trwa nabór do Szkoły Pionierów Polskiego Funduszu Rozwoju. To już druga edycja międzynarodowego programu edukacyjnego dla młodych przedsiębiorców technologicznych z całej Polski organizowanego we współpracy z Allegro. Biorąc udział w czterotygodniowych warsztatach w Warszawie i Berlinie, będą oni mieli okazję poznawać i rozwijać kluczowe kompetencje przyszłości i wykorzystywać je we własnych innowacyjnych projektach

Światowy rynek pracy na naszych oczach podlega wielkim przeobrażeniom. Wielkim wyzwaniem, także dla Polski, jest umiejętność podążenia za tymi nowościami. W 2016 r. na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Davos zarysowano tzw. zawodowe kompetencje przyszłości – z myślą o roku 2020. Dziś ta przyszłość powoli staje się teraźniejszością, a rynek łaknie utalentowanych młodych przedsiębiorców, którzy wprowadzą na niego swoje innowacyjne myślenie.

Szkoła Pionierów PFR ma za zadanie wesprzeć tych wizjonerów w tworzeniu projektów, które mają szansę zostać później skomercjalizowane i zaistnieć na polskim, ale również globalnym rynku.

– Szkoła Pionierów PFR jest częścią strategii rozwoju polskiego ekosystemu innowacji i odpowiada na realne potrzeby rynku. Jest to największy projekt inwestycyjny venture capital w CEE – tylko fundusze VC zarządzane przez PFR Ventures mają do zainwestowania w innowacyjne projekty ponad 3 mld zł. Jednak samo finansowanie to nie wszystko. Potrzebne jest tzw. smart money, czyli połączenie pieniędzy z know-how i kompetencjami biznesowymi. Tę lukę kompetencyjną wypełnia Szkoła Pionierów PFR – mówił Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

PFR wraz ze swoim partnerem – Allegro do dyspozycji uczestników oddaje ekspertów oraz praktyków biznesu. Podczas trzech tygodni warsztatów w Polsce podzielą się oni swoją wiedzą i doświadczeniem zawodowym, a także poprowadzą przyszłych pionierów w ich indywidualnych projektach. Ostatni tydzień szkolenia odbędzie się w Berlinie – nowej europejskiej stolicy start-upów. To trzecie miasto na naszym kontynencie z największą liczbą jednorożców, a w 2018 r. zanotowano tam wzrost inwestycji w start-upy aż o 70 proc. W stolicy Niemiec uczestnicy będą mieli możliwość skonfrontowania swojego pomysłu z ekspertami tamtejszego rynku, a także nawiązania kontaktów z zagranicznymi start-upami technologicznymi, międzynarodowymi korporacjami, akceleratorami, funduszami VC i aniołami biznesu.

Prawie połowa berlińskich start-upów pracuje nad cyfrowymi modelami biznesowymi. Warsztaty zagraniczne w tym miejscu umożliwią polskim wizjonerom technologicznym zrozumienie możliwości skalowania swoich projektów poprzez współpracę z przedsiębiorcami i przedsiębiorczyniami z sukcesami na koncie – mówiła Eliza Kruczkowska, dyrektor Departamentu Rozwoju Innowacji PFR.

Na zakończenie tegorocznej edycji programu, podczas uroczystej gali w Warszawie, przyszli polscy pionierzy zaprezentują swoje projekty przed potencjalnymi inwestorami z funduszy VC zarządzanych przez PFR Ventures.

Jesteśmy w kolejnej edycji Szkoły Pionierów PFR, ponieważ wspieramy przedsiębiorczość Polaków w różny sposób. Oczywiście głównie w ekosystemie Allegro, łączącym 17 mln klientów ze 125 tys. profesjonalnych sklepów, ale także w tym innowacyjnym projekcie, który młodym Polkom i Polakom daje kontakt z praktykami nowoczesnego biznesu i pokazuje, że można planować rozwój kompetencji przedsiębiorcy z rozmachem i w bardzo szerokiej perspektywie. Pokazała to już pierwsza edycja, w której powstało kilka naprawdę świetnych projektów, z szansą na rozwój międzynarodowy. Liczę, że i w obecnej edycji pozyskamy wizjonerów, o których świat jeszcze nieraz usłyszy – przekonywał Damian Zapłata, chief commercial officer, członek zarządu Allegro, partnera PFR w programie.

Aby zgłosić się do Szkoły Pionierów PFR, należy wypełnić formularz aplikacyjny dostępny na stronie startup.pfr.pl i załączyć do niego swoje CV oraz personalny plan rozwoju. Od września w warsztatach weźmie udział 50 młodych osób, które dołączą do programu. Organizator pokrywa koszty szkolenia, wyżywienia w czasie warsztatów oraz podróż i pobyt w Berlinie.

Anna Raciniewska

Zawodowe kompetencje przyszłości z Davos

1. Kompleksowe rozwiązywanie problemów
2. Krytyczne myślenie
3. Kreatywność
4. Zarządzanie ludźmi
5. Współpraca z innymi
6. Inteligencja emocjonalna
7. Umiejętność oceny sytuacji i podejmowania decyzji
8. Nastawienie na usługi
9. Zdolność prowadzenia negocjacji
10. Elastyczność poznawcza

eprasa.pl da7bae36f3



Miłosne konfitury i galaretka

Mikołaj Rej nazywał powidła rozkoszą i krotochwilą. Marysieńka i Jan III Sobieski stworzyli epistolarny szyfr i „smażyli" w listach gorące wyznania. Jednak historię owocowych przetworów można zacząć śledzić znacznie wcześniej. Na przykład od starożytności.

W swojej „Historii naturalnej" Pliniusz Starszy nie omieszkał wspomnieć... dżemu. Podał nawet sposób jego przygotowania. W I w. n.e. o smaku i trwałości owocowych przetworów decydował miód.

Konfiturową miłość, z wielką intensywnością, wyznawała sobie monarsza para: Jan III Sobieski i Maria Kazimiera d'Arquien. W niemal każdym liście Marysieńka przesyłała królowi pomarańcze i prosiła go o konfitury. W jednym napisała, że „ma już owoce, lecz nie ma pieca i syropu, więc konfitur jeszcze nie usmażyła". Król też dla swej żony konfitury słowem smażył i kończył, przesyłając mnóstwo pomarańczy. O co tu chodzi? O słodki i dowcipny szyfr: konfitury to listy, a pomarańcze – miłość.

Zupełnie inne podejście do przetworów, a zwłaszcza jednego, miała Agatha Christie. Z jej autobiografii wynika, że nie znosiła długich rozmów, tłumów, hałasów, przyjęć, alkoholu i papierosów, zimnego jedzenia, gorącego mleka, pochmurnego nieba, dotyku ptaka i... pomarańczowej marmolady.

Za to śliwkowe powidła ponoć często gościły na stole Władysława Jagiełły i Jadwigi Andegaweńskiej. Słodzone były miodem, a przygotowywały je gospodynie z folwarku pod Łobzowem, gdzie mieścił się królewski zamek.

Kolejna informacja może wywołać nie tylko smakowy dysonans. Otóż Michel de Nôtre-Dame, czyli Nostradamus, nim zostawił potomnym dość fatalistyczną wizję dziejów świata, napisał... książkę kucharską. „Le Traité des Fardements et des Confitures", wydana w 1552 r., zawiera też propozycje deserów, zwłaszcza galaretek. Jedną z nich, wiśniową, autor określa jako „nadzwyczaj delikatną, ale drogą i nadającą się tylko dla arystokracji".

Te i wiele innych ciekawostek, ale również przydatne porady oraz sto prostych i zarazem oryginalnych przepisów na ekstrawaganckie i klasyczne przetwory (a wszystko zgrabnie i smakowicie wizualnie połączone) znajdziemy w książce Patrycji Machałek „Przetwory z pomysłem" (Wyd. Znak Literanova).

Z niej także zaczerpnęłam przepis w sam raz na upały.

***Jolanta** Gajda-Zadworna*

Galaretka z cytryny i rozmarynu



Składniki: 4 cytryny, 400 ml wody, 6 łyżek cukru, 3 gałązki świeżego rozmarynu lub 2 łyżeczki suszonego, 1 łyżeczka agaru lub 2 łyżki żelatyny + 8 łyżek wody

Wykonanie: Z cytryn wyciśnij sok. Wlej go do garnka razem z wodą. Zacznij podgrzewać. W czasie podgrzewania dodaj cukier i rozmaryn. Świeże zioła umieść w garnku w całości, z gałązkami. Jeżeli zdecydowałaś się na suszony rozmaryn, po prostu wsyp go do wody. Przykryj garnek i gotuj galaretkę na wolnym ogniu przez mniej więcej 20 minut. Niech zioła porządnie się przegryzą z cytrynami. Po tym czasie wyjmij gałązki rozmarynu (lub przecedź płyn, jeśli użyłaś suszonego) i dodaj żelatynę albo agar.

Z agarem jest łatwiej, bo wystarczy dodać do płynu 1 płaską łyżeczkę, porządnie wymieszać i doprowadzić do wrzenia, a następnie zmniejszyć temperaturę, podgotować całość na wolnym ogniu i przelać do naczynia.

Jeśli używasz żelatyny, zrób tak: 2 łyżki żelatyny rozpuść w 8 łyżkach zimnej wody i zaczekaj, aż napęcznieje. Gdy tak się stanie, podgrzej ją. Możesz to zrobić w kąpieli wodnej, w małym garnuszku lub po prostu w mikrofalówce. Płynną żelatynę wlej do soku w garnku i wymieszaj porządnie. Podgrzewaj jeszcze przez chwilę. Po kilku minutach przelej galaretkę do naczynia i pozostaw do ostygnięcia.

Galaretki z agarem nie musisz chłodzić w lodówce, natomiast tę z żelatyną włóż do lodówki i zaczekaj kilka godzin.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl da7bae36f3



SŁODKO-SŁONY

Kwiaty z serem

ANNA MONICKA

Na włoskich kramach z warzywami leżą w pudłach tak samo jak pęczki marchewek czy botwinek, u nas wciąż są rzadkością. Ale tak piękną, że można patrzeć na nie z prawdziwym podziwem czy wręcz onieśmieleniem. Miałam tak, zanim nie trafiłam na warsztaty kulinarne, na których się okazało, że olbrzymie jak moja dłoń pomarańczowe kwiaty cukinii są nie tylko dekoracją stołu, lecz i smakołykiem, na dokładkę ich przygotowanie zajmuje kilka–kilkanaście minut. Trzeba tylko znaleźć miejsce, gdzie kupi się je świeżutkie, prosto z krzaka.

Odkąd hobbystycznie zajęłam się hodowlą dwóch ślimaków afrykańskich, zwiedziłam gospodarstwa okolicznych rolników (po prawej stronie Wisły) w poszukiwaniu niepryskanych warzyw, żeby namiętnie pożerane liście nie zaszkodziły domowym pupilom. Moim odkryciem są oba gospodarstwa państwa Majlertów. Tam, oprócz najlepszych na świecie szparagów, znalazłam właśnie także kwiaty cukinii. I to od razu dwa rodzaje: kwiatostany męskie i żeńskie, te drugie większe i ciut droższe, bo z zalążkiem w postaci zielonej kulki lub podłużnej kiełbaski, która z dnia na dzień coraz bardziej przypomina warzywo. Żeńskie są więc nie tylko ładne, lecz i bardziej pożywne. Wystarczą dwa–trzy, posypane parmezanem i skropione oliwą, żeby się o tym przekonać.

Wiadomo, nie jest to jedzenie codzienne, ale gdy zapraszamy przyjaciół i chcemy sprawić im frajdę, jadalne kwiaty będą świetną kulinarną niespodzianką.

Jak je podawać? Najprościej, żeby na talerzach wciąż wyglądały jak kwiaty, a nie wymęczone wysoką temperaturą frędzle. Najlepiej ułożyć główki delikatnie w żaroodpornym naczyniu i albo nafaszerować czymś dobrym, albo posypać i zapiec przez kilka minut. Po umyciu i wyjęciu pręcików wkładamy do środka kulkę sera – może być delikatna ricotta (warto ją doprawić solą, czosnkiem, mielonym orzechem włoskim), może być serek kozi albo owczy – a potem układamy kielichami obok siebie i posypujemy wiórkami twardego dojrzewającego sera typu parmezan lub pecorino. Można na wierzch położyć kaparki albo zetrzeć trochę skórki z porządnie wyszorowanej i wyparzonej limonki.

Jeśli fundujemy im smażenie na patelni (pyszne na oliwie z czosnkiem), to przekładamy rzadko, zawsze specjalnymi szczypcami, żeby nie uszkodzić płatków. Skrapiamy potem cytryną, lekko solimy oraz pieprzymy i są gotowe. Na śniadanie – podsmażamy je wraz z kolorowymi pomidorkami i szalotką, bardzo delikatnie mieszając, a potem zalewamy rozbełtanym jajkiem, solimy, przykrywamy i robimy królewski omlet. Na koniec posypujemy listkami oregano, majeranku albo bazylii.

WILCZYM OKIEM

Dzikie porzeczki

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Rośliny uprawne, chociaż niejednokrotnie przekształcone zabiegami hodowlanymi (niemal nie do poznania), pochodzą od dzikich gatunków nadal występujących w przyrodzie. Odnalezienie i dopasowanie dzikiego przodka do rośliny, którą znamy często wyłącznie od strony kulinarnej, jest rzeczą bardzo ciekawą i pouczającą. Zasób genowy roślin dzikich jest zawsze nieporównanie szerszy niż roślin hodowlanych, będących często niezróżnicowanymi, powielanym klonami. To on stanowi naturalny bank genów i przystosowań powstałych w naturze przez pokolenia (niezwykle pouczająca w tym zakresie jest wizyta w Leśnym Banku Genów w Kostrzycy, prowadzonym przez Lasy Państwowe).

Jednym z rodzajów roślin, które z uprawy znamy znakomicie, a których protoplastów możemy odnaleźć w naszych lasach, jest rodzaj *Ribes*, czyli porzeczka. W Polsce występuje kilka dzikich, rodzimych gatunków porzeczek. Jest wśród nich zarówno porzeczka agrest *Ribes uva-crispa*, porzeczka czerwona *Ribes spicatum*, jak i porzeczka czarna *Ribes nigrum*, czyli smrodynia (od silnego zapachu roztartych liści).

Moje zainteresowanie przyciągały zawsze zwłaszcza porzeczka czerwona i czarna. Związane są bowiem z niezwykle różnorodnymi gatunkowo lasami łęgowymi i olsami, siedliskami wilgotnymi, rozciągającymi się wzdłuż rzek, wiosną i latem przypominającymi puszczę amazońską – i niestety rzadkimi – doliny rzeczne od wieków zajmowane były bowiem przez osadnictwo i uprawy, a łęgi i olsy wycinane.

Rosnąca w podszycie porzeczka czarna, jako gatunek charakterystyczny, wyróżniający, dała nawet nazwę jednemu z zespołów roślinnych – olsowi porzeczkowemu *Ribeso nigri-Alnetum*. Drzewostan w olsie porzeczkowym tworzy głównie olsza czarna, wyrastająca na wyniesionych kępkach, pomiędzy którymi w dolinkach stagnuje woda.

A skoro o wodzie mowa – hasłem tego artykułu, poza porzeczką, jest mała retencja. To odpowiedź na problemy, takie jak na przykład brak wody w Skierniewicach i susza na polach w wielu regionach Polski. Mała retencja to coś, co może zrobić każdy z nas.



Fot. Mat. prasowe, Shutterstock

eprasa.pl da7bae36f3

Znajdź różnice



Raz wybrawszy, ciągle wybierać muszę. Nie zdajemy sobie sprawy, że nieustannie wybieramy, że wszystkie nasze drobne, codzienne decyzje mogą przynieść lub zatrzymać efekt motyla, który uruchomi lawinę

Najbliższe kilka miesięcy zadecyduje, w jakiej żyć będziemy Polsce. I nie chodzi o to, ile będzie miał wzrostu premier, czy będzie siwy, czarny albo ryży. Idzie o dziesiątki alternatyw i wyborów, jakich dokonujemy jednym gestem. Rzeczywistość wokół nas zmienia się szybciej niż kiedykolwiek (poza okresami wojen i przełomów), uważne przyglądanie się jej daje nam podmiotowość. Zabawa w „znajdź różnice" nabiera znaczenia walki o przyszłość, a nawet o przetrwanie.

Różnica 1. Janusz Świtaj był pierwszym Polakiem, który 12 lat temu wyraził wolę poddania się eutanazji. Kilka dni temu obronił pracę dyplomową i zdobył tytuł magistra. Janusz Świtaj w wyniku wypadku motocyklowego jest od 25 lat całkowicie sparaliżowany. Wtedy, w 2007 r., podała mu rękę Anna Dymna, oferując pracę w swojej fundacji. I przede wszystkim sens i nadzieję.

Niedawno pewna holenderska rodzina z Amsterdamu zgłosiła wolę eutanazji swojej matki i babci. Kobieta wyrażała zgodę, ale, gdy zjawił się „lekarz", by sprawę załatwić, zmieniła zdanie. Uznała, że jednak chce żyć. Zapanowała konsternacja, dzieci i wnuki zaczęły przekonywać mamę i babcię, by – skoro już podjęła decyzję – była konsekwentna. Ponieważ kobieta nie dawała się przekonać, a pan doktor musiał jechać do kolejnego pacjenta, rodzina przytrzymała szamoczącą się kobietę i „eutanazja" się dokonała. Przypadek zbadała rządowa komisja i uznała działanie wszystkich zaangażowanych osób za prawidłowe. Liczba eutanazji w małej Holandii to ok. 8 tys. rocznie, czyli mniej więcej co pół godziny. Znaczna część z nich to „eutanazje niedobrowolne", czyli uśmiercanie osób, które o tym nie wiedzą, także dzieci.

Janusz Świtaj będzie prowadził porady dla osób sparaliżowanych po ciężkich wypadkach. Gdyby mieszkał w Holandii, nie zostałby magistrem i nie prowadziłby tych porad. Nie żyłby od 12 lat. Holendrzy masowo popierają eutanazję, także tę „niedobrowolną", także dla osób „zmęczonych życiem", także wobec dzieci. Tylko Holendrzy po siedemdziesiątce noszą przy sobie kartoniki z prośbą, by ich – gdy zasłabną na ulicy – nie zabijać. I boją się lekarzy, nie mając pewności, z jakim zamiarem przyszli.

Różnica 2. Prezydent Andrzej Duda, stojąc obok prezydenta USA, na pytanie dziennikarki o stosunek do Rosji zaimprowizował dwuminutowy wykład o historii relacji polsko-rosyjskich. Dla ogromnej większości słuchaczy informacje o agresji Rosji wobec Polski, rosyjskich grabieżach, wywózkach, mordach, ale także polskim zwycięstwie w 1920 r. były absolutną nowością, nigdy nie dotknęli nawet ułamka tej wiedzy. Prezydent Duda powiedział światu nieznaną prawdę o Polsce, której obecność lub nieobecność w światowym obiegu zmienia nasz status i perspektywy na przyszłość.

Ponoć Polska świetnie sobie radziła na arenie międzynarodowej za poprzedniej władzy. Kiedy w 2012 r. obok prezydenta USA stał minister Adam Rotfeld, przedstawiciel rządu Donalda Tuska, by odebrać pośmiertny medal dla Jana Karskiego, usłyszał od Baracka Obamy, że istniały „polskie obozy śmierci". Grzecznie przyjął tę frazę do wiadomości, autoryzował swoim usłużnym, ministerialnym milczeniem. Minister rządu PO–PSL ukrył więc prawdę o Polsce, wsparł kłamstwo, które – jak widać w ostatnich miesiącach – może mieć dla Polski skutki dewastujące.

Różnica 3. Przeszło przez Warszawę kilka marszów, parad i protestów. Pięknie, niech chodzą, dodaje to miastu kolorytu. Ale czy aby na pewno wszyscy wspierający konkretne symbole zdają sobie sprawę, jaki cywilizacyjny plan właśnie wsparli? Że opcja „tęczowa" nie walczy jedynie o szacunek i prawo do bycia innym, ale planuje nauczanie masturbacji w przedszkolach i usuwanie nauczycieli, którzy ośmielają się cytować Biblię?

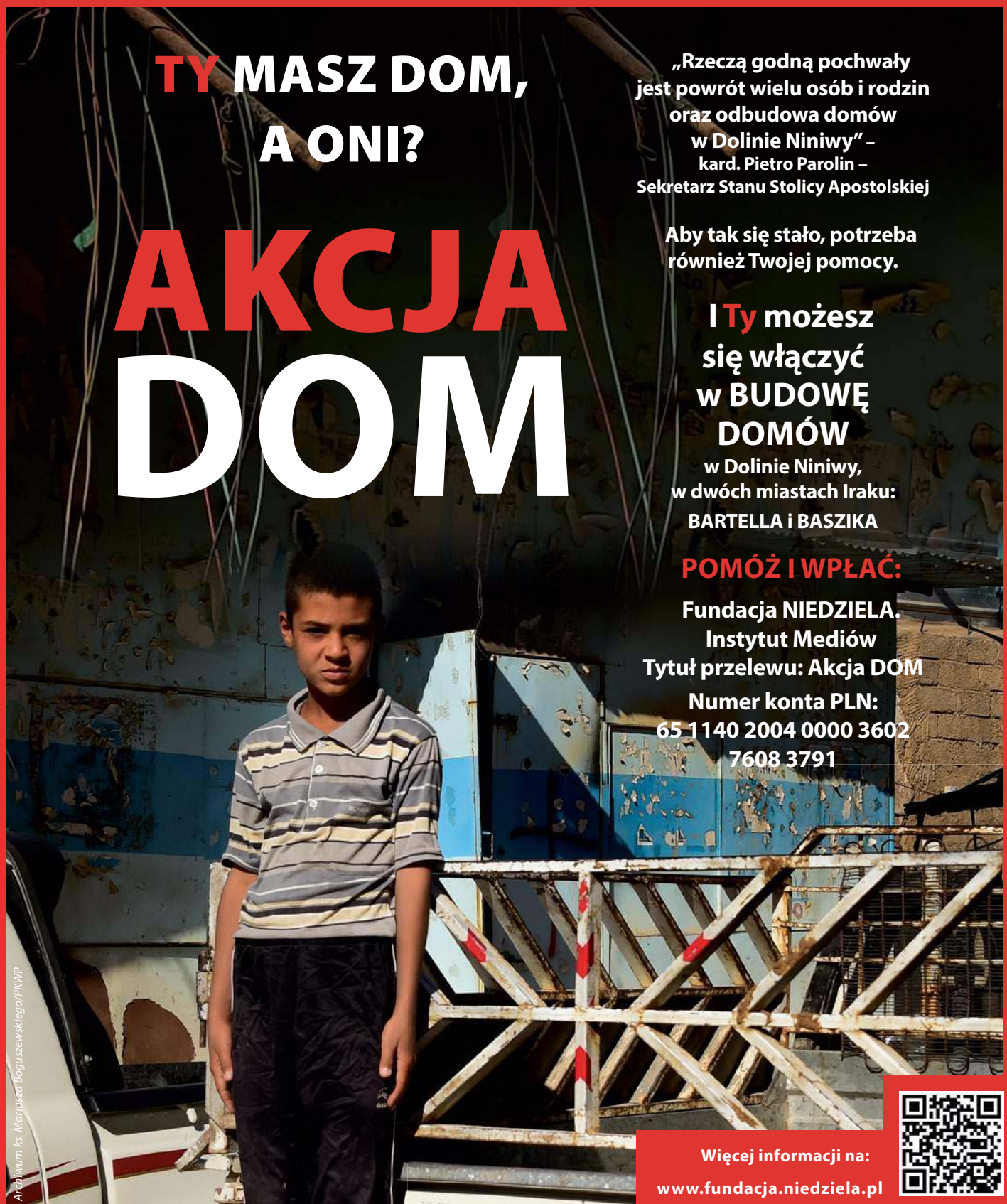
Czym ma być Polska dla Januszów Świtajów i jego przyszłych podopiecznych: domem czy cmentarzem? Jaki ma być świat dla Polaków po nim podróżujących i z nim handlujących? Pełen podziwu czy pogardy? Czy tolerancja obejmuje swą opieką chrześcijan, rodziców i dzieci? Raz dokonawszy wyboru, wybieramy nieustannie, oby nie bezwiednie.

Maciej Pawlicki

61/0319/F

eprasa.pl da7bae36f3

TYGODNIK KATOLICKI „NIEDZIELA” POLECA



TY MASZ DOM, A ONI?

AKCJA DOM

„Rzeczą godną pochwały jest powrót wielu osób i rodzin oraz odbudowa domów w Dolinie Niniwy” – kard. Pietro Parolin – Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej

Aby tak się stało, potrzeba również Twojej pomocy.

I Ty możesz się włączyć w BUDOWĘ DOMÓW

w Dolinie Niniwy, w dwóch miastach Iraku: BARTELLA i BASZIKA

POMÓŻ I WPŁAĆ:

Fundacja NIEDZIELA. Instytut Mediów
Tytuł przelewu: Akcja DOM
Numer konta PLN:
65 1140 2004 0000 3602 7608 3791

Archiwum ks. Mariusza Boguszewskiego/PKWP

Więcej informacji na:
www.fundacja.niedziela.pl

niedziela

Fundacja NIEDZIELA. Instytut Mediów

POMOC KOŚCIOŁOWI W POTRZEBIE

maika MŁODZIEŻOWA AGENCJA INFORMACYJNA

eprasa.pl da7bae36f3

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Duma i satysfakcja



www.wojciechreszczynski.pl

Najważniejsze jest to, że na naszych oczach zmienia się układ geopolityczny w Europie Środkowej

Konferencję prasową prezydentów Donalda Trumpa i Andrzeja Dudy w Waszyngtonie oglądałem z kilkoma amerykańskimi Polonusami, którzy przyjechali do Warszawy na mecz Polska–Izrael. Sportowy sukces Polski mogli podbudować polskim sukcesem politycznym w USA. Dominowało wśród nich poczucie dumy i satysfakcji z rosnącej roli Polski w świecie. Polska nie jest już, jak mawiał bez sensu Władysław Bartoszewski, były minister spraw zagranicznych III RP (po Bronisławie Geremku, a przed Włodzimierzem Cimoszewiczem), „brzydką panną bez posagu, która nie powinna być zbytnio wybredna". Dziś Polska strzegąca wschodniej flanki NATO jako najpoważniejszy sojusznik USA w Europie, dzięki rządom zjednoczonej prawicy, dopięła swego i zrealizowała jeszcze jedną wyborczą obietnicę. Podpisała suwerenną, bilateralną umowę z USA w sprawie współpracy obronnej w postaci dodatkowej obecności sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych na terytorium Polski. Amerykanie zwiększą swoją militarną obecność w Polsce nieznacznym kosztem swojej obecności w Niemczech. Można się było tego spodziewać, skoro aż 52 tys. amerykańskich żołnierzy pilnuje interesów NATO w Niemczech – państwie, któremu USA zapewniły po wojnie dynamiczny rozwój, a które dziś nie jest w stanie wydać zadeklarowanych 2 proc. PKB na obronność, które ponadto, wbrew amerykańskim sugestiom, finansuje latami Rosję, kupując od niej surowce.

Tysiąc żołnierzy amerykańskich zostanie rozlokowanych w Polsce w wielu różnych garnizonach, także tych najdalej wysuniętych na wschód, np. w Mrągowie czy Orzyszu. To te garnizony, które likwidowała poprzednia koalicja rządowa PO–PSL. W ich „planach obronnych" Polska miała się bronić dopiero na zachodzie kraju, przy niemieckiej granicy, czyli raczej miała bronić Niemcy, a nie Polskę, co było w zgodzie z dyrektywą Radka Sikorskiego o „wiodącej roli Niemiec w Europie".

Polska poniesie koszty budowy wojskowej infrastruktury, mowa nawet o 2 mld dol. Ale to nic, to tylko pieniądze. Najważniejsze, że na naszych oczach zmienia się układ geopolityczny w Europie Środkowej. Polska po raz pierwszy w swojej historii może liczyć na amerykańskie zaangażowanie militarne na swoim terenie, gdyby doszło do agresji ze strony Rosji. Wcześniej uwolniliśmy się od rosyjskiej zależności militarnej, a teraz uwalniamy się także od niemieckich, dominujących wpływów w strukturach NATO. Polska poprzez NATO i dwustronną umowę z USA staje się samodzielnym, ważnym elementem bezpieczeństwa Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jest bowiem na terytorium naszego kraju ten najsilniejszy, który niejako oddala możliwość niemiecko-rosyjskiego „dogadywania się" w sprawie eurazjatyckich interesów poza Polską i, jak to wielokrotnie bywało, kosztem Polski. Dzięki obecności Amerykanów Polska może prowadzić własną, bardziej samodzielną politykę obronną w porozumieniu z Niemcami, jako jednym z kilku państw sojuszniczych NATO, zachowując tym samym właściwy dla Polski dystans wobec Niemiec i Rosji. Możliwa staje się kontynuacja ambitnej polityki, którą starała się prowadzić II Rzeczpospolita, równego dystansu do obu naszych sąsiadów. Także tego na Zachodzie, który po latach kończy właśnie rozległą operację pod nazwą „rewizja historii II wojny światowej", zmieniając się z kata w ofiarę. Dowodem ostatni szokujący przykład relatywizmu w wykonaniu kanclerz Niemiec Angeli Merkel dziękującej na uroczystości w Normandii z okazji 75. rocznicy D-Day za „wyzwolenie Niemiec od nazistów".

Uczucie satysfakcji to także godne wystąpienie prezydenta Andrzeja Dudy, który w bezkompromisowy sposób zaprezentował zebranym dziennikarzom krótką historię Polski, poczynając od rozbiorów, zwycięskiej wojny z bolszewikami w 1920 r., kończąc na Katyniu i powojennym zniewoleniu. Symetryczne przypomnienie dwóch naszych odwiecznych wrogów i agresorów – Niemiec i Rosji – zaprezentowane przez polskiego prezydenta w obecności prezydenta USA, 80 lat od wybuchu II wojny światowej, było wydarzeniem ze wszech miar historycznym. Zbyt długo prześladował nas widok tzw. wielkiej trójki (Roosevelt, Churchill, Stalin) ustalających w Teheranie w 1943 r., a potem w Jałcie i Poczdamie światowy porządek, z podporządkowaną Rosji Polską, „sprzedaną" przez Zachód. Nie godziły się z tym, poza rodzimymi bolszewikami i sowiecką agenturą, trzy pokolenia Polaków, wojenne, powojenne i urodzone w PRL. Polska nie stała się sowiecka, gdyż zawsze czuła się częścią Zachodu. O tym także mówił Andrzej Duda, przywołując ruch Solidarności i odwieczne dążenie Polaków do wolności. Potwierdził to Donald Trump, przypominając, że łączy nas cywilizacja, kultura i historia. Miejmy nadzieję, że amerykański prezydent przyjedzie do Polski 1 września tego roku.

eprasa.pl da7bae36f3

LOKAL DLA AWANTURNYCH

Igraszki z diabłem

Gdyby przyjąć, że diabły atakują dzieła Pana Boga, to warto się zastanowić, z jakim natężeniem skupiły się właśnie nad Polską. Gdyby natężenie diabelstwa odmierzało się ciemnym kolorem, to mapa Europy wyglądałaby tak, że nad Polską kłębiłaby się najczarniejsza zaraza. To bowiem jedyny kraj na kontynencie, który pozostał tak konsekwentnie spójny etnicznie i wierny katolicyzmowi. Tego siły ciemności nie mogą przeboleć i przypuściły w tym roku nad Wisłą bezprecedensowy atak. Oczywiście nikt nie skonstruował jeszcze diabłomierza i wielu czytelników po przeczytaniu pierwszego akapitu sądzi, że sfiksowałem do reszty, jednak warto prześledzić sekwencję wydarzeń od początku tego roku.



Witold Gadowski

Najpierw powstaje homopolityczna partia Roberta Biedronia. Potem pan Rabiej ogłasza, że przyszła już pora, aby homoseksualiści wyszli z podziemia i poczęli zakładać pełnoprawne, małżeńskie stadła. Ba, wiceprezydent Warszawy przewiduje, że w niedługim czasie powodzeniem zakończy się także batalia o to, aby takie pary miały pełne prawa do adopcji dzieci. Jeszcze nie otrząsnęliśmy się ze wstrętu, a tu totumfacki pana Tuska, pan Jażdżewski, obwieszcza, że katolicy to po prostu „świnie w błocie". Potem idzie już z górki: homoparady w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku (tu następuje prowadzona już wprost profanacja mszy św.) i w... Częstochowie (swoją drogą niechby tak sobie pohasali w Mekce). W następnej kolejności funkcjonariusz antypisu Tomasz Sekielski odpala film o księżach pedofilach, tak skonstruowany, że po jego obejrzeniu ludzie w kościołach podejrzliwie przyglądają się księżom. Rzecznik Praw Obywatelskich domaga się natychmiastowego wprowadzenia lekcji seksu w szkołach. Zboczenie triumfalnie wkracza na polskie salony. To oznacza, że teraz będziemy się staczać po równi duchowej, tak jak reszta państw w Europie?

A może w tej próbie chodzi o coś zupełnie innego? Może jesteśmy miejscem i narodem wskazanym do jakiegoś ponadnaturalnego obowiązku. Wiem, wiem. W polskiej prasie nie wypada pisać o walce duchowej. To domena kruchty. Czy jednak uważacie, że rzeczywistość duchowa naprawdę nie ma żadnego znaczenia? Liczy się tylko to, co dzieje się w ekonomii i polityce? Jesteście w błędzie, jestem bowiem przekonany, że Polska nie istnieje przypadkowo i właśnie nadchodzi moment, aby wykazać sens istnienia polskiego żywiołu w świecie. Nawiedzone? Na pewno nie bardziej niż wiara we franka szwajcarskiego i światowy system bankowy. Chyba niedługo wszyscy to zrozumiemy.

Kulturowa wojna hybrydowa

Wojna hybrydowa. Tym terminem określa się strategię wojenną łączącą konwencjonalne działania militarne z nietypową działalnością dywersyjną, a wszystko to dla osiągnięcia zamierzonych celów politycznych. Bez oficjalnego wypowiedzenia wojny podejmowane są wobec przeciwnika wrogie akcje terrorystyczne i przestępcze, w tym cybernetyczny i gospodarczy sabotaż. Rozpowszechnia się społeczno-kulturowe i historyczne kłamstwa, na masową skalę inicjuje psychologiczną nagonkę trolli. Szerzone są zmyślna dezinformacja i nachalna propaganda. Wszelkie zaburzenia w funkcjonowaniu państwa spowodowane takimi działaniami i zastraszanie/demoralizowanie/ogłupianie (w tym nawoływanie do powstania przeciw legalnej władzy) mają osłabić morale obywateli. I to działa!



Lech Makowiecki

Ludzie rozumni wczytujący się w tę definicję zauważą od razu, że wojna hybrydowa trwa u nas już od dawna. Nasi przodkowie zdawali sobie sprawę ze znaczenia tożsamości narodowej i stanowczo sprzeciwiali się germanizacji czy rusyfikacji swych dzieci. Jestem pewien, że współczesna, samobójcza „europeizacja" Polaków wielce by ich zdumiała! Wojny, zabory i prześladowania nie były w stanie pozbawić nas polskich korzeni ani zburzyć świata odwiecznych wartości. Popatrzmy choćby na metamorfozę ludzi sztuki, niegdyś awangardy polskiego patriotyzmu. Kosmopolityczna „nowoczesność" zaczadziła dziś (w znakomitej większości!) nasz artystyczny mainstream. „Bogoojczyźniany" repertuar nie ma wstępu na najważniejsze festiwale i listy przebojów. Z internetu usuwane są („za mowę nienawiści") piosenki ostrzegające np. przed islamizacją Europy. Dzisiejsi szołbiznesowi celebryci to bezrefleksyjni pożyteczni idioci (lub co gorsza ludzie sprzedajni), którzy pod hasłami „wolności, równości i tolerancji wszelakiej" płyną w głównym nurcie. I pociągają za sobą nieświadome niebezpieczeństwa lemingi. Nikt już nie słucha ostrzeżeń przed wodospadem czyhającym za kolejnym zakrętem historii...

eprasa.pl da7bae36f3

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Przegrani sztukmistrze



Aleksander Nalaskowski

Od wyborów do Parlamentu Europejskiego minęło już sporo czasu. Kilka tygodni wstecz to w polityce nieomal starożytność. W debatach wciąż jednak zwycięstwo PiS i przegrana KE są maglowane na wszystkie sposoby. I muszę przyznać, że krew mnie zalewa na niektórych posłów, dziennikarzy czy innych „debaciarzy". Szlag mnie trafia, gdy słyszę, jak przedstawiciele zwycięskiej partii pouczają przegranych, gdzie zrobili błędy, a pośrednio też doradzają, jak wygrać następne wybory. Tak nierozsądnej, a bez eufemizmów – idiotycznej – strategii jeszcze nie widziałem. To tak, jakby Spartanie pokazali Kserksesowi pod Termopilami tajną ścieżkę, wyręczając zdradzieckiego Efialtesa. A trzeba działać wręcz odwrotnie!

Mieszkowski, Szczerba, Scheuring-Wielgus, Kierwiński i Brejza nie powinni w ogóle wychodzić z TVP. Powinni mieć maksimum czasu na antenie i mówić, mówić, mówić. A z naszej strony powinna być Jadwiga Wiśniewska i Joanna Lichocka. Wymarzone frontmanki PiS. (W Wiśniewskiej to się już bodaj podkochuję.) Wtedy sukces mamy murowany. Bez dwóch zdań. A gdyby jeszcze do nich doszusowała Ela Jakubiak (pamiętacie?), to nawet amerykańskie shermany mogłyby się schować. Ale cóż, wolimy się cackać, doradzać i troszczyć.

Swoją drogą komentarze powyborcze, niemal wszystkie i po każdych wyborach, niosą w sobie pierwiastek, który nazwałbym idiotfilnym. Cały czas słyszymy, że wybory wygrywa się sztuczkami, trikami, wybiegami. A to o zwycięstwie zdecydowała kolejność komitetów na listach wyborczych, a to wpadka wizerunkowa typu Madera, a to przyłapanie na bluzgach, kolor plakatów, akcja piarowa, komentarz do powodzi, wejście na krzesło w Japonii, upojenie alkoholowe, pojedyncze przemówienie w Sejmie, zaangażowanie popularnego zespołu muzycznego w kampanii, zalecenia Tymochowicza czy zęby Schetyny. Jasne, bo naród to zbiór idiotów, których da się nabrać na takie tam różne czary-mary. Wedle polityków najwyraźniej panuje przekonanie, że krój garnituru jest ważniejszy niż program i wiarygodność. Że głos Jandy, Olbrychskiego, Pszoniaka czy Mellera cokolwiek znaczy. Wyborcy mają głęboko gdzieś, czy Gasiuk-Pihowicz jest u Petru, Trzaskowskiego czy Biedronia. Bo już od dawna wiedzą, że nawet gdyby stanęła na ambonie w Bazylice Mariackiej, to i tak nie ma nic do powiedzenia ani zaproponowania. Chłopi podlascy puszczają do siebie oko, gdy Kosiniak-Kamysz (cóż to za kuriozum!) odgrywa nawróconego, bogobojnego piewcę ludu niby wczesny Kasprowicz i oczywiście już nie lubi pederastów. Powinni na doradcę zaangażować Davida Copperfielda, specjalistę od wielkiej iluzji. Bo oni wciąż w te sztuczki wierzą.

Najbardziej zdumiewające jest to, że w myśleniu opozycji w ogóle nie pojawia się rozwiązanie najprostsze

W tym wszystkim najbardziej zdumiewające jest to, że w myśleniu opozycji w ogóle nie pojawia się rozwiązanie najprostsze. A to mianowicie, że PiS trafnie odczytało potrzeby Polaków, precyzyjnie zlokalizowało zaniedbania ośmiorniczkowych elit i coś obiecało wyborcom. Potem zaś po kolei skutecznie obietnice realizowało.

Jako dziecko marzyłem o kolejce elektrycznej Piko. To była bodaj najdroższa z zabawek w PRL. Rodziców nie bardzo było na nią stać. Ale wujek z Gdańska mi ją obiecywał. Kilka lat tak obiecywał. Nigdy nie kupił. W końcu dostałem wymarzoną zabawkę od brata. Wygrał jakiś konkurs na studiach i mi to cudo kupił. Bo on mnie kochał naprawdę. Ale najważniejsza była reakcja wujka. Przysłał mi prospekt bardzo wypasionej kolejki z dopiskiem, że chciał mi kupić taką właśnie, ale wybrałem gorszą. Wypisz, wymaluj reakcja totalnych na program PiS.

Schetyna i inni nieudacznicy, po epitetach nacjonaliści, faszyści, bolszewicy, dyktatorzy etc., postanowili teraz szkalować rządzących określeniem „populiści". A wszelkie korzyści Polaków wynikające ze sprawnych i nowoczesnych rządów nazywać „populizmem". Zatem dbałość o dostatek rodzin, zwrócenie uwagi na emerytów, gospodarcze sukcesy to oczywiście populizm i korupcja wyborcza. Tylko że ja sobie takiego populizmu bardzo życzę, bardzo proszę mnie tak korumpować i obiecuję, że za każdy nowy, ważny odcinek autostrady, za każdy ukłon w stronę matek i dziatwy przysporzę dwóch zdeklarowanych wyborców tego okropnego Kaczora i jego jeszcze okropniejszego kota z Żoliborza. Za przekop Mierzei Wiślanej przekonam – a co tam! – dziesięciu wyborców. Jak nietrudno się zorientować, robotę mam łatwą, bo te autostrady, apanaże dla rodzin czy mierzeja to samograje. Tu nie trzeba nikogo przekonywać, że to lepiej dla niego i dla Polski. Każdy to wie. Każdy z wyjątkiem totalsów-sztukmistrzów i czarusiów. Oni wciąż szukają sztuczek... Powodzenia!

PS A gdybym był w Warszawie i znalazł się na tej obrzydliwej „mszy", tobym zdjął durszlak z tego debilnego łba i przepuścił przezeń najpierw „celebransa", a potem całą resztę zboków.

eprasa.pl da7bae36f3

PRZEZ ŚWIETLIK

Kraj Rad 2.0



Wiktor Świetlik

Jak to jest, że młodzi ludzie, którzy przyjeżdżają do Warszawy (albo przyjechali tu ich rodzice) robić karierę, edukują się, ciężko pracują, płacą podatki, a potem idą i głosują, jak głosują? Na kandydatów partii do cna skompromitowanej ochroną wielkiego przekrętu albo na byłego komunistycznego aparatczyka udającego liberała – uosobienie cynizmu i bezideowości? Bronisław Wildstein winę widzi w korporacjach, czemu dał wyraz na łamach „Sieci" tydzień temu. Korporacja – tłumaczy Wildstein – jest jak sekta, jej uczestnikom wciska się kit, że są elementami świata doskonałego, a zło jest na zewnątrz. Lojalni członkowie organizacji mają za zadanie wypalać je żywym ogniem.

Nie jestem fanem korporacji, korporacyjnego bełkotu („wyślę ci to asapem") i w ogóle tych wielkich struktur, które dawno się poodrywały od swoich akcjonariatów, żyją własnym życiem i często nawet nie wiadomo tak naprawdę, do kogo należą. Ale szczerze mówiąc, mam wrażenie, drogi Bronku, że nieco je demonizujesz. Poprzednie fale fanatyzmu – ta, która chciała wprowadzić nowy, wspaniały porządek własnościowy na gruzach starego, i ta, która chciała uporządkować ostatecznie kwestie rasowe – nie wywodziły się z wielkich korporacji. Także awangarda tej ostatniej fali, chcącej na trupie dotychczasowego świata zbudować nowe relacje płciowe, nie wywodzi się z wielkich koncernów, choć udało jej się je spenetrować, często opanować. Pierwotnie był to przede wszystkim tzw. trzeci sektor, czyli organizacje pozarządowe.

Oczywiście takie bardzo pozarządowe to one nie były. Przynajmniej finansowo. To kasa, którą my i inni oddawaliśmy do unijnego budżetu, wracała w postaci programów mających sprawiać, że trzeci sektor będzie budował nam lepszy świat. Trochę szło na autostrady i oczyszczalnie, a trochę na różne programy społeczne, które w coraz to większym i większym stopniu musiały uwzględniać parytety płci, walkę z homofobią, potem walkę o gender w języku, literaturze, myśleniu, edukacji noworodków. Im więcej uwzględniały, tym więcej było kasy. Wsparte to zostało oczywiście pieniędzmi od rozmaitych Sorosów, organizacji takich jak fundacja Forda, z której potomkowie pana Henry'ego już dawno zostali wyrugowani przez lewicowych cwaniaczków. Może samochodu zaprojektować nie byli w stanie, ale jeśli chodzi o przejmowanie rad nadzorczych i zarządów, okazali się geniuszami. Świetnie opisał to swego czasu Phil Kent w książce „Fundacje zdrady".

Potem przyszedł czas na korporacje, które z tymi rządami i organizacjami międzynarodowymi chciały dobrze żyć, więc zaczęły się opłacać fanatykom i wpuszczać ich ludzi w swoje struktury zarządcze. Jak ktoś nie wpuści, zaraz mu się przypomni, z kim robił biznesy w czasach wojny, trucie wielorybów albo dzieci zatrudnione w Bangladeszu. A jak się opłaci i dopuści towarzystwo do biznesu, to się okazuje, że te dzieci to w społecznym programie edukacyjnym biorą udział.

A ludzie, którzy ciężko pracują, po pracy wracają do domu, włączają różową agitację w serialu Netflixa albo produkcji TVN, nie widzą poblokowanych profilów na Facebooku, potem wracają do pracy pomiędzy sobie podobnych. I w ten sposób, krok po kroku, przygotowywany jest grunt, by po raz kolejny, na trupie reakcyjnej Polski i trupach jej obrońców zbudować nową szczęśliwą Republikę Rad w wersji 2.0.

Autor jest dyrektorem Programu 3 Polskiego Radia

REKLAMA





45/0519/F

eprasa.pl da7bae36f3



Repatriacja, czyli historia niemożności

Zła pamięć instytucjonalna gmachów przy Szucha i Rakowieckiej to podstawowa blokada repatriacji

JAN POSPIESZALSKI

Istotnym dobrem państwa, tym, co tworzy jego soft power, jest godność, z jaką przedstawiciele władz traktują swoich rodaków, którzy wskutek dramatycznych zawirowań historii pozostają z dala od ojczyzny. Troska o nich to ważny czynnik powagi państwa na arenie międzynarodowej. Biorąc pod uwagę los potomków zesłańców, Polska nie jest państwem poważnym.

Obserwując w ostatnim 30-leciu zmiany regulacji dotyczących repatriacji Polaków z Kazachstanu, można by wykreślić krzywą. Na wykresie widać, że tylko w krótkich okresach: rządów AWS (ustawa z listopada 2000 r.) i teraz po 2016 r. coś zaczyna się dziać. Konsekwencja, z którą rządy postkomunistyczne, (a także PO–PSL, które do tej tradycji nawiązywały) ograniczały czy wręcz blokowały proces repatriacji, nie wygląda na przypadkową.

Pierwsza spora grupa (1 tys. osób) przyjechała w 2001 r. (na mocy ustawy autorstwa Alicji Grześkowiak i Janiny Sagatowskiej). Potem, z roku na rok, repatriacja maleje. To „zasługa" ówczesnego szefa MSZ Włodzimierza Cimoszewicza, który obciął budżet z 30 mln do 4 mln zł, zostawiając samorządowców i repatriantów na pastwę losu. Był to wyraźny sygnał, że rząd nie chce Polaków ze Wschodu.

W kampanii wyborczej 2015 r. Beata Szydło odważnie postawiła temat repatriacji. To nasze zobowiązanie moralne, ale też korzyść demograficzna i gospodarcza. Wątek pojawiał się w kontekście nacisków Komisji Europejskiej na przyjmowanie narzuconych Polsce kwot w ramach relokacji osadników z krajów arabskich. Zdecydowana postawa PiS – mówiąca „NIE" dla muzułmańskiej imigracji – wspierana argumentem o naszych zobowiązaniach wobec potomków Zesłańców, była jedną z przyczyn sukcesu wyborczego.

W 2016 r. rząd podjął prace nad ustawą i po kolejnej nowelizacji już rok później zaczęto przyjmować repatriantów na nowych warunkach. Patrząc na statystyki, możemy mówić o sukcesie. Wzrost ze 123 osób w 2012 r. do 765 w 2018 r. to skok o ponad 600 proc., ale widząc skalę potrzeb, to w dalszym ciągu kropla w morzu.

Ostatnie spisy ludności w Związku Sowieckim uwzględniają liczbę ok. 1 mln osób deklarujących narodowość polską. Skupiając się na potomkach Polaków tylko w Kazachstanie szacunki naszych dyplomatów z początku lat 90., wsparte obserwacjami polskich księży, to liczba ok. 100 tys. W 2000 r., gdy pracowano nad ustawą, podawano liczbę ok. 60 tys. Ostatnie dane to 36 tys. w Kazachstanie i ok. 50–60 tys. w Federacji Rosyjskiej.

Kiedy próbuje się zrozumieć, dlaczego przez 30 lat polskie państwo nie potrafiło kompleksowo rozwiązać problemu repatriacji, widać gołym okiem dwie przyczyny. Przede wszystkim brak woli politycznej, w latach gdy rządzili postkomuniści i liberałowie, czyli w przeważającym okresie. Druga sprawa to zaniedbania i nieskuteczność administracji. Nawet gdy już pojawiają się sprzyjające rozwiązania prawne, to nagle się okazuje, że realizacją ściągnięcia do Polski kilkudziesięciu tysięcy repatriantów zajmuje się dwójka pracowników konsulatu w Astanie i kilka osób w MSWiA. Ten problem uwypuklił się teraz, gdy w ramach wizerunkowych przedwyborczych manewrów odchudzono obsady resortów, dlatego zamiast wiceministrów sprawami zajmują się urzędnicy średniego szczebla, a ci byli formowani przez Cimoszewicza i spółkę. Zła pamięć instytucjonalna gmachów przy Szucha i Rakowieckiej to podstawowa blokada repatriacji.

Niemcy mogli skutecznie sprowadzić swoich z Kazachstanu, a były to liczby przekraczające 100 tys. osób rocznie. Podobnie skutecznie ściągała do siebie rodaków Rosja. Oskarżeniem dla nas niech będzie to, że wielu Polaków, nie mogąc doczekać się na wyjazd do ojczyzny, wybrało ofertę Putina. Dziś pocieszamy się prognozą, że w 2019 r. uda się zrealizować może nawet 1 tys. wniosków z 10 tys. oczekujących w wieloletniej kolejce. Jeżeli to jest horyzont naszych ambicji, to kwestię repatriacji Polaków z Kazachstanu prędzej rozwiążą biologia i Putin.

Więcej o problemie w „Warto rozmawiać" TVP Info, poniedziałek godz. 20.50.

eprasa.pl da7bae36f3

Partia mniejszości seksualnych



Jerzy Jachowicz

Redakcja naszego tygodnika, podejmująca odważnie wszelkie inicjatywy zmierzające do przebudowy cywilizacji europejskiej zgodnie z duchem postępu i tolerancji, zasypywana jest listami otwartymi do najważniejszych osób w państwie z prośbą o ich opublikowanie. W miarę możliwości staramy się wypełnić swoją skromną, ale jakże pożyteczną na tym polu misję. Oto jeden z ostatnich listów.

Lech Wałęsa, Gdańsk
Drogi Panie Prezydencie,

od dawna przekonywaliśmy niedowiarków, że nasze środowisko artystów polskiego filmu, teatru, estrady, scen muzycznych, baletowych i kabaretowych, mających wyrafinowane zainteresowania intelektualne, idące w parze z odmiennymi potrzebami seksualnymi, ma w Panu i jego wrażliwym sercu prawdziwego sojusznika. Tylko człowiek Pana formatu, zawsze gotowy stanąć na barykadzie, by poprowadzić Polaków do świata prawdziwej demokracji, wolności i sprawiedliwości, w której wszyscy ludzie są równi, mógł publicznie postulować powstanie partii skupiającej polityków wywodzących się wyłącznie ze środowiska mniejszości seksualnych.

Już kilka godzin po Pana apelu, wygłoszonym pamiętnego dla wszystkich Polaków 4 czerwca, wraz z moim obecnym partnerem Damianem Żółwińskim z Teatru Narodowego z sekcji baletu, rozpoczęliśmy budowanie struktur partyjnych. Optymistycznie zakładamy, że uda nam się wystartować już w jesiennych wyborach do parlamentu. Jeden z prominentnych polityków Koalicji Obywatelskiej obiecał, że zagwarantuje nam trzy miejsca na liście kandydatów do Senatu. Zrobił to podczas Parady Równości w Warszawie, w obecności prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Dzięki paradzie najbliższe spotkanie organizacyjne partii zostanie wzmocnione o dużą grupę pedagogów, nauczycieli i wychowawców naszej młodzieży. Pojawi się też zdrowy trzon przedstawicieli klasy robotniczej.

Chciałbym w imieniu dwuosobowej grupy inicjatywnej (Dominique i ja) prosić Pana Prezydenta o opinię – czy do przyjęcia jest nazwa naszej partii „Tęcza”?

Jeannette Jach

CO MI DAJE NADZIEJĘ

4 czerwca



Katarzyna Łaniewska

Data pierwszych wolnych/niewolnych wyborów w PRL w tym roku była szczególnie przypominana. Też mam swoje wspomnienia z tamtych lat.

Przed wyborami aktorzy włączali się w prezentację kandydatów. Zrzeszeni w Solidarności aktorskiej wspierali startujących w wyborach. Miejscem, w którym dostawaliśmy informacje, gdzie jedziemy i z kim, była kawiarnia Niespodzianka. Tam można się było dowiedzieć, kiedy i kogo mamy promować. Kiedy przyszłam tam pierwszy raz i zapytałam, co można robić, usłyszałam: „To, co sobie wymyślisz”. Byłam dość młoda i sobie wymyśliłam. Jeździłam po kraju. Polskie drogi nie przypominały znakomitego filmu z cudowną muzyką. Były straszne.

Pamiętam prezentację pana Henryka Wujca. Rano wyjazd z Warszawy, rozmowy w samochodzie i wyjście na prymitywne estrady. Swoim donośnym głosem przedstawiałam kandydata, co robił i do czego dąży. Zawsze miałam wymyślone hasła: „Proszę państwa, aby nie rządził nami Urban albo inny trujec, mój kandydat to Henryk Wujec”. I pan Wujec zjawiał się na estradzie i mówił o sobie.

Kręciłam się wokół tego, myśląc, że przykładam swoją drobną cegiełkę do zmiany. To wszystko wyglądało prymitywnie w porównaniu z tym, jak jest teraz. Miło mi, że kiedyś coś w tej dziedzinie robiłam. 4 czerwca, w rocznicę tamtych wyborów, Lech Kaczyński, który był prezydentem, zaprosił mnie z mężem do ogrodów Pałacu Prezydenckiego. Na pamiątkę dostaliśmy afisz z Garym Cooperem. Kiedy czekaliśmy na wejście, zaczął mżyć deszcz. Wyciągnęliśmy parasolki. Staliśmy dwie godziny, ponieważ ogłoszono, że jest podłożona bomba i nie mogą nas wpuścić. Na szczęście nic nie znaleziono.

Na uroczystości odznaczano naprawdę zasłużonych działaczy Solidarności. Miło mi, że wśród nich byli ci, których odwiedzałam z koncertami w stanie wojennym. Poznałam tam pana sędziego Nizieńskiego, który opowiadał, jak starał się znaleźć 21 sprawiedliwych sędziów, którzy stanowiliby komisję mogącą zlustrować stan polskiego sądownictwa. Niestety nie znalazł, co odbija się do dziś. Rozmawiałam z panem Aleksandrem Szczygłą, panem Władysławem Stasiakiem. To były miłe, pełne nadziei, rozmowy. Ale potem nastał 10 kwietnia...

4 czerwca i ten afisz przypominają mi pierwsze zetknięcia się z tym, czym są wybory. A teraz? Jak można stawać w jednym szeregu z tymi, których się zwalczało. Trudno mi zrozumieć ostatnie wybory do Parlamentu Europejskiego. Widać, walka nie jest skończona. Chciałabym, by Polska zastopowała w dobrym miejscu i by ci wybrani prowadzili naszą biało-czerwoną drużynę.

eprasa.pl da7bae36f3

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Zabawa w normalność

Żyjemy w państwie o nagminnie występującej dziwaczności stosowanej



Ryszard Makowski

Organom ścigania udało się sprowadzić z Hiszpanii do Polski pana Marka Falentę. Jest on skazany na karę więzienia za zorganizowanie podsłuchów w restauracji Sowa & Przyjaciele. Trudno, szczególnie w upalne dni, uwierzyć, że był on rzeczywiście mózgiem tego procederu. Nagrań dokonywano od lipca 2013 r. do czerwca 2014 r. Motywem miała być zemsta biznesmena za śledztwo w sprawie jego firmy Składy Węgla. Kto chce, niech wierzy.

Skala podsłuchiwania polityków wygląda raczej na robotę specjalistów najwyższej klasy niż na dzieło sfrustrowanego amatora. Pan Falenta zresztą się nie przyznał: „Stałem się wygodnym kozłem ofiarnym". Kogoś jednak sąd musiał ukarać za odsunięcie PO od władzy.

Teraz wchodzimy w nowy etap rozgrywki. Stało za tym PiS, a prezes Kaczyński osobiście dostarczał baterie do urządzeń rejestrujących wynurzenia tuzów Platformy. Nie wiedzieć czemu zaginął inny wątek ówczesnej afery podsłuchowej. W 2014 r. w willi premiera przy ul. Parkowej w Warszawie odbyło się spotkanie Jana Kulczyka i Donalda Tuska. To też zostało nagrane.

„Grupa wiedeńska" dysponowała ok. 700 godz. nielegalnych nagrań i oferowała ich sprzedaż. Odsłuchiwanie fragmentów odbywało się właśnie w Wiedniu. Na ten temat zapadła cisza. A co z „seryjnym samobójcą" aktywnym po Smoleńsku? Nie potrzeba ani wraku, ani czarnych skrzynek... ale też pssst! Nie ma tematu.

I tak sobie trwamy w science fiction naszym codziennym. Z tym że nie jest źle. Idzie lato, i to cieszy.

eprasa.pl da7bae36f3

***Zawistowski prezentuje:* Sojusz**



Wycinki z przeszłości

„Najwyższy w Polsce drapacz chmur” – cieszył się tygodnik „Światowid” 16 czerwca 1934 r. Podpis pod okładkowym zdjęciem był krótki: „16-to piętrowy gmach w Warszawie przy Placu Napoleona, siedziba zakładów ubezpieczeń Prudential i Przezorność”.

Od nazwy tej pierwszej firmy gmach wziął swoją popularną nazwę. Był w swojej epoce symbolem nowoczesności. Poważnie ucierpiał w czasie powstania warszawskiego, ale ocalał. W 1954 r. otwarto w nim Hotel Warszawa, ale ostatnie dekady to był raczej schyłek świetności. Od kilku miesięcy po gruntownym remoncie znowu błyszczy jako luksusowy hotel.

Porównajmy zatem oba zdjęcia – z czerwca 1934 r. i z czerwca 2019 r. Jak widać, na przekór zbrodniczym planom nasza stolica trwa i pięknieje.

(mk)



Po leśmianowsku...



Leszek Długosz

Patrzeć i „być patrzonym”? I takim „leśmianowskim sposobem” dowiedzieć się może o sobie czegoś więcej? Będąc widzianym tak – świata oczami? „My dwoje – iluż dalom stąd widni i światom!”. I co te dale i światy o nas?

Bolesław Leśmian (1877–1937)
Napój cienisty
Poranek

Kto na Święta Zielone, dal kusząc, rwie kwiaty –
Mówią o nim: »Deszcz zrywa!« – że niby to właśnie
W ślad za kwiatem – wszemrany w pijanych wód baśnie
Deszcz nadbiegnie – wesoły, kropliście skrzydlaty!

Miedzą w zieleń idziemy. Najskrytszem źdźbłem dłoni
Wżywaj się w kwiat, oślepły od słońca i rosy!
Deszcz zrywamy! Pod wierzbą przykucnął wiatr bosy!
Ciszom, spadłym z zaświatów, do ucha świerszcz dzwoni!
W trawie – świateł, wznak ległych, czujne próżnowanie...
Deszcz zrywamy! Dość westchnąć, a śpiew się już słyszy!
Spójrz w obłoków różowe w niebie pączkowanie,
Gdy ich ruchom – barw zmiana, nie chcąc, towarzyszy...
My dwoje – iluż dalom stąd widni i światom!
Któryż z rzędu nam błękit uderza do głowy?
Zrywamy deszcz! Idź wolniej i śnij się tym kwiatom...
Deszcz zrywamy! O, dłuż się, poranku czerwcowy!



Autopromocja

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	69 zł	129 zł	229 zł
wSIECI HISTORII	21 zł	39 zł	75 zł
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	84 zł	158 zł	280 zł

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl da7bae36f3

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

PiS w pułapce antypisu

Podczas wieczoru wyborczego 26 maja br., gdy faktyczna skala przewagi Zjednoczonej Prawicy nad Koalicją Europejską jeszcze nie była znana, komentarze w mediach przyjaznych opozycji krążyły wokół tezy, że sukces wyborczy obozu rządzącego jest efektem straszenia Polaków przez Prawo i Sprawiedliwość.

Straszenie występowało, jak pewnie w każdej kampanii wyborczej, ale przecież nie tylko po stronie ugrupowania rządzącego. Czyż sukces środowiska dobrej zmiany nie wziął się m.in. z tego, że opozycyjne straszenie PiS-em („antydemokratycznymi rządami", „łamaniem konstytucji", „faszyzacją kraju") już po prostu wyczerpało swą skuteczność?



OTRZEŹWIENIE

Gdy się okazało, że Zjednoczona Prawica, dostając ponad 45 proc. głosów, uzyskała wynik wyborczy najwyższy po roku 1989, w kręgach opozycji i jej medialno-eksperckich reprezentantów pojawiło się otrzeźwienie (częściowe przynajmniej).

Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy Platformy i innych form „inteligenckiego oporu" wobec dzisiejszego układu rządzącego zaczęli gorliwie powtarzać to, co sympatycy dobrej zmiany mówili od lat: obecna opozycja nie ma programu dla Polski, wizji rozwoju naszego kraju, żadnej wizji reformy Unii Europejskiej i roli Polski w zmieniającym się globalnym krajobrazie. Dostrzegli, że opozycja sama zagoniła się w pułapkę rytualnego antypisu.

NIE TYLKO ICH PROBLEM

Pora jednak zauważyć, że w tę pułapkę przy okazji wpadło Prawo i Sprawiedliwość, a w pewnym sensie także cała Polska.

Gdy opozycja ustami swoich najlepszych umysłów na konferencjach prasowych, wystąpieniach sejmowych, telewizyjno-radiowych, na wiecach itd. atakuje rządzących (często bez większego sensu), to politycy i sympatycy Zjednoczonej Prawicy czują się zobowiązani do tego, by się przed takim bombardowaniem bronić. Przeciwstawiać się. Dawać odpór. Nie ustępować ani na milimetr – czyli pilnować przekazów dnia. Bo jak nie będziemy mieli maksymalnie jednolitych przekazów dnia, to – w całym tym infozgiełku – elektorat będzie zdezorientowany, pogubi się, ulegnie podszeptom nieprzyjaznych sił (np. agenturze wpływu). W związku z tym trzeba jeszcze bardziej zewrzeć szeregi, odpierać antypis, czyli być dobrym anty-antypisem.

ZGUBNOŚĆ ODRUCHÓW

Ta potrzeba dawania natychmiastowego odporu – psychologicznie zrozumiała i taktycznie uzasadniona – wytwarza jednak także po stronie PiS i jego sympatyków minusowe efekty intelektualne.

Nie sprzyja myśli ożywczej, nie sprzyja poszukiwaniom kreatywnych rozwiązań wielu istotnych dla społeczeństwa problemów. Nie sprzyja nowym projektom ogniskującym wyobraźnię zbiorową. Ułatwia natomiast silną koncentrację intelektualną na poszukiwaniu jak najcelniejszych odpowiedzi na tematy/zarzuty wrzucane przez opozycję. To nie tylko męczy ludzi rozsądnych. To wyjaławia analityków i ekspertów także po stronie władzy.

POPRZECZKA JEST WYŻEJ

Nie sprostamy wyzwaniom współczesności bez zwalczenia własnych szkodliwych odruchów. My, którym odpowiada wizja budowania podmiotowej pozycji Polski w Europie, perspektywa Rzeczypospolitej, która nie obawia się zabiegać o tyle suwerenności, ile tylko we współczesnym, zglobalizowanym świecie jest możliwe – nie pójdziemy do przodu, jeśli nasze nawyki intelektualne będą stale uwiązane do obłąkańczych niekiedy odruchów antypisu, zatem i zamykające nas w schematach anty-antypisu.

Ogniskujmy intelektualną energię Polaków na kwestiach reformy Unii Europejskiej, na rozumnej innowacyjności, na pogłębionej analizie dylematów polityki migracyjnej, na tworzeniu rodzimych systemów sztucznej inteligencji, na przebudowie służby zdrowia, na polityce miejskiej oraz takiej reformie edukacji powszechnej, która będzie w zgodzie z kodem kulturowym Rzeczypospolitej.

Przestańmy po raz kolejny przekonywać rodaków o szkodliwości ośmiu lat platformowych rządów i upiorach neokolonialnego kosmopolityzmu, jakie się z tym łączą.

Polska potrzebuje od nas czegoś więcej. Niedawno zakończony IX Kongres Polska Wielki Projekt pokazał, że... stać nas na to.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | 59/0419/F

eprasa.pl da7bae36f3

Już 24 czerwca **SIECI**

i raz w miesiącu
do końca roku

SUKCESY

XX-lecia międzywojennego

1918–1939



Cykl dodatków
o niezwykłych
czasach
budowania
nowego państwa
po 123 latach
zaborów

PARTNERZY DODATKU

ORLEN

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl/da7bae36f3

MINSK 2019 2nd EUROPEAN GAMES

100 1919 2019
100 LAT POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO



Polski Komitet Olimpijski @pkol_pl

Maja Włoszczowska, brązowa medalistka I Igrzysk Europejskich Baku 2015

21 – 30.06.2019
II Igrzyska Europejskie Mińsk 2019

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji na II Igrzyska Europejskie Mińsk 2019

Sponsor Strategiczny	Sponsor Generalny	Sponsor Kolekcji Olimpijskiej	Główny Partner Medyczny	Oficjalny Przewoźnik	Partnerzy PKOl	Partnerzy Medialni PKOl
ORLEN	LOTTO	4F	GRUPA LUXMED	LOT	Deloitte. COLUMNA MEDICA	RZECZPOSPOLITA POLSKIE RADIO

eprasa.pl da7bae36f3